

ZŁO NIE ZNA ŚWIĘTOŚCI I LUBOMIERZ WKRÓTCE SIĘ O TYM PRZEKONA

DŁUGIE

CIE

NIE



KASIA MAGIERA

DŁUGIE

C I E

N I E

K A S I A M A G I E R A

MELANŻ

Warszawa 2019

Spis treści

Karta tytułowa

PROLOG

Lubomierz, poniedziałek, 10 stycznia 1955. Klasztor Urszulanek

CZĘŚĆ I

Lubomierz, niedziela, 16 sierpnia 2015, godz. 17.00

Lubomierz, czwartek, 17 lutego 1955

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 8.00

Lubomierz, niedziela, 10 kwietnia 1955, Wielkanoc

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 13.00

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 13.30

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 14.00

Lubomierz, niedziela, 12 czerwca 1955, południe

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 17.00

Lubomierz, wtorek, 14 czerwca 1955

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, rano

Lubomierz, czwartek, 24 kwietnia 1975. Klasztor Urszulanek

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, godz. 12.00

Lubomierz, środa, 11 października 1995. Klasztor Urszulanek

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, godz. 14.00

CZĘŚĆ II

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, późne popołudnie

Jelenia Góra, wtorek, 18 sierpnia 2015, godz. 22.00

Jelenia Góra, środa, 19 sierpnia 2015, rano

Jelenia Góra, środa, 19 sierpnia 2015, godz. 22.00

Lubomierz, czwartek, 20 sierpnia 2015, godz. 8.30

Jelenia Góra, czwartek, 20 sierpnia 2015, godz. 11.00

Lubomierz, czwartek, 20 sierpnia 2015, godz. 13.00

Jelenia Góra, piątek, 28 sierpnia 2015, areszt śledczy

Lubomierz, piątek, 28 sierpnia 2015, redakcja gazety „Nasz Lubomierz”

EPILOG

Lubomierz, poniedziałek, 28 września 2015, godz. 11.00

Od autorki

Podziękowania

Karta redakcyjna

Dla Mieszkańców Lubomierza
– *dziękuję za miłe przyjęcie, pozytywną energię i wyjątkowe wrażenia.*
Wybierając Wasze miasteczko na bohatera mojej powieści,
kierowałam się filmowym instynktem, a on nigdy mnie nie zawiódł.
Tym razem również.
Niezapomniana przygoda.
Dziękuję!

PROLOG

Kochany!

Wiem, że nie powinnam pisać tego listu, ale jest to silniejsze ode mnie.

Chcę, abys wiedział, że cały czas myślę o Tobie, o nas.

Kolejną noc nie mogłam spać, myślałam o naszych spotkaniach.

Jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak teraz. Musimy coś zrobić, aby nikt nas nie rozdzielił.

Niebawem będą wolne dni i wtedy możemy uciec. Tak jak rozmawialiśmy.

Inaczej rozdziela nas i nie pozwolą cieszyć się sobą.

Nie bój się, nikt się nie dowie. Nie zdradzę nas żadnym słowem ani gestem.

Chcę być szczęśliwa, a teraz już wiem, że tylko z Tobą jest to możliwe.

Poradzimy sobie, bo będziemy razem. Nic nie jest teraz ważniejsze.

Wszystko przemyślałam. Jak się spotkamy, to Ci opowiem, kiedy i jak to zrobimy.

To bardzo proste.

Żyć tak jak teraz nie możemy. Tu nie będzie dla nas przyszłości.

Nikt za nas nie będzie decydował. Czas stawić im czoło.

Dopiero teraz przejrzałam na oczy i zrozumiałam, w jakich klatkach żyliśmy.

Z jakiegoś powodu odnaleźliśmy się, dostaliśmy szansę od losu.

Musimy to wykorzystać, bo to jest nasze życie i jest możliwe, abyśmy przeżyli je szczęśliwie.

Kochany, wiem, że masz obawy, ja też się boję, ale razem pokonamy wszystko.

Uwierz mi, a za kilka dni będziemy w innym, lepszym świecie.

Jak przeczytasz ten list, to go zniszcz, aby nie wpadł w niepowołane ręce, bo wielu jest przeciwko nam.

*Tęsknię i czekam
Twoja T.*

Lubomierz, poniedziałek, 10 stycznia 1955. Klasztor Urszulanek

– Może być towarzysz spokojny, córki nie spotka więcej nic złego – zwróciła się do postawnego, ubranego w elegancki garnitur mężczyzny siostra przełożona.

– Na to liczę, siostry i ich szkoła mają najlepsze rekomendacje wszystkich najważniejszych dygnitarzy z naszego regionu. Już dawno słyszałem, że siostry urszulanki w Lubomierzu to gwarancja jakości i dyskrecji – odparł z powagą mężczyzna, a zakonnica uśmiechnęła się nieznacznie w odpowiedzi na jego pochlebstwa.

– Staram się, dlatego może być pan pewien, że nasze siostry zaopiekują się córką – zauważyła siostra Joanna.

– Nie chciałbym, aby ten incydent wpłynął na jej edukację – precyzował swoje oczekiwania towarzysz Henryk Sucharski.

– Córka i jej dziecko będą mieli najlepszą opiekę. Moje siostry o nich zadbają pod względem medycznym i edukacyjnym. Niczego im tu nie zabraknie – zapewniła żarliwie zakonnica.

– Dziecko mnie nie interesuje. Córka ma urodzić i zaraz potem zabieram ją za granicę. Zależy mi na tym, abyśmy wszyscy jak najszybciej o tym zapomnieli – mówił szorstko elegancki mężczyzna.

– Pan wybaczy, ale mimo młodego wieku córki takich rzeczy się nie zapomina – stwierdziła przełożona, a przytaknęła jej druga, młodsza siostra stojąca przy wejściu do gabinetu.

– Proszę mi wierzyć, córka po zakończeniu tego feralnego etapu będzie wiodła inne życie, już ja się o to postaram. – Słowa Sucharskiego zabrzmiały jak groźba.

Rozmowie przysłuchiwała się młoda smutna dziewczyna. Sprawiała

wrażenie, jakby była obecna w gabinecie tylko ciałem. Siedziała bez ruchu pomiędzy ojcem a dystyngowaną ubraną, ale również smutną kobietą, jej matką.

– Córka zamieszka sama w pokoju, ale na lekcje będzie uczęszczać z pozostałymi uczennicami – zakomunikowała siostra Joanna.

– Wolałbym, aby te pół roku, które ma tu spędzić, była jednak w odosobnieniu. – Sucharski wysunął kolejne życzenie. – Nie chcę, aby ktokolwiek wiedział, kim ona jest i dlaczego tu przebywa.

– Pół roku w odosobnieniu może źle wpłynąć na psychikę Idy – odezwała się pierwszy raz zakonnica stojąca przy drzwiach i spojrzała z czułością na nastolatkę.

– Jakby jej zależało na psychice, toby się nie gziła z byle kim – rzucił ostro mężczyzna, ale szybko się zreflektował na widok miny siostry Joanny. – Proszę wybaczyć, poniosło mnie. Zależy mi, aby o tym incydencie w naszym życiu wiedziało jak najmniej osób. Im mniej osób wie, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś nam kiedyś o tym przypomni – wyjaśnił swój wybuch Sucharski.

Siostra Joanna pokiwała głową i spojrzała na młodszą od siebie promienną siostrę Małgorzatę.

– Zaopiekuję się Idą – obiecała młodszą zakonnica, ciepło spoglądając na nieszczęśliwą dziewczynę.

– Urszulanki słyną z doskonałej edukacji i wychowania. Żadna z naszych dziewczyn nie uczyniłaby z państwa córki sensacji, ale jeśli pan woli, to siostra Małgorzata stanie się jej osobistą guwernantką – powiedziała siostra przełożona, stając u szczytu stołu i przyglądając się gościom z góry. Siostra Małgorzata energicznie skinęła głową.

– Nie pożałuje siostra tej przysługi – obiecał mężczyzna z krzywym uśmiechem, na co też grymasem przypominającym uśmiech zareagowała jego żona.

– Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy. Dla nas najważniejsze jest, aby Ida mogła żyć dalej. Nie jest szczytem szczęścia mieć dziecko w wieku lat szesnastu, ale zdarzają się większe tragedie – stwierdziła siostra przełożona.

Swoimi słowami chciała dodać otuchy dziewczynie. Liczyła na to, że Ida zapamięta, że u nich nie spotka jej nic złego. Zależało jej, aby

nastolatka wiedziała, że tu w klasztorze nie będzie napiętnowana. Ida jednak nie reagowała, cały czas patrzyła w milczeniu na swoje ręce.

– Będziemy państwa informować na bieżąco o wszystkim, co dotyczy córki – odezwała się ponownie po chwili ciszy siostra Joanna.

– Gdyby były potrzebne jakieś środki pieniężne, proszę dać znać. – Mężczyzna podniósł się od stołu, a małżonka w ślad za nim.

– Jedyne, co nam potrzeba, to remont dachu w prawym skrzydle klasztoru – oświadczyła przełożona, a Sucharski skinął głową.

– Proszę uznać tę sprawę za załatwioną. Gwarantuję, że za tydzień ruszą prace – obiecał. – W takim razie wszystko mamy ustalone.

Gdy Henryk Sucharski wraz z żoną już zamierzali wyjść, kobieta odezwała się niespodziewanie:

– Przepraszam, chciałabym jeszcze zapytać, czy siostry dyskretnie znajdą kogoś, kto weźmie dziecko? – mówiła cicho, ale na jej pytanie zareagowała gwałtownie córka. Zaczęła bić się po twarzy i szarpać za włosy.

Sucharski i siostra Małgorzata doskoczyli do niej, aby powstrzymać ją przed zadawaniem sobie cierpienia.

– Proszę przemyśleć tę sprawę. Mamy jeszcze czas, aby podjąć taką decyzję – chciała załagodzić sytuację przełożona.

– Tu nie ma nad czym myśleć. Nie będę mieszkał pod jednym dachem z bękartem. Nie wiadomo nawet, kto jest jego ojcem – zauważył stanowczo Sucharski.

Usłyszawszy słowa ojca, Ida zawyła jak zranione zwierzę.

– Dobrze, znajdziemy odpowiednich ludzi – powiedziała siostra Joanna i dostrzegła, jak po niewinnej buzi Idy spływają dwie strugi łez.

CZEŚĆ I

**Lubomierz, niedziela, 16 sierpnia 2015,
godz. 17.00**

Mimo niedzieli i późnej godziny na komisariacie panował spory ruch. Były to ostatnie godziny finałowego dnia XIX Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Komediodowych. W czasie trzech dni festiwalu zawsze panowała wzmożona czujność zarówno miejscowej policji, jak i straży miejskiej oraz innych jednostek wspomagających lokalne władze w czasie tego hucznego wydarzenia.

Podkomisarz Agnieszka Birkut zwykle lubiła ten czas w swoim mieście, mimo że trzeba było znacznie dłużej pracować i być gotowym na nieprzewidziane wypadki. Tłum oblegający wtedy Lubomierz był czymś nietypowym. Skupienie na bezpieczeństwie miasteczka połączone z ekscytacją, że w końcu tętni ono życiem, sprawiały jednak, że w poprzednich latach Agnieszka nie mogła się tego wydarzenia doczekać. Z chęcią zgłaszała się do nadzorowania imprez plenerowych.

W tym roku sytuacja miała się zupełnie inaczej. Tragiczne wydarzenia sprzed trzech miesięcy nie dawały podkomisarz spokoju. Nie spodziewała się, że pomoc przy tuszowaniu makabrycznych morderstw tak ją zmieni. Od czasu zakończenia sprawy nie mogła przestać o niej myśleć. Nie spała lub budziła się w nocy i nieustannie przerabiała w głowie to, w czym wzięła wtedy udział. Te wydarzenia i to, na co przystała, zmieniły ją. Stała się cicha, zamyślona i wycofana. Nie czuła radości i nie mogła znaleźć sobie miejsca. Miała wrażenie, że jest obecna na świecie tylko ciałem, że życie toczy się teraz poza nią.

Mateusz był zaniepokojony jej stanem, ale tłumaczył sobie tę zmianę nagłym zakończeniem przyjaźni z Sabiną Jankowską, choć nie wiedział i nie rozumiał, dlaczego żona zerwała kontakty z przyjaciółką. Agnieszka nie powiedziała mu o tym, na co pozwoliła Jankowskiej i w czym jej pomogła. Bała się, że tak jak ona po tym wszystkim znienawidziła Sabinę, tak mąż mógłby ją samą odtrącić, wiedząc, na jaki układ poszła.

Wiele razy zastanawiała się, czy drugi raz postąpiłaby podobnie, czy przyjaźń z Sabiną ponownie by wygrała ze zdrowym rozsądkiem i moralnością. I zawsze dochodziła do takiego samego wniosku, że popełniła niedopuszczalny błąd, którego nigdy by już nie powtórzyła. Niemniej jednak czasu odwrócić się nie dało.

Nie potrafiła sobie tych wydarzeń poukładać w głowie, aby żyć tak jak kiedyś.

Z tego, co wiedziała i obserwowała z daleka, Sabina nie miała wyrzutów sumienia. Nadal pracowała w Kinie Za Rogiem „Raj”, organizowała liczne imprezy kulturalne, bawiła się, spotykała z ludźmi, jak gdyby nigdy nic. Agnieszkę to dobijało, ponieważ świadczyło o tym, że Jankowska była osobą zaburzoną o skłonnościach psychopatycznych, a ona, policjantka, pozwoliła, aby na wolności przebywała tak niebezpieczna osoba. Na byłej przyjaciółce zbrodnicze czyny najwyraźniej nie odcisnęły piętna. Dlatego też często zastanawiała się, czy Sabina kiedyś jeszcze zabije. Skoro teraz była w stanie żyć i funkcjonować bez wyrzutów sumienia po tym, co zrobiła, to co powstrzyma ją przed kolejnymi zabójstwami, gdy ktoś ponownie zagrozi jej wizji idealnego życia.

Od mieszkańców miasteczka Agnieszka słyszała, że Jankowska wraz Różą Kwiatkowską przejęły redakcję gazety „Nasz Lubomierz”. Ryszard Król zgodził się na to, gdyż pomagał w powrocie Róży do normalności, jak tylko mógł, a przecież prowadzenie redakcji gazety to było ich maturalne marzenie. Teraz próbowali, mimo wypadku Róży i piętnastu lat opóźnienia, wcielić je w życie.

Birkut nie mogła tego zrozumieć, nie wiedziała, co ma myśleć o tej sytuacji. Czowała się z jednej strony jak zdrajca, a z drugiej jak osoba oszukana. Jej osobiście pomoc Sabinie, na którą się zdecydowała, nie przyniosła spokoju. To, co początkowo wzięła za swój przyjacielski

obowiązek i lojalność wobec ważnej dla siebie osoby, ostatecznie okazało się dla niej wyniszczające.

Nic jej nie cieszyło, nie snuła już planów na przyszłość, codziennie bała się, że ktoś się dowie, co zrobiła. Nie ufała sobie, tak wiele razy chciała powiedzieć Mateuszowi prawdę, ale nie robiła tego. Od trzech miesięcy żyła w mroku własnych myśli i zbrodni, na którą dała pozwolenie. Siedziała za biurkiem na komisariacie pełnym ludzi, ale czuła się martwa i samotna.

W ciągu ostatnich miesięcy twarz Agnieszki zeszczuplała i zszarzała, była kompletnie bez wyrazu. Mimo że próbowała lekkim makijażem zatuszować ciemne cienie pod oczami z niewyspania, to każdy, kto ją znał, widział, jak się zmieniła na niekorzyść. Nikt inny poza Marią Lisowską nie mówił o tym na głos, pozostałe koleżanki nie chciały sprawiać Agnieszce przykrości, bo nie wiedziały, co spowodowało tę zmianę.

Straciła chęć do ubierania się, dlatego coraz częściej wybierała mundur. Nie chciało jej się zastanawiać każdego dnia, co na siebie włożyć, aby wyglądać schludnie, ale i ładnie. Służbowy mundur rozwiązywał odzieżowe dylematy. Wszystko stało się jej obojętne.

Z posępnych rozmyślań wybił ją dźwięk uderzenia czegoś o jej biurko, jakby krople gradu spadały na blat. Leniwie podniosła wzrok, aby zobaczyć, co wydaje ten zaskakujący hałas. Przed jej biurkiem stali elegancko ubrana w modną jasną garsonkę kobieta i tak samo dobrze prezentujący się mężczyzna. Towarzyszyła im nastolatka wpatrzona w ekran telefonu.

Dźwięk, który wybił Agnieszkę z kolejnej fali przytłaczających myśli, okazał się dźwiękiem zbyt długich paznokci kobiety, która stukała nimi o biurko, aby zwrócić na siebie uwagę. Wyraźnie się niecierpliwiła. Birkut domyśliła się, że ci ludzie musieli przebywać na komisariacie od dłuższej chwili i nikt nie zwracał na nich uwagi.

– Słucham, w czym mogę pomóc? – zapytała apatycznie.

– Chcemy zgłosić zaginięcie córki i jej koleżanki – oświadczyła nerwowo elegancka kobieta.

Agnieszka spojrzała na rozmówczynię pytającym wzrokiem. W czasie festiwalu zajmowali się zwykle drobnymi bójkami, kradzieżami czy

przywracaniem do normalnego stanu tych, którzy przesadzili z alkoholem. Jeszcze nigdy nie mieli zgłoszenia, że ktoś zaginął, no bo i gdzie? Przecież jakby stanąć na początku Lubomierza i wyteńczyć wzrok, to dałoby się dostrzec jego koniec.

– Może pani mówić jaśniej? – poprosiła zrezygnowana Birkut. Była pewna, że kobiecie nie chciało się w zmniejszającym, ale jednak tłumie szukać córki i chciała od razu skorzystać z ich pomocy.

Elegancka kobieta z poirytowaniem wzięła oddech.

– Moja córka i jej koleżanka przyjechały tu na ten zakichany festiwal, a teraz ich nie ma.

– Proszę o jakieś szczegóły. Kiedy przyjechały i czy miała pani z nimi ostatnio kontakt? – zapytała podkomisarz nadal bez zapału.

– Przyjechały w piątek w południe, a ostatni raz córka pisała do mnie esemesa wczoraj po śniadaniu – odpowiedziała nerwowo kobieta.

– Dzwoniła pani do niej? – Podkomisarz zadała kolejne pytanie jakby na odczepnego.

– Ma mnie pani za idiotkę? – wybuchła niemiło kobieta. – Oczywiście, że dzwoniłam, i to nie raz ani dwa.

– Żona zadzwoniła do córki, a Klaudia do jej przyjaciółki – odezwał się elegancki mężczyzna, wskazując głową na zbyt mocno wymalowaną nastolatkę, która im towarzyszyła.

– Ile lat mają dziewczyny? – zadawała beznamiętnie rutynowe pytania Birkut.

– Osiemnaście.

Agnieszka, usłyszawszy to, westchnęła. Wiele razy widziała, jak młodzi ludzie w czasie festiwalu dają się ponieść zabawie i emocjom. Zwłaszcza gdy mają osiemnaście lat. Wtedy wyobraźnia daje sporego kopa, jak wykorzystać początek dorosłości.

– Proszę państwa, dziewczyny są pełnoletnie, więc zapewne gdzieś zabalowały lub wyjechały z miasta i zapomniały was poinformować. Radość zabawy i wolność czasem odbierają zdrowy rozsądek. – Agnieszka wygłaszała standardową formułę przy takich zgłoszeniach.

– Proszę pani, córka umówiła się z nami na dziś, na szesnastą. Dla niej umowa to rzecz święta. To odpowiedzialna dziewczyna. Mieliśmy je odebrać przed kościoła, bo nocowały w internacie. – Kobieta starała się

przekonać Agnieszkę do swojej racji. – To są porządne dziewczyny. Przyjechały tu na zaproszenie kolegów, których poznały na wakacjach, na obozie żeglarskim. Córka zawsze odbiera telefon ode mnie. Proszę mnie zrozumieć, martwię się. Nigdy jeszcze nie było takiej sytuacji, aby się nie zjawiała na umówione spotkanie. Znam swoje dziecko. – Ostatnie słowa powiedziała w taki sposób, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem.

Podkomisarz znowu westchnęła. Nie była w stanie wykrzesać z siebie więcej zainteresowania. Takie rzeczy mówili prawie wszyscy rodzice dzieci, które nagle znikwały. Potem zazwyczaj okazywało się, że prawda jest inna, niż twierdzili.

– Mają państwo jakieś ich zdjęcie?

Mężczyzna z kobietą skinęli równocześnie głowami i zabrali się do przeglądania zdjęć w najnowszych modelach iPhone 6s.

Po krótkiej chwili kobieta wyciągnęła przed siebie lśniący telefon i pokazała na ekranie zdjęcie dwóch zupełnie przeciętnych nastolatek. Nie było w nich nic szczególnego. Nawet jeśli Agnieszka je widziała w czasie festiwalu, to nie było szans, aby je zapamiętała.

– To one razem. Zdjęcie jest sprzed miesiąca. Córka przysłała je z obozu.

Birkut przyglądała się uważnie. Była pewna, że nigdy nie widziała dziewcząt, ale nie widziała w tym nic dziwnego, gdyż w czasie festiwalu filmowego przez miasto przewijało się nawet ponad dziesięć tysięcy osób, więc nie było szans zapamiętać nowych twarzy.

– Proszę mi wysłać zdjęcie na maila, to wydrukuję – powiedziała Agnieszka i podała służbowy adres e-mailowy. – Prosiłabym też o dane dziewczyn.

– Nasza córka nazywa się Paulina Wrońska, a jej przyjaciółka to Lili Śliwińska. Obie mają po osiemnaście lat – mówiła płaczliwie kobieta, a Agnieszka notowała na kartce.

– Skąd państwo są? – zapytała Agnieszka, bo do tej pory kobieta tego nie powiedziała.

– Z Jeleniej Góry.

Birkut kiwnęła głową.

– Proszę usiąść i powiedzieć, co państwo wiedzą o tym, co dziewczyny

robiły na festiwalu. – Podkomisarz postanowiła podejść do prośby o pomoc w odnalezieniu nastolatek z większym zaangażowaniem. Nawet jeśli faktycznie gdzieś zabalowały i teraz odsypiały, co było wielce prawdopodobne, to odnalezienie ich nie będzie trudne. A przynajmniej w tej sprawie nie będzie miała wyrzutów sumienia oraz zajmie czymś myśli.

Kobieta i mężczyzna usiedli na dwóch starych krzesłach naprzeciwko podkomisarz, a dziewczyna, która im towarzyszyła, oparła się o stojące obok biurko Moniki Kochanowskiej i nawet nie oderwała wzroku od komórki.

– Zaczniemy od początku, czyli od wyjazdu dziewczyn do Lubomierza. Proszę powiedzieć, co państwo wiedzą – poprosiła Birkut, a kobieta żarliwie pokiwała głową. Początkowa złość na policjantkę zniknęła i zastąpiło ją zatroskanie.

– No więc wyszły z domu w piątek przed jedenastą, bo miały autobus do Lubomierza około jedenastej trzydzieści. Zgodnie z planem o dwunastej trzydzieści dały znać, że wysiadły i poszły do internatu zostawić rzeczy. Potem były umówione na pizzę z kolegami z obozu – zaczęła relacjonować kobieta.

– Wiedzą państwo, kim byli ci koledzy? – zapytała Agnieszka, czekając z długopisem w powietrzu, aby zapisać kolejne dane.

– Hmmmm, no nie, ale młodsza córka pewnie wie – powiedział lekko zmieszany mężczyzna. – Klaudia, czy Paula mówiła ci, jak się nazywają jej koledzy z obozu?

Nastolatka powoli oderwała wzrok od komórki.

– Staś Tarkowski i Franek Majewski – wyrecytowała bez chwili namysłu i dalej wpatrywała się w smartfon.

Podkomisarz zamarła w pół ruchu, co od razu zauważyła elegancka kobieta.

– Zna ich pani? – zapytała z lekką histerią w głosie.

– Tak, Tarkowski to syn naszego radnego, a Majewski to jego najlepszy kolega. To w gruncie rzeczy dobra wiadomość, więc proszę się nie martwić. To porządni chłopcy, ale porozmawiam z nimi – stwierdziła Birkut. Większą niechęć budziła w niej myśl, że w tej sytuacji nieuniknione będzie też spotkanie z ojcem Stasia. Mało ją to cieszyło,

mimo że radny Mariusz Tarkowski był sympatycznym człowiekiem, można było powiedzieć, że aż za bardzo. Agnieszka przypuszczała, że są nikłe szanse na rozmowę ze Stasiem bez obecności ojca, dlatego też od razu postanowiła, że na taką rozmowę weźmie ze sobą Lidkę, mimo jej nietypowych relacji z radnym. – Proszę mówić, co się działo dalej.

– W pierwszym dniu już się nie odezwała. Następnego esemesa dostałam w sobotę koło jedenastej. Córka pisała, że były na śniadaniu i że chcą zwiedzić Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Świętego Maternusa, przy którym mieszkały, oraz Muzeum Kargula i Pawłaka. A dopiero o piętnastej miał być jakiś koncert. Pisała też, że w niedzielę planują koło dziesiątej trzydzieści zjeść śniadanie, a potem spotkać się na pożegnalnej kawie z kolegami. My mieliśmy je odebrać o szesnastej sprzed kościoła, tak jak już mówiłam – skończyła mówić kobieta jakby na jednym wdechu.

– Czyli w sobotę około jedenastej dostała pani tylko jednego esemesa z informacjami, tak? – upewniła się Agnieszka.

– No tak – potwierdziła kobieta i uświadomiła sobie, jak dawno to było.

– Proszę zaczekać, pokażę koleżankom zdjęcie dziewczyn, może one je widziały. – Wyjęła z drukarki wydruk z wizerunkiem nastolatek, który chwilę temu dostała mailem od kobiety.

Podkomisarz wstała zza biurka i ruszyła w stronę Lidki Kalickiej i Moniki Kochanowskiej, które przed chwilą wróciły z patrolu.

– Rzućcie okiem na zdjęcie tych dziewczyn. Rodzice twierdzą, że zaginęły. Ponoć przyjechały na festiwal, ale od soboty nie mieli z nimi kontaktu. Dziś mieli je odebrać, ale dziewczyn nie ma – streściła najważniejsze punkty.

Lidka z Moniką spojrzały w stronę eleganckich ludzi, którzy patrzyli na nie wyczekującym wzrokiem, po czym przeniosły wzrok na wydrukowaną fotografię i błyskawicznie odezwała się Lidka:

– No oczywiście! Widziałam je.

Na te słowa rodzice Pauliny Wrońskiej podnieśli się z krzeseł.

– Ale wyglądały inaczej niż tu na zdjęciu – ciągnęła policjantka.

– To znaczy? – zapytała Agnieszka, a Lidka zrobiła dziwną minę, bo widziała, że rodzice nastolatki słuchają.

– Miały ostry, ciemny makijaż i były skąpo ubrane. Pamiętam, bo je wylegitymowałam.

– Dlaczego? – zapytała z oburzeniem w głosie kobieta, a wtedy Kalicka przestała mieć skrupuły przed mówieniem prawdy.

– Bo były pijane i zachowywały się wulgarnie – wypaliła policjantka, nie zwracając uwagi na ton elegantki.

– Musiała je pani pomylić z kimś innym. Nasze dziewczyny są porządne, nie piją. Rzadko bywają na imprezach. Dobrze się uczą. – Kiedy Wrońska wygłaszała standardowe rodzicielskie banały, Birkut kątem oka zobaczyła na twarzy towarzyszącej im nastolatki lekki ironiczny uśmiech i już wiedziała, że matka nie jest dobrym źródłem wiedzy o poczynaniach córki i jej przyjaciółki. Postanowiła, że zaczepi nastolatkę, gdy nie będą obserwowali jej rodzice.

– Może w domu takie są, tu zachowywały się inaczej. A jak mi pani nie wierzy, że to były one, to możemy sprawdzić raport, wpisałam ich dane po powrocie na komisariat. Było to w sobotę późnym popołudniem – mówiła pewnie Kalicka, a podkomisarz Birkut nie posiadała się z radości, że Lidka jest tak skrupulatna i chwilami wręcz nadgorliwa.

Kalicka sięgnęła po zeszyt do swojego biurka i przeczytała:

– Paulina Wrońska, Lili Śliwińska. – Uniosła wzrok, aby spojrzeć na rodziców. Oboje przytaknęli głowami, ale widać było, że nie rozumieją, o co chodzi. Zaskoczenie było wypisane na ich twarzach. – Jak państwo chcą, to mogę przeczytać, jakich słów przy mnie używały, przekrzykując muzykę z koncertu – rzuciła od niechcienia Lidka.

– Nie, dziękujemy, wierzymy pani – odparł mężczyzna i usiadł skonfundowany.

– Jak tylko się znajdą, to wyjaśnimy to zachowanie – oświadczyła twardo kobieta.

– Lidka, pojedziesz ze mną do Tarkowskiego? Jego syn i jego kumpel podobno przyjaźnili się z dziewczynami – wyjaśniła Birkut, a Lidka zrobiła skwaszoną minę, ale nie odmówiła.

– Nie ma sprawy.

– Pojadą państwo za nami? Radny mieszka niedaleko – zapytała Agnieszka.

– Tak, oczywiście – odpowiedział za żonę i córkę elegancki mężczyzna.

* * *

Wyszli przed komisariat, gdzie stały radiowóz i auto Wrońskich. Policjantki były zaskoczone, że rodzicom Pauliny udało się przejechać przez miasto, gdyż zwykle na czas festiwalu ulice były zamknięte dla normalnego ruchu samochodów osobowych. Wynikało to ze względów bezpieczeństwa. Ich auto było jednak na tyle eleganckie, że całkiem możliwe, że osoby pilnujące wjazdu do miasta mogły pomyśleć, że to ktoś z gości festiwalowych.

Agnieszka usiadła na miejscu pasażera, dając możliwość poprowadzenia samochodu Lidce. Wiedziała, że Kalicka już się temu nie dziwiła, że starsza stopniem koleżanka jej na to pozwala, ponieważ takie zachowanie podkomisarz powtarzało się od dwóch miesięcy. Lidka nie rozumiała, co się stało, bo wcześniej podkomisarz uwielbiała siedzieć za kierownicą. Kilka razy pytała ją o tę nagłą zmianę, ale Agnieszka zbywała ją albo odpowiadała z przekąsem, że chce dać Lidce możliwość doskonalenia umiejętności.

Dziś było tak samo jak przez ostatnie dwa miesiące. Lidka była kierowcą, a Agnieszka pasażerem.

Gdy ruszyły, a Wrońscy za nimi, Agnieszka, patrząc przed siebie, zapytała Lidkę:

– Myślisz, że zabalowały czy się ewakuowały, zapominając im o tym powiedzieć?

– W sobotę, kiedy je legitymowałam i próbowałam z nimi rozmawiać, były w kiepskiej formie. Nawet zastanawiałam się, czy nie wziąć ich na dołek, ale nie miał kto ich pilnować, więc odpuściłam – relacjonowała Lidka. – Sprawiały wrażenie imprezowych dziewczyn.

– A może gdzieś nawiały, a my się teraz będziemy z tym bujać – rzuciła Birkut, patrząc przez przednią szybę. Kalicka spojrzała na koleżankę z zaskoczeniem. Agnieszka zawsze była osobą, która wszystkie zgłoszenia przyjmowała z powagą i chętnie wykonywała swoje czynności, nawet jak sprawa była drobna.

– Albo poznały kogoś i dobrze się u niego bawią do dzisiaj. Ich zachowanie było bardzo prowokacyjne – dodała Kalicka.

– Młodego Tarkowskiego przyciśniemy, ale z głową. Może wie, gdzie

one są, jeśli faktycznie je zna. Takie dziewczyny chyba nie są w jego typie – stwierdziła Agnieszka, choć tak naprawdę niewiele wiedziała o synu radnego.

– Gdy je spotkałam, były same, ale zaczepiały co drugą osobę na ulicy. Też się dziwię, że Tarkowski się nimi zainteresował. Wydawało mi się, że spotyka się z dziewczyną od nas – odparła Kalicka.

– Pogadamy, zobaczymy, oby radny trzymał ręce przy sobie – powiedziała sceptycznie podkomisarz, a Lidka tylko kiwnęła głową.

Radny Tarkowski ze swoją rodziną mieszkał w niedawno odremontowanym dużym domu. Był to jeden z budynków charakterystycznych dla Dolnego Śląska, jakich w innych regionach Polski trudno szukać. Specyficzny układ okien i czerwona cegła rzucały się w oczy. Radnemu udało się odnowić stary budynek po dziadkach i rodzicach w taki sposób, aby nie zniszczyć jego oryginalnych cech.

Tarkowscy mieszkali przy ulicy Majowej prawie na samym końcu Lubomierza. Aby dotrzeć do ich domu, Lidka i Agnieszka musiały przejechać obok starej stacji kolejowej, która trzy miesiące temu spłonęła, podpalona przez Sabinę, aby ta mogła bez obaw wykonać swój zabójczy plan. Przejeżdżając obok zgliszczy, Birkut znowu pogrążyła się w wyrzutach sumienia. Zaczęła sobie przypominać swoje zachowanie, gdy wybuchł pożar. Jak za wszelką cenę starała się odciągnąć uwagę wszystkich od centrum miasteczka. Miała pilnować, aby nikt z mieszkańców, a zwłaszcza koleżanki z komisariatu, nie opuścił tego miejsca zbyt wcześnie. Wiedziała, co w tym czasie robi Sabina, dlatego miała dopilnować, aby nikt jej nie złapał na gorącym uczynku.

Z zamyślenia wyrwała ją Lidka, która najwyraźniej już któryś raz musiała coś powtarzać, bo ton jej głosu, który w końcu dotarł do Agnieszki, był mocno zniecierpliwiony.

– Śpisz? Bo jesteśmy na miejscu.

– Sorry, zawiesiłam się – wyjaśniła z przeproszającym uśmiechem podkomisarz.

Zaraz za nimi zaparkowali Wrońscy. Gdy wychodzili z aut, drzwi okazałego domu otworzyły się i stanął w nich radny.

– Policja u mnie? Niby powinienem się bać, a jednak się cieszę – powiedział żartobliwie na powitanie Mariusz Tarkowski.

Radny był mężczyzną po czterdziestce, miał miły wyraz twarzy i dało się wyczuć od niego pozytywne fluidy. Taki typ jak Kevin Spacey, z jednej strony niepozorny wesołek, a z drugiej umiał pokazać twardą naturę. Podkomisarz Birkut lubiła go, bo zrobił wiele dobrego dla ich miasteczka. Angażował się również w działalność społeczną w innych małych przylegających miejscowościach. Był serdeczny i otwarty, ale na spotkaniach rady gminy zawsze stanowczy. Nie było inicjatywy, której nie umiałby przeforsować, zwłaszcza jeśli wychodziła od niego. Agnieszka przypuszczała, że miał w tym swój biznes i uzyskiwał dodatkowe profity, ale cenne było w nim to, że nie myślał tylko o sobie. Pochodził z Lubomierza, jak jego dziadkowie i rodzice, więc czuł wewnętrzną konieczność działania na rzecz lokalnej społeczności. Zawsze kierował się lokalnym patriotyzmem. Irytowało ją w nim jednak to, że przesadzał ze swoją otwartością wobec policjantek. Oczekiwał również, że będą dla niego serdeczne w każdej sytuacji i będą jego dwuznaczne słowa czy gesty traktować jak nastolatki poderwane przez chłopaka, który im się podoba. Tarkowski nie umiał rozgraniczyć tego, kiedy rozmowa czy spotkanie miało charakter prywatny, a kiedy służbowy. Jego słowa i gesty często nie mieściły się w obowiązujących normach relacji zawodowych, jakie miał z policjantkami. Zemściło się to na nim ponad rok temu, choć przykry incydent z Lidką niewiele nauczył go powściągliwości.

– Dzień dobry – odezwała się Agnieszka z kurtuazyjnym uśmiechem. – Przyjechaliśmy, aby porozmawiać z pana z synem – wyjaśniła.

– Ze Stasiem? Toż to anioł, a nie dziecko – powiedział i sam zaczął się śmiać z własnego dowcipu.

Faktycznie, ze Stasiem Tarkowskim nie było problemów, Agnieszka uważała go za spokojnego i interesującego młodego człowieka. Czasem z Frankiem Majewskim miewali zaskakujące pomysły, ale miały one wymiar humorystyczny, a nie agresywny czy destrukcyjny. Dało się chłopaka lubić. Birkut przypuszczała, że pozytywne usposobienie Staś odziedziczył po ojcu, ale nie był tak namolny jak radny. Jego sposób bycia był intrygujący i z obserwacji Agnieszki wynikało, że syn radnego umiał oczarować każdego. Mimo że był dopiero osiemnastoletnim chłopakiem, w jego towarzystwie czuła kobiety niepokój. Nie rozumiała

tego, bo nigdy nie interesowali jej młodszy mężczyźni, ale Staś miał w sobie coś pociągającego. Było to zastanawiające.

– Nikt nie mówi, że tak nie jest – rzuciła jak zawsze konkretnie i poważnie Lidka. – Ale są z nami rodzice dziewczyny, którą podobno młody zna. Dziewczyna wraz z koleżanką zniknęły i chcemy młodego spytać, czy rozmawiał z nimi ostatnio.

– To państwo Wrońscy. Rodzice jednej z dwóch dziewczyn, których szukamy – powiedziała Agnieszka, wskazując na eleganckiego mężczyznę i kobietę. Ich nastoletnia córka została w aucie, wpatrując się bezustannie w ekran komórki. Agnieszka przez chwilę zastanawiała się, jaki ona ma telefon, skoro bateria przez tak długi czas jej nie pada, bo dziewczyna nie alarmuje, że zaraz straci dostęp do wirtualnego świata.

– Miło mi, Mariusz Tarkowski – przedstawił się radny, gdy rodzice Pauliny podeszli bliżej. Przywitali się uściskiem dłoni i radny znowu się odezwał: – Państwo wybaczą, ale nic nie słyszałem ostatnio o nowych dziewczynach. Od dawna Staś spotyka się z Asią Polak, nie wiedziałem, że poznał inne niewiasty, ale chyba nie z Lubomierza? – zapytał z zainteresowaniem, bo nie kojarzył Wrońskich.

– Jesteśmy z Jeleniej Góry. Nasze dzieci poznały się na obozie żeglarskim – odpowiedziała elegancka kobieta.

– Aha. Syn nic nie mówił, że koleżanki go odwiedzają, ale w końcu to nastolatek, jak cokolwiek mówi, to i tak jest dobrze – rzucił radośnie Tarkowski, co trochę denerwowało Birkut, bo przecież Wrońscy przyjechali tu w poważnej sprawie. – Zapraszam do środka, zaraz go o to zapytamy. – Przesunął się w bok i ręką wskazał otwarte drzwi.

Po chwili znaleźli się w gustownym i stonowanym wnętrzu. Podkomisarz była już wcześniej w domu radnego, gdy zdarzało jej się załatwiać z nim sprawy urzędowe.

– Proszę wejść do salonu, pójdę po syna – powiedział w stronę Wrońskich. – Pani Agnieszko, jeśli mogę panią wykorzystać. – Zachichotał. – Proszę wprowadzić państwa do salonu. Teren nie jest pani obcy – mówił z uśmiechem, puszczając do niej oczko.

Agnieszka od razu się spięła, bo tego się obawiała. Lubiła radnego, ale jego poufały sposób rozmowy z nią czy jej koleżankami sprawiał, że miała wrażenie, że sobie z nich żartuje, zwłaszcza w takich

okolicznościach, przy obcych ludziach. Dlatego nie reagując na jego szeroki uśmiech, z grobową miną kiwnęła głową, ruszając przed siebie niedługim korytarzem, po czym skręciła w lewo, wchodząc od razu do przestronnego pokoju, urządzonego w starym stylu.

Nie minęło pięć minut, jak radny również się tam pojawił.

– Syn zaraz przyjdzie, tylko umyje ręce, bo grzebał w rowerze – wyjaśnił. – Napiją się państwo czegoś? Mam domowej roboty pyszną naleweczkę. – Znowu przybrał rozbawiony ton.

Birkut już miała dość. Przewróciła oczami, słysząc jego słowa. Chyba nie dotarł do niego powód ich wizyty.

– Dziękujemy, ale chcemy porozmawiać tylko z pana synem, niepokoiśmy się o dziewczyny – odezwał się po raz pierwszy elegancki mężczyzna.

– A władza skosztuje mocnych przetworów z naszych owoców? – Zamrugał filuternie do policjantek.

– Panie Tarkowski, jesteśmy na służbie. Cały Lubomierz obcych ludzi mamy. Musimy być w gotowości – rzuciła oschle Lidka.

Na szczęście w drzwiach pojawił się wysoki szczupły chłopak o ciemnoblonde włosach. Zbyt długa grzywka zasłaniała mu część twarzy, a on co chwila ruchem głowy starał się odrzucać ją do tyłu. Podkomisarz wiedziała z miejscowych plotek, że Staś Tarkowski wśród dziewczyn w Lubomierzu uchodzi za pożądaną partię, i to nie tylko ze względu na zasoby portfela jego rodziców, ale ze względu na niego samego. W ogóle jej to nie dziwiło. Był przystojny, przypominał Douglasa Bootha, brytyjskiego aktora. Miał swój styl, inny sposób ubierania się niż większość jego rówieśników w Lubomierzu. Podkomisarz zawsze chętnie go obserwowała, bo był kimś, kto pod względem mentalnym różnił się od swoich kolegów. Wyczuwało się w nim pewność siebie, której brakowało wielu młodym ludziom mieszkającym w tak małym miasteczku. Birkut była pewna, że młody Tarkowski za rok, po maturze, wyjedzie na studia do dużego miasta i nie będzie miał problemu z tym, że pochodzi z małej miejscowości. Był pewny siebie i swojej wiedzy, ale nie w bezczelny sposób. Nie dostrzegała w nim kompleksów, że pochodzi z prowincji.

– Dzień dobry – powiedział, odrzucając grzywkę do tyłu.

– Cześć, przyszliśmy porozmawiać o twojej nowej znajomej, Paulinie Wrońskiej – przywitała się Agnieszka.

Młody Tarkowski zatrzymał na niej dłużej wzrok.

– Wiesz, gdzie ona jest? – przeszła do rzeczy.

– A dlaczego pani pyta?

– Synu, ile razy ci mówiłem, że to władza zadaje pytania – wszedł w rozmowę radny, ale mówił w lekki i żartobliwy sposób. Chłopak nie zareagował na jego słowa, ale nie odpowiedział też na pytanie Agnieszki. Czekał na wyjaśnienia policjantki.

– To są rodzice Pauliny. Mieli dziś odebrać córkę i jej przyjaciółkę z Lubomierza, ale nie stawily się na umówione miejsce i godzinę. Ponoć przyjechały tu na twoje zaproszenie, więc może coś wiesz na temat ich zniknięcia? – wyjaśniła pokrótce podkomisarz.

Chłopak patrzył na nią orzechowymi oczami, a Birkut miała wrażenie, że robi jej się ciepło. Nie wiedziała, dlaczego tak na niego reaguje. Staś odrzucił ponownie grzywkę do tyłu i leniwie powiedział:

– No tak, znam Paulę i Lili, ale ostatni raz widzieliśmy je z Frankiem w piątek.

– Jak to? Dzisiaj miały się z wami zobaczyć na pożegnalnej kawie – zauważyła Wrońska, spoglądając nerwowo na męża.

Staś wzruszył ramionami z grymasem mówiącym, że nic o tym nie wie.

– Nie widziałem ich od piątkowego koncertu. Wtedy nas olały i już nie mieliśmy z nimi kontaktu – powiedział szczerze chłopak.

– Możesz przybliżyć nam, co się wydarzyło? – poprosiła Agnieszka, czując, że powoli traci orientację, co jest prawdą, a co nie.

Tym razem Staś wykrzywił twarz w grymasie niezadowolenia.

– Synu, państwo mają problem, więc korona ci z głowy nie spadnie, jak wydusisz z siebie dwa zdania więcej – wtrącił się radny.

Chłopak spojrzał na ojca obojętnym wzrokiem, ale w końcu się odezwał.

– W piątek koło czternastej byliśmy na pizzy. Zjedliśmy, wypiliśmy, może ze dwie godziny nam to zajęło. Potem Paula i Lili powiedziały, że chcą się poszpendać po okolicy, a później zamierzały się przebrać przed wieczorną imprezą. Stwierdziły, że nie potrzebują naszej asysty, więc się

rozstaliśmy – zaczął beznamiętnie opowiadać. – Była chyba szesnasta – mówił trochę niewyraźnie, przez co jego czar umykał. Podkomisarz dziwiło zachowanie Stasia, gdyż zwykle nie miała problemu z komunikacją z nim. Zaczęła się zastanawiać, czy to obecność ojca tak działa na chłopaka.

– Synu, prosiłbym cię, abyś zmienił ton, bo łaska, z jaką w tym momencie mówisz, jest bardziej niż wkurzająca – odezwał się radny i ku zaskoczeniu Agnieszki mówił to poważnie.

Chłopak odrzucił grzywkę do tyłu. Podkomisarz dostrzegła poirytowanie na jego twarzy i już miała pewność, że to ojciec jest powodem nietypowej postawy Stasia.

– Jak mówiłem, rozstaliśmy się koło szesnastej. Ponownie spotkaliśmy się o dwudziestej pierwszej. Dziewczyny przyszły już zmelanzowane, więc z zabawy były nici. – Niby zmienił ton, ale nadal było słychać niezadowolenie z faktu, że musi opowiadać o tych wydarzeniach.

– Przepraszam, ale nie rozumiem, o czym mówisz – wtrąciła się matka Pauliny. Chłopak spojrział na nią i widać było, że zastanawia się, jak jej to lepiej wyjaśnić.

– Przyszły pijane – zdecydował się na opcję prosto z mostu. – Śmiały się z byle czego, zaczepiały innych ludzi, potykały się o własne nogi. Nie dało się z nimi rozmawiać.

Wrońska, słuchając tych wyjaśnień, robiła coraz większe oczy, jakby Staś mówił nie o jej córce.

– Co było później? – wróciła do sedna Lidka.

– Myśleliśmy z Frankiem, że jak poskaczą przed sceną i potańczą, to trochę je otrzeźwi. Ale one, zresztą tak jak i my, kupiły po browarze, więc do tego stanu, w jakim już były, jeszcze dołały trochę procentów. Trudno było je znieść, były nachalne wobec innych ludzi i wulgarne. Nie mówię, że jestem aniołem. – Spojrział na ojca, a radny tylko wzruszył ramionami. – Ale one zaczęły dymić do ludzi. Gdyby to byli miejscowi, to jakoś byśmy ogarniali, ale w czasie festiwalu pełno obcych, to trochę był strach, że się zadyma wywiąże i robi się kwas. Dlatego około dwudziestej drugiej zdecydowaliśmy się na zawijkę w inne miejsce, aby ochłonęły.

– Chciały iść? – zapytała ze zdziwieniem Kalicka.

– Nie, domagały się kolejnego browca, ale udało się je przekonać, że jak pójdą z nami dalej, to po drodze wstąpimy do sklepu po wódkę – odpowiedział i zamilkł.

– Co było dalej? Mów co i jak, bo może dziewczynom coś się stało, więc musimy znać prawdę – poprosiła Agnieszka, a on chwilę patrzył na nią, ale skinął głową na znak zgody.

– Poszliśmy przez park miejski. Tam trafiliśmy na grupę naszych miejscowych chłopaków. Pani brat wśród nich też był – powiedział Staś, spoglądając na Lidkę. – Siedzieli na ławeczce i mieli zero siedem skitrane pod ławką. Dziewczyny to zobaczyły i nasza je ochota, aby dołączyć do tego towarzystwa. Nie przejmując się nami, podeszły do chłopaków, zaczęły się wdzięczyć, miały w dupie nasze prośby, żebyśmy poszli dalej, więc je zostawiliśmy.

– Zostawiliście dwie pijane dziewczyny w obcym dla nich miasteczku wśród grupy miejscowych chłopaków? – zapytała z oburzeniem matka Pauliny.

– Taaa – rzucił beznamiętnie.

– Nie macie wyobraźni? – zdenerwowała się na dobre kobieta.

– Synu, jeśli zaprosiliście koleżanki z obozu do nas na festiwal, to nie był to dobry pomysł, aby je zostawić z obcymi ludźmi – włączył się radny.

– To nie byli obcy, wszystkich ich znam. Po drugie jak ktoś mnie wyzywa, to nie mam ochoty dalej się z nim bujać – odpowiedział obojętnie Staś.

– Wyzywały was? – zdziwiła się Agnieszka.

– Nie chcieliśmy, żeby w takim stanie zostawały z chłopakami, mimo że jestem pewien, że im nic nie zrobili – zapewnił, spoglądając przelotnie na Wrońskich. – Kilka razy poprosiliśmy, aby poszły z nami, ale rzuciły, że jesteśmy kurewsko nudni i mają dość przebywania z jebanymi ideałami. Dodały, żebyśmy spierdalali, bo zepsujemy im cały wieczór. Więc uczyniliśmy tak, jak grzecznie poprosiły. – Ostatnie zdanie wypowiedział w ironiczny sposób.

– Kto był w tym parku? – zapytała zdenerwowana Lidka.

– Pani brat – powtórzył Staś – Igor Górski i Dominik Hertz.

– Nie mieli nic przeciwko temu, że dziewczyny z nimi zostają? –

zapytała Birkut.

– Nie protestowali, ale też już byli zrobieni, więc było im to bez różnicy. – Spoglądał na Kalicką.

– Nie kontaktowały się później z wami? – zapytała podkomisarz.

– Nie, ale wiem od znajomych, że bujały się w weekend po mieście.

– Mieszkały w internacie, tak? – zapytała Lidka.

– Tak nam powiedziały – odparł spokojnie Staś.

– Ale nie wiesz tego na sto procent?

– Nie byliśmy w ich pokoju, może pani bratu się poszczęściło – wyjaśnił złośliwie młody Tarkowski.

– Synu, hamuj – rzucił radny, a Staś uniósł ręce w geście poddania się.

– Coś jeszcze chcesz dodać? – zapytała milej podkomisarz. Domyślała się, że z powodu obecności radnego i tak nie dowiedzieli się wszystkiego.

– Najważniejsze informacje przekazałem. Jestem pewny, że jak dziewczyny się znajdą, to będą chciały skopać mi tyłek, że je sprzedałem – odpowiedział gniewnie młody Tarkowski.

– Nie sprzedałeś, tylko pomagałeś w poszukiwaniach. Jak nawaliły, to same są temu winne – odparła Lidka, zapominając, że rodzice Pauliny są tuż obok.

– Dzięki za wszystko, jesteś wolny – powiedziała Agnieszka, a Staś bez słowa wyszedł z pokoju. Podkomisarz przypuszczała, że jeśli dziewczyny szybko się nie znajdą, to będą jeszcze musieli porozmawiać z młodym Tarkowskim, bo zapewne nadal miałyby coś do powiedzenia.

– No przepraszam za to jego słownictwo, choć jak na młodego, to nawet i nie najgorzej mu poszło – odezwał się znacznie weselszym głosem radny.

– Dziękujemy za możliwość porozmawiania ze Stasiem. Nie rozjaśnił sytuacji, ale już wiemy, że państwo nie otrzymali od córki informacji zgodnych z rzeczywistością – podsumowała podkomisarz.

– To teraz trzeba zaliczyć internat – stwierdziła Lidka, patrząc na rodziców Pauliny, a oni zgodzili się z nią skinieniem głowy.

* * *

Gdy Staś wrócił do pokoju i usłyszał, że policjantki oraz rodzice Pauliny

opuścili jego dom, sięgnął po telefon i wybrał numer do Franka Majewskiego.

– Siemano – rzucił radośnie przyjaciel.

– Będzie przypał – wyjaśnił od razu młody Tarkowski do słuchawki. – Starzy Pauliny u mnie byli. Podobno dziewczyny zniknęły.

– No bywa – odparł nieprzejęty Franek.

– Stary, gliny zaczęły węszyć.

– No i? – zapytał, nie rozumiejąc, dlaczego Staś się tak przejmuje tą sprawą.

– No i to, że jak wyjdzie co i jak, to stary mnie zabije – stwierdził młody Tarkowski.

– Nie bój żaby, wiesz, jak z nimi jest. Znajdą się i jeszcze będą mieć focha – pocieszał przyjaciela Franek.

– Oby, bo wszyscy będziemy mieć przejebane – ocenił Staś.

– A o co pytali?

– Czy znam Paulinę i Lili oraz czy wiem, gdzie mogą być – odparł zwięźle Tarkowski.

– I co?

– I gówno, powiedziałem, że je znam, ale od piątku ich nie widziałem – odparł poirytowany.

– No i spoko, jak o nic więcej nie pytali, to luz – stwierdził bez emocji Majewski. – Lepiej zbieraj dupę w troki i przyjeżdżaj, podrasowałem malucha i czas go wypróbować – zmienił temat, a Staś fuknął do słuchawki, ale zaraz rzucił, że już jedzie.

* * *

W drodze do internatu Agnieszka milczała, a Lidka całą tę krótką drogę prowadziła dyskusję sama ze sobą na temat tego, jak prowadzi się jej brat i że ona sobie z nim już porozmawia na temat picia w parku miejskim. Birkut doskonale wiedziała, że Kalicka nad wyraz poważnie traktuje swoją pracę, a tego typu zachowanie brata odbierała jak jawną kpinę z niej samej.

Agnieszka słyszała, że koleżanka coś mówi, ale nie skupiała się na jej słowach. Zastanawiała się, co mogło się stać z zaginionymi. Choć w tym

momencie mieli jeszcze za mało informacji, aby jednoznacznie stwierdzić, że dziewczynom mogło się stać coś złego. Paulina i Lili ewidentnie kłamały, więc nie można było brać na poważnie tego, co pisały w esemesach do rodziców. Tworzenie obecnie jakichkolwiek hipotez było daremne.

Obraz dziewczyn odmalowany przez rodziców znacznie odbiegał od tego, co powiedzieli im Staś Tarkowski i Lidka.

Birkut skłaniała się ku wersji przedstawionej przez Kalicką i syna radnego, gdyż były to dwie zbieżne relacje. Relacja Wrońskich zupełnie do nich nie pasowała.

Podkomisarz wiedziała, że nastolatki zwykle nie informują rodziców o wszystkim, co robią, są pełne tajemnic, a przez to wystawiają się na niebezpieczeństwo. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nie informując o swoich spontanicznych działaniach, narażają siebie. Nastolatkom zwykle wydaje się, że nic złego nie może ich spotkać. Mogą słuchać o krzywdzie innych i oglądać coś na ten temat, ale nie przyjdzie im do głowy, że czasem wręcz same proszą się o nieszczęście.

Agnieszka miała świadomość, że jeśli dziewczyn nie ma w internacie, to będą musieli postarać się o dokładne przeanalizowanie ich pobytu w Lubomierzu. Koniecznie trzeba będzie porozmawiać z ludźmi, i to najlepiej miejscowymi, gdyż im wpadają w oczy turyści, zwłaszcza jak się zachowują lub wyglądają inaczej niż reszta. Jeśli dziewczyny nie odnajdą się do jutra, to będzie trzeba rozkleić ich zdjęcia w miasteczku. I ustalić, gdzie ich ślad się urywa. Dlatego lepiej dla wszystkich byłoby, aby znalazły się nawet w stanie upojenia, bo wtedy odpadłoby dużo upierdliwej pracy. W tym momencie Birkut nie była przekonana, czy dziewczyny faktycznie zaginęły. Raczej zakładała, że albo same wróciły do Jeleniej Góry, bo zdążyły zapomnieć o umowie z rodzicami, albo korzystając z tego, że są pełnoletnie, spontanicznie wybrały się w dalszą podróż. U młodych ludzi najpierw działają hormony i emocje, a dopiero potem zdrowy rozsądek. Na tę chwilę nie było wiadomo, co mogły zrobić.

Lidka zaparkowała przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Maternusa, a obok niej swoim lexusem GS IV stanęli Wrońscy.

Ruszyli w stronę drzwi do internatu. Weszli do środka. Na recepcji zastali Natalię Borowik. Pracowała w tym miejscu przez cały rok szkolny, gdy internat wypełniony był młodzieżą.

– Dzień dobry, pani Natalio – przywitała się Agnieszka. – Sprawę mamy. Przyszliśmy zapytać, czy nocowały w internacie Paulina Wrońska i Lili Śliwińska?

Kobieta nawet nie musiała zaglądać do zeszytu meldunkowego.

– Owszem. I będą wciągnięte na czarną listę – oświadczyła stanowczo.

– A co się stało?

– Pani komisarz wie, że festiwal zakończył się dzisiaj i do dzisiaj pracujemy. Od jutra internat jest zamknięty, a one nadal się nie wymeldowały – mówiła żywo recepcjonistka.

Agnieszka nie poprawiała kobiety, że nadała jej niewłaściwy stopień. Wiedziała, że to nie ma sensu, bo dla Natalii Borowik wszystkie policjantki na komendzie zawsze były komisarzami. Chyba za dużo filmów się naoglądała.

– Od piątku mieszkały w jednym z pokoi? – upewniła się Birkut.

– Raczej tylko nocowały, ale tak, miały tu swój pokój.

– Kiedy pani widziała je ostatni raz?

Kobieta spojrzała na Birkut pytająco i chwilę się zastanowiła.

– Dzisiaj rano, jak wychodziły. Miały wrócić koło piętnastej. Taka była umowa, ale dotąd się nie pokazały. – W głosie recepcjonistki pojawiło się zdenerwowanie.

– A może widziała pani, czy się z kimś umówiły? – dalej pytała Agnieszka, bo wiedziała, że Natalia Borowik jest baczny obserwatorem. W ciągu wielu lat pracy w internacie nauczyła się widzieć to, czego inni nie dostrzegają, czyli wszelkie próby oszustwa uskuteczniane przez nastolatków.

– Nikogo z nimi nie widziałam.

– A w internacie może z kimś rozmawiały czy zawarły znajomość?

– Pani komisarz, one były strasznie głośne, ludzie się na nie skarżyli. Dwa razy wróciły nad ranem do pokoju. Nie patrzyły na to, że jest noc, że ludzie śpią i chcą odpocząć. Krzyczały, pukały do drzwi, hałasowały. Niewychowane dziewczyny – mówiła szczerze kobieta, nie wiedząc, że za plecami Agnieszki stoją rodzice Pauliny. – A do tego jak ubrane, że się

dziewczyny nie boją, pani komisarz. Nastaly takie czasy, że człowiek nigdy nie wie, kiedy go kto zaatakuje i za co. A w takich strojach jak one chodziły, wręcz jest to zachęta do ataku.

– No jak były ubrane? – odezwała się nagle gwałtownie Wrońska.

Natalia Borowik spojrzała na nią kontrolnie, ale nie czekając na wyjaśnienia, kim jest, odpowiedziała:

– Dekolt w bluzce taki, że prawie cały biust na wierzchu, brzuch tak samo, a plecy golusieńkie. Schylać to się nie mogły, bo tyłkiem świeciły. Jak panny lekkich obyczajów.

Rodzice Pauliny spojrzeli na siebie. Zdecydowanie nie znali takiego stylu córki. Ponownie zrobili takie miny, jakby Natalia Borowik opowiadała o kompletnie obcych im osobach.

– Makijaże czarne i wyzywające. Młode, ładne dziewczyny, a takie tapety sobie porobiły, że z kilometra można było je zobaczyć. Usta czerwone i świecące. Kto to widział! Kto to widział! – ciągnęła oburzona recepcjonistka.

– Pani Natalio, chcielibyśmy zobaczyć ich pokój – poprosiła grzecznie Agnieszka. – To rodzice jednej z dziewczyn. Są zaniepokojeni, ponieważ dziś o szesnastej mieli je odebrać sprzed kościoła, a tak jak pani zauważyła, nie ma ich dotąd.

Kobieta przyglądała się elegancko ubranym ludziom i kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Mamy klucze zapasowe, pan Benio was zaprowadzi. – Wskazała palcem mężczyznę około sześćdziesiątki, który naprawiał w korytarzu stare krzesło. Podkomisarz znała go z widzenia. Wiedziała, że pracuje w internacie, klasztorze i kościele jako złota rączka oraz ogrodnik. Nigdy z nim nie rozmawiała, bo nie miała takiej potrzeby.

Mężczyzna lekko skinął głową na znak, że wykona polecenie recepcjonistki. Natalia Borowik podała mu klucz, a on bez słowa ruszył przed siebie. Policjantki i Wrońscy poszli w ślad za nim.

Pan Benio w ciszy poprowadził ich długim ciemnym korytarzem dawnego klasztoru. Grube mury sprawiały wrażenie miejsca bezpiecznego, ale z którego natychmiastowe wydostanie się byłoby niemożliwe z powodu zbyt dużej plątaniny korytarzy. Zapach, który uderzył Agnieszkę, był jej dobrze znany – chłód charakterystyczny dla

piwnicy połączony z wilgocią, przez to korytarz wydawał się jeszcze zimniejszy. W milczeniu weszli na pierwsze piętro za panem Beniem. Szedł pewnie, znał te korytarze na pamięć. Agnieszka w internacie była może raz lub dwa w ciągu całego swojego życia, więc gdyby ktoś ją zostawił w środku tej plątaniny, to pewnie dłuższą chwilę zajęłoby jej znalezienie drogi do wyjścia. Mijali drzwi kolejnych pokoi. Podkomisarz kątem oka zobaczyła zblazowanie na twarzy Wrońskich. Zdecydowanie warunki, jakie oferował internat, ich by nie zadowolili. Dotarli przed jedne z wielu takich samych, sfatygowanych przez upływ czasu drzwi. Pan Benio wsadził klucz do zamka i mocniej je popchnął.

Nie wszedł do środka pomieszczenia, tylko stanął na korytarzu, pozwalając wejść do malutkiego pokoju policjantkom i rodzicom Pauliny.

– I to wszystko? – zapytała z zaskoczeniem Wrońska.

– O co pani chodzi? – zapytała twardo Lidka.

– Gdzie jest łazienka? – odparła z wyraźnym niesmakiem elegancka kobieta.

– Z tego, co wiem, to łazienki są tu wspólne dla całego korytarza, zarówno ubikacje, jak i prysznice – stwierdziła Agnieszka, ale spojrzała kontrolnie na pana Benia, który pokiwał głową.

Matka Pauliny prychnęła z dezaprobatą, ale nic więcej nie powiedziała.

Wszyscy zaczęli rozglądać się po niewielkiej przestrzeni. W pokoju panował zaduch, w powietrzu unosił się słodkawy ciężki zapach. Był okropny bałagan. Na łóżka wyrzucono zawartość walizek obu dziewczyn, pod nogami wały się buty, a na małym stoliku kosmetyki do makijażu przemieszane były z jakimiś śmieciami.

Podkomisarz podeszła do stolika i zaczęła przeglądać drobiazgi.

– Dziewczyny nie tylko piły. Jak widzę, paliły, ale nie papierosy. – Wskazała palcem na skręta. Schyliła się, aby go powąchać, gdyż nie chciała jeszcze niczego dotykać. – Na sto procent to nie papieros, a zapach dookoła tylko to potwierdza.

– Niemożliwe, to nie może do nich należeć – stwierdziła Wrońska.

– Chce pani powiedzieć, że ktoś im to podrzucił czy że pożyczył? – zapytała ironicznie Lidka, bo zaczęła rozumieć, że rodzice kompletnie

nic nie wiedzą o swojej córce.

– Może to te chłopaki, z którymi się spotkały w parku, im to dały. Nigdy nie czułam zapachu marihuany od córki – mówiła z paniką w głosie kobieta.

– A miała pani kiedyś styczność z marihuaną? – zapytała zaciekawiona Lidka.

Wrońska nieznacznie poczerwieniała.

– Nie, ale czytałam, jaki ma zapach zioło – odparła, choć zdawała sobie sprawę, jak głupio to brzmi.

Lidka odpowiedziała jej skwaszonym uśmiechem.

Agnieszka przerzuciła spojrzenie na Klaudię, nastoletnią siostrę Pauliny, która im towarzyszyła. Stała oparta o framugę drzwi, bo w pokoju i tak nie było już miejsca. Słowa matki najwyraźniej mocno ją poirytowały, gdyż nie zdając sobie sprawy z tego, że jest obserwowana, przewróciła oczami. Podkomisarz postanowiła, że po wyjściu z internatu porozmawia z dziewczyną. Jak widać, Paulina może mieć znacznie większą wiedzę na temat siostry niż jej rodzice.

– Nie możemy pozbierać tych rzeczy. Jeśli dziewczyny zginęły, na co nie mamy dowodów – powiedziała szybko, widząc minę Wrońskiej – to ich pokój może być źródłem wskazówek i poszlak. Nie mamy teraz odpowiedniego sprzętu, aby to wszystko zabezpieczyć. Dlatego trzeba będzie zostawić pokój w takim stanie, w jakim jest teraz. – Agnieszka, mówiąc to, patrzyła na pana Benia, a on znowu tylko kiwnął głową na znak, że zrozumiał. – Nie ma tu nic więcej, co by teraz nam podpowiedziało, gdzie obecnie są dziewczyny. Zdobyliśmy tylko i wyłącznie potwierdzenie tego, że córka wraz z przyjaciółką nie mówiły państwu prawdy. Na razie trudno będzie stwierdzić, czy faktycznie zginęły, czy same podjęły decyzję o dalszych wożach – powiedziała Agnieszka po tym, jak wyszli z pokoju i schodzili za panem Beniem z powrotem do recepcji.

– Nigdy nie mieliśmy z córką żadnych problemów. Pierwszy raz tak się zachowała. Może ktoś je namówił do tego. – W głosie Wrońskiej było słychać rozżalenie.

– Rozmawialiśmy z synem radnego, słyszała pani, co powiedział.

– Może to on kłamie.

– Być może, ale na razie mamy tylko jego wersję, która w pewnym stopniu pokrywa się również z informacjami koleżanki – wyjaśniała spokojnie podkomisarz, wskazując na Lidkę. – Jeśli córka z przyjaciółką tak diametralnie zmieniły się pod wpływem kogoś, to teraz trudno będzie stwierdzić, jak duży wpływ ta osoba miała na dziewczyny i co wymyśliły.

– Nigdy od żadnego nauczyciela nie słyszeliśmy o córce i jej przyjaciółce złego słowa. Dobrze się uczą, nie mają problemów, nikt nie sygnalizował żadnych niewłaściwych zachowań z ich strony. Dlatego teraz jesteśmy zszokowani tym, co słyszymy – oznajmiła spokojnie Wrońska.

– Pani Natalio, pokój musi zostać w takim stanie, jak jest – odezwała się Agnieszka do starszej kobiety, kiedy ponownie weszli do sali recepcyjnej.

– Ale pani komisarz, zamykamy internat na ponad dwa tygodnie. We wrześniu wracają uczniowie.

– Rozumiem, pani Natalio, ale dopóki dziewczyny się nie znajdą, nie możemy tego miejsca ruszać. Może być ono dowodem w sprawie o zaginięcie – odpowiedziała służbowo podkomisarz.

– Zaginięcie? – zdziwiła się recepcjonistka.

– Dziewczyn ciągle nie ma. Państwo – wskazała na Wrońskich – mieli ostatni raz kontakt z Pauliną w sobotę przed południem, a pani dzisiaj rano. Nie wiemy, co od tego momentu działo się z dziewczynami. Możemy zakładać różne scenariusze. Może się okazać, że za kilka godzin pojawią się jak gdyby nigdy nic i będą zdziwione całym zamieszaniem. Wtedy zabiorą swoje rzeczy i będzie po sprawie.

– Ale pani komisarz, internat jest od jutra zamknięty – niecierpliwiła się Natalia.

– Ale ktoś ma do niego klucze?

– Niby tak, ksiądz Adam, i zawsze po okolicy kręci się pan Benio – odpowiedziała niepewnie recepcjonistka.

– To jak będzie taka potrzeba, któryś z nich otworzy drzwi wejściowe i pokój dziewczynom. One w ciągu dziesięciu minut zabiorą swoje rzeczy i będzie po sprawie, dobrze? – zapytała w taki sposób, że od razu było wiadomo, iż nie podlega to dyskusji, więc Natalia Borowik tylko skinęła

głową ze zrozumieniem.

– A czy dziewczyny nie przyjmowały gości w swoim pokoju? – nagle wyrwała się z pytaniem Kalicka.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo, ale jakby co, mamy monitoring i można przejrzeć – powiedziała z dumą Borowik.

– Mojego brata pani tu nie widziała?

– A gdzie tam. Widziałam go kiedyś z kolegami tu w parku miejskim, ale do internatu się nie zbliżał, bo i po co?

– A dziewczyny z nim wtedy były? – nie ustępowała w swoim dochodzeniu Kalicka.

– Ksiądz mi mówił, że w jeden wieczór grupa młodych robiła spory hałas w parku, ale z okien plebanii nie widział dokładnie, kto to był.

Lidka kiwnęła głową z wyraźną ulgą. Agnieszka przypuszczała, że koleżanka najbardziej obawiała się, że marihuana w pokoju dziewczyn mogła pochodzić od jej brata.

– Gdyby dziewczyny się zjawily, to proszę dzwonić. – Agnieszka położyła na kontuarze swoją wizytówkę z numerem komórkowym.

– Nie ma sprawy, pani komisarz, od razu dam znać – powiedziała żarliwie recepcjonistka.

Agnieszka skinęła głową w podziękowaniu i wszyscy wyszli na zewnątrz. Idąc w stronę zaparkowanych przed kościołem aut, Birkut odezwała się do Klaudii, która szła z tyłu.

– A z tobą siostra się nie kontaktowała?

Dziewczyna wzruszyła ramionami, spoglądając na rodziców, i nie odpowiedziała.

– Jeśli coś wiesz, a nie mówisz, bo chcesz być lojalna względem siostry i nie chcesz robić jej kłopotów, to odpuść sobie. Może siostra już ma kłopoty i trzeba jej pomóc – mówiła spokojnie Agnieszka, gdyż była przekonana, że dziewczyna coś ukrywa.

– Klaudia, czy pisałyście do siebie z Paulą? – zapytała znacznie surowiej Wrońska, aż podkomisarz się skrzywiła. Nie podobało jej się to, że nastolatka od razu została zaatakowana.

Dziewczyna przez jakiś czas myślała, nie mówiąc nic, i dopiero jak cisza zaczęła się robić niezręczna, odezwała się.

– Przesłała mi kilka fotek z imprezy – powiedziała oględnie.

- Możemy je zobaczyć? – zapytała podkomisarz.
- Ale po co? Nie ma tam nic ciekawego – oponowała Klaudia.
- Klaudusiu, to nie są żarty – odezwał się delikatnie Wroński.

Nastolatka spojrzała na niego z niechęcią, ale wyjęła z malutkiej torebki smartfon, w który wcześniej się tak intensywnie wpatrywała. Przesunęła palcem po wyświetlaczu, aby go wybudzić, i zaczęła wchodzić po kolei w ikonki. Gdy znalazła właściwe zdjęcie, kliknęła na nie tak, aby się powiększyło na ekranie. Odwróciła telefon ekranem w stronę policjantek i rodziców.

Najpierw ich oczom ukazały się twarze dwóch mocno wymalowanych dziewczyn, dokładnie tak jak opisywała to recepcjonistka. Na kolejnym zdjęciu nastolatki trzymały w rękach butelki z mocnym alkoholem. Następna fotografia była ich wspólnym selfie w wyzywających pozach z dwuznacznymi minami. Na żadnym zdjęciu nie było nikogo z Pauliną i Lili.

- To wszystko, co masz? – zapytała Wrońska.

– Tak – odparła obojętnie nastolatka i spuściła wzrok. Agnieszka domyśliła się, że kłamie, ale to nie była dobra pora, aby ją o to oskarżać. Dziewczyna mogła wiedzieć znacznie więcej, ale jak się teraz zablokuje, to później już nic z niej nie wyciągną.

– Nie pisała esemesów, nie dzwoniła do ciebie? – pytała spokojnie podkomisarz.

Dziewczyna wahała się z odpowiedzią za długo o kilka sekund, więc matka wyrwała jej wciąż aktywny telefon z ręki i zaczęła klikać na ikonę wiadomości i połączeń. Klaudia nie reagowała, ale widać było, że jest wściekła, całe jej ciało się spięło. Birkut była zdania, że nie jest to skuteczna metoda na uzyskanie informacji od nastolatka. Działania siłowe nie sprawdzają się, a jedynie wywołują wewnętrzny bunt, który często powoduje utratę zdrowego rozsądku. Wtedy przez nastolatka przetacza się fala gniewu, która jest na tyle silna, że nie pozwala mu trzeźwo ocenić sytuacji. Wówczas celem młodej osoby staje się udowodnienie, że sama może decydować o tym, czy będzie współpracować, czy nie. I najczęściej decyduje, że nie będzie pomagać ani niczego ułatwiać.

- No jest, odebrane połączenie, z soboty o godzinie dwudziestej

czwartej. – Tym razem to matka pokazała córce ekran telefonu. – O czym rozmawiałyście? – pytała z wyraźną pretensją w głosie. Widać było, że sposób, w jaki matka mówi do Klaudii, irytuje ją, że wzbiera w niej złość, ale i odwaga. Nastolatka spojrzała na matkę i ku zaskoczeniu wszystkich wybuchła.

– Chcesz wiedzieć, o czym rozmawiałyśmy? – zapytała, ale mówiła dalej, nie czekając na reakcję matki. – Rozmawiałyśmy o tym, że Paulina nie chciała wracać do domu. W końcu poczuła, jak to jest być wolnym człowiekiem. Błagałam ją, aby mnie nie zostawiała, ale teraz mam nadzieję, że uciekła. – Słowa dziewczyny aż ociekały jadem, a rodzice wpatrywali się w nią morderczym wzrokiem.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała spokojnie Agnieszka.

– Przepraszam, ale to są nasze rodzinne sprawy, niezwiązane z dzisiejszym incydentem – odezwała się szybko Wrońska.

– Wręcz przeciwnie, córka twierdzi, że Paulina mogła uciec – stwierdziła Birkut. – To zmienia postać rzeczy i państwa zgłoszenie o rzekomym zaginięciu pod wpływem zdobytych informacji traci sens. Teraz trzeba będzie rozważyć ucieczkę jako wariant zniknięcia.

– Rodzice mają się za takich idealnych, bo zapisali nas do prywatnej szkoły, opłacają miliony zajęć pozalekcyjnych, nie pytając, czy w ogóle nas one interesują. Całymi dniami pracują, więc założyli nam w telefonach kontrolę rodzicielską. To, że pozwolili Paulinie pojechać na obóz, to chyba tylko dlatego, że zdecydowali o tym po kolejnej butelce wieczornego wina – nie hamowała się dziewczyna.

– Klaudia, zaczynasz przesadzać – odezwał się mężczyzna, ale jego słowa nie brzmiały stanowczo. Policjantki od razu wiedziały, że to, co mówi nastolatka, jest prawdą.

– Myślą, że kontrolują sytuację, że wiedzą o każdym naszym kroku, ale jak widać, są sposoby na to, aby się uwolnić z więzienia – powiedziała z uśmiechem satysfakcji, splatając ręce na piersiach.

– To, że macie dobre warunki do życia i do nauki, to coś złego? – odezwała się Wrońska.

– Dobrymi warunkami nazywasz to, że kontrolujesz wszystko, co robimy? Że nie możemy mieć swoich sekretów i ani chwili wytchnienia od was? – rzucała pytania Klaudia, a jej matka robiła się coraz bardziej

purpurowa na twarzy. – A najgorsze w tym wszystkim jest, że to, co robicie, nie wynika z zainteresowania i troski rodzicielskiej, ale z chorej chęci kontrolowania. To, że pilnujecie pracowników, jeszcze można zrozumieć, ale obsesja ciągłego dozoru przeniosła się do domu i jest nie do zniesienia. Paula nauczyła się grać rolę, której od niej oczekiwaliście, a teraz udało jej się uwolnić. Mam nadzieję, że jest daleko od was. – Słowa dziewczyny mogły brzmieć tak, jakby byli rodziną patologiczną. Choć czy bogaci ludzie, mający dobrą pracę, własne mieszkanie, samochód i inne dobra luksusowe, nie mogą być inną formą patologii? Agnieszka doszła do wniosku, że słowa dziewczyny wyraźnie o tym świadczyły.

– O czym ty mówisz? – zapytała zszokowana potokiem pretensji Wrońska.

– Jesteś zabawna, Paula miała rację – rzuciła Klaudia, widząc reakcję matki.

– O czym ty mówisz? – zadała ponownie pytanie, choć tym razem ze złością Wrońska, ale nastolatka tylko wzruszyła ramionami.

– Macie w swoich telefonach ikonę kontroli rodzicielskiej? – przerwała wiszącą w powietrzu awanturę Agnieszka. To była ważna informacja, gdyż taka aplikacja pokazywała, gdzie się znajduje osoba, która ma ją zainstalowaną.

Wrońscy spojrzeli na siebie zmieszani.

– Mamy, ale Paulina musiała ją odinstalować – oznajmił mężczyzna. – Aplikacja nie pokazuje nic. Nie sprawdzaliśmy jej aż do dziś. A dziś okazało się, że aplikacja jest nieaktywna.

– Dlaczego nie powiedzieliście o tym od razu? To ważna informacja – rzuciła z pretensją Kalicka.

– Wiecie, dlaczego długo się szuka zaginionych czy uciekinierów? – zapytała Birkut, nie czekając na odpowiedź. – Bo najbliższe osoby człowieka, który zniknął, kłamią lub zatajają istotne szczegóły. A może siostra pisała pamiętnik? – rzuciła po chwili, choć przypuszczała, że współczesna młodzież, jeśli gdzieś opisuje swoje doświadczenia, to jest to blog lub któryś z portali społecznościowych.

– E gdzie tam, przy nich? – Klaudia wskazała z gniewem głową na rodziców. – Nieustannie grzebią w naszych rzeczach.

– No co ty pleciesz? – odezwała się Wrońska, ale widać było, że się znów zarumieniała.

– Serio? – odparła ironicznie córka, patrząc na nią, po czym wyrwała jej z ręki swój smartfon i ponownie wybudziła go ze stanu uśpienia. Postukała w ekran i gdy znalazła to, co chciała, odwróciła telefon w ich stronę.

Policjantki i Wrońscy zbliżyli się do urządzenia, aby dobrze widzieć, co dzieje się na filmiku.

Przedstawiał on Wrońską, która otwiera szuflady w dwóch stojących obok siebie biurkach, wyciąga jakieś przedmioty i je przegląda. W pewnej chwili wszyscy zobaczyli, jak bierze do ręki notes, zamknięty na prowizoryczną kłódkę, i otwiera go długopisem, po czym przegląda zawartość.

– Nagrałaś mnie? – odezwała się z oburzeniem do Klaudii.

– Tak, chciałyśmy mieć z Paulą dowód na to, że czytasz nasze poufne rzeczy. Ustawiliśmy dwa laptopy w dwóch przeciwnych punktach pokoju, a jak weszłaś, nagrywanie włączyło się automatycznie – odpowiedziała z satysfakcją nastolatka.

– To jest bezczelność! – krzyknęła kobieta.

– Artykuł dwieście sześćdziesiąt siedem, paragraf jeden. Kto bez uprawnienia uzyskuje informację dla niego nie przeznaczoną, otwierając zamknięte pismo, podłączając się do przewodu służącego do przekazywania informacji lub przełamując elektroniczne, magnetyczne albo inne szczególne jej zabezpieczenie, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch – wyrecytowała jak zawsze z pamięci Lidka, a Wrońska wbiła w nią przestraszony wzrok. – Władza rodzicielska nie sięga tak daleko i żaden z rodziców nie miał prawa czytać korespondencji czy prywatnych zapisków swojego dziecka.

Po słowach Kalickiej Wrońska zaczęła nerwowo się przechadzać. Birkut od samego początku wiedziała, że jeśli dziewczyny zniknęły, to może to mieć różną przyczynę, że nie jest tak kolorowo, jak pierwotnie deklarowali Wrońscy.

– Szkoda, że nie można wszczepiać ludziom czipów tak jak zwierzętom, bo my z Paulą już dawno byśmy je miały – znowu odezwała

się Klaudia. Dziewczyna wykorzystywała sytuację i wyrzucała z siebie wszystkie żale. Agnieszka chciałaby porozmawiać z nią sam na sam, bez rodziców. Wiedziała, że może to być trudne, gdyż Klaudia jest niepełnoletnia. Poza tym Wrońscy pewnie będą chcieli kontrolować to, co dziewczyna opowiada. Jednak podkomisarz opracowywała już w głowie strategię, jak ich przekonać do pozostawienia Klaudii z nią choć na piętnaście minut.

– Proponuję, aby państwo wrócili do Jeleniej Góry, na wypadek gdyby dziewczyny miały pojawić się w domu. Być może zrezygnowały z planu ucieczki, który powstał pod wpływem alkoholu lub trawy, bo zrozumiały, z czym się to wiąże. Ale równie dobrze może się okazać, że odnajdą się tu. Będziemy państwa informować o tym, co dzieje się w Lubomierzu, a państwo nas, gdyby się coś zmieniło. Trudno przewidzieć, co się może wydarzyć, i musimy brać pod uwagę każdą opcję.

– Mamy jechać do domu, zjeść kolację, iść spać i czekać? – zapytał podenerwowany mężczyzna.

– Tak, w tym momencie nie ma innego wyjścia – stwierdziła podkomisarz.

– Ktoś może porwał moje dziecko, a ja mam czekać, bo wierzyć słowom nastolatki i jakiegoś chłopaka?

– Pan wybaczy, ale miał pan możliwość przekonać się, że wasza wersja odstaje od innych. Niech pan chociaż raz posłucha tego, co ma do powiedzenia Klaudia. Z tego, co przed chwilą usłyszeliśmy, dziewczyna ma wielkie pretensje do państwa za to, jak je traktujecie. A pan, zamiast wyciągnąć wnioski, chce zrobić z niej wariatkę? – rzuciła poirytowana Lidka. – Jeśli obie dziewczyny były przez was tak traktowane, tobym się wcale nie dziwiła, gdyby Paulina zwała. – Kiedy wypowiadała te słowa, Agnieszka ścisnęła ją delikatnie za nadgarstek. Zauważyła, że koleżankę poniosły emocje, a na to nie mogły sobie pozwolić. Słowa Kalickiej były nieprofesjonalne i nie powinna ich kierować do rodziców.

Agnieszka spodziewała się, że po wypowiedzi Lidki wybuchnie za chwilę awantura, ale tak się nie stało. Wrońscy umilkli. Usłyszeli prawdę, która ich przytłoczyła.

– Proszę wracać do domu. Do nas nie jest daleko, więc gdyby sytuacja

się zmieniała, wezwiemy państwa – starała się załagodzić wybuch Lidki podkomisarz.

– Porozmawiam z bratem, może coś będzie wiedział – powiedziała szorstko Kalicka. Tą obietnicą chciała dać Wrońskim do zrozumienia, że po ich wyjeździe z Lubomierza nie zignorują ich zawiadomienia.

Wrońscy po chwili namysłu wsiedli do auta. Z tyłu bez słowa usiadła Klaudia. Nie było po niej widać strachu, że poniesie konsekwencje za to, co powiedziała przed chwilą. Widać było, że wyrzucenie z siebie słów prawdy wzmocniło ją. To, iż odważyła się na głos powiedzieć, co było ich domowym problemem, przyniosło jej ulgę. Pewnie od dawna zbierała się, by wykrzyzczyć rodzicom to wszystko w twarz, a teraz nadarzyła się najlepsza ku temu okazja i z niej skorzystała. Możliwe, że odwaga na wypowiedzenie tego wszystkiego przyszła wraz z uświadomieniem sobie, że już nie będzie miała oparcia w siostrze. Jeśli jedna osoba, która codziennie wraz z nią cierpiała w milczeniu, zdecydowała się uwolnić, to ona też musi zadbać o siebie.

Gdy Wrońscy odjechali, Agnieszka wzięła głęboki oddech.

– Lidka, rozumiem, że ci ludzie cię wkurzyli, ale nie możesz pokazywać takich emocji.

– Nie cierpię takich pozerów. Dorobkiewiczze z wiecznymi pretensjami do świata – zareagowała Kalicka.

– Dziś już nic nie zrobimy. Nie minęło nawet dwanaście godzin od ostatniego momentu, jak ktoś je widział. Musimy odczekać do jutra. Jeśli dziewczyny się nie zjawią, to wcielamy w życie procedurę jak przy zaginięciu, ale biorąc pod uwagę raczej ucieczkę – stwierdziła Agnieszka.

– Okej, a ja przycisnę brata. Zobaczę, co wie.

* * *

Agnieszka po rozstaniu z Lidką postanowiła wrócić do domu spacerkiem bocznymi uliczkami. Nie miała ochoty nikogo spotkać i cieszyła się, że dziś nie będzie musiała już mijać ratusza i miejsc, które kojarzą jej się z wydarzeniami sprzed trzech miesięcy. Choć trudno było ich unikać, gdyż posterunek znajdował się w niedalekim sąsiedztwie ratusza.

Wieczór był ciepły, ale po dwudziestej w sierpniu było już ciemno.

Agnieszka delektowała się anonimowością, którą dawał mrok. Po tym, czego była świadkiem trzy miesiące temu, nie czuła lęku przed samotnością i ciemnością. Nawet było jej wtedy lepiej, gdyż nie obawiała się, że ktoś zobaczy w niej zmianę, której nie umiała cały czas kontrolować.

Zwykle wracała do domu wcześniej, dlatego dzisiaj po osiemnastej zadzwonił do niej Mateusz zaniepokojony jej nieobecnością. Przez zamieszanie z powodu Wrońskich kompletnie zapomniała o tym, że mąż nie wie, co się dzieje.

Mateusz dzwonił pełen obaw, gdyż pierwszy raz, odkąd był związany z Agnieszką, nie umiał przewidzieć jej zachowania. Przemiana, jaka ostatnio zaszła w Agnieszce, budziła jego lęk. Nie wiedział, skąd się bierze permanentny smutek żony. Nieustannie pytał, czy coś złego dzieje się w pracy, czy coś przykrego spotkało Agnieszkę. Podkomisarz czuła, że mąż ciągle ją obserwuje. Przypuszczała, że zmiana, która w niej się dokonała, jest zaskakująca dla niego, ale nie umiała udawać przed Mateuszem, że jest tak jak dawniej. Wiele razy zastanawiała się nad tym, czy jej obecne posępne usposobienie nie będzie miało negatywnego wpływu na ich małżeństwo. Ciągle biła się z myślami, czy powiedzieć mężowi prawdę, czy nie, ale bała się. Nie chciała, aby ją znienawidził. Nie była pewna, czy prawda nie zakończyłaby jej małżeństwa szybciej niż to, co jest obecnie. Ten strach i niepewność jeszcze bardziej upewniały ją, że za niewłaściwe decyzje ponosi się przykre konsekwencje.

Weszła do mieszkania i zastała męża w kuchni. Czekał na nią, gdyż jak ruszała sprzed kościoła, napisała do niego esemesa. Przygotował kanapki i zrobił gorącą herbatę. Agnieszka była mu wdzięczna za to, że za wszelką cenę stara się, aby jej obecne zachowanie nie wpłynęło na ich relacje.

– Co tak długo? – zapytał bez wyrzutu.

– Dwie nastolatki z Jeleniej Góry się gdzieś zawieruszyły. Szukaliśmy ich z Lidką i z jej rodzicami – wyjaśniła beznamiętnie Agnieszka.

– I?

– I nic, nie ma. Rodzice twierdzą, że zaginęły, siostra jednej z nich sądzi, że uciekły – relacjonowała.

– A ty co sądzisz?

– Mamy na razie za mało informacji, aby na sto procent cokolwiek powiedzieć, ale stawiałabym na ucieczkę. Więcej przesłanek na to wskazuje – opowiadała, myjąc ręce, po czym usiadła do stołu i przysunęła do siebie talerz z kanapkami. – Dzięki – rzuciła do męża, biorąc pierwszego gryza, a on odpowiedział uśmiechem. – Dawno tak późno nie jadłam kolacji, ale przynajmniej to popołudnie minęło dynamicznie.

– A jak zakończenie festiwalu? – zmienił temat Mateusz.

– Dobrze. Ogólnie cały festiwal przebiegł spokojnie i zgodnie z planem. Niewiele interweniowałyśmy, więcej obserwowaliśmy. Poza dzisiejszym zgłoszeniem to, szczerze mówiąc, było monotonna – mówiła, pogryzając ze smakiem kanapki.

– Pozytywny festiwal gromadzi pozytywnych ludzi – zaśmiał się mąż, bo chciał ją rozluźnić.

– Ludzie przychodzą się pobawić i fajnie spędzić czas, a nie narobić sobie kłopotu. Rzadko są u nas aż tak duże imprezy, więc chyba wszyscy mają świadomość, że warto podtrzymywać pozytywny klimat, bo wszystko idzie w świat – zauważyła Agnieszka.

– A byłaś przy którymś spotkaniu?

– Nie, byłam w komendzie albo na rynku. Na spotkania chodziła Monika. Twierdzi, że dla niej to przyjemność – mówiła obojętnie.

– Czyli nie widziałaś się z Sabiną? – raz na jakiś czas Mateusz wracał do tematu Jankowskiej, ponieważ był przekonany, że to nagłe zerwanie przyjaźni z nią wpłynęło na jego żonę. To było jedyne wytłumaczenie, dlaczego Agnieszka z dnia na dzień oklapła i stała się obojętna na cały świat.

– Właśnie dlatego wybrałam opcję dyżurów na komendzie lub na rynku, aby się z nią nie spotykać – odpowiedziała nazbyt nerwowo.

Mąż spojrzał na nią badawczo. Za każdym razem, gdy wspominał o Sabinie, mimowolnie stawała się agresywna.

– Nie chciałem cię zdenerwować. Myślałem, że przy okazji festiwalu będziecie miały okazję choć trochę odnowić relacje. Brak Sabiny wpływa na ciebie niekorzystnie. Odkąd się nie widujecie i nie przyjaźnicie, zupełnie nie masz energii do niczego.

– Sabina dokonała wyboru i to ty mi powiedziałaś, że nie mogę na nią naciskać, bo to do niczego dobrego nie będzie prowadzić. Zrozumiałam, że dla Sabiny byliśmy tylko przejściowym etapem, a powrót do przyjaźni z Różą i Ryśkiem był tym, na co czekała. Nie chcę być dla kogoś poczekalnią do lepszego świata – odpowiedziała Agnieszka, wkładając talerz do zlewu.

– Kompletnie tego nie rozumiem, co z tego, że Sabina przyjaźni się z Różą i Królem, dlaczego nie mogła przyjaźnić się dalej z nami? Nie mamy po pięć lat. – Mateusz powtarzał słowa, które Agnieszka słyszała już od niego wielokrotnie. Wiedziała, że mąż próbuje zrozumieć, co się stało, że się tak zmieniła, ale nie mogła mu wyznać prawdy.

– Powtarzam, Sabina dokonała wyboru – rzuciła nerwowo i przeszła z kuchni do salonu. Usiadła na kanapie, a obok niej Mateusz, który nieustannie wpatrywał się w żonę. – Sabina ma teraz przyjaźń, na którą czekała. Ma pracę, którą zawsze chciała wykonywać, więc nie ma sensu jej przypominać o części życia, którą miała za nic – mówiła z żalem w głosie Agnieszka. Nie było jej przykro z powodu Sabiny, ale dlatego, że nie mogła Mateuszowi powiedzieć prawdy. Pierwszy raz musiała przed nim coś ukrywać i ta tajemnica zdecydowanie negatywnie wpływała na ich relacje, przez co czuła gniew na Sabinę.

– Możemy coś obejrzeć? – zmieniła temat, a Mateusz pokiwał głową.

Wzięła pilota od telewizora i zaczęła przerzucać kanały w poszukiwaniu czegoś, co może ich zainteresować. Od trzech miesięcy nie oglądali tak regularnie filmów i seriali jak przez lata przyjaźni z Sabiną. To Jankowska była osobą, która czuwała nad ich repertuarem filmowo-serialowym.

Na AXN trafiła na trzeci sezon *Hannibala*, jednego z najmroczniejszych i okrutniejszych seriali w ostatnim czasie. Zatrzymała się i gdy okazało się, że odcinek dopiero się zaczyna, została na tym kanale.

– Myślałem, że nie lubisz tego serialu? – zapytał ze zdziwieniem Mateusz.

– Nie lubię, ale dzisiaj mam ochotę na coś mrocznego – rzuciła, wzruszając ramionami.

* * *

Lidka Kalicka wróciła do domu również chwilę po dwudziestej. Gdy matka usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, wyszła do przedpokoju, aby zobaczyć, kto przyszedł.

– A to ty, strasznie późno. Zakończenie festiwalu, to pewnie masa roboty była – rzuciła kobieta przez próg kuchni.

– Szukałyśmy z Agnieszką dwóch nastolatków z Jeleniej Góry, które gdzieś przepadły – odpowiedziała Kalicka. – Marek jest?

– Jest u siebie, a co? Nabroił coś? – zainteresowała się matka.

– Zaraz to ustalę – oświadczyła sucho Lidka i ruszyła w stronę pokoju brata.

– Podgrzać ci zupę? – zawołała za nią matka, a Kalicka tylko skinęła głową, że tak.

Podeszła do drzwi pokoju Marka i nacisnęła klamkę, nie pukając wcześniej. Dobrze wiedziała, że go to zdenerwuje, bo ciągle mówił o łamaniu jego prywatności, ale teraz Lidka miała to w nosie. Brat siedział przy komputerze i grał w jakąś grę. Dookoła niego panował bałagan, ale nie był to zaskakujący widok. Pokój odzyskiwał wygląd, dopiero jak matka do niego wchodziła i odwalala sprzątaną za Marka. Bez jej udziału chłopak utonąłby w stercie brudnych ubrań.

– Ejjjjj! Co jest? Puka się! A jakbym się masturbował? – powiedział z oburzeniem.

– To nie rób tego przy otwartych drzwiach i nie będziesz miał problemu – odpowiedziała ostro Kalicka.

– Albo ty pukaj – odciął się chłopak, co ją dodatkowo zirytowało. – Czego chcesz? Gram.

– Chcę pogadać o Paulinie Wrońskiej i Lili Śliwińskiej – odparła poważnie młoda policjantka.

– Bo? – zapytał Marek, nie odwracając wzroku od monitora komputera.

– Bo nigdzie ich nie ma, ich starzy zgłosili zaginięcie, a świadkowie widzieli ciebie i twoich kolegów w ich towarzystwie – wyjaśniła takim samym tonem.

– Nie wiem, o czym gadasz – stwierdził, dalej ją ignorując. Lidce

podniosło się ciśnienie.

– Słuchaj, jak nie zatrzymasz tej gry, to obiecuję, że jednym kopnięciem rozwalę ci ten monitor – zirytowała się na całego. Chłopak teatralnie westchnął, zrobił pauzę i odwrócił się w jej stronę. Najwyraźniej groźba wydała mu się realna.

– Są świadkowie, którzy widzieli, jak w parku miejskim w piątek wieczorem piliście z dziewczynami. – Patrzyła na niego, prawie literując wypowiedziane słowa.

Marek prychnął.

– Świadkowie, kurwa, pewnie ten fiut Tarkowski nakablował.

– Nie tylko on was tam widział.

– Tarkowski nas wsypał, bo mu maniurki odbiliśmy. Porządnicki naiwniak myślał, że takie kukuryny będą chciały z nim za rączkę chodzić – mówił ze złośliwym uśmiechem.

– Guzik mnie obchodzi, kto komu kogo odbił. Interesują mnie te dwie dziewczyny. Możesz mi coś o nich powiedzieć? Co z nimi robiliście? Kiedy je ostatni raz widzieliście? To nie są jaja, gdzieś je wcięło. Ich starzy chcą tej sprawie nadać oficjalny bieg, a wtedy już będzie grubo – tłumaczyła powoli, jakby miała do czynienia z małym dzieckiem.

Marek rozparł się w fotelu i przyglądał się Lidce, a gdy zobaczył, że jest bliska wybuchu złości, odezwał się:

– Jak Tarkowski z Majewskim się zmyli, to laski zostały z nami. Piły równo jak my, aż byłem zdziwiony, bo już były nastukane. Rozrywkowe i otwarte dziewczyny. – Mówiąc to, zrobił ruch nogami jak Sharon Stone w *Nagim instynkcie*, aby Lidka zrozumiała, jaki rodzaj otwartości ma na myśli. – Ubrane w taki sposób, że trudno było trzymać ręce przy sobie. Zwłaszcza że nie broniły się przed macankami – opowiadał z szerokim uśmiechem, a Lidkę wewnątrznie skręcało. Starła się mu nie przerywać, aby znowu nie doszło do pyskówki.

– Robiliście z nimi coś poza piciem? – zapytała ostrożnie.

– Ta odważniejsza, Paulina, to Igorowi pozwoliła na dużo. Doszli do drugiej bazy. – Zaczął się śmiać.

– Czyli? – zapytała zdziwiona Lidka, a Marek przewrócił oczami.

– Znajdź sobie faceta, bo zielona jesteś jak trawa w naszym ogrodzie – zakpił. – Druga baza jest wtedy, gdy w grę oprócz całowania wkracza

dotyk. Wszystko rozgrywa się w tym obszarze. – Mówiąc to, wskazał przestrzeń od pasa w górę. – No wiesz, macanie cycuszków, całowanie w szyję, zdejmowanie koszulek i takie tam – skończył wyjaśnianie, a Lidkę zatkało. Robić takie rzeczy w miejscu publicznym przy innych osobach, to się nie mieściło w jej głowie.

– Ale robili to przy was?

– Poszli na inną ławkę, ale co nieco można było zobaczyć – powiedział bez zażenowania Marek.

– A ta druga dziewczyna co w tym czasie robiła?

– Lili jest nieśmiała. Nie dało się z nią ruszyć poza pierwszą bazę – wyjaśnił.

– Możesz do cholery przestać z tymi bazami i mówić po ludzku? – zniecierpliwiła się Kalicka.

– Dominik się z nią całował po francusku – odpowiedział kpiąco.

– A ty?

– Co ja? Ani jednej, ani drugiej nie całowałem i nic z nimi nie robiłem. Nie lubię czekać w kolejce – odparł bez namysłu, a Kalicka cmoknęła, dając mu do zrozumienia, że w to akurat trudno jej uwierzyć. – Poza tym to by było tak, jakbym całował się z chłopakami, a to mnie nie kręci.

– A trawę skąd miały?

– Skąd mam wiedzieć. Na pewno nie od nas. My trawy nie mamy, to nielegalne – mówił, udając niewiniątko.

– Nie rób ze mnie idiotki, bo zmysł węchu mam. Chcę tylko wiedzieć, czy miałeś cokolwiek wspólnego z trawą, którą znaleźliśmy u nich w pokoju. – Przyglądała mu się z uwagą, a on milczał. – Słuchaj, bo jak sprawa się zagęści i okaże się, że one zaginęły, to cała zawartość ich pokoju będzie zabrana do laboratorium. Będą sprawdzać odciski palców, jak również wszystkie osoby, które miały z nimi kontakt.

– Odpuść, serio nie będzie tam moich odcisków palców. One z nami tylko piły i dały się chłopakom przelizać i zmacać – odpowiedział tym razem poważnie.

– O której się z nimi rozstaliście?

– Byłem wstawiony, więc nie patrzyłem na zegarek, ale wiem, że w pewnym momencie nagle stwierdziły, że są już zmęczone i wracają do internatu. Igor się wkurzył, bo laska go rozochociła, a w momencie jak

myślał, że przejdą do kolejnej bazy – spojrzał kontrolnie na Lidkę, która pokręciła głową z niezadowoleniem – lala powiedziała *bye bye bye*, pociągnęła za rękę nieśmiałą i sobie poszły.

– Co było dalej?

– Nic, Igor trochę się wkurwiał, bo mu darmowe bzykanko sprzed nosa czmychnęło, ale zebraliśmy się z parku i wróciliśmy do chaty.

– Wiesz, że widział was ksiądz Adam? – rzuciła Lidka. Chciała mu dowalić, bo wiedziała, że brat liczył się ze zdaniem księdza. Proboszcz był jedną z niewielu osób w Lubomierzu, która dbała o relacje z młodzieżą. Zależało mu na tym, aby mogła się rozwijać. Dawał nieustannie motywację do nowych działań. Dlatego Marek spojrzał na nią zaniepokojony.

– Faceci są dziwni, obce dziewczyny, których nigdy wcześniej nie widzieliście, podchodzą do was, chcą z wami pić, zachowują się jak dziwki, a wam w to graj? – odezwała się po chwili milczenia Lidka. – Skąd wiecie, kim one są? Jakie choroby mogą przenosić? Jeśli się tak zachowują względem was, to pewnie zachowują się tak względem innych chłopaków. Ilu facetów tak zaliczyły?

– Weź się ode mnie odczep. Ja z nimi nic nie robiłem, tylko piłem – odciął się spokojnie Marek.

– I to jest kolejna sprawa, za którą powinnam cię zdzielić. Park miejski jest miejscem publicznym i nie wolno w nim pić alkoholu. Osoba spożywająca napój alkoholowy w miejscu publicznym popełnia wykroczenie karane grzywną, która wynosi sto złotych – wyrecytowała Lidka przepisy.

Marek westchnął teatralnie.

– Weź, bo rzygnę. – Odwrócił się w stronę monitora.

– Dziewczyny wam nic nie mówiły o swoich dalszych planach?

– Niewiele mówiły – stwierdził Marek i już był przy komputerze.

– Będę cię obserwować, a jak zaczniesz przeginać, doniosę matce – zaszantażowała go.

– Czasy ci się pomyliły, pracujesz w policji, a nie w SB – powiedział za odchodzącą Lidką.

– Wal się – rzuciła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Lubomierz, czwartek, 17 lutego 1955

– Nudzi mi się, oszaleję za chwilę. – Ida miotła się po małym pokoju.

– Chcesz coś poczytać albo w coś zagrać? – zapytała siostra Małgorzata.

Ida pokręciła głową przecząco. Była w klasztorze już ponad miesiąc, a jedynymi osobami, z którymi do tej pory rozmawiała, były siostra Joanna i siostra Małgorzata, która była jak jej cień, co doprowadzało Idę do obłądu. Miała tego serdecznie dość, a świadomość, że ma tak spędzić kolejne pięć miesięcy, załamywała ją. Marzyła o tym, by umrzeć. Skoro miała nie zobaczyć dziecka ani swojego ukochanego, to jaki był sens żyć dalej.

– A może chcesz pączka? Dziś tłusty czwartek i siostry usmażyły. Są pyszne. – Siostra Małgorzata z entuzjazmem pokazała talerz z pączkami.

– Nie, dziękuję, rzygać mi się chce po słodyczach, nie pamięta siostra? – odpowiedziała specjalnie niegrzecznie, aby dać do zrozumienia zakonnicy, jak bardzo jest zła na całą tę sytuację.

– Wiem, że doskwiera ci samotność, ale nie musisz być dla mnie opryskliwa. Wykonuję tylko polecenia twojego ojca – odezwała się siostra Małgorzata, chcąc uspokoić Idę. W odpowiedzi dziewczyna wzruszyła obojętnie ramionami. – On chce dla ciebie jak najlepiej. W końcu jest twoim ojcem.

– Ale z siostry jest lizus. Po co siostra się tak stara, skoro i tak mój ojciec tego nie słyszy – syknęła złośliwie nastolatka. – Liczy siostra na jakiś medal czy co?

Siostra Małgorzata posmutniała.

– Jestem w stanie zrozumieć twoje rozzalenie i jeśli mówienie mi przykrych rzeczy sprawia, że jest ci lepiej, to proszę bardzo. Jestem tu po to, aby ci było lżej.

– Ja natomiast nie rozumiem, dlaczego nie mogę choć przez pewien

czas uczyć się z dziewczynami. Nawet nie widać, że jestem w ciąży – rzuciła po chwili milczenia Ida spokojniejszym tonem.

– Względy bezpieczeństwa. W grupie jest większe ryzyko, że stanie się coś nieplanowanego. Nie wszystko można kontrolować – wyjaśniła siostra Małgorzata.

– Taaaa, jasne. Widzę przez okno, że nawet zajęcia sportowe uczennice mają głównie siedzące – odburknęła nastolatka. – Po co tak się cackacie ze mną, przecież jakby dziecko umarło, to mój ojciec byłby w siódmym niebie.

– Nie opowiadaj głupstw – skarciła ją zakonnica. – A po drugie jak za dwa miesiące zniknąłabyś ze szkoły, to co powiedziałybyśmy pozostałym uczennicom? – zapytała, a zniecierpliwiona Ida przewróciła oczami.

– Że mnie zabrali do innej szkoły, bo rodzina przeniosła się w inną część Polski. Ot takie najprostsze kłamstwo – odparła cynicznie dziewczyna.

– Według mnie to gorsze rozwiązanie. Polubiłabyś się z dziewczynami, a potem byś mogła tylko przez okno na nie spoglądać – stwierdziła łagodnie siostra Małgorzata. – Czasem lepiej nie wiedzieć, co się traci.

– W moim wypadku nie ma już dobrych rozwiązań. – Ida usiadła z obrażoną miną na parapecie. Wiedziała, że żadna z uczennic nie może jej zobaczyć, choć zawsze miała na to nadzieję. Liczyła, że jeśli przez przypadek wyda się, że tu jest, to nie będzie musiała dłużej się ukrywać.

– Przez kolejne miesiące nie wyjdę na zewnątrz? – odezwała się po chwili wpatrywania w niebo.

– Obawiam się, że nie – odpowiedziała zakonnica, spoglądając smutno na dziewczynę.

– Aha, faktycznie to świetnie wpłynie na mnie i na moje dziecko. Pół roku zamknięta w małej klatce bez dostępu do świeżego powietrza. Wyborna perspektywa. Mój ojciec to doprawdy wspaniały człowiek – stwierdziła z agresją.

Siostra Małgorzata w pewnym sensie ją rozumiała. Jednak nie mogła nic zrobić. To nie była jej decyzja. Jakby to od niej zależało, postąpiłaby inaczej względem nastolatki. Ale była tu tylko po to, aby wykonywać polecenia i zapewnić Idzie bezpieczeństwo.

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 8.00

Agnieszka jak co dzień od trzech miesięcy nie spała dobrze w nocy. Co chwilę się budziła, w głowie krążyły jej myśli związane ze sprawą Sabiny. Rozmyślając, starała się nie wiercić. Wcześniej, jak nie mogła spać, to wstawiała i szła do kuchni, ale Mateusza to budziło i wtedy i on już miał nieprzespaną noc. Agnieszka nie chciała, aby mąż ciągle się o nią martwił. Cały maj i połowę czerwca co noc chodziła po domu, co skłaniało go do ciągłego nakłaniania jej do pójścia do lekarza. Dlatego postanowiła, że przerwy w spaniu będzie starała się przetrwać jednak w łóżku, aby nie niepokoić męża.

Tej nocy jej rozmyślenia poszły w inną stronę niż przez ostatnie tygodnie. Dziś dotyczyły wczorajszego zgłoszenia. Zastanawiała się, jak zdobyć więcej dokładnych informacji o tym, co dziewczyny robiły w Lubomierzu w czasie festiwalu.

Przewracając się z boku na bok, zaplanowała, że gdy rano będzie szła na komendę, podejdzie do internatu i zapyta, czy Paulina i Lili się nie pojawiły. A jeśli nadal ich nie będzie, to pożyczyc nagrania z monitoringu. Dzięki tym materiałom łatwiej się zorientują, jakie dziewczyny są. Może dostrzegą coś, czego nikt nie wiedział lub na co nie zwrócił uwagi.

Po ósmej rano weszła do jeszcze otwartej recepcji internatu. Po drodze, idąc dziedzińcem, minęła pana Benia. Powiedziała mu dzień dobry, a on jak zawsze tylko skinął głową. Birkut ze zdumieniem stwierdziła, że jeszcze nigdy nie słyszała jego głosu. Wcześniej znała go z widzenia, wiedziała, że jest związany z internatem i klasztorem, ale nie rozmawiała z nim. Wczoraj na pytania i sugestie odpowiadał samymi gestami. Podkomisarz zastanawiała się, czy pan Benio przypadkiem nie jest niemy. Wyglądał na miłego i poczciwego człowieka. Zawsze był zaangażowany w pracę na rzecz internatu i otoczenia. Uzmysłowiła

sobie, że ten człowiek jest dla niej nieodłączną częścią tego miejsca, do którego właśnie zmierzała. Dawniej nie zdawała sobie z tego sprawy. Są czasem takie osoby, które mijamy każdego dnia, ale nie zwracamy na nie uwagi, bo nie mamy z nimi wspólnych spraw, mimo to je znamy.

Weszła do recepcji, którą właśnie sprzątała Natalia Borowik. Pachniało środkami czystości, a podłoga szklila się, bo zapewne recepcjonistka chwilę temu ją myła.

– Nie zjawily się, pani komisarz – powiedziała od razu, przecierając ścierką kurz z kontuaru.

– Tego się obawiałam – odparła Agnieszka. – A czy w internacie miały kontakt jeszcze z kimś z pracowników, z kim można byłoby porozmawiać? Chciałabym się dowiedzieć jak najwięcej o tych dziewczynach. Informacje na temat ich zachowania mogą pomóc ustalić, co się z nimi stało.

– Pani komisarz, ja je zameldowałam, a Benio pokazał im pokój. Jedynymi osobami, z którymi jeszcze mogły mieć tu kontakt, są nasze młode kelnerki, ale dziś pani już z nimi nie rozmawia. Nie ma ich – poinformowała kobieta, przecierając mokrą szmatką półki.

– A pan Benio umie mówić? – zapytała szczerze Birkut.

Natalia Borowik uśmiechnęła się na to pytanie.

– Umie, ale gadułą nie jest. Odkąd go znam, a będzie to ze dwadzieścia lat, jest pogrążony w swoim świecie. Jest dobrym pracownikiem. Zawsze wszystko, o co go proszę, wykonuje solidnie, ale nie jest typem gawędziarza. Jeśli już się odzywa, to krótko i rzeczowo – wyjaśniła recepcjonistka. – Ale on miał z dziewczynami jednorazowy kontakt. Tylko pierwszego dnia, zaprowadził je do pokoju i tyle. Wtedy jeszcze wyglądały jak normalne nastolatki. Nie były hałaśliwe ani wulgarne. Ubrane zwyczajnie bez prowokowania. Nie wiem, czy Benio w ogóle je zapamiętał. Tyle młodych ludzi się tu kręci, że można się pogubić, kto jest kim.

– Rozumiem. W takim razie chciałabym pożyczyć płytę z zapisem z monitoringu od piątku do niedzieli – poprosiła, a Natalia Borowik skinęła głową i sięgnęła na półkę, gdzie znajdowało się urządzenie do zapisu z kamer. Sięgnęła po trzy płyty i podała je Agnieszce.

Podkomisarz pożegnała się z recepcjonistką i ruszyła do wyjścia. Tak

jak chwilę wcześniej, pan Benio trwał na swoim stanowisku pracy. Agnieszka zatrzymała się przy nim.

– Czy mogłabym zadać panu pytanie?

Mężczyzna skinął głową bez słowa.

– Czy kojarzy pan te dwie dziewczyny, do których pokoju wczoraj nas pan zaprowadził?

Benio znowu kiwnął głową.

– Czy widział pan, aby ktoś je odwiedzał przed internatem lub w pokoju?

Tym razem mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– A może ich zachowanie było nietypowe? Coś panu utkwilo w głowie?

Mężczyzna chwilę przyglądał się Agnieszce.

– Były zwyczajne, pokazałem im pokój i więcej ich nie widziałem – odezwał się ku zaskoczeniu Birkut. Miał charakterystyczną głęboką barwę głosu. Agnieszce to brzmienie przypominało Alana Rickmana, którego mogłaby słuchać godzinami. Pan Benio miał podobny do tego aktora głos. Zastanawiała się, jak to możliwe, że ktoś z takim głosem nie ma ochoty mówić bez końca do innych. Przecież spokojnie mógłby zostać lektorem. Dlatego żałowała, że nie ma już więcej pytań do pana Benia, ponieważ jeszcze raz mogłaby usłyszeć ten przenikliwy i przykuwający uwagę głos.

– Jakby sobie pan coś przypomniał, to proszę dać znać, pani Natalia ma do mnie numer – poprosiła, ruszając przed siebie, a mężczyzna ponownie bez słowa skinął głową.

Około ósmej trzydzieści Agnieszka weszła na komisariat. Maria Lisowska, emerytowana sekretarka, która od lat pracowała w tym miejscu, siedziała już przy swoim biurku.

– Dzień dobry, dziewczyn jeszcze nie ma? – zapytała trochę bez sensu podkomisarz, bo ich mały komisariat nie pozwalał się ukryć czy pozostać niezauważonym.

– Dziecko, to ty przychodzisz ostatnio najwcześniej. Chyba cierpisz na bezsenność – zauważyła sekretarka z troską.

– Wczorajsze zgłoszenie o zniknięciu tych dwóch nastolatków nie dawało mi spać – odpowiedziała Agnieszka.

– Czytałam raport Lidzi. Ciekawe, czy się znajdą u nas, czy w innym

mieście – rzuciła pani Maria.

– Myśli pani, że wyjechały, nie informując o tym nikogo? – zapytała podkomisarz. Wiedziała, iż pani Maria, mimo że nie jest policjantką z zawodu, to ze względu na to, że długo pracuje na komendzie, w wielu sprawach ma większe doświadczenie niż ona. Lisowska zaczynała pracę tutaj, gdy babcia Agnieszki odchodziła na emeryturę, więc tylko się minęły, ale przepracowała wspólnie z matką Agnieszki przez wszystkie jej lata zawodowe.

– Lidka jest skrupulatna w raportach, więc w tym również zawarła dużo szczegółów. Z mojego doświadczenia, nie policyjnego, a życiowego, skłaniałabym się ku wersji o spontanicznym wyjeździe i przedłużeniu sobie wakacji niż o zaginięciu wynikającym z tragicznych okoliczności – mówiła Lisowska. – Pamiętam sprzed wielu lat, może nawet i sprzed dwudziestu, jak już twoja mama tu pracowała, że też wydarzyła się taka historia. Pewna kobieta zniknęła. Jednego dnia jeszcze tu była, a drugiego już nie.

Agnieszka spojrzała na Marię z zaciekawieniem. Nigdy nie słyszała, aby w Lubomierzu ktoś zaginął bez śladu. Jeśli byłby to ktoś z mieszkańców, to przecież mówiliby się o tym do tej pory, tak jak przez piętnaście lat mówiono o wypadku Róży Kwiatkowskiej.

– Kim była ta kobieta? – zapytała zaintrygowana.

– Nauczycielką w szkole u sióstr. Do dzisiaj nie umiem powiedzieć, czy było to zaginięcie, czy kobieta po prostu wyjechała bez słowa z Lubomierza. Nie pochodziła z naszego miasta, przyjechała na zastępstwo w szkole. Pracowała tu pół roku. Z tego, co się mówiło w miasteczku, wdała się w romans z kimś z gminy. Gdy sprawa wyszła na jaw, została zwolniona ze szkoły, bo siostry nie tolerowały takich zachowań. Miała dawać przykład młodym dziewczynom, które uczyła, a tak się nie stało.

– I co, jak ją zwolniły, to zniknęła? – dopytywała się podkomisarz.

– Z tego, co pamiętam, to jednego dnia wybuchła afera z nią w roli głównej, a drugiego już krążyły plotki w miasteczku, że została zwolniona ze szkoły. Po ujawnieniu tych informacji już nigdy nikt jej nie widział.

– To może wyjechała z Lubomierza ze wstydu? – rzuciła domyślnie

Agnieszka.

– Brano to pod uwagę jako najbardziej prawdopodobną wersję, ale nie zabrała ze sobą wszystkich rzeczy. Część z nich zostawiła w pokoju w internacie, gdzie mieszkała. Ludzie mówili, że szybko się pakowała, by pod osłoną nocy opuścić miasto. Nigdy więcej nikt o niej nie słyszał.

– Było prowadzone śledztwo?

– Nie, mimo że było zgłoszone zaginięcie, choć nieoficjalne. Nikt też nie sygnalizował, że mogło stać się coś złego. Wszyscy zakładali, że rozczarowana zawiedziona miłością i tym, że została skazana u nas na ostracyzm, z rozpaczy wyjechała – wyjaśniała Lisowska. – Dlatego też mając w pamięci tę historię, można zakładać różne wersje wydarzeń, zwłaszcza jeśli chodzi o młode szalone dziewczyny. A one miały jeszcze problem z rodzicami. Jak się ma osiemnaście lat, to człowiekowi wydaje się, że ma nieograniczoną wolność, że już nie musi się liczyć z nikim i niczym. A one miały rygor w domu, więc może w końcu uznały, że czas się zbuntować – analizowała Lisowska.

– Pewnie ma pani rację. My będziemy marnować dzień lub dwa, aby dowiedzieć się, co się z nimi stało, a one może opalają się na plaży w Sopocie – odpowiedziała Agnieszka, siadając przy swoim biurku i odpalając komputer. Mimo wszystko postanowiła przejrzeć nagranie z monitoringu z internatu. I tak nie miała nic lepszego do roboty. Dziś w mieście panował już spokój jak zawsze. Po gościach festiwalowych i tłumach nie było nawet śladu. Wrócił spokojny, wręcz nużący tryb życia.

* * *

Przed dziewiątą przyszły pozostałe policjantki razem z komendant Ginko.

– Nasz ranny ptaszek już na posterunku – rzuciła z uśmiechem komendant, mijając zapatrzoną w monitor komputera Agnieszkę.

– Sprawdzam nagranie monitoringu z internatu od piątku do wczoraj. Te zaginione nastolatki nie dają mi spokoju – oznajmiła Birkut.

– Znalazłaś coś interesującego? – Komendant zatrzymała się przy podwładnej.

– Nie, mam tylko potwierdzenie tego, co mówiła Natalia Borowik, czyli że w piątek Paulina i Lili zjawily się normalnie wyglądające i normalnie się zachowujące. Tak jak przedstawiali je Wrońscy. Gdy wychodziły na pizzę z chłopakami, tak jak mówił Staś Tarkowski, ich wygląd też jeszcze nie wzbudzał żadnych kontrowersji. Dopiero jak wróciły do internatu przebrać się przed koncertem, było widać, że zachowują się nieobliczalnie. To też potwierdzałyby słowa młodego Tarkowskiego, że wieczorem na spotkanie z nimi przyszły pod wpływem alkoholu. Kolejne nagranie też potwierdza słowa chłopaka i recepcjonistki – odpowiedziała markotna Agnieszka, gdyż liczyła na to, że te materiały dostarczą im trochę więcej nowych faktów. Zaczęła się zastanawiać, gdzie dziewczyny się tak zaprawiły między szesnastą a dwudziestą. Cztery godziny to sporo czasu, ale nie była pewna, czy na tym nagraniu są tylko pod wpływem alkoholu, czy może czegoś jeszcze.

– Przycisnęłam wczoraj brata – odezwała się Lidka. – Dorzucił co nieco i jeśli mówi prawdę, to dziewczyny zachowywały się jak dziwki, narażały się na niebezpieczeństwo.

– Co konkretnie robiły? – zapytała Ginko.

Lidka chwilę się wahała, jakby wstydziła się opowiedzieć o wyczynach dziewczyn z kolegami brata.

– Brat potwierdził, że w piątek wieczorem urwały się Tarkowskiemu i Majewskiemu i zostały w parku miejskim z nim oraz jego kolegami. Doszło do intymnego zbliżenia pomiędzy dziewczynami i kolegami brata. Marek twierdzi, że on w tych czułościach nie brał udziału, był tylko obserwatorem – opowiadała Lidka, a na jej policzkach pojawiły się lekkie rumieńce. Agnieszka nie rozumiała, dlaczego koleżanka się tak zachowuje. Była dorosłą kobietą, choć z tego, co podkomisarz wiedziała, nie miała dużego doświadczenia z mężczyznami. Ze względu na masywną posturę i twardego charakter miała trochę kompleksów, więc nie szukała kontaktów męsko-damskich.

– To już mamy alkohol, trawkę i prowokujące zachowanie? – zapytała Monika.

– Prowokującym zachowaniem bym tego nie nazwała. Z własnej woli prawie zgodziły się na odbycie stosunku w miejscu publicznym z nieznanymi sobie chłopakami – mówiła szybko Lidka, starając się ująć

najbardziej dyplomatycznie, jak umiała, zachowanie dziewczyn.

– Marek mówił, czy coś opowiadały o swoich planach? – zapytała Agnieszka.

– Twierdzi, że nie były skłonne do rozmowy. Zachowywały się jak wyposzczone i wypuszczone z klatki zwierzęta. Mówił, że miał z nimi kontakt tylko w ten jeden wieczór. Później już ich nie widział.

– A jego koledzy? – chciała wiedzieć komendant.

– Nie wiem, nie zapytałam o to. Ale jak będzie taka konieczność, to mogę tych dwóch casanovów przesłuchać. Choć sądzę, że jeśli się z nimi widzieli, to tylko w jednym celu. Marek opowiadał, że Igor Górski był zawiedziony tym, że w momencie kulminacyjnym Paulina się wycofała z dalszego działania – znowu mówiła ogólnikami.

– Czy to oni dali im tę trawkę? – zapytała Agnieszka, ale wiedziała, że nawet jeśli to Marek lub jego koledzy ofiarowali dziewczynom nielegalny towar, to Lidka może chcieć to zataić, mimo że była jedną z najuczciwszych policjantek, jaką kiedykolwiek poznała. Jednak więzy rodzinne mogły okazać się silniejsze niż zdrowy rozsądek. Ona sama już raz udowodniła, że emocje i relacje z drugą osobą potrafią zaburzyć logiczne myślenie, moralność i zasady, jakimi człowiek kieruje się na co dzień.

– Marek stanowczo powiedział, że to nie ich towar miały dziewczyny, bo oni w ogóle nie mają trawy. Przy nich dziewczyny nie paliły. Z tego, co mówił, wynika, że Wrońska była prowodyrką. Według brata to ona namawiała i zachęcała tę drugą do takiego wyuzdanego zachowania.

– Boże, aż strach w dzisiejszych czasach mieć dzieci – odpowiedziała Ginko.

Zapadło milczenie, które przerwała Agnieszka.

– To teraz może Lidka z Moniką pójść pogadać z Frankiem Majewskim. Po drodze spróbują dowiedzieć się w pizzerii, czy ktoś zapamiętał zaginione, oraz dowiedzą się w Muzeum Kargula i Pawlaka, czy dziewczyny faktycznie tam dotarły, tak jak planowały. Jeśli dotarły, to osoba, która w tym dniu była w muzeum, może doda kolejny element do naszej na razie nieciekawej układanki.

– A ty? – rzekła z zaciekawieniem Lidka. Przypuszczała, że Agnieszka na pewno nie zrzuciła na nich całej pracy i dla siebie zostawiła coś

bardziej czasochłonnego.

– Tak sobie pomyślałam, że pójde do komendanta straży miejskiej i poproszę go, aby prześledził ze mną zapisy z monitoringu miejskiego. Wiem, że w czasie festiwalu jest multum ludzi i trudno będzie zlokalizować dziewczyny, ale coś musimy robić. Mniej więcej wiemy, o której przyjechały, kiedy były na pizzy, kiedy wyszły na koncert i w jakich godzinach były w parku miejskim. Piątek jest najbardziej usystematyzowany, natomiast nic nie wiemy o sobocie i niedzieli. Nie wiemy, do kogo jeszcze zwrócić się o informacje. Młody Tarkowski i Majewski od piątku wieczorem nie mieli z nimi kontaktu, brat Lidki twierdzi, że od tego dnia w nocy ich też nie widział. Nie wiemy, z kim miały styczność poza tymi, z którymi już rozmawialiśmy, więc monitoring miejski może chociaż odrobinę pomóc, jeśli będziemy mieć szczęście.

– Świetny pomysł – pochwaliła Agnieszka komendant. – Ja z panią Marią zajmijmy się pracą biurową. Wydrukujemy zdjęcia do rozwieszenia w mieście. Zarejestrujemy informacje o zaginięciu dziewcząt i ich fotografię w ogólnokrajowej policyjnej bazie danych. Zadzwonimy do pobliskich szpitali, na pogotowia i na inne posterunki policji w naszej okolicy. Jeśli się wybrały na wojaże, a były w takim stanie, jak opowiadacie, to może ktoś je zatrzymał – układała plan pracy Ginko.

– Tylko może umieścić na razie w systemie informację, że to trzecia kategoria zaginionych – zaproponowała Lidka. – Do osób zaginionych trzeciej kategorii zalicza się osoby pełnoletnie, które samowolnie oddaliły się ze wskazanego miejsca pobytu.

– No tak, nie mamy na razie żadnych dowodów, że doszło do przestępstwa, więc Lidka ma rację. Wykonujemy wszystkie zaplanowane działania, aby nie było, że zignorowałyśmy zgłoszenie rodziców, ale miejmy w pamięci to, że jednak dziewczęta mogły uciec lub bezmyślnie sobie gdzieś pojechały – przyznała komendant Ginko. – No to do dzieła. Nie wiemy, czy to, co robimy, przyda się do czegoś, ale to zawsze nowe doświadczenie – dodała, gdy policjantki rozchodziły się do wyznaczonych zadań.

* * *

Po dziewiątej trzydzieści podkomisarz Birkut weszła na posterunek straży miejskiej w Lubomierzu. Mieścił się on niedaleko od komendy policji. Panowały w nim spokój i cisza. Na pierwszy rzut oka mogło się mieć wrażenie, że nikogo tam nie ma. Kilka sekund zajęło Agnieszce zlokalizowanie któregoś z kolegów.

– Cześć, jest komendant? – przywitała się z młodym funkcjonariuszem siedzącym przy najbliższym biurku. Chłopak uśmiechnął się, czym od razu przywołał filmowe skojarzenia w głowie Agnieszki. Zawsze jak go widziała, przypominał jej się Hugh Grant z wczesnych lat kariery. Maślany wzrok i pocziwa twarz sprawiały, że miała względem kolegi zawsze ciepłe odczucia. Chłopak mieszkał u nich w miasteczku dopiero od roku, ale wszyscy go lubili. Był zaradny, nie potrzebował prowadzenia za rękę, mimo małego doświadczenia. Przy tym był uczynny.

– Cześć, jest. Zameldować o twoim przybyciu? – zapytał z uśmiechem.

– Tak, proszę.

Chłopak wstał i ruszył w stronę małego gabinetu. Komenda straży miejskiej była bliźniaczo podobna do komendy, na której pracowała Birkut. Jedno duże wspólne pomieszczenie plus jeden mały gabinet dla komendanta oraz niewielka cela, która zwykle świeciła pustkami zarówno na komendzie policji, jak i w straży miejskiej.

Kilka sekund później z drzwi gabinetu wychylił się Mirosław Dziecioł, czterdziestopięciolatek o miłej okrągłej twarzy. Podkomisarz ceniła go, bo był solidny w pracy i chętnie pomagał przy wszystkich lokalnych inicjatywach. Zawsze też służył pomocą policji. Mimo że zwykle radziły sobie dobrze z miejscowymi zadaniami, to czasem potrzebne było wsparcie kogoś dodatkowego, tak jak na przykład ostatnio w czasie festiwalu filmowego. Ich mały komisariat nie był w stanie samodzielnie zapewnić bezpieczeństwa tylu osobom, które nagle pojawiały się w miasteczku. Wystarczył jeden telefon do komendanta straży miejskiej, a on organizował swoich podwładnych.

– Wejdz, zapraszam. – Przywołał ją do siebie gestem dłoni, a młody policjant, z którym chwilę wcześniej rozmawiała, wrócił do swojego

biurka.

Gabinet Dziecioła wyglądał zupełnie inaczej niż gabinet komendant Ginko. Na pierwszy rzut oka było widać, że w jednym na co dzień przebywał mężczyzna, a w drugim kobieta. Wnętrze było wręcz ascetyczne, brakowało całej masy drobiazgów porozkładanych na półkach oraz biurku, jak u szefowej Agnieszki.

– W czym mogę pomóc? – zapytał, gdy usiedli naprzeciwko siebie.

– Wczoraj dostaliśmy zgłoszenie, że dwie nastolatki z Jeleniej Góry, które były u nas na festiwalu, mogły się zawieruszyć.

– Zawieruszyć? – zapytał zaintrygowany.

– Nie wiadomo, co się z nimi dzieje od wczoraj od około jedenastej. Nie możemy założyć, że zaginęły i stało im się coś złego, bo nie mamy na to dowodów, ale nie ma ich nigdzie. Rodzice się niepokoją, choć mogli przyczynić się do tego, że jedna z nich zaplanowała ucieczkę. Z tego, co już wiemy, wynika, że byli dla niej okropni – wyjaśniła Birkut.

– Nie ma z nimi żadnego kontaktu? Telefony, Facebook i Instagram? Ze Snapchata wszystko za chwilę znika, więc tego nie można brać pod uwagę – wymieniał sprawnie Mirosław, czym zaskoczył Agnieszkę. Był od niej starszy, a ona w ogóle nie pomyślała o portalach społecznościowych. Jednak on miał nastoletnią córkę, więc może dlatego był tak biegły w tych sprawach.

– Telefonów nie odbierają, a z portalami społecznościowymi jeszcze się nie bawiliśmy. Na razie rozmawialiśmy z kilkoma osobami, które miały z nimi styczność. Ale nadal pozostaje dużo czasu, kiedy nie wiemy, co robiły. Chciałabym spróbować odnaleźć dziewczyny na zapisie monitoringu miejskiego. Mógłbyś ze mną prześledzić nagrania od piątku do niedzieli?

– Kobieto, czy ty wiesz, ile osób było w naszym miasteczku w ciągu tych dni? To będzie jak szukanie igły w stogu siana – stwierdził komendant.

– Nie mówię, że będzie łatwo, ale mniej więcej wiemy, w jakich godzinach w piątek, gdzie i co robiły. Może uda się je zlokalizować. Nie mam już innych pomysłów, jak szukać ich śladu – odpowiedziała ze smutkiem w głosie Agnieszka, a Dziecioł od razu zmiękł.

– No dobra, spróbujmy. Najwyżej nic z tego nie wyjdzie –

odpowiedział sceptycznie.

Wstał z za biurka i znowu wychylił się przez drzwi.

– Michał, w którym folderze znajdę nagrania z monitoringu od piątku do wczoraj?

– W tych podpisanych piątek, sobota i niedziela – powiedział bez złośliwości młody Hugh Grant.

Komendant skinął głową i wrócił do gabinetu.

– Masz ich zdjęcie, żebym chociaż wiedział, jak wyglądają? To pomogę ci szukać – zaproponował, siadając przy komputerze i próbując odszukać foldery, o których mówił podwładny.

Agnieszka wyjęła smartfon, przesunęła kilka razy palcem na ekranie i pokazała mu zdjęcia dziewczyn, zarówno te, które miała od rodziców, jak i te, które wycięła z monitoringu z internatu.

– Wow, ale zmiana. Od panienek z dobrego domu do panienek lekkich obyczajów – zaśmiał się komendant. – No dobra, mam. No to czas start – odpalił filmik z piątku 14 sierpnia.

– Przesuń od razu do dwunastej trzydzieści. Rodzice twierdzą, że wtedy dostali esemesa, że wysiadły z autobusu w Lubomierzu – poprosiła Agnieszka, a Mirosław wykonał polecenie.

Skierowali uwagę na miejsce, gdzie najczęściej zatrzymuje się PKS, ale o tej godzinie żaden autobus nie przyjechał do Lubomierza. Komendant przesunął o kilka minut do tyłu, aby sprawdzić, czy może dziesięć czy piętnaście minut wcześniej nie przyjechał. Ale po dłuższej chwili studiowania nagrania było wiadomo, że między dwunastą a trzynastą żaden PKS nie przyjechał do ich miasteczka.

– Sprawdzę rozkład jazdy z Jeleniej Góry do Lubomierza – zdecydowała Agnieszka, sięgnęła po komórkę i wpisała potrzebne informacje. Po krótkiej chwili odezwała się: – No i mamy kolejną nieścisłość. W piątek czternastego sierpnia do Lubomierza z Jeleniej Góry przyjechały tylko dwa autobusy. Pierwsze o ósmej rano, a drugi o dziewiętnastej, więc coś tu nie gra. Rodzice twierdzą, że z domu wyszły po jedenastej, więc jakoś musiały się do nas dostać o tej dwunastej trzydzieści – dumiała na głos.

Zaczęli przeglądać nagranie jeszcze raz, skupiając się na godzinach od dwunastej do czternastej. Staś Tarkowski zapewniał, że o czternastej

spotkali się na pizzy, czyli dziewczyny na pewno nie przyjechały tym późniejszym autobusem. Musiały być w Lubomierzu wcześniej.

Po upływie trzydziestu minut Agnieszka z komendantem dalej nie mieli pojęcia, skąd dziewczyny wzięły się w ich mieście. Liczba ludzi w piątek zaczęła wzrastać, dlatego trudno było wyszukać poszczególne twarze z rosnącego tłumu. Birkut zaczęła tracić nadzieję, że będą umieli naszkicować chronologię pobytu dziewczyn w Lubomierzu, skoro już sam początek nie zgadza się z tym, co usłyszeli od bliskich i znajomych. Co będzie dalej, jeżeli o kolejnych dniach pobytu Pauliny i Lili nie mają praktycznie żadnych informacji?

W pewnej chwili komendant się odezwał.

– Czy to nie one? – Wskazał palcem na dwie dziewczyny wysiadające z czerwonego mercedesa przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Maternusa. Zegar na monitoringu wskazywał dwunastą siedem.

Agnieszka wbiła wzrok w monitor.

– No tak, to one – potwierdziła z zaskoczeniem, czując przypływ nadziei.

– Wiesz, czyje to jest auto? – zapytał Dziecioł, a Agnieszka jeszcze raz spojrzała na monitor.

– Kurde – syknęła i popatrzyła na mężczyznę niepewnie. – Takim autem u nas jeździ tylko radny Tarkowski. Cholera, okłamał nas. Twierdził, że nie zna dziewczyn.

– Nie widać kierowcy, za słaba jakość nagrania – zauważył komendant, dając tym samym do zrozumienia, że bierze pod uwagę, że ktoś inny też mógł prowadzić mercedesa.

– Staś ma swoje auto, nie jeździ mercedesem – powiedziała Birkut.

– Niby tak, ale po co radny miałby was okłamać? – zapytał, a Agnieszka skrzywiła się, bo też nie wiedziała, po co by miał to robić.

– A może miał z nimi też jakieś kontakty, które chciał ukryć przed żoną i synem? – rzuciła Agnieszka.

– No co ty i podwoziłyby je swoim autem w publiczne miejsce?

– Możesz mi wydrukować ten kadr? Będę musiała do niego iść i wyjaśnić tę sprawę – oświadczyła z niezadowoleniem. Komendant kiwnął głową i zrobił to, o co poprosiła.

Dalej obejrzeni zapis potwierdzający, że dziewczyny były po czternastej z młodym Tarkowskim i Majewskim w pizzerii. Później rozstały się z chłopakami, tak jak mówił Staś. Widać, jak wchodzi do Muzeum Kargula i Pawlaka, z którego po upływie dwudziestu minut wychodzą i kierują się w stronę supermarketu na końcu placu Wolności. Następnie wchodzi do sklepu, a po dziesięciu minutach wychodzą z niego z pełnymi reklamówkami. Wszystko wydawało się logiczne aż do momentu, w którym podjechało do dziewczyn czarne audi, a one bez wahania do niego wsiadły.

– Co jest grane? – odezwał się zdezorientowany komendant, gdyż w tej chwili nagrania nastolatki zniknęły im z rejestrów.

– Lećmy dalej, zobaczymy, kiedy się ponownie pojawią na ekranie – uspokajała go Agnieszka.

Dzięcioł klikał na nagranie, wywołując wrażenie poklatkowego przesuwania się obrazu. Dopiero około dwudziestej ponownie dostrzegli na zapisie Paulinę i Lili. Wysiadały z tego samego audi przed wjazdem na plac kościelny od strony placu Wolności. Widać było, że są już nietrzeźwe, idą niepewnym krokiem w stronę internatu.

Późniejsze nagrania z tego dnia okazały się mało przydatne, gdyż noc utrudniła identyfikację.

– Poznajesz to auto, do którego wsiadły? – zapytała Agnieszka, gdy zakończyło się nagranie z piątku 14 sierpnia.

– Nie, u nas nikt takim audi chyba nie jeździ. Sprawdzę, czy gdzieś złapię takie ujęcie, aby można było odczytać numery rejestracyjne – zaproponował komendant. – Ale może tym się zajmę sam, jedźmy dalej z tym monitoringiem.

– Zobaczmy sobotę i niedzielę. Jedna z dziewczyn napisała do rodziców około jedenastej w sobotę, że wszystko jest dobrze i planują zwiedzanie kościoła, ale od recepcjonistki w internacie wiemy, że poszły w inną stronę.

Dzięcioł włączył nagranie z folderu podpisanego „sobota, 15 sierpnia”. Nietrudno było zlokalizować dziewczyny wychodzące z internatu po godzinie jedenastej. Paulina i Lili mimo wczesnej pory były ubrane skąpo i wyzywająco, a ich makijaż był na tyle intensywny, że nawet na monitoringu miejskim mocno się wyróżniał. Dziewczyny miały małe

torebki, a Paulina w ręce trzymała smartfon, z którego prawdopodobnie grała muzyka, ponieważ dziewczyny tańczyły, czym zwracały uwagę wszystkich dookoła.

Paulina i Lili raz się pojawiały, raz znikwały z ekranu. Na sobotnim nagraniu dało się zobaczyć, że zdecydowały o imprezowym sposobie spędzaniu czasu, co potwierdzałyby słowa Lidki, która je wylegitymowała w tym dniu. Prawie na każdym znalezionym fragmencie nastolatki były albo z butelką wódki w ręce, albo z puszką piwa.

Sobotnie momenty inne od tych, w których dziewczyny szwendają się po Lubomierzu, szukając nowych możliwości do napicia się, można było policzyć na palcach jednej dłoni. Agnieszka z Dzieciąłem wpatrywali się w kolejne obrazy z zaskoczeniem.

– Takie młode dziewczyny, a głowy mają jak niejeden wielki chłop – skomentował Dzieciąło.

Gdy zapis monitoringu pokazał godzinę czternastą, zobaczyli, że do siedzących na ławce przy rynku dziewczyn podjechało znane im już z dnia wcześniejszego audi. Paulina podnosi się i podchodzi do otwartego okna w aucie. Chwilę rozmawia z człowiekiem w środku i coś od niego bierze.

– Jak myślisz, co to jest? – zapytał komendant, choć miał swoje podejrzenia.

– W pokoju znaleźliśmy trawę, ale nie możemy wykluczyć, że eksperymentowały z czymś jeszcze – odpowiedziała Agnieszka. – Ciągłe nie widać, kto jest w tym aucie. Ale nie jest to ktoś obcy dla nich, dziewczyny go znają.

Później po godzinie siedemnastej trzydzieści na monitoringu zobaczyli dziewczyny w czasie ceremonii odsłonięcia tablicy w zaułku filmowym. Były głośne i utrudniały przeprowadzenie uroczystości. Widać, jak jeden ze strażników miejskich odciąga je na bok.

– To Arek Kowalski, trzeba go o nie zapytać – oświadczył komendant. Podszedł do drzwi i zawołał podwładnego. – Arek możesz przyjść do nas na chwilę?

– Minuta – usłyszał.

Komendant wrócił na miejsce przy biurku, ale zanim zdążył coś

powiedzieć, już w drzwiach pojawił się policjant po trzydziestce.

– Jestem – powiedział, a gdy zobaczył Agnieszkę, uśmiechnął się. – No nie może być, siła damska u nas, łączymy się znowu?

– Powiedzmy – rzuciła z miłym uśmiechem podkomisarz.

– Arek, zobacz to – przywołał go bliżej ekranu Dziecioł. – Kojarzysz te dziewczyny? – Wskazał palcem na scenę na monitoringu. Arek spoglądał przez kilka sekund, po czym się wyprostował.

– Pewnie, mało takich interwencji miałem w tym roku. Dwie nadziabane gówniary, zaczepiające wszystkich, przeszkadzające, krzyczące, a przy tym wulgarne – odpowiedział bez wahania.

– Dlaczego ich nie zatrzymałeś? – zapytał z lekką pretensją w głosie komendant.

– Szefie, błagam cię, ja sam i dwie pijane nastolatki? Musiałbym je sobie przykuć do rąk, aby je okiełznać. Takie balety dawały, że szkoda nawet nerwów. Pewnie by się nam porzygały, a po drugie kto by ich tu pilnował? – sceptycznie wyjaśniał Kowalski. – Nie miałem ich nawet z czego spisać. Nie miały ze sobą dokumentów, tylko kartę kredytową, ale też nie swoją. Zdaje się, że ojca jednej z nich.

– Ja bym je zatrzymał – rzucił przekornie komendant, bo chciał dać do zrozumienia Arkowi, że takie zachowanie nastolatek oraz to, że miały nie swoją kartę kredytową, już uprawniało go do zatrzymania. – Myślałem, że powiesz o nich coś, co pomoże w dalszych poszukiwaniach.

– A co się stało? Nawywijały grubo?

– Na razie się gdzieś zawieruszyły – odpowiedziała podkomisarz. – Starzy ich szukają, my ich szukamy, a one przepadły jak kamień w wodę.

– To powodzenia, bo wyglądały na takie, co działają bez zastanowienia. Pewnie już są w Krakowie albo w Warszawie.

– Super, nie pozostaje nic innego jak siedzieć dalej nad monitoringiem – stwierdził komendant, a Arek skinął głową i wyszedł.

Dalsza część dnia Pauliny i Lili na monitoringu niewiele różniła się od tego, co już zdążyli zobaczyć. O godzinie osiemnastej w kościele odbywał się koncert muzyki filmowej z orkiestrą. Jednak na to wydarzenie dziewczynom nie udało się dostać, prawdopodobnie przez wzgląd na stan, w jakim się znajdowały. Dlatego spod kościoła ruszyły w stronę pizzerii, gdzie dołączyły do grupy młodych chłopaków, których ani

Agnieszka, ani komendant nie znali, więc musieli to być przyjezdni.

Natomiast bliżej dziewiętnastej dziewczyny bez słowa pożegnania odłączyły się od grupki ludzi w pizzerii i poszły w stronę dwóch chłopaków.

– Możesz zatrzymać? – poprosiła, gdyż chciała się im przyjrzeć i upewnić, czy przypadkiem nie są to Staś i Franek, ponieważ młody Tarkowski zapewniał, że ostatni raz widział dziewczyny w piątek wieczorem. Ponownie okazało się, że Tarkowski nie okłamał policjantki. Dwóch młodych chłopaków, do których dziewczyny tak żwawo dołączyły, to byli Igor Górski i Dominik Hertz, koledzy Marka Kalickiego, brata Lidki.

Dalsze nagrania z soboty nie dawały odpowiedzi na pytanie, gdzie dziewczyny z nimi poszły, ile czasu z nimi spędziły oraz jak zakończył się ich wieczór. Agnieszka wiedziała od Natalii Borowik, że tej nocy wróciły późno.

Kiedy skończyło się nagranie z soboty, komendant odchylił się na krzesło i przeciągnął.

– Siedzimy tu już trzy godziny, a jeszcze niedziela została do sprawdzenia – zauważył.

– Niedziela jest kluczowa, bo to od wczoraj nie ma z nimi kontaktu. Jak wyszły przed południem z internatu, tak już nie wiemy, co się dalej z nimi stało.

– Zróbmy tak, ja zostanę i będę przeglądał monitoring z niedzieli. Postaram się znaleźć takie ujęcie tego audi, aby było widać tablice rejestracyjne. Jeśli znajdę, spróbuję ustalić, kto jest właścicielem pojazdu, i dam ci znać. Ty idź pogadać z radnym i z jego synem jeszcze raz – zaproponował Mirosław.

Agnieszka uznała to za dobry pomysł, gdyż była pewna, że komendant wie, czego się trzymać i na co zwracać uwagę. No i co najważniejsze, wie, jak dziewczyny wyglądają, więc się nie pomyli w obserwacjach.

– Może być – rzuciła, podnosząc się z krzesła. – Dzięki za poświęcony czas, bardzo mi pomogłeś. Wiemy, że dziewczyny zdecydowanie nie były takie, jak przedstawiali je rodzice. Teraz chciałabym się dowiedzieć od Stasia Tarkowskiego coś więcej na ich temat. Zdziwiałam, że taki chłopak jak on zainteresował się tak agresywnymi i wulgarnymi

dziewczynami. Kojarzy mi się, że spotykał się z moją sąsiadką Asią Polak. To mądra i porządna dziewczyna, więc co go skłoniło do tego, aby nawiązać znajomość z takim przeciwieństwem Asi?

– Staś to młody chłopak, może chciał coś zmienić, spróbować innych relacji. Któż to wie? – odpowiedział lekko Dziecioł.

– Przydałoby się porozmawiać też z Igorem i Dominikiem, ale do tego muszę wziąć ze sobą Lidkę. Ona dobrze ich zna, nie będą się przy niej tak stresować jak przy mnie.

– Moja córka ma szesnaście lat, myślisz, że też się tak zachowuje, jak jest sama? – zapytał szczerze zatroskany komendant.

– Nie mogę cię pocieszyć ani zapewnić, że ona jest inna. Z dziećmi różnie bywa. Umieją się kamuflować, a później, jak dochodzi do tragedii albo do takiego numeru jak tu, to wszyscy są zdziwieni, że takie dobre, mądre i uczciwe dziewczyny, a jednak w taki sposób się prowadziły i tak postępowały. Młodzi ludzie mają dużo tajemnic oraz chęci życia własnym życiem, niezależnym od rodziców. Może dzieciaki z mniejszych miejscowości są mniej rozwydrzone, mniej roszczeniowe i mniej przesiąknięte złem wielkiego miasta. Liczba pokus w większych miastach jest tak duża, że młodemu, jeszcze nieukształtowanemu człowiekowi trudno im nie ulec. Czasem nie masz wpływu na to, co się stanie z twoim dzieckiem, ponieważ napotka na swojej drodze różnych ludzi, którzy mogą mieć na nie zgubny wpływ, i nie zawsze to w porę wyłapiesz. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że Paulina i Lili gdzieś sobie pojechały i beztrąsko spędzają czas, nie zdając sobie sprawy z tego, co tu się dzieje. Wolałabym je odnaleźć w zgiełku zabawy, a nie w rowie zamordowane czy zgwałcone.

Mirosław Dziecioł wziął głęboki oddech. Nie opuszczała go myśl, że jego córka jest tylko dwa lata młodsza od zaginionych dziewczyn.

– Jesteśmy w kontakcie – powiedziała Agnieszka i wyszła z gabinetu. – Do zobaczenia, panowie – rzuciła do Michała i Arka, zamykając za sobą drzwi komendy.

* * *

Gdy Agnieszka przeglądała monitoring z Mirosławem Dzieciołem, Lidka

i Monika udały się do warsztatu samochodowego Jakuba Majewskiego. Przypuszczały, że tam spotkają Franka, ponieważ w wakacje dorabiał sobie, pomagając ojcu przy naprawie samochodów.

Przed warsztatem stało pięć aut czekających na naprawę. Natomiast w środku na podnośniku znajdował się ford, a obok na kanale stał peugeot.

Lidka weszła do środka i powiedziała głośno „dzień dobry”. Na jej słowa spod auta, ale stojącego na zewnątrz, wysunął się Jakub Majewski.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – odezwał się zaniepokojony obecnością policji w swoim warsztacie.

– Zastaliśmy syna? – zapytała Kalicka, nie odpowiadając na jego pytanie.

– Tak, siedzi w kanale. – Wskazał głową na auto znajdujące się w garażu. – Czy zrobił coś złego?

– Miejmy nadzieję, że nie – odpowiedziała wymijająco Monika.

Majewski spojrzał na nie niepewnie, podniósł się z ziemi i ruszył przodem, wchodząc do garażu. Kucnął przy peugeocie, który stał na kanale, i zawołał:

– Franek, wyjdź na chwilę, panie z komendy przyszły.

Chłopak nie ociągał się, zgasił światło, które silnym strumieniem oświetlało podwozie, i błyskawicznie stanął przed nimi. Ręce miał całe brudne od smaru.

– Dzień dobry, przyszłyście pogadać o Paulinie i Lili? – zapytał, uprzedzając wyjaśnienia policjantek.

– Co za Paulina i Lili? – odezwał się ciągle stojący obok ojciec.

– Dziewczyny z obozu żeglarskiego, które przyjechały na festiwal i podobno gdzieś zniknęły – odpowiedział chłopak, patrząc na ojca.

– Do dzisiaj się nie odnalazły, dlatego chciałybyśmy czegoś się o nich dowiedzieć – wyjaśniła Monika, ale obie z Lidką już wiedziały, że rozmowa z Majewskim może nie mieć sensu. Prawdopodobnie rozmawiał ze Stasiem Tarkowskim, a to oznaczało, że jeśli mieli coś wspólnego ze zniknięciem dziewczyn, to mają ustaloną wspólną wersję.

– Proszę pytać, choć ostatni raz widzieliśmy je w piątek, więc nie wiem, czy moje informacje do czegokolwiek się przydadzą. – Od razu dał do zrozumienia, że niewiele wie i niewiele pomoże.

– To już wiemy, ale chcemy ustalić, jakie one były. Rodzice mówią co innego, pani w internacie co innego, nagrania z monitoringu jeszcze swoje, a nam się wydaje, że ty i Staś najlepiej je znaleźcie – mówiła dalej Monika.

Chłopak chwilę milczał, po czym wzruszył ramionami. Policjantki nie wiedziały, jak mają interpretować ten gest. Wziął do ręki małą szmatkę i zaczął powoli czyścić palce ze smaru.

– Jak je poznaliśmy, to były miłe i dało się z nimi porozmawiać na różne tematy. Ale zaczęły się zmieniać nie do poznania, a po obozie żeglarskim nastąpiła zmiana o sto osiemdziesiąt stopni. To głównie Paulina chciała za wszelką cenę pokazać, jaka jest rozrywkowa i że może robić, na co tylko ma ochotę, bo w końcu wyrwała się z domu – opowiadał Franek i wydawało się, że mówi szczerze. Choć jeśli to była przemyślana opowieść, to nie można było się dziwić, że mówi spokojnie i logicznie. Od wczoraj miał wiele czasu, aby poukładać sobie wszystko. – Lubię Lili i wiem, że jest jej trudno nadążyć za zmianami, jakich oczekiwała od niej Paulina. Kilka razy z nią o tym rozmawiałem. Mówiła, że zanim zaprzyjaźniła się z Pauliną, nie miała zbyt wielu znajomych w szkole i poza nią. Dopiero jak Paulina doszła do nich w drugiej klasie, to się zakumplowały. Wtedy Lili zaczęła robić wszystko, aby się do niej dopasować. Nie chciała jej stracić. Podobno początkowo Paulina była w porządku też w szkole, uczyła się, chodziła na zajęcia dodatkowe. Niczym się nie wyróżniała od innych ludzi z prywatnej szkoły, do której chodzą. Ale ponoć przez starych i ich nieustającą kontrolę zaczęło jej odbijać. Dlatego wymyśliła sobie takie alter ego, które pojawia się w momencie, gdy wie, że nikt jej nie kontroluje. Teraz jest nieobliczalna, bo jest na wolności.

– Myślisz, że one po prostu wyjechały z Lubomierza, bo tak chciały? – zapytała Lidka.

– Jestem o tym przekonany. Paulina złapała ostatnio taki olew na wszystkich, że nie zdziwiłbym się, jakby wystawiła starych. A że Lili dała się jej w to wciągnąć, też mnie nie zaskakuje.

– A wiesz może, gdzie mogły pojechać? – zapytała Kochanowska.

– Pojęcia nie mam. Paulina w ostatnim czasie miała ciągle nowe powalone pomysły i zmieniała je co chwilę. Nawet jeśli by nam w piątek

powiedziały, co planują, to nie musiało to być aktualne nawet za godzinę – odpowiedział z obojętnością chłopak. – Może pani brat coś wie? – rzucił, spoglądając na Lidkę.

– Już z nim rozmawiałam na ten temat – ucięła Kalicka.

– Pani brat byłby lepszym źródłem informacji niż ja, bo jego koledzy ostatnio mieli intensywniejsze kontakty z Pauliną i Lili niż my ze Stasiem – mówił, wycierając cały czas ręce w brudną już szmatkę.

– Wiesz o tym, co się wydarzyło w parku miejskim w piątek wieczorem? – zapytała Kalicka.

– Wiem ja i Staś, bo Asia Polak, wracając do domu, widziała, co tam się dzieje, więc szczegółową relację wideo wysłała Stasiowi – wyjaśnił.

– A co Asia Polak ma do tego? – zdziwiła się Monika.

– Aśka do niedawna jeszcze była dziewczyną Stasia, zerwał z nią, jak zaczął spotykać się z Pauliną. Szybko tego pożałował, chciał do niej wrócić, ale Aśka nie chciała już mu dać drugiej szansy.

– Na pewno nie widziałeś Pauliny i Lili później? – spytała Lidka.

– Na pewno. Wiem tylko od miejscowych dziewczyn, że Paula i Lili przeginały. Zachowywały się jak królowe Lubomierza. U nas nie ma zadymiarzy, więc wszyscy schodzili im z drogi. Paulina cieszyła się, że wszyscy się jej boją – odpowiedział, wzruszając znowu ramionami.

– Jakbyś sobie coś przypomniał o dziewczynach, to daj znać. Im więcej mamy informacji o nich, tym większa szansa na ich odnalezienie – poprosiła zrezygnowana Lidka.

– Kluczem jest Paulina i to, dlaczego tak świruje. Mam nadzieję, że się znajdą i że ktoś im wyjaśni, że bycie agresywną pizdą nie oznacza, że się jest cool – powiedział za odchodzącymi policjantkami Franek.

* * *

Lidka z Moniką ruszyły w drogę powrotną do centrum, planując wstąpić najpierw do pizzerii, a potem do muzeum.

Weszły do pustej o tej godzinie pizzerii Zorro, jedynej w Lubomierzu. Za ladą stała beczynnienie Wanda Ryszkowska, właścicielka restauracji. Po czterech dniach sporego ruchu w Lubomierzu i w jej lokalu teraz mogła odpocząć. Choć w sumie żałowała, że taki ruch jak w czasie festiwalu nie

może trwać choćby przez całe wakacje. Nie musiałaby ciągle zastanawiać się, czy jest sens prowadzić dalej ten interes. Ryszkowska była energiczną i pomysłową osobą. Nieustannie wymyślała nowe promocje, aby przyciągnąć choć garstkę klientów, ale z marnym skutkiem. Zwykle w pizzerii można było spotkać pojedyncze osoby.

Pojawienie się policjantek ożywiło właścicielkę. Może miała nadzieję, że przyszyły coś zjeść.

– Dzień dobry, mamy do pani pytanie – powiedziała Lidka, podchodząc do lady, a wyraz twarzy Ryszkowskiej od razu się zmienił.

– Czy kojarzy pani te dwie dziewczyny? – Monika pokazała wydrukowane zdjęcia Pauliny i Lili, to od rodziców, ale i to z monitoringu z internatu.

Wanda Ryszkowska chwilę przyglądała się fotografiom.

– Kojarzę, dziwne dziewczyny. W piątek były tu z synem radnego i synem mechanika. Wyglądały zupełnie przeciętnie, zachowywały się też jak przystało na normalnych młodych ludzi. Natomiast kolejnego dnia zjawily inaczey ubrane i również inaczey się zachowywały. Jakby zmiana ciuchów dyktowała im, jak się mają zachowywać. Dosiadły się do grupki przyjezdnych. A że byli to młodzi chłopcy, to pewnie liczyli, że coś na tym skorzystają, bo wygląd dziewczyn nie pozostawił nic dla wyobraźni. – Mówiąc to, Ryszkowska puściła do nich oko. – Obserwowałam je z ciekawością, mimo dużego ruchu. Przyjezdnym nic nie przyszło z tego towarzystwa i stawiania im piw, bo zjawilo się dwóch naszych i one w jednej chwili ich wybrały. Gdzieś z nimi poszły, ale dokąd, to nie mam pojęcia. Straszny ruch był w sobotę, więc jak się oddaliły od ogródka, to straciłam je z oczu. Więcej ich nie widziałam.

Policjantki były zaskoczone pamięcią właścicielki, zwłaszcza że w tym czasie tak wiele nowych twarzy było w jej lokalu.

– Z którymi naszymi chłopakami wyszły? – zapytała Lidka, ciesząc się, że będą miały nowy trop.

– Jak się nazywają, to nie wiem – odpowiedziała Ryszkowska, powoli zastanawiając się jednak nad pytaniem. – Ale często włóczą się z pani z bratem. – Ostatnie zdanie powiedziała tak, jakby nagle ją olśniło. – Natomiast matka tego jednego to sprząta w kościele.

– Igor Górski – rzuciła Lidka bardziej do siebie niż do Moniki

i Ryszkowskiej.

– Tak, tak, zgadza się – potwierdziła właścicielka restauracji.

– A drugi jak wyglądał?

– Wysoki, szczupły, blondyn z dłuższymi włosami z przodu. – Pokazała ręką na grzywkę.

– Dominik Hertz – skojarzyła Kalicka. Znała chłopaków całe życie. Przyjaźnili się z jej bratem od zawsze. Miała wrażenie, że wie o nich wszystko, ale ostatnia doba uświadomiła jej, że niekoniecznie. Doszła do wniosku, że tak jak rodzice Pauliny myśleli o córce co innego, niż wyszło w praniu, tak i ona teraz już zaczęła rozumieć, że tylko jej się wydawało, że zna brata i jego przyjaciół.

– No to z nimi dwoma w sobotę wieczorem gdzieś te pannice poszły – stwierdziła Wanda. – Te dziewczyny przeszły taką przemianę, że jakbym tego nie obserwowała na własne oczy, to nie przyszłoby mi do głowy, że to te same osoby.

– Wtedy w piątek, kiedy były jeszcze takie normalne, to wyszły z restauracji z synem radnego i z synem mechanika czy same? – znowu zapytała Monika. Chciała się upewnić, że Tarkowski i Majewski mówili prawdę.

Kobieta chwilę się zastanawiała.

– W piątek już robił się spory ruch, ale oni siedzieli przy tym stoliku. – Pokazała palcem najbliższy baru stół. – Więc dość dokładnie widziałam. Dziewczyny wyszły przed naszymi chłopakami. Gdzie poszły, nie mam pojęcia, ale to młody Tarkowski płacił rachunek – wyjaśniła Ryszkowska.

– Dziękujemy za wszystkie informacje. Bardzo nam pani pomogła – powiedziała Lidka, a Ryszkowska z dumą się do niej uśmiechnęła.

Pożegnały się z właścicielką pizzerii i ruszyły górną częścią placu Wolności, aby dojść do Muzeum Kargula i Pawlaka.

W chwili gdy dochodziły do muzeum, zadzwonił Lidki telefon. Widząc, że dzwoni Agnieszka, odebrała, odzywając się pierwsza:

– Cześć, masz coś?

– Poukładaliśmy z komendantem trochę chronologię wydarzeń. Mamy kilka tropów do sprawdzenia, ale teraz jadę do radnego. Jego auto pojawiło się w kadrze nie tam, gdzie trzeba, ale o tym opowiem wam później. Chciałam cię tylko uprzedzić, że będziesz musiała ze mną iść

pogadać z Igozem Górskim i Dominikiem Hertzem.

– To z nimi dziewczyny gdzieś zniknęły w sobotę wieczorem – dokończyła za podkomisarz Lidka.

– Skąd o tym wiesz? – zdziwiła się Agnieszka.

– Właśnie wyszliśmy z pizzerii Zorro. Pani Wanda ma doskonałą pamięć i dokładnie opowiedziała, kiedy i z kim widziała dziewczyny w swojej restauracji – wyjaśniła Kalicka.

– Ekstra, powoli sobota też zaczyna się układać w logiczny ciąg – ucieszyła się podkomisarz. – Jak wrócę od radnego, to obrócimy do chłopaków.

– Okej, my wchodzimy do muzeum, zobaczymy, co pan Piotr nam powie – powiedziała Lidka.

– No to powodzenia – skończyła rozmowę podkomisarz.

– Wzajemnie, nie daj się radnemu – odparła Lidka, śmiejąc się.

Weszły do Muzeum Kargula i Pawlaka. Były w tym miejscu już wiele razy i za każdym razem czuły nieokreślony sentyment. Zachowano tu dobre wspomnienia i fajną historię nierozzerwalnie związaną z Lubomierzem. Turyści, którzy przejeżdżali przez ich miasteczko, obowiązkowo odwiedzali to miejsce. Filmowa trylogia Sylwestra Chęcińskiego była najbardziej znanym epizodem kojarzącym się z miastem. Mieszkańcy byli z niego dumni i z tego, że udało się stworzyć małe, ale gwarantujące wiele wzruszeń muzeum.

– Dzień dobry – przywitała się Lidka, wchodząc do pierwszego pomieszczenia, w którym sprzedawano bilety do muzeum. Pan Piotr, który zazwyczaj pracował w tym miejscu i traktował je jak swoje kolejne dziecko, zdziwił się na ich widok.

– Nie zgłaszałem żadnej kradzieży – powiedział z uśmiechem. Zdarzało się, że niektórzy nieroztropni turyści chcieli zabierać ze sobą pamiątki i kilka razy trzeba było wezwać na pomoc policję, aby przemówić takim delikwentom do rozumu.

– To dobrze, bo przyszliśmy w innej sprawie – odparła uprzejmie Monika, gdyż pan Piotr był jedną z najradośniejszych osób, jakie знаła. – Czy pan pamięta te dziewczyny? – Podała mu te same zdjęcia, które chwilę wcześniej pokazywała właścicielce restauracji.

Pan Piotr nie przyglądał się im zbyt długo, prawie od razu

odpowiedział:

– Pewnie, były u nas kilka razy. Bardzo ciekawiły je nasze zbiory.

Lidka i Monika spojrzały na siebie z zaskoczeniem. To pierwsza osoba, która w pozytywny sposób wyraziła się o tych dwóch nastolatkach.

– Jak to kilka razy? – zapytała zaskoczona Kalicka.

– Za każdym razem jak były w Lubomierzu, to odwiedzały muzeum – wyjaśniał mężczyzna, nie wiedząc, dlaczego policjantki tak się dziwią.

– Znaczy ile razy tu były? – dalej pytała z niedowierzaniem Lidka.

– Czy ja wiem, pięć, może sześć – mówił w taki sposób, jakby fakt, że dziewczyny były wiele razy w Lubomierzu, stanowił rzecz oczywistą.

– Zachowywały się normalnie? – dopytywała się Monika, bo Lidkę kompletnie zaskoczyła informacja o tym, że dziewczyny były w mieście już wcześniej. Nikt im tego nie powiedział, ani młody Tarkowski, ani Franek, ani jej brat.

– Jak najbardziej, siedziały i oglądały film. Czytały wszystkie informacje o realizacji filmu. Nawet kiedyś ze mną książkę przeglądały, prawie strona po stronie – mówił z zaangażowaniem pan Piotr.

– A kiedy były tu ostatni raz?

Mężczyzna chwilę myślał, gdyż liczba osób, które w ciągu trzech ostatnich dni przewinęły się przez muzeum, była ogromna.

– W piątek po południu. Myślałem, że jeszcze się zjawią, bo mówiły, że przyjechały na cały festiwal, ale później już ich nie widziałem – wyjaśnił.

– Nie mówiły, jakie mają plany na czas festiwalu?

– Mówiły, że przyjechały na festiwal, to uznałem, że chcą zaliczać wszystkie wydarzenia festiwalowe – stwierdził pan Piotr. – A dlaczego o nie pytacie?

– Gdzieś się zawieruszyły. Bliscy się o nie martwią, dlatego sprawdzamy, co i z kim robiły w ciągu tych dni, kiedy były u nas w mieście – wyjaśniła pokrótce Lidka.

– Oj, to mam nadzieję, że nic przykrego im się nie przytrafiło. Lubię, jak mnie odwiedzają. Miło się z nimi rozmawia. – Pan Piotr mówił z prawdziwą troską w głosie.

– Dziękujemy za informacje. – Lidka ruszyła do wyjścia. W jej głowie zapanował chaos. Z powodu tak odbiegających od siebie opinii na temat dziewczyn trudniej będzie ustalić, co się mogło z nimi stać.

– Dacie mi znać, jak się znajdują? Lubię je – poprosił pan Piotr.

– Oczywiście – zapewniła go Monika.

Wyszły przed muzeum i chwilę milczały.

– Nie kapuję tego – odezwała się Lidka. – Przyjeżdżały tu wcześniej? Dlaczego młody Tarkowski ani Majewski nam o tym nie powiedzieli?

– Bo ich o to nie pytałyśmy – stwierdziła Monika.

– Bezpośrednio nie zapytałyśmy, to fakt. Oni cały czas powtarzają tylko o tym obozie żeglarskim. Zdaje się, że same sobie dopowiedziałyśmy, że właśnie tam się poznali. Nie przyszło nam do głowy, że może znali się wcześniej – myślała na głos Lidka. – Kurde, a może mój brat też je znał wcześniej. Pytałam go tylko o piątek, dlatego nic nie mówił o wcześniejszych spotkaniach. – Czują zaniepokojenie, bo nie rozumiała, dlaczego wokół dziewczyn było tyle tajemnic i niedopowiedzeń.

– Obgadamy tę sprawę, jak Agnieszka wróci na komisariat – oświadczyła Monika. – Zobaczymy, co znalazła na monitoringu miejskim i czy będzie miała jakieś nowe informacje po rozmowie z radnym.

Lubomierz, niedziela, 10 kwietnia 1955, Wielkanoc

– Niech sobie siostra te ziółka w tę świętą dupę wsadzi. – Ida rzuciła z impetem w ścianę kubkiem z gorącym napojem. Siostra Małgorzata patrzyła, jak zielony napój spływa po białej ścianie.

– Ida, uważaj na słownictwo. Wiele mogę znieść i znoszę, bo wyobraź sobie, że przebywanie z tobą to nie jest szczyt radości. Ale chciałabym, żebyś miała jednak świadomość, że mam swoje granice wytrzymałości i one powoli dobiegają końca – odpowiedziała podniesionym głosem zakonnica, próbując jak najszybciej zetrzeć mokrą plamę ze ściany.

– Wszystko mnie boli i duszę się tu. Jak nie wyjdę z tego pokoju, oszaleję. – Dziewczyna miotła się gniewnie po pokoju.

Siostra Małgorzata przyglądała się nastolatce. Wyglądała tak, jakby była u kresu sił.

– Dobrze, uczennic nie ma w szkole, pojechały do domu na święta. Jeśli chcesz, możemy wyjść na dziedziniec – zaproponowała zakonnica, nie widząc żadnego zagrożenia w pustym klasztorze.

Jej słowa były zaskoczeniem dla nabuzowanej hormonami Idy. Dlatego gdy je usłyszała, od razu nastrój jej się zmienił. Już jej nie obchodziło to, że będzie sama. Liczyło się tylko, że zmieni miejsce.

– Naprawdę? – Zareagowała uśmiechem, a siostra Małgorzata zdała sobie sprawę, że jeszcze nie widziała na twarzy nastolatki takiej radości, odkąd tu trafiła.

– Tak. Włóż buty – odparła, a Ida pierwszy raz wykonała jej prośbę bez awantury i złościwości.

Zeszły na dół i wkroczyły na dziedziniec. Słońce świeciło przyjemnie, a dookoła było wiele zieleni i kwiatów. Ida stanęła na środku dziedzińca i wciągnęła w płuca świeże powietrze.

– Człowiek nie docenia pewnych oczywistości, póki ich nie straci –

stwierdziła, rozglądając się wkoło. Przeszła się po dziedzińcu, dotykając roślin, jakby pierwszy raz w życiu je widziała. Podeszła do stawu i przyglądała się lekko falującej wodzie, odkryła, jak miły jest to widok. Po chwili usiadła na ławce w słońcu i wystawiła do niego twarz. Zalała ją fala szczęścia i radości. Obok niej usiadła siostra Małgorzata.

– Dziękuję – powiedziała Ida, nie otwierając oczu.

Zakonnicy zrobiło się miło, bo jeszcze nigdy nie usłyszała od podopiecznej tego słowa i przyznała sama przed sobą, że był to dobry pomysł, aby ją tu przyprowadzić.

– Jeszcze cztery miesiące i wrócę na wolność – odezwała się po chwili milczenia nastolatka.

– Nie przesadzaj, nie jesteś w więzieniu – odparła siostra Małgorzata, a Ida spojrzała na nią, dając jej do zrozumienia, że twierdząc tak, chyba sobie z niej żartuje.

– Ojciec myśli, że odbierze mi dziecko, ale się myli – ponownie odezwała się po dłuższej chwili dziewczyna. Najwyraźniej zmiana miejsca i słońce wpłynęły na jej gadatliwość. Ostatnie dwa miesiące albo milczała, albo się kłóciła.

– Co masz na myśli? – zapytała zaskoczona wyznaniem nastolatki zakonnica.

– Janek po nas przyjedzie – odpowiedziała z szerokim uśmiechem.

– Janek? – zdziwiła się siostra Małgorzata, ponieważ wcześniej nie słyszała tego imienia ani od dziewczyny, ani od jej rodziców.

– Ojciec nie wie, że tatą mojego dziecka jest jego sekretarz – wyznała Ida swoją tajemnicę. – Kochamy się, wie siostra, jakie to wspaniałe uczucie? – zapytała, patrząc na zakonnice.

– Mogę się jedynie domyślać – odpowiedziała ze smutkiem siostra Małgorzata.

– Gdy mu powiedziałam, że jestem w ciąży, był szczęśliwy, ale od razu zaproponował, abyśmy uciekli. Wiedział, że nie będzie zgody na nasz związek. On dla mojego ojca jest nikim – mówiła z goryczą Ida. – A ja głupia go nie posłuchałam i zwierzyłam się matce. Myślałam, że nas wesprze, bo pragnie mojego szczęścia. Ale ta strachliwa pipa pobięła do ojca, aby mu powiedzieć o ciąży. Dobrze, że miałam choć tyle rozumu, aby nie zdradzić jej, z kim zaszłam w ciążę, bo mój despotyczny ojciec

zabiłby Janka.

– Wydaje mi się, że przesadzasz – odpowiedziała niepewnie zakonnica. – A może jakby wiedział, kto jest ojcem, to teraz by to wszystko inaczej wyglądało? Jego najbardziej zaniepokoiło to, że mogłabyś zostać sama.

– Słyszała go siostra, co mówił i jaki ma stosunek do dziecka – odrzekła Ida.

– I co planujecie? – zapytała zaciekawiona zakonnica.

– Zanim mnie tu zamknęli, widziałam się jeszcze z Jankiem. Zaplanowaliśmy, że przyjedzie tu pod koniec mojej ciąży, a jak urodzę, to uciekniemy i nikt się nie dowie gdzie – mówiła żarliwie dziewczyna. Było słycać w jej głosie determinację, która zainteresowała siostrę Małgorzatę. Pierwszy raz zakonnica dostrzegła w niej siłę. Myślała, że jest słabą nastolatką, która poddaje się woli ojca, ale jak się okazało, tak nie było. Mimo swoich szesnastu lat miała własne zdanie i chciała zrealizować swój plan na życie.

– Dziecko, ale jak ty sobie to wyobrażasz?

– Że siostra mi pomoże – oświadczyła pewnie Ida.

– Ja?

– Liczę na to, że siostra nie okaże się taką samą pipą jak moja matka. – Spojrzała błagalnie na zakonnice.

– Uważaj na słownictwo – skarciła ją siostra Małgorzata, ale po chwili odezwała się ponownie. – No dobrze, co miałabym zrobić?

Ida rzuciła się jej na szyję. Była taka szczęśliwa. Wyszła na zewnątrz i odzyskała wiarę w to, że jednak nie straci dziecka ani ukochanego. Mimo wielu obaw zdobyła pewność, że miała sojusznika obok siebie. Pierwszy raz od dwóch miesięcy wypełniła ją nadzieja, że nie wszystko stracone.

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 13.00

Agnieszka podjechała przed dom radnego Tarkowskiego. Zanim wysiadła z radiowozu, chwilę zbierała się na odwagę, aby zmierzyć się z poufałym podejściem radnego. Nie miała dla niego miłych informacji, dlatego bała się konfrontacji przez wzgląd na jego niepoważne nastawienie do niej i jej koleżanek. Wiedziała, że Mariusz Tarkowski nic złego jej nie zrobi, ale prawie w każdym wypowiedzianym przez niego zdaniu krył się podtekst seksualny albo próba flirtu, na co kompletnie nie umiała zareagować. Radny nie robił sobie nic z tego, że miał żonę, a ona męża. Nawet w ich obecności jego wypowiedzi bywały niestosowne. Mateusz jednak stwierdził, że zapewne to tylko taka poza radnego, że należy do erotomanów gawędziarzy i nie należy się nim przejmować. Najlepiej nie reagować. Była pewna, że mąż ma rację, ale i tak stresowała się spotkaniami z radnym. Nie chciała być dla niego niemą, ale też nie zamierzała dawać mu pretekstu do nakręcania się na kolejne sugestie czy aluzje.

Wzięła głęboki oddech i wyszła z auta.

Stała przed drzwiami i zadzwoniła. Zastanawiała się, czy radny lub jego syn będą w domu, w końcu był środek dnia, w dodatku trwały jeszcze wakacje. Równie dobrze mogli wyjechać w podróż i nie musieli ich o tym informować. Z rozmyślań wybiły ją otwierające się drzwi wejściowe, w których stanął radny. Podkomisarz przekłęta w myślach, ale z drugiej strony wiedziała, że jak nie załatwi tej sprawy teraz, to będzie musiała to zrobić kiedy indziej, co wszystko opóźni.

– Witam ponownie. Często się ostatnio widzujemy. Ładnie pani dziś wygląda, tak kwitnąco – powiedział radny, zalotnie uśmiechając się, a podkomisarz zagotowała się w środku.

– Panie Tarkowski jestem tu służbowo – odparła poważnie. – Chcę

wyjaśnić kolejną kwestię powiązaną z tą z dnia wczorajszego.

Mężczyzna spojrział na nią z ciekawością i kiwnął głową, aby mówiła dalej.

– Co robiły w pana aucie Paulina i Lili czternastego sierpnia po godzinie dwunastej? – przeszła do rzeczy Agnieszka. Nie chciała pozwolić na to, aby Tarkowski brakiem powagi zniszczył to, co sobie przygotowała w głowie.

Pytanie wytrąciło radnego z zalotnego humoru i zastanowił się nad odpowiedzią.

– Nie rozumiem. Nie znam tych dziewczyn. Usłyszałem o nich dopiero wczoraj, i to od pani – odparł, ignorując pytanie o auto.

– To co w takim razie pana auto robiło przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Świętego Maternusa czternastego sierpnia o godzinie dwunastej siedem? – zadała kolejny raz to samo pytanie, starając się być maksymalnie dokładna. Radny przyglądał się jej chwilę. – Jeśli miał pan jakiś kontakt z tymi dziewczynami, radzę to od razu powiedzieć. W poważnym śledztwie oficjalne przesłuchanie pana nie ominie, więc proszę skorzystać z tego, że chciało mi się znowu do pana przyjechać. Wszystko da się jeszcze wyjaśnić.

Mariusz Tarkowski przyglądał się podkomisarz, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Pani Agnieszko, czternastego sierpnia nie było mnie w Polsce. Może pani sprawdzić w ratuszu. Byłem na delegacji w Niemczech. Wróciłem piętnastego sierpnia po południu – odparł, omijając temat auta. Birkut poczuła się zbita z pantałyku.

– Jeśli tak, to tym bardziej nie rozumiem, co robiło pana auto w tym czasie, co już dwa razy powiedziałam, przed kościołem? Na sto procent z pańskiego samochodu wysiadły zaginione dziewczyny – dociekała twardo i nieustępliwie.

– Skąd pani wie, że to moje auto? – zapytał bardziej z zaciekawieniem niż z pretensją Tarkowski.

– O ile się nie mylę, pana żona jeździ białym mercedesem klasy C, a na monitoringu miejskim pojawił się czerwony mercedes concept coupe SUV – wyrecytowała, zaglądając do notatnika i podając zapisany przez

komendanta Dziecioła model. – A gdyby pan próbował mi wcisnąć, że jako kobieta się nie znam, to zaznaczę, że komendant Dziecioł widział to samo co ja.

Radny stał zaskoczony jej tonem. Nigdy wcześniej nie słyszał Agnieszki tak pewnie siebie i zasadniczej.

– Niczego nie zamierzałem pani wciskać, chciałem tylko powiedzieć, że pojęcia nie mam, skąd moje auto się tam wzięło – wyjaśnił spokojnie, ale poważnie Tarkowski. – Podejrzewam Stasia, bo żona faktycznie nie pożycza mojego auta, ponieważ boi się nim jeździć. Proszę wejść do środka, zawołam syna, nie będziemy w progu załatwiać takiej sprawy.

Podkomisarz go posłuchała. Też uważała, że znacznie wygodniej będzie prowadzić taką rozmowę w domowym zaciszu.

Radny Tarkowski wskazał jej ręką drogę do salonu, w którym wczoraj byli z Wrońskimi.

– Staś, zejdź na dół, jest sprawa! – krzyknął Tarkowski, gdy zatrzymał się przy balustradzie schodów.

Po kilku minutach chłopak pojawił się w salonie. Ukłonił się na powitanie, zarzucając grzywką do tyłu.

– Co jest?

– Synu, czy brałeś moje auto w piątek? – zadał pytanie radny.

– Nie, po co, mam swoje – odpowiedział szybko chłopak, a Agnieszka westchnęła na tyle głośno, że przykuła jego uwagę.

– Słuchaj, mam nagranie i zdjęcia, które pokazują, że w piątek czternastego sierpnia o godzinie dwunastej siedem podjechałeś autem ojca przed kościół. Z samochodu wysiadły Paulina i Lili – mówiła precyzyjnie podkomisarz, bo szkoda jej było czasu na udowadnianie mu, że kłamie i patrzenie na to, jak chłopak, którego zawsze lubiła, się pogrąża. Położyła przed nim kilka zdjęć pokazujących prawie poklatkowo to, co przed chwilą powiedziała.

Staś nachylił się nad zdjęciami i zamarł. Nie mówił nic, tylko patrzył na zdjęcia przez długą grzywkę.

– A więc to prawda? – odezwała się po chwili podkomisarz. – Jeśli nie będziesz chciał powiedzieć co i jak, to uznam, że możesz być odpowiedzialny za zniknięcie Pauliny i Lili, bo coś kombinujesz. Albo że razem z ojcem coś ukrywacie – przedstawiła mu konsekwencje jego

decyzji i czekała na reakcję. – Jak przyjedzie tu prokurator Szacka, aby cię przesłuchać, to będzie źle. Rozjedzie cię jak naleśnik. Chcesz czterdzieści osiem godzin spędzić w areszcie? Zastanów się, jakie to będzie miało konsekwencje dla taty – mówiła, nie spuszczając z niego oka. Chciała zobaczyć, jak zareaguje.

– Pani Agnieszko, nie wiedziałem, że lubi pani przejść do rzeczy tak od razu na ostro – rzucił radny, lekko się uśmiechając, ale spiorunowała go wzrokiem. – Synu, gadaj, jak było. Wziąłeś auto, nic się mu nie stało, więc nie będę się wkurzał – dorzucił radny.

Staś spojrział na podkomisarz orzechowymi oczami, odrzucił grzywkę do tyłu i zrobił smutną minę. Birkut omal nie wybuchła śmiechem, gdyż jego zagranie było tak oczywiste, że aż zrobiło jej się go żal, bo od razu go rozszyfrowała.

– No dobra, będzie, jak pani chce – rzucił, a Agnieszka dała mu znak, aby mówił dalej. – Pożyczyłem auto taty i razem z Frankiem pojechaliśmy po dziewczyny do Jeleniej Góry. Paula powiedziała, że jak po nie nie przyjadę, to się nie zjawią na festiwalu i to będzie koniec znajomości. Matki nie było, więc wiedziałem, że się nikt nie zorientuje, że pożyczyłem samochód – mówił, patrząc tylko na Agnieszkę.

– Dlaczego nie powiedziałeś tego wczoraj? – zapytała podkomisarz.

– Nie sądziłem, że to wyjdzie. Myślałem, że dziewczyny gdzieś się upiły, zasnęły i że się znajdują, więc będzie po sprawie. Tata nie pozwala mi brać swojego auta, bo prawko zrobiłem przed obozem żeglarskim.

– Po to mu kupiłem alfa romeo brera, aby miał swoją brykę, żeby się wprawił – wbił się w rozmowę radny.

– Alfa jest spoko, ale nie zmieścilibyśmy się tam w czwórkę plus bagaże dziewczyn – odpowiedział Staś. – Choć mogłem olać to jej żądanie, byłoby wcześniej po sprawie.

– Zdarzało się to już wcześniej? – zapytała podkomisarz, ignorując chwilowo ostatnie słowa chłopaka.

– Ale co? Że brałem ojca auto?

– To, że wy i dziewczyny kłamaliście – doprecyzowała pytanie Birkut.

Młody Tarkowski spojrział na ojca, a potem na Agnieszkę.

– Zawsze panią lubiłem, nie wiedziałem, że jest pani taka dociekliwa – rzucił obrażony chłopak. Radny już miał zareagować, ale Birkut go

uprzedziła.

– A ja nie wiedziałam, że tak łatwo żonglujesz prawdą. Każdy z nas dowiedział się o sobie czegoś nowego, więc możemy przejść na wyższy poziom znajomości, zwany szczerością – odparła bez urazy Agnieszka, a Staś chwilę się jej przyglądał. Zdawała sobie sprawę, że dogadałaby się z nim szybciej i prościej, gdyby nie było tu radnego.

– No dobra, niech pani będzie – powiedział z łaską, która raczej rozbawiła Agnieszkę, niż ją zdenerwowała. – Po powrocie z obozu dziewczyny były u nas kilka razy. Jak wiedziałem, że będę sam i chata będzie wolna, to przyjeżdżały lub my po nie jechaliśmy – wyjaśnił ponuro.

– Spały u nas w domu? – włączył się znowu radny.

– Tak – odpowiedział cicho chłopak.

– Wasze relacje z Pauliną i Lili nie były tylko koleżeńskie? – dopytywała się Birkut.

– Nie – szepnął i usiadł na poręczu skózanego fotela.

– Rozumiem, że spałeś z którąś? – Głupio jej było o to pytać, zwłaszcza w obecności radnego, ale chciała się upewnić, bo wtedy pewne fakty mogły nabrać innego znaczenia.

– No tak. – Spojrzał na nią w taki sposób, że zrobiło jej się głupio, że nie pomyślała, aby go złapać, jak będzie sam. W końcu był pełnoletni i radny nie musiał być przy tej rozmowie, zwłaszcza że była nieoficjalna. Choć z drugiej strony przyjechała tu, aby wyjaśnić sprawę z Tarkowskim, a wezwanie Stasia było reakcją łańcuchową.

– Spotykaliście się z nimi już wcześniej razem z Frankiem. Utrzymywaliście też łóżkowe relacje z dziewczynami, a w piątek wieczorem zostawiliście je innym chłopakom? – zapytała niepewnie, bo jeśli taka była prawda, to wszystko to było jakieś dziwne.

– Nie chcieliśmy ich zostawić, to one nas olały – odpowiedział nerwowo Staś.

– Nie mieliście z Frankiem z tym problemu? Wasze dziewczyny ubrane wyzywająco i do tego pijane zostały z podpitymi młodymi chłopakami. Przecież wiadomo było, co się wydarzy.

– Od jakiegoś czasu zachowywały się jak kretyнки. Chcieliśmy skończyć tę słabą znajomość – wyjaśnił Staś, a po chwili dodał: – Znaczy

ja chciałem zerwać z Pauliną. Franek lubi Lili, to fajna dziewczyna, tylko zmienia się przy Pauli w taką samą cipę.

– Synku, przypominam ci, że rozmawiasz z kobietą – skarcił go Tarkowski, a Staś uniósł ręce w przeproszającym geście.

– Franek liczył na to, że Lili oleje tę toksyczną przyjaźń z Paulą. Ale ona chyba się bała, że zostanie w Jeleniej Górze sama i Paula będzie jej utrudniać życie – mówił powoli.

– Dlaczego miałyby zostać sama, ma rodziców, chodzi do szkoły. Wrońska to chyba niejedyna osoba w Jeleniej Górze? – zdziwiła się Agnieszka, a on uśmiechnął się do niej smutno.

– Lili przed tym, jak zaprzyjaźniła się z Paulą, miała fatalne kontakty z rówieśnikami. Klasa ją odrzuciła, przez to Lili się cięła i nawet leczyła się na depresję. Dopiero jak Paulina się zjawiała w ich klasie, dla Lili otworzył się nowy świat. Cykała się to stracić. A Paula ją wykorzystywała, zmanipulowała, bo dostrzegła desperację Lili.

– To skoro Paulina była taka zła, po co się z nią spotykałeś i sypiałeś? – zdziwiła się podkomisarz.

– Czasem zadaje pani pytania jak staruszka – stwierdził Staś, a Agnieszka się uśmiechnęła.

– Myślisz, że nie wiem, iż prawie każdy młody człowiek chce skorzystać z nadarzającej się okazji na seks? – zapytała, a on przytaknął.

– Zawsze tak było, ale to dla mnie niewystarczający powód, aby znosić takie beznadziejne zachowanie dziewczyny. Zwłaszcza że można znaleźć miłą i chętną, jak Asia Polak – odparła i kontrolnie spojrzała na radnego. Stał oparty o framugę drzwi i słuchał z uwagą rozmowy.

– Sprawę z Aśką spieprzyłem – odpowiedział szczerze Staś.

– Bo nie była chętna – odezwał się nagle radny, a Agnieszka ze Stasiem spojrzeli na niego pytająco. – Tak się domyślam – dodał speszony.

– Dobra, do rzeczy, o co chodzi z Wrońską? – ponownie zapytała podkomisarz, bo atmosfera się trochę rozluźniła.

– Na początku była inna, miła, a potem jeszcze zrobiła się chętna. Układ idealny, jak pani zauważyła – zaśmiał się. – Dopiero później przestała grać uroczo i wyszło, jaka jest naprawdę. Choć myślę, że taką nieobliczalną cipą jest przez swoich starych – mówił szczerze Staś.

– Synku, prosiłem cię o coś – upomniał go ponownie radny,

uśmiechając się przepraszająco do podkomisarz.

– Sorry, ale zaczyna mnie to wpieniać – odpowiedział Staś. – Paulina jak zawsze narobiła syfu, a teraz wszystkim się oberwało, tylko nie jej.

– Za brak rozsądku ponosi się konsekwencje – stwierdził radny, a syn wzruszył ramionami.

– W piątek w nocy Asia Polak przysłała mi filmik z parku miejskiego. Chciała mi pokazać, co Paula robiła z Igozem Górskim. Zamierzała mi dowalić za to, że z nią zerwałem. Przesyłając ten filmik, nie wiedziała, że między mną a Paulą i tak było już skończone. To nagranie upewniło mnie tylko w tym, że źle zrobiłem, wybierając Paulinę i zrywając z Aśką – dodał Staś.

– Masz ten filmik? – zapytała Agnieszka.

– Nie, skasowałem go – odparła, ale zobaczył wzrok podkomisarz. – Mogę pani dać mój telefon, jak mi pani nie wierzy. – Wyjął z kieszeni smartfon i rzucił w jej stronę. Agnieszka mimo zaskoczenia złapała go sprawnie.

– Nie, dzięki, wierzę ci – powiedziała, odrzucając mu telefon. – W tym momencie nie mam więcej pytań, ale są też inne tropy do sprawdzenia. Jeszcze przyjdę, aby porozmawiać o tym, co wiesz o dziewczynach. I chcę poznać prawdę, bo tylko ona może wyciągnąć je z tarapatów, jeśli się w nich znajdują. Ukrywanie informacji nikomu nie pomoże, a kłamstwo i tak wyjdzie – wygłosiła kazanie i czuła, że zachowuje się faktycznie jak własna babcia. Zdawała sobie też sprawę z tego, że wygłaszanie napuszonych zdań o kłamstwie i prawdzie było hipokryzją.

– Założę się, że Paula wymyśliła coś idiotycznego i dziewczyny są już daleko stąd. Pani będzie prowadzić dochodzenie, będzie sobie psuła znajomości z miejscowymi, a one mają na to wyjebane – powiedział Staś i od razu przeprosił gestem za ostatnie słowo.

– Według ciebie powinnam odpuścić, wrócić na komendę i pograć w pasjansa? – zapytała podkomisarz.

– Ja bym tak zrobił – rzucił chłopak.

– Pomyślę nad tym – odparła z uśmiechem.

Ruszyła do wyjścia, a za nią radny. Staś został w salonie, przyglądając się nadal zdjęciom z monitoringu.

– Przepraszam za syna. Pani wie, że to dobry chłopak, ale dzieci

miewają głupie pomysły.

– Oby tylko nie ukrywał czegoś istotnego, bo będzie cienko. Lubię go, to fajny chłopak, ale jest młody, a młodość rządzi się swoimi prawami, nieprzystającymi do rzeczywistości.

Pożegnała się z ulgą z Tarkowskim, zeszła po kilku schodach werandy i wróciła do radiowożu.

Usiadła w środku i zanim odpaliła, zaczęła głęboko oddychać. To spotkanie było dla niej stresujące pod wieloma względami.

Po chwili, gdy miała ruszać, zadzwoniła jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła, że to komendant Dziecioł.

– Coś nowego? – odezwała się.

– Udało mi się namierzyć właściciela audi, to Łukasz Tarczyński. Jak go wrzuciłem na bęben, to pokazała mi się bogata biografia.

– Czyli bandzior? – zapytała podekscytowana Agnieszka.

– Diler z Lwówka. Trzydzieści pięć lat, a od blisko dwudziestu figuruje w naszej bazie. Rozmawiałem z Rafalskim, powiedział, że postarają się go nam dostarczyć, ale najwcześniej na jutro – wyjaśnił Dziecioł.

– Komendant w Lwówku go zna? – upewniła się podkomisarz.

– Podobno od dziecka. Rafalski zna też jego matkę i tylko dlatego Tarczyński nie garował dłużej niż dwa razy po pół roku.

– Okej, to jak będziesz wiedzieć, kiedy go przywiozą, daj znać. No i zapraszam do uczestnictwa w przesłuchaniu.

– Dzięki, z chęcią wpadnę, bo zaczęła mnie ciekawić ta sprawa – odpowiedział komendant.

– Jak znajdziesz coś jeszcze na monitoringu, to dzwoń – już chciała zakończyć rozmowę, ale Dziecioł był ciekaw, co ustaliła.

– Czekaj, a co z radnym i jego autem?

– Odpowiedź jest banalna, młody Tarkowski pożyczył samochód, nie informując o tym radnego. Dużo by mówić, ale Staś jeszcze coś ukrywa. Niebawem sobie z nim pogadam – zapowiedziała Agnieszka.

– Robi nam się zagadka na pół miasteczka. – Komendant się zaśmiał.

– Tak to jest, jak nastolatki coś wymyślają – rzuciła podkomisarz, pożegnała się i rozłączyła.

Odjeżdżając spod posesji Tarkowskiego, zobaczyła, że mężczyzna przygląda jej się zza firanki z salonu. Podkomisarz podejrzewała, że

radny też może mieć swoje tajemnice i pewnie obawia się, że wraz z zamieszczeniem wokół syna i jego sekrety wyjdą na światło dzienne.

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 13.30

W środku dnia Mateusz poczuł znużenie, odpływ sił i postanowił zrobić sobie przerwę w pracy. Miał wrażenie, że niebawem się udusi od siedzenia w jednym i tym samym miejscu. Stwierdził, że dobrze zrobi mu spacer, bo pogoda nastrajała optymistycznie, a przy okazji chciał wstąpić do sklepu po sok, bo skończył się rano przy śniadaniu.

Wszedł do supermarketu na placu Wolności, wziął koszyk i ruszył na poszukiwanie półki z sokami. Znalazł ją szybko, ale wybór soków nie był taki prosty, więc stał i przyglądał się kolejnym kartonom. Zastanawiał się, na co ma ochotę. Za duży wybór nigdy nie jest ułatwieniem.

Nagle za plecami usłyszał czyjeś powitanie, więc odwrócił się, aby odpowiedzieć. Zobaczył przed sobą Sabinę.

– Cześć – powtórzyła Jankowska.

– Cześć, kopę lat – odpowiedział i w jego głosie było słycać cyniczną nutę. Nie czekając na nic więcej ze strony Sabiny, wrócił do wybierania soków.

– Przepraszam, że się nie pożegnałam, ale tak było łatwiej – odezwała się po chwili.

– Dla kogo? – rzucił jak obrażone dziecko.

– Pogmatwało się i nie było sensu tego wałkować – odpowiedziała ogólnikowo.

– W to nie wątpię, że się pogmatwało. Nie jestem głupi. Nie przestałyście rozmawiać ze sobą z powodu Róży. To by było zbyt dziecinne. Czuję, że wydarzyło się coś innego, ale póki Aga nie zechce mówić sama, to nie będę jej cisnął – stwierdził, wkładając do koszyka sok pomarańczowy, bo przeszła mu ochota na wybieranie czegoś nowego.

– Przepraszam, żałuję, że tak wyszło – powiedziała cicho Sabina. Te słowa zirytowały Mateusza jeszcze bardziej, ale sam nie wiedział

dłaczego. Być może dlatego, że ciągle słyszał ogólniki i kłamstwa. Miał tego dość, bo mimo wypowiedzianych przez obie kobiety słów on nadal nie rozumiał, co się stało. Poza tym było mu autentycznie przykro, że Jankowska już do nich nie przychodzi. Lubił ją.

– Wiesz co, możesz sobie wsadzić te przeprosiny i żal. Przez ciebie moja żona stała się inną osobą i nie wiem dlaczego. Pierwszy raz nie mówi mi prawdy, ale to tylko chwilowe. Nie pozwolę jej się pogрузić w złych myślach, czegokolwiek one dotyczą. Zrobię wszystko, aby ją z tego dołu wyciągnąć, a ty już daj nam spokój.

Podszedł do kasy, zapłacił za sok i nie oglądając się za siebie, wyszedł ze sklepu.

Jankowska rozumiała jego zaciętość, przecież to, co zrobiła trzy miesiące temu, też wynikało z chęci zapewnienia bezpieczeństwa osobie, która była jej bliska.

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 14.00

Birkut weszła na komisariat i zastała wszystkie koleżanki w ferworze rozmowy.

– Czego się dowiedziałaś od radnego? – zapytała od progu Lidka.

– Młody pożyczył auto, a radny nie miał o tym pojęcia. Choć ciekawszą informacją jest to, że dziewczyny bywały w Lubomierzu już wcześniej – streściła Agnieszka, siadając przy swoim biurku.

– Też się tego dowiedziałyśmy. Pan Piotr z muzeum nam powiedział – odezwała się Monika.

– Myślę, że sprawa zniknięcia dziewczyn sięga dalej, a nie tylko tych trzech ostatnich dni – stwierdziła Agnieszka. – Trzeba porozmawiać z młodymi jeszcze raz, ale bez opiekunów, bo to ich blokuje. Poza tym musimy zacząć zadawać konkretne pytania o czas, miejsce i wydarzenia. Nie możemy pytać ogólnikowo, bo oni to wykorzystują. Ukrywają coś i korzystają z naszej niewiedzy. Do tej pory nie wiedziałyśmy, jakie zadawać pytania, bo nie miałyśmy żadnych prawdziwych informacji. Teraz sytuacja się rozjaśnia.

– Młody Tarkowski powiedział coś ciekawego? – zapytała Lidka.

– Opowiedział o dziewczynach i wzajemnej relacji, jaka ich łączyła. To już nie są dziecięce i niewinne zabawy. Powiedziałyby więcej, gdyby radny nie sterczał nad naszymi głowami. Pewnie narobili głupot i teraz boi się gadać przy ojcu, ale trudno Tarkowskiego wypraszać z własnego pokoju. – Podniosła się, aby zrobić sobie herbatę.

– A on jest niedomyślny i sam nie wyjdzie – rzuciła Lidka.

– Po prostu chce wiedzieć, co wykombinował jego syn i czy to nie wpłynie na jego sprawy. – Agnieszka się przeciągnęła.

– W takim układzie informacje od rodziców Wrońskiej są kompletnie nieprzydatne – stwierdziła Kochanowska, a podkomisarz pokiwała

głową.

– Siostra Pauliny będzie lepszym źródłem informacji, ale nie można jej też przepytować w obecności rodziców, bo zacznie dymić i zrobi się niefajna atmosfera. A wtedy nic się nie dowiemy – dodała Agnieszka, zalewając torebkę herbaty wrzątkiem. – Mirek podpowiedział ważną rzecz: wypadałoby sprawdzić Facebooka i Instagrama. To ulubione portale społecznościowe młodzieży. Na nich informują o wszystkim, co robią. Z tych dwóch mediów możemy dowiedzieć się znacznie więcej niż od Staśka, Franka, Marka i jego kumpli. – Usiadła ponownie przy swoim biurku i z przyjemnością upiła łyk gorącej herbaty.

Lidka zaczęła klikać myszką przy swoim komputerze.

– No i dupa, zablokowana możliwość oglądania tego, co mają na tablicy, jeśli nie jest się ich znajomym – powiedziała zrezygnowana, po czym dodała: – Instagram ta sama historia. Pewnie, aby rodzice ich nie wyczaili lub ktoś z ich znajomych.

– Spryciule, ale może siostra będzie знаła hasła lub pokaże swój Facebook. Ona zapewne jest ich znajomą, więc dzięki jej profilowi zobaczymy, co dziewczyny tam wrzucały. Trzeba to mądrze rozegrać. Choć liczę na to, że do Klaudii dociera już, że mogło stać się coś złego, skoro siostra dotąd nie daje znaku życia – mówiła Agnieszka, przyglądając się koleżankom.

– Chyba że Paulina się z nią kontaktowała, a dziewczyna nie mówi o tym, bo kibicuje siostrze w ucieczce od starych – zastanawiała się na głos Kalicka.

– To niewykluczone, młodzi ludzie miewają problemy ze zdrowym rozsądkiem, zwłaszcza jak są wkurzeni na dorosłych – dodała Kochanowska.

– Jeśli mowa o kibicowaniu, to ogarnijmy sprawę z Igorem i Dominikiem. Wiem, że są z Markiem teraz na treningu, więc może uda się ich trzech docisnąć. Choć po wczorajszej konfrontacji z bratem to wcześniej lepiej napić się melisy, bo wkurzą nas na bank – odezwała się Lidka, gdy nabrała pewności, że teraz strona Facebooka jest nieprzydatna.

– To jedziemy – rzuciła podkomisarz, kończąc herbatę i wstając z miejsca. – Aaaa! Jutro policja z Lwówka przywiezie dilerę, który miał

kontakt z dziewczynami w ciągu tych dni. Gdzieś je zabierał, potem odwiózł ponownie tu, więc może będzie wiedział, co się z nimi stało – dodała, wychodząc z komendy za Lidką. Ginko i Monika kiwnęły głową.

– Przygotuję papiery – rzuciła za nią komendant.

Birkut usiadła na miejscu pasażera i czekała na Kalicką, która zjawiała się w aucie kilka sekund po niej.

– Gdzie jedziemy? – zapytała podkomisarz.

– Są na boisku. Nie będą zachwyceni naszym widokiem, bo narobimy im obciachu przed trenerem. Ale może właśnie to doda im rozumu. Kowalik jest dla nich autorytetem, więc pewnie nie chcieliby go zawieść. Udają cwaniaków, ale jak przyjdzie co do czego, to jednak ktoś tam się dla nich liczy – odpowiedziała Lidka, ruszając.

* * *

Po niespełna pięciu minutach policjantki był już na miejscu. Lidka celowo zaparkowała radiowóz w takim miejscu, aby wszyscy obecni na boisku mogli go zobaczyć.

Wyszły z auta i ruszyły w stronę ławki rezerwowych, gdzie kilku chłopaków siedziało, czekając na swoją kolej, aby wejść na boisko. Marek i jego koledzy właśnie grali.

Gdy zobaczył je trener Krzysztof Kowalik, podszedł do nich, mimo toczącego się meczu.

– Dzień dobry, czy coś się stało? – zapytał zdezorientowany.

– Dzień dobry, chcieliśmy porozmawiać z Igorem Górskim i Dominikiem Hertzem – wyjaśniła podkomisarz.

– Nie zaszkodzi, jak dołączy do nich też mój brat – rzuciła przez ramię Agnieszki Lidka. Birkut spojrzała na koleżankę z zainteresowaniem.

– Zaraz ich zawołam, ale czy coś się stało? – dopytywał się trener.

Kowalik był mężczyzną po czterdziestce, wysokim, dobrze zbudowanym, i zapewne niejednej kobiecie mógł się podobać. Agnieszka zauważyła, że Lidka należy do tej właśnie części kobiet, bo zaczerwieniła się na jego widok. Podkomisarz zanotowała sobie w głowie, aby zapytać o to później koleżankę. Młodzież lubiła Kowalika za usposobienie i za to, że wszystkich traktował równo. Dzięki jego nastawieniu nie było osoby,

która nie chciałyby uczestniczyć w lekcjach WF-u, co było nietypowe dla młodych ludzi. Umiał też ściągnąć na zajęcia pozalekcyjne dużo osób. Był zaangażowany, co uczniowie doceniali.

– Na razie nic, ale musimy z nimi porozmawiać pro forma. Mamy problematyczną sprawę, o której oni coś mogą wiedzieć – oględnie odpowiedziała Agnieszka. Nie chciała ujawnić szczegółów, zwłaszcza że dookoła nich było wiele postronnych osób.

Kowalik skinął głową i mimo że chłopaki widziały już Lidkę i Agnieszkę, to czekały na pozwolenie trenera, aby zejść z boiska, bo musiał ich kimś zastąpić.

– Możecie iść tam pod wiatę, z dala od nas, to jedyne ustronne miejsce, jakie tu znajdziecie – zaproponował trener. – No oczywiście macie też swój radiowóz, ale nie wiem, czy on działa motywująco na kogokolwiek.

– Racja. Pana propozycja jest lepsza – odpowiedziała Agnieszka i dostrzegła, że Lidka patrzyła w ziemię, jakby wstydziła się spojrzeć na Kowalika.

Trener przywołał chłopaków jednym gwizdkiem. Gdy Igor, Dominik i Marek podeszli do nich, brat Lidki odezwał się ze złością:

– Musiałyście tu przyjechać, co?

– Marek, grzeczniej do siostry – skarcił go spokojnie trener i spojrzał z uśmiechem na Lidkę, która nabrała rumieńców, co rozbawiło Agnieszkę. Chłopak skinął głową, ale i tak w jego spojrzeniu widać było gniew. Gdy Kowalik się upewnił, że wszystko jest pod kontrolą, odszedł, aby dalej pilotować wydarzenia na boisku.

– Trzeba było gadać prawdę, to byśmy nie przyjeżdżały – odpowiedziała ostro Kalicka, mając pewność, że Kowalik jej nie słyszy.

– Spokój – zarządziła podkomisarz. – Przejdźmy pod wiatę, jak radził trener. Musimy porozmawiać o Paulinie i Lili – wyjaśniła i ruszyła w stronę wskazanego miejsca.

Chłopaki usiadły na ławce, a one stały przed nimi. Taki układ był znacznie lepszy, ponieważ zaznaczał mocniejszą pozycję policjantek.

– Słuchajcie, zrobił się syf i czas zacząć mówić prawdę. Im bardziej bawicie się z nami w półsłówka, tym większe podejrzenia wzbudzacie. Żarty się skończyły i czas zacząć zachowywać się jak dorośli – odezwała się Agnieszka. Chłopaki przyglądały się jej uważnie. – Zaczniemy od

początku. Jak długo znacie Paulinę i Lili? – postawiła konkretne pytanie. Młodzi mężczyźni chwilę milczeli, w końcu pierwszy odezwał się Marek.

– Już mówiłem wczoraj Lidce, widzieliśmy je w piątek wieczorem.

– Przestań pieprzyć, nie słyszałeś pytania? Poza tym twoi przyjaciele chyba będą mieli co innego do powiedzenia w związku z tym, kiedy ostatni raz widzieli dziewczyny – odezwała się zbyt agresywnie Kalicka i zobaczyła, że Agnieszka dyskretnie kręci głową, dając znak, że nie jest to dobry sposób na rozmowę z chłopakami.

Marek spojrzał pytająco na kolegów, którzy wzruszyli ramionami, bo nie mieli już możliwości, aby słownie się porozumieć.

– Poznaliśmy je kilka miesięcy temu – nagle odezwał się Igor. – Na imprezie, były z Tarkowskim i Majewskim, ale szukały przygód.

– Czekał, jak to kilka miesięcy temu?

– No normalnie – odpowiedział od niechcienia Górski i zaraz doprecyzował: – W połowie maja czy na początku czerwca, jakoś tak.

– Na początku czerwca, bo wtedy Gruby robił imprezę, na którą przyleźli też Majewski i Tarkowski. Wtedy pierwszy raz przyprowadzili je ze sobą – dopowiedział Dominik.

– Pamiętacie, jaka wyszła zadyma, bo na imprezie zjawiała się Aśka Polak – włączył się Marek, szczerząc się promienne.

– No była jatka, Tarkowski i Majewski omal nie musieli się ewakuować z Pauliną i Lili, bo Aśka przyszła ze swoją ekipą. Było blisko małej rozpiarduchy – powiedział Igor.

– A dziwisz się? Aśka już sobie układała życie z Tarkowskim. Już jej wielki świat pachniał, a tu nagle pojawiły się ni stąd, ni zowąd dwie odrypane dupy z dużego miasta i przejęły jej marzenie. Laski bujały się, jakby Lubomierz należał do nich – wtrącił się Dominik. Policjantki nie musiały się w ogóle odzywać, najwyraźniej wspomnienia na tyle rozluźniły przesłuchiwanym, że zapomnieli o ich obecności.

– Wtedy pierwszy raz mieliście z nimi kontakt? – przerwała im podkomisarz.

– Tak – odpowiedzieli jednomyślnie.

– I? Jakies pierwsze wrażenia, co robiły? Jakie były? – podrzuciła pytania Agnieszka.

Igor, Dominik i Marek spojrzeli na siebie znacząco.

– Łatwe – zarechotali, ale zobaczyli wzrok Lidki. – Pytały, czy mamy coś ekstra poza wódką – wyjaśnił Marek i spojrział niepewnie na Kalicką. Ona jednak postanowiła nie reagować gwałtownie. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej, a wiedziała, że jak huknie na brata, to niewiele się dowie.

– I co mieliście? – ciągnęła ich za język Birkut.

– Nic, ale na imprezie był Gonzo – odpowiedział Igor i zamilkli, jakby ta informacja zamykała dyskusję.

– Jaśniej, chłopaki, jaśniej – irytowała się Lidka, a Marek przewrócił oczami.

– Ale z was policjantki, jak z koziej dupy trąba – rzucił w końcu.

– Kto znieważa funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną, podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku – wyrecytowała Lidka, a brat niewiele sobie z tego zrobił, bo pokazał jej środkowy palec. Agnieszka chwyciła Kalicką za nadgarstek, aby ją uspokoić. Lidka traciła nad sobą kontrolę, a to było złe, bo chłopaki mogły to wykorzystać.

– Gonzo to diler z Lwówka. Niemożliwe, że go nie znacie – odezwał się Igor, za co podkomisarz była mu wdzięczna, bo przerwał wrogie milczenie. Agnieszka zaczęła czuć wewnętrzną nadzieję, bo małymi krokami zbliżały się do poukładania kawałków tego, co się działo dookoła dziewczyn w ostatnim czasie.

– On im dał prochy? – zapytała podkomisarz.

– Gandzię na pewno, ale czy coś więcej, to nie wiem – powiedział obojętnie Igor.

– Na tej imprezie nic więcej im nie dał. Tarkowski i Majewski by na to nie pozwolili. Oni są bardziej papiescy niż sam papież, jeśli chodzi o ćpanie – wtrącił się Dominik pretensjonalnym tonem.

– Nie wiem, dlaczego mówisz to z taką pogardą. Dlaczego wy nie możecie kiedyś być bardziej papiescy niż sam papież w jakiegokolwiek dziedzinie życia? – strofowała go Lidka. Agnieszka przypuszczała, że jest jej trudno trzymać nerwy na wodzy, gdyż całą trójkę zna od urodzenia, dlatego nie tylko Marka traktowała jak brata, ale jego kolegów też.

– Na imprezie u Grubego mieliście z nimi bliższy kontakt? – wróciła do

pytań Birkut.

– Wstępny – rzucił Igor.

– No dobra, a co robiliście z dziewczynami w sobotę piętnastego sierpnia? – Patrząc na Igora i Dominika, przeszła do pytania, na którego odpowiedź czekała bardziej niż na wcześniejsze. Równocześnie zauważyła zaskoczenie na twarzy Marka, najwyraźniej faktycznie nie wiedział, że przyjaciele spotkali się jeszcze w sobotę z dziewczynami.

– Nic – odpowiedział cicho Igor.

– Świadkowie widzieli, że około dziewiętnastej w sobotę dziewczyny dołączyły do was na rynku i gdzieś poszliście. Do internatu wróciły około pierwszej w nocy. To daje ponad pięć godzin z ich życia, których nie możemy wyjaśnić. Jesteście ostatnimi osobami, które w sobotę je widziały, więc będę wdzięczna, jak po prostu odpowiecie na to pytanie – mówiła Agnieszka, czując, że powoli i ją ogarnia zdenerwowanie. Takie ciągnięcie ich za język było męczące i łatwo było przeoczyć jakieś istotne pytanie.

Igor i Dominik spojrzeli na siebie.

– Nie kręćcie, to naprawdę nie ma sensu – rzuciła Lidka, widząc ich reakcję.

– No dobra – powiedział z łaską Dominik. – Byliśmy u mnie. Rodziców nie było. Wiedziałem, że nie będzie ich przynajmniej do północy.

– Co robiliście? – powtórzyła pytanie Agnieszka.

– Na początku trochę piliśmy, gadaliśmy, oglądaliśmy filmiki na YouTube. Potem Paulinę, jak już wystarczająco się zrobiła, nasza chęć na czułości – opowiadał Igor i na jego twarzy z każdym słowem pojawiał się coraz szerszy uśmiech. Nie było czuć jego skrępowania choćby tym, że słucha tego Lidka. – Dzień wcześniej się nie udało i zostawiła mnie w pełnej gotowości. Chciała mi to wynagrodzić, więc skorzystałem na maksa z tego, na co pozwoliła. Dominik oddał nam swój pokój, bo on odbywał uroczę rozmowy z Lili. – Wyjaśniając to, strzelił z dwóch palców w stronę kolegi, co spotkało się z gwałtowną reakcją Hertza, który uderzył Igora z całej siły w ramię.

– Przestańcie, idioci – syknęła Kalicka, bo zobaczyła, że takie zachowanie chłopaków zwróciło uwagę trenera.

– A na co pozwoliła? – zapytała podkomisarz.

– Mam pani opowiadać o wszystkich pozycjach, w jakich się pieprzyliśmy? – odparł wulgarnie Górski, a Lidka westchnęła głośno.

– Między tobą – Agnieszka wskazała na Dominika – a Lili nic nie zaszło?

– Nie była chętna na nic innego niż całowanie. Ale co ja jestem w podstawówce? Ile można? – stwierdził Dominik bez skrepowania. – Jak Igor poszedł na bzykanko z Paulą, to zabrałem się do oglądania serialu na kompie, a Lili przerzucała kanały w telewizji. Po północy się zwinęły i poszły chyba do internatu – zakończył Dominik.

– Nie odprowadziliście ich? – zapytała ze zdziwieniem Kalicka.

– Nie prosiły o to – rzucił obojętnie Igor.

– Chryste, ale z was pacany – poirytowała się Lidka, ale spojrzała na Agnieszkę i znowu odetchnęła głęboko.

– I tu się zgodzę z siostrą, fiuty z was – odezwał się obrażony Marek.

– O co ci chodzi! – krzyknął Igor i znowu zobaczyli, że trener patrzy w ich stronę.

– Wal się! – dorzucił Marek i zamilkł.

Dla podkomisarz był to dziwny sposób rozmowy, według niej Igor i Marek nie wyjaśnili sobie nadal, w czym problem, ale wyglądało na to, że nie mieli zamiaru kontynuować tej rozmowy.

– Sam się wal – odpowiedział Igor, pokazując Markowi środkowy palec. Kalicki już podrywał się z ławki, aby ruszyć na przyjaciela, ale Agnieszka w porę go zatrzymała.

– Dziewczyny nic nie mówiły, jakie mają plany na najbliższe dni? Nie wspominały o tym, że chciałyby gdzieś wyjechać? – zapytała, mimo napiętej atmosfery.

– Nie przyszły do nas opowiadać o swoich planach, tylko pić i się pieprzyć – odpowiedział bezczelnie wkurzony Igor.

– Zawsze zastanawialiśmy się, co one robiły z Tarkowskim i Majewskim. Paula i Lili to nie ich target. Panowie idealni nigdy się takimi maniurkami nie interesowali. Przecież jakby chcieli mieć puszczałskie panny, to u nas też by się coś trafiło. Nie musieli takich towarów ściągać z Jeleniej Góry, chyba że ich dodatkowo kręcił fakt, że mają laski z dużego miasta – odezwał się Marek mimo zdenerwowania.

– Załamujecie mnie – jęknęła Lidka, słysząc brata, a on wzruszył

ramionami.

Ten gest powoli zaczynał denerwować podkomisarz. Miała wrażenie, że wszyscy młodzi ludzie, z którym rozmawiała do tej pory, w ten sposób dawali im do zrozumienia, że mają w nosie to wszystko, co się dzieje.

– Pewnie teraz imprezują gdzieś na drugim końcu Polski. Paulina jest jebnięta. Fajnie ją było puknąć, bo dlaczego nie, ale być z nią na stałe, to za żadną kasę – włączył się Igor.

– Mam nadzieję, że mówicie prawdę i nie macie nic wspólnego z ich zniknięciem – skomentowała po chwili Lidka.

– Weź, daj sobie spokój. Lepiej podzwonieć po kolegach z innych województw, pewnie siedzą w jakimś sanatorium – rzucił Marek, wstając z ławki, bo zamierzał już wrócić do gry. Jego koledzy zrobili to samo. Widocznie uznali, że nie mają już nic do powiedzenia.

– Liczcie się z tym, że jak wykręciły jakiś ostry numer, to to wszystko, co teraz powiedzieliście, będziecie musieli dać na papier – poinformowała Agnieszka.

– Jak sobie pani życzy, pani podkomisarz – powiedział Marek, ale dało się wyczuć ironię w jego głosie.

Policjantki pożegnały się z trenerem na odległość, a gdy wsiadły do auta, Agnieszka rzuciła:

– Trener Kowalik to twój typ?

– Co? – zapytała zmieszana Kalicka.

– Zaczerwieniłaś się, jak się do ciebie uśmiechnął – wyjaśniła podkomisarz.

– Zdawało ci się – odpowiedziała wymijająco Lidka.

– Z tego, co wiem, jest wolny. Może warto spróbować?

– Taaaaa jasne, połowa wolnych kobiet z naszego miasta wodzi za nim maślanym wzrokiem, ale to ze mną się umówi? – zapytała z niedowierzaniem Lidka.

– A dlaczego nie? Myślę, że byście się dogadali.

– Marek by mnie znienawidził – stwierdziła Kalicka.

– Eeeee, ucieszyłby się, gdyby mógł mieć w rodzinie kogoś, kogo lubi i szanuje – odparła z rozbawieniem Agnieszka.

* * *

Marek, Igor i Dominik siedzieli na ławce rezerwowych i czekali na swoją kolej, aby ponownie wejść na boisko. Kowalik spoglądał co chwilę na nich spod oka. Nie był zadowolony po tym, co usłyszał od chłopaków, dlatego też starał się ich ignorować przy zmianie zawodników na boisku.

Kalicki aż kipiał ze złości. Był wkurzony na przyjaciół i na siostrę.

– Trzeba ustalić wspólną wersję, jak laski się znajdują, a policja będzie je cisnęła – odezwał się Igor do Dominka, starając się nie zwracać uwagi na burzowy nastrój Marka.

– A co one mogą powiedzieć więcej niż my? – odparł spokojnie Dominik.

– No zależy, jaki się dym zrobi dookoła nich i jak bardzo będą chciały ratować swoją dupę – wyjaśnił swoje obawy Górski, a Hertz spojrzał na niego pytająco.

– Myślisz, że nas sprzedadzą?

– Prędzej nas niż Tarczyńskiego – odparł Igor. – Ty przypadkiem nie otworzyłeś się przed siostrą? – skierował pytanie w stronę naburmuszonego Marka.

– Pierdol się – rzucił, nie patrząc na przyjaciela, Marek.

– Wiesz dobrze, że w tym wypadku nie chodzi już tylko o zwykłe pieprzenie – dalej mówił do Kalickiego Górski.

– Może jakbym był taki jak ty, tobyś mógł srać w gacie, czy coś Lidce powiedziałem, czy nie, ale w przeciwieństwie do was ja jestem lojalny – odpowiedział, tym razem już zatrzymując gniewny wzrok na Igorze i Dominiku.

– Stary, daj spokój – odezwał się Hertz. – Wielkie mi rzeczy, że ci nie powiedzieliśmy o spotkaniach z dziewczynami. I tak nie byłeś nimi zainteresowany.

– Chodzi tylko o to, że mnie okłamaliście i nie wiem dlaczego. A wasze układy z Gonzo mam w dupie. Ale jak to wyjdzie, to już nie nadstawię za was karku. Od początku wiedziałem, że z tego będzie afera. – Wstał i ruszył na boisko, gdyż zobaczył sygnał od Kowalika.

Igor i Dominik zostali sami na ławce.

– Robi się gorąco, lepiej byłoby dla nas, gdyby laski grzecznie wróciły do domu i przeprosiły za wszystko – stwierdził po chwili naiwnie Igor.

* * *

W drodze na komisariat do Agnieszki zdążyła zadzwonić Monika Kochanowska, uprzedzając ją o tym, że na komendzie czekają na nią rodzice zagubionych dziewczyn. Przyjechali dowiedzieć się o postępach w prowadzonej sprawie, bo brak informacji od Agnieszki ich niepokoił. Podkomisarz była nastawiona do nich sceptycznie. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny, kiedy zajmowali się sprawą zniknięcia dziewczyn, udowodniły, że rodzice nie mają ani trochę prawdziwej wiedzy na temat tego, co ostatnio robiły ich dzieci.

Policjantki weszły na posterunek. Podkomisarz marzyła, aby choć na chwilę usiąść, ale już w wejściu spotkały się z atakiem słownym ze strony obcej kobiety.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie obecnie przebywają nasze córki? – zapytała płaczliwie kobieta. Policjantki nie знаły jej, ale domyśliły się, że to matka Lili.

– Kim pani jest? – zapytała Lidka sucho.

– Ada Śliwińska, jestem mamą Lili, a to jest jej ojciec, Jerzy Śliwiński – kobieta łagodniejszym tonem przedstawiła siebie i męża, gdyż dotarło do niej, że zaczynanie znajomości od awantury nie przyniesie dobrych skutków.

– Skoro jest pani matką, to może pani odpowie na to pytanie, gdzie przebywa córka? – odparła Kalicka, ale Agnieszka jej przerwała.

– Od wczoraj robimy wszystko, żeby się dowiedzieć, gdzie są dziewczęta. Jednak informacje, które otrzymaliśmy od państwa – Agnieszka wskazała ręką na Wrońskich – okazały się nieprawdziwe, dlatego musiałyśmy zacząć pracę od zera. W ciągu dwudziestu czterech godzin nie da się poznać wszystkich faktów z życia nastolatek. Choć obecnie i tak mamy ich już sporo – mówiła spokojnie podkomisarz.

– Esemesy, które otrzymywali państwo Wrońscy od córki, nie mówiły prawdy o tym, co dziewczyny faktycznie robiły – dorzuciła bez ogródek Lidka.

– Jak to? – oburzyła się na słowa policjantki Wrońska.

– Córka nie pisała w nich prawdy, dlatego też sądzimy, że informacja o spotkaniu niedzielnym była tylko wybiegiem, aby państwa zmylić.

Zapewne dziewczyny postanowiły ugrać trochę czasu dla siebie. Pojechały gdzieś, chciały mieć spokój i swobodę. Wiedziały, że jak was zmylą, to przez jakiś czas nie połapiecie się, o co chodzi – doprecyzowała spokojnie podkomisarz.

– Chce pani powiedzieć, że Lili pojechała sobie gdzieś, nie informując nas o tym? – włączył się w dyskusję Jerzy Śliwiński.

– Takie mamy podejrzenia. Po przeanalizowaniu monitoringu miejskiego oraz informacji z internatu, w którym mieszkały, wiemy, co dziewczyny robiły w Lubomierzu. Dzięki temu możemy wysnuć hipotezę, że zachłysnęły się wolnością – wyjaśniła Agnieszka.

– Lili nigdy by nam czegoś takiego nie zrobiła. To dobra i mądra dziewczyna – powiedziała stanowczo Ada Śliwińska.

– Już to wczoraj słyszałyśmy, a z naszych dowodów i z tego, co mówią świadkowie, wynika zupełnie coś innego – ostro odezwała się Lidka, na co gwałtownie zareagowali rodzice obu nastolatek.

– Co chce pani przez to powiedzieć? – wyrzuciła z siebie wyelegantowana Wrońska.

– Tylko tyle, że dziewczyny nie były takie grzeczne, jak państwo wczoraj opowiadali – odparła ze złością Lidka i Agnieszka zdecydowała, że będzie musiała się włączyć. Kalicka ponownie dała się ponieść emocjom. Był to jeszcze efekt rozmowy, którą chwilę wcześniej przeprowadziły z Markiem i jego przyjaciółmi. W takich chwilach wychodził też brak doświadczenia Lidki w konfrontacji z rodzinami zgłaszającymi przestępstwa.

– A wy co robicie? Małe miasteczko, a nie umiecie znaleźć dwóch nastolatek? – zripostowała Wrońska.

– Sterroryzowaliście swoją córkę i dziwicie się, że uciekła i jeszcze zrzucacie winę na nas? Trudno szukać kogoś, jak się ma do dyspozycji kłamstwa jako dowody. A może one nie chcą być odnalezione? – zagotowała się Kalicka.

– Lidziu, pozwól mówić Agnieszce – upomniała ją komendant. Nie chciała jej dawać reprimendy przy obcych ludziach, ale była na nią zła za taki wybuch.

– Skoro mają państwo wątpliwości co do naszych działań, to chciałabym zadać państwu kilka pytań. My znamy na nie już odpowiedź,

a państwo? – zaczęła grzecznie Agnieszka, siadając na swoim fotelu przy biurku. Wrońscy i Śliwińscy patrzyli na nią wyczekująco. – Czy państwo wiedzieli, że wasze córki przyjeżdżały do Lubomierza przynajmniej od czerwca tego roku? Czy wiedzieli, że paliły marihuanę, że nie ograniczały się z alkoholem, że współżyły, z kim popadnie? – rzucała szokujące pytania podkomisarz i widziała, że z każdym kolejnym zaskoczenie na twarzy rodziców przemienia się w strach.

– O czym pani mówi? Jak to przyjeżdżały do Lubomierza od czerwca?
– zapytała matka Pauliny.

Agnieszkę zaskoczyło, że Wrońska wybrała ten problem jako pierwszy do omówienia, bo był najłagodniejszy z wymienionych.

– Na razie wiemy, że bywały u nas od czerwca, ale z każdą kolejną rozmową z innymi świadkami dowiadujemy się nowych zaskakujących informacji. Państwo tych wiadomości nie przekazali, więc zakładamy, że o nich nie wiedzieli.

– Ale to niemożliwe, co pani mówi – zareagowała z niedowierzaniem Wrońska. – Moja komórka nigdy nie pokazywała, że Paulina jest gdzieś indziej niż w Jeleniej Górze. Bywało, że w weekend nie sypiała w domu, ale zawsze mówiła, że idzie do Lili. I tak też mi pokazywał lokalizator jej komórki – mówiła spokojnie, ale z żalem w głosie.

– A może po prostu córka miała drugi telefon? – zapytała łagodnie podkomisarz.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – rzuciła pewnie Wrońska, ale kilka sekund później zmieniła ton. – Co prawda miała jakieś tam swoje pieniądze, więc może kupiła w sekrecie – zastanawiała się. – Teraz już sama nie wiem.

– Cholera! Tyle razy prosiłam córkę, żeby przestała się widywać z Pauliną – Śliwińska nagle wybuchła z pretensjami, które uwypukliły jeszcze jeden nieznany konflikt. – Ta dziewczyna to chodzące zło.

– O co pani chodzi? – obruszył się Wroński.

– Póki Lili nie zaczęła spotykać się z państwa córką, to nie było z nią problemów. Nie znikwała na noc, nie kłamała, nie piła, a o reszcie rzeczy, które wymieniła pani – wskazała na Agnieszkę – nie chcę myśleć.

– Przykro mi, ale mija się pani z prawdą – ponownie odezwała się Lidka, ale nie była już tak agresywna jak wcześniej. Zobaczyła, że

kobieta jest zaskoczona jej stwierdzeniem, dlatego postanowiła wyjaśnić, co miała na myśli. – Z tego, co udało nam się ustalić, to zanim Lili zaprzyjaźniła się z Pauliną, nie była akceptowana przez klasę. Przez to miała epizody z cięciem się i depresją, którą państwo leczyli.

Śliwińska patrzyła na Kalicką zmieszana, bo nie przypuszczała, że ten problem tak szybko wyjdzie. Według niej te sprawy nie miały nic wspólnego z obecnym zniknięciem dziewczyn.

– No tak, ale to było dawno i były to problemy, o których wiedzieliśmy i mogliśmy je kontrolować. W momencie, w którym w życiu córki pojawiła się Paulina, nic już nie było do przewidzenia. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele razy złapaliśmy córkę na kłamstwie. Paulina namawiała ją do rzeczy, na które sama by się nie zdecydowała – mówiła oskarżycielskim tonem Śliwińska.

– To brednie. Do tej pory moja córka nie miała problemów w żadnej dziedzinie życia – odpowiedziała butnie Wrońska.

– Taaaaa jasne – odezwała się kpiąco Klaudia, podnosząc głowę znad smartfona. Dziewczyna stała z boku niezauważona, dlatego teraz wszyscy spojrzeli w jej stronę.

– No pięknie, sprawa się coraz bardziej wikła – rzuciła Lidka zrezygnowana. Każde kolejne zdanie prowadzi do odkrycia następnego kłamstwa. Jak ci ludzie mogli oczekiwać, że policjantki pomogą znaleźć ich dzieci, skoro nie mówili prawdy?

– Czy państwo mogą przestać ukrywać fakty z życia dziewczyn? To utrudnia ich odnalezienie – odezwała się podkomisarz, nie wiedząc jeszcze, co dokładnie Klaudia chciała powiedzieć. – Możesz wyjaśnić, o co chodzi? – zwróciła się do dziewczyny. Nastolatka wykonała ten gest, który zaczął irytować Agnieszkę, czyli zanim odpowiedziała, wzruszyła ramionami.

– Dlaczego Paulina doszła do klasy Lili? – zadała pytanie i spojrzała na wszystkich, ale nikt nie zamierzał odpowiedzieć, wszyscy czekali na dalszy ciąg. – Dlatego, że z poprzedniej szkoły kazano jej odejść, o ile dobrze sobie przypominam – mówiła cynicznie, spoglądając na rodziców, a Agnieszka dostrzegła, że w młodej dziewczynie narósł bunt, który nie wywołuje strachu przed zaborczymi rodzicami, ale daje odwagę do tego, żeby w końcu zrzucić z siebie ciężar skrywanych

sekretów. – Omal nie doprowadziła do samobójstwa koleżanki z klasy. Gnębiła ją, bo tak dawała upust swojej agresji, którą wywoływało szpiegowanie przez rodziców. Dlatego w szkole to ona dręczyła – wyjaśniała dziewczyna bez żadnych oporów.

Podkomisarz słuchała tego z narastającą złością. Nie rozumiała, jak można chronić własną reputację kosztem swojego zaginionego dziecka.

– Teraz państwo widzą, że to, co wczoraj usłyszeliśmy o dziewczynach, nie mogło być pomocne. Z jednej strony są kłamstwa dziewczyn, z drugiej państwa ukrywanie ważnych informacji. Więc proszę się nie dziwić, że nie mamy pojęcia, co się z nimi stało. W jaki sposób miałyśmy je odnaleźć, jak nie miałyśmy punktu zaczepienia? Dopiero koledzy waszych córek wyjaśnili co i jak, dlatego też jesteśmy przekonane, że córki uciekły i postanowiły zaszaleć – mówiła powoli Agnieszka.

– Wiesz coś na temat drugiego telefonu siostry? – odezwała się po raz pierwszy Monika Kochanowska, kierując te słowa do Klaudii. Dziewczyna spojrzała na policjantkę i prychnęła ironicznie.

– Pewnie, że miała drugi telefon. Rodzice mają się za takich przebiegłych, bo założyli nam w telefonach aplikacje śledzące. Nie było sensu ich odinstalowywać, bo byłaby afera. Dlatego prościej było kupić drugi telefon – odpowiedziała z satysfakcją.

– Możesz podać ten drugi numer telefonu? – zapytała Agnieszka.

– Jak chce pani do niej zadzwonić, to od razu mówię, że nie odbiera. Próbowałam się z nią skontaktować, ale cisza – wyjaśniła spokojnie dziewczyna.

– Przyda się, jak trzeba go będzie zlokalizować. Lada chwila tylko takie rozwiązanie nam zostanie – odpowiedziała podkomisarz.

– Podam go, ale tylko pani – obiecała przekornie nastolatka, więc Birkut skinęła głową w podziękowaniu.

– A państwo dzwonili do córki? – Spojrzała na Śliwińskich.

– Jasne, ale dostajemy informację, że abonent czasowo niedostępny, więc albo telefon się rozładował, albo jest poza zasięgiem – odparł Jerzy Śliwiński.

– Ale mam esemesy, które Lili przysłała w piątek i w sobotę – odezwała się Ada Śliwińska.

– Proszę pokazać – poprosiła Agnieszka, ale nie sądziła, że się z nich czegoś nowego dowie.

Kobieta podała jej smartfon. Agnieszka czytała po cichu i zorientowała się, że Lili wysłała znacznie więcej wiadomości do matki niż Paulina do swoich rodziców. W esemesach z piątku nie było nic nadzwyczajnego. Pisała, że przyjechały do miasteczka, że wybierają się na pizzę ze znajomymi, że będą w muzeum. Później wysłała zdjęcie z tego miejsca. Informowała też o planach pójścia z kolegami z obozu na koncert.

Z sobotnich esemesów można było się zorientować, że dziewczynie zależało na tym, aby rodzice wiedzieli, że jest bezpieczna. Nie pisała prawdy o tym, co robią, ale prawdopodobnie nie chciała ich martwić. Jej esemesy różniły się od esemesów Pauliny tym, że nie były suche, wyłącznie informacyjne, ale zawierały treści, w których dziewczyna chciała się podzielić z rodzicami swoimi emocjami. Mimo że nie były to te emocje, które przeżywała w rzeczywistości.

– Ładne esemesy, ale nie mają nic wspólnego z prawdą i tym, co robiły. – Agnieszka oddała telefon zaskoczonej kobiecie. – Przykro mi, ale od państwa to się nic nie dowiemy – stwierdziła, patrząc na Wrońskich i Śliwińskich. – Klaudia, możesz być jedynym wiarygodnym źródłem informacji. Jeśli siostra z przyjaciółką wpadły w kłopoty, to tylko ty możesz im pomóc. – Podkomisarz przeniosła wzrok na młodą dziewczynę. Starła się przemówić jej do rozumu.

– Nie wiem, gdzie się podziały. Serio – odpowiedziała Klaudia z przejęciem. Stała oparta o ścianę, trzymając cały czas w ręce smartfon, z którego non stop dochodziło pikanie.

– Piszesz z Pauliną? – zapytała podkomisarz.

– Nie, naprawdę nie mam z nią kontaktu od niedzieli rana. Mogę pani pokazać swój telefon – zaproponowała grzecznie. – Też się o nią martwię. Już wczoraj mówiłam, że nie chcę zostać sama bez niej. – Spojrzała z niechęcią na rodziców.

– Nie chcę twojego telefonu, liczę, że jesteś rozsądna i rozumiesz powagę sytuacji – odparła Birkut. Chciała dać dziewczynie do zrozumienia, że nie jest takim typem dorosłego jak jej rodzice, a osobą mającą ją za partnera, od którego może zależeć rozwiązanie sprawy. – Powiedz, od kiedy dziewczyny spotykały się ze Stasiem i Frankiem?

Klaudia znowu spojrzała na podkomisarz, widać było, że się wahała i rozważała, czy jest to już ten moment, w którym musi zdradzić tajemnice siostry. Ku uldze podkomisarz złamała się.

– Od połowy kwietnia. Poznali się na zebraniu organizacyjnym dotyczącym obozu żeglarskiego.

– I od kwietnia przyjeżdżały do Lubomierza? – zapytała ze zdziwieniem Birkut.

– No – odpowiedziała cicho nastolatka.

– Czyli we wszystkie weekendy, kiedy mówiła, że będzie nocować u Lili, bo się będą uczyć, była tu? – zapytała agresywnie Wrońska. Widać było po Klaudii, że ton matki wzbudził w niej chęć wykrzyczenia jej w twarz bolesnej prawdy.

– Tak, przyjeżdżały tutaj, imprezowały, spały z chłopakami. Zresztą zazdrościłam Pauli Stasia. To fajny chłopak, rozmawiałam z nim kilka razy. Nie dziwiłam się, że z nim spała, sama bym mu nie odmówiła – mówiła nad wyraz dojrzałe. Jakby to wyznanie miała już wcześniej przygotowane. A widząc zdruzgotany wyraz twarzy matki, ciągnęła: – Poznały w Lubomierzu kilka osób, dobrze się bawiły i już w czerwcu Paula zdecydowała, że jak tylko będzie mogła, to się urywa z Jeleniej Góry.

– Wspominała o tych innych relacjach niż te, które łączyły je z Tarkowskim i Majewskim? – przerwała jej Lidka. Pytała, bo chciała potwierdzić zeznania brata i jego kolegów.

– Trochę później poznały podobno fajnych chłopaków. Paula twierdziła, że są bardziej rozrywkowi niż Staś i Franek. Ci dwaj pierwsi to takie porządne typy, a siostra chciała trochę zakosztować rozrywkowego życia. Dlatego od czerwca umawiały się z nimi, ale też z tymi nowymi.

Słyszając to, Lidka zbyt głośno wypuściła powietrze, czym zwróciła na siebie uwagę innych, ale machnęła tylko ręką na znak, że to nic wielkiego.

– Jak mogłaś tego nie powiedzieć? – odezwał się znacznie łagodniej niż Wrońska ojciec Pauliny.

– Nie chciałam, abyście spieprzyli jedyną chwilę w jej życiu, kiedy była szczęśliwa. Jak ja jej tego zazdrościłam. Prosiłam i błagałam, żeby na

jeden weekend mnie ze sobą zabrała, ale bała się, że wyczaicie prawdę. – Ostatnie słowa wypowiadała z gniewem.

– To może z tymi nowymi chłopakami planowały jakiś spontaniczny wypad? – odezwała się komendant Ginko, bo nie wiedziała, o kim mowa. Lidka i Agnieszka nie miały kiedy jej przekazać tych informacji.

– Ci chłopcy byli tylko na chwilowe szaleństwo. Ze Stasia i Franka dziewczyny miały lepszą korzyść – znowu odpowiedziała szczerze.

– Tarkowski i Majewski nie domyślali się, że dziewczyny działają na dwa fronty? – zapytała z ciekawością Kochanowska.

– Chyba nie, bo dziewczyny cały czas starały się mieć z nimi taki sam kontakt. Siostra zawsze powtarzała, że Tarkowski to gwarancja czegoś lepszego niż gołodupce od imprez. Trochę mnie tym wkurzała, bo tak jak mówiłam, Staś jest super. Ja tam bym go nie robiła w wała, jakby mnie chciał – odparła rozmarzonym tonem.

– Masz na myśli kwestie finansowe? – zapytała podkomisarz, nie wdając się w rozmowę o młodym Tarkowskim.

– Zdecydowanie – rzuciła nastolatka.

– Przykłady – poprosiła o doprecyzowanie podkomisarz.

– No choćby taki, że Staś i Franek dali się namówić dziewczynom, aby nie jechać na obóz żeglarski zorganizowany przez klub, tylko aby pieniądze, które mieli na ten obóz, przeznaczyć na wyprawę tylko w czwórkę – wyjaśniła Klaudia.

– Lili i Paulina nie były na obozie żeglarskim? – odezwała się nerwowo Ada Śliwińska.

– Były na Mazurach z chłopakami, wynajęli jacht i przez dwa tygodnie robili to, co chcieli – mówiła znowu z satysfakcją, widząc zaskoczenie na twarzy rodziców.

– Ale ja dostawałam zdjęcia – powiedziała naiwnie Wrońska.

– Taaaaaa, na których zawsze była Paula i Lili plus jacht, a resztę dośpiewałaś sobie sama – odparła nastolatka z uśmiechem.

– Jak tylko się znajdą, to Lili nigdy więcej nie spotka się z waszą córką – powiedziała wręcz histerycznie Ada Śliwińska w stronę Wrońskich.

– To nie wina Pauliny, że pani córka nie ma mózgu i sama nie umie zdecydować – zripostowała agresywnie Wrońska.

Podkomisarz czuła, że pora zakończyć tę rozmowę, ponieważ lada

chwila mogła wybuchnąć awantura na całego.

– To nie jest czas i miejsce, aby oskarżać się o to, która z dziewczyn była gorsza. Teraz zależy mi na tym, abyśmy mogły zostać same z Klaudią. Chciałabym, żeby przejrzała ze mną Facebook i Instagram Pauliny i Lili. – Agnieszka spojrzała w stronę Wrońskich, bo to oni musieli wydać zgodę, aby ich niepełnoletnia córka mogła zostać sama na komisariacie. Choć z drugiej strony wiedziała, że nie mają innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Jeśli chcą odnaleźć starszą córkę, muszą im zaufać i dać możliwość porozumienia się z tą, która może im w tym pomóc.

– Jeśli chce zostać, niech zostanie. My idziemy na obiad – odpowiedziała chłodno Wrońska i nie czekając na decyzję córki, wyszła z komisariatu, a ojciec jeszcze chwilę przyglądał się Klaudii. Agnieszka miała wrażenie, że w jego oczach pojawił się smutek, bo uświadomił sobie, że nie zna swoich dzieci oraz że one tak bardzo ich nienawidzą.

– Państwo mogą wracać do Jeleniej Góry. Tu już państwo w niczym nie pomogą, a jak dziewczyny się znajdą, to od razu do państwa zadzwonię – powiedziała Agnieszka do stojących bezczynnie, załamanych Śliwińskich. Byli kompletnie zagubieni, nie wiedzieli, co dalej robić, co mówić ani jak się zachowywać. Nie była zaskoczona, bo wszystko, co usłyszeli przed chwilą, burzyło ich poukładany świat.

* * *

Podkomisarz odczekała chwilę po wyjściu Wrońskich i Śliwińskich, chciała dać moment nastolatce, aby ochłoneła z buntu i gniewu na rodziców, który cały czas ją trzymał.

– Napijesz się coli, wody czy herbaty? – zapytała podkomisarz, gdy dziewczyna usiadła przy jej biurku.

– Może być woda – odparła obojętnie, ale Agnieszka wyczuła, że nagromadzona złość powoli zaczyna Klaudii mijać.

Nalała szklankę wody, podeszła do biurka i usiadła obok nastolatki. Zanim otworzyła stronę Facebooka, powiedziała:

– Chciałabym, żebyś mówiła prawdę. Siostrze już nie zaszko dzisz. Teraz najważniejsze jest, aby je znaleźć. Nie jestem przeciwko tobie.

Chcę tylko odnaleźć twoją siostrę.

Dziewczyna kiwnęła głową, a Birkut miała nadzieję, że uda im się dogadać. Klaudia robiła teraz wrażenie spokojnej. Jej mowa ciała była inna niż w obecności rodziców.

– Możesz się zalogować na moim komputerze na swoje konto lub na konto siostry, jeśli znasz jej hasło?

– Znam – odpowiedziała pewnie dziewczyna, po czym zaczęła wpisywać potrzebne do zalogowania się informacje. Po kilku sekundach przed oczami Agnieszki pojawiła się ściana Pauliny.

Klaudia przesunęła się w bok, aby podkomisarz mogła swobodnie przeglądać profil.

Agnieszka najpierw sprawdziła, kiedy ostatni raz Paulina dodawała posty. Od razu zorientowała się, że ostatni wpis pochodził z niedzieli około południa, co było kolejną nową wskazówką. Do tej pory ostatni trop, jaki mieli, urywał się na godzinie jedenastej.

Po prawej stronie u góry profilu, przy ikonie chmurki podobnej do takiej, jakie są w komiksach, widniał symbol z cyfrą dwa. To oznaczało, że dwie osoby napisały do Pauliny prywatną wiadomość na Messengerze i zapewne uczyniły to już po tym, jak dokonała ostatniego wpisu, gdyż dziewczyna jeszcze ich nie przeczytała.

Agnieszka najechała myszką na Messengera, aby odczytać wiadomości.

Pierwsza z nich była od Klaudii i potwierdzała, że nastolatka nie wie, co się dzieje z siostrą. Wiadomość pochodziła z wczorajszego wieczoru. Dziewczyna pisała do Pauliny z prośbą, aby się odezwała lub w inny sposób dała znak życia, bo Klaudia się martwi.

Druga wiadomość też była z niedzieli, ale z wcześniejszej godziny, bo z trzynastej, i była wysłana przez Igora. Wiadomość zawierała zdjęcie jego nagiej sylwetki, na co Agnieszka przewróciła oczami, bo po pierwsze wysyłać przez internet takie zdjęcia to była głupota. Po drugie nadmiar wiedzy, jaki miała teraz o Igorze, nie był jej do niczego potrzebny. Chłopak pytał, kiedy ponownie się spotkają, bo ostatnia noc była ostra i warto byłoby ją powtórzyć.

– Wszyscy młodzi ludzie mają takie idiotyczne pomysły? – rzuciła, pokazując Klaudii zdjęcie Igora. Dziewczyna uśmiechnęła się

nieznacznie, ale nic nie odpowiedziała.

Podkomisarz z rozczarowaniem stwierdziła, że te wiadomości nie są żadnym tropem, więc wróciła do oglądania głównej ściany na profilu Pauliny.

Cofnęła się do czternastego sierpnia, chciała zobaczyć, czy uda się odtworzyć dodatkowe szczegóły, których nie zarejestrował monitoring miejski.

Wśród kilku zdjęć znajdowało się jedno, które pokazywało Paulinę siedzącą na czarnej skórzanej kanapie, a męska dłoń wsuwa się jej za dekolt. Agnieszka spojrzała na godzinę i zobaczyła, że był to czas, kiedy nastolatki wsiadły do czarnego audi. Dlatego też domyśliła się, że ta fotka była zrobiona w środku poszukiwanego auta.

Natomiast ostatnie zdjęcie z piątku było podpisane „jazda bez trzymanki”. Na fotografii była Paulina, która robiła to zdjęcie. Fotka uwieczniała to, jak dziewczyna żarliwie całuje się z Igorem. Jego profil też był widoczny.

Birkut była zaskoczona, że ktoś umieszcza takie zdjęcia na Facebooku. Czemu to miało służyć?, zastanawiała się. Czy w ten sposób Paulina pokazywała, jak jest wyluzowana, czy może jakie ma powodzenie?

– Opowiadała ci o tym chłopaku? – zapytała siedzącą w ciszy Klaudię.

Dziewczyna spojrzała na Agnieszkę i lekko się zarumieniła. Podkomisarz zrozumiała, że siostra mówiła młodszej o tej pikantnej części znajomości z Igorem.

– Coś tam mówiła. Miała z nim inne relacje niż ze Stasiem – odpowiedziała oględnie.

– Widzę – rzuciła podkomisarz i wróciła ponownie do Messengera. Dała znak Klaudii, aby jeszcze raz zerknęła na wiadomość od Igora.

– No co ja mogę pani powiedzieć? – Wzruszyła ramionami. – Mówiła, że to dobry czas na eksperymentowanie.

Agnieszka kiwnęła głową i wróciła do przeglądania portalu.

Kolejne ujęcia, z soboty wieczorem, były dla Agnieszki szokujące, nie wiedziała, że Facebook w ogóle pozwala na publikowanie takich zdjęć. Miało ono formę gifu, który pokazywał Dominika i Igora ściągających bokserki i pokazujących na ułamki sekundy swoje genitalia. Podpis u góry mówił: „czerpać garściami” i kilka dwuznacznych emotikonów.

Podkomisarz zastanawiała się, skąd Paulina miała takie ideogramy, ona nigdy ich nie widziała wśród swoich ikon.

Agnieszka przerzuciła wzrok na Klaudię, dziewczyna milczała.

– Siostra zawsze się tak zachowywała, czy odbiło jej, jak skończyła osiemnaście lat?

– Jak poznała Stasia. Wtedy zaczęła, że może być dla kogoś atrakcyjna i tak się na to nakręciła, że puściły jej hamulce – mówiła tym razem zawstydzona Klaudia.

Następne zdjęcie, które zwróciło uwagę Agnieszki, było podpisane „Teraz mi mogą skoczyć”. Fotka przedstawiała tatuaż i piercing, który zrobiła sobie Paulina na piersi. Tatuaż był kwiatem wykonanym dookoła sutka, co dumnie pokazywała na zdjęciu. Brodawka stanowiła jego środek, a płatki były naokoło. Natomiast przez sutek przechodził kolczyk.

– Korzysta na maksa z wolności, tylko po co jej to? – Pokazała palcem na tatuaż z piercingiem, a Klaudia, jak zwykle gdy nie wiedziała, co odpowiedzieć, potrząsnęła ramionami. – Tyle korzyści z tego zdjęcia, iż dzięki niemu wiemy, że o dwunastej dziewczyny jeszcze były w Lubomierzu. Tylko kto jej to robił, u nas nie ma studia tatuażu? – rzuciła jakby sama do siebie, po czym znowu odezwała się do Klaudii: – Znasz hasło do konta Lili?

– Nie, ale może pani, będąc na koncje Pauli, zobaczyć, co wrzucała Lili, bo siostra miała pełny dostęp do jej profilu.

Podkomisarz zrobiła tak, jak nastolatka powiedziała, i po kilku sekundach ukazał jej się profil w zupełnie innym stylu niż Wrońskiej. Lili nie umieszczała kontrowersyjnych postów z chłopakami w dwuznacznych i prowokacyjnych sytuacjach.

Zaczęła przeglądać profil i zorientowała się, że ostatnie zdjęcia, na których jest Lili, pochodzą z czasu, gdy dziewczyny były z Tarkowskim i Majewskim na wyjeździe. Jednak te zdjęcia nie miały w sobie nic z wulgarności, a jedynie uwieczniły młodzieńczą radość. Nawet Paulina prezentowała się jak zwyczajna nastolatka. Uśmiechnięta, radosna, pełna życia. Nikt, patrząc na te zdjęcia, by nie pomyślał, że potrafi zachowywać się tak, jak na to wskazuje jej profil na Facebooku.

Lili na swojej ścianie miała wiele zdjęć przyrody i widoków. Jej profil

był delikatny i świadczył o tym, o czym mówił młody Tarkowski, że Śliwińska zmieniała się na gorsze pod wpływem Pauliny.

– A Instagram? – zapytała podkomisarz, upewniając się, że to, co najważniejsze z Facebooka, już widziała.

– Paula do insta ma takie samo hasło i login jak do fejsa – odpowiedziała Klaudia i wystukała na klawiaturze potrzebne dane.

Agnieszka spojrzała na zdjęcia umieszczone w ostatnim czasie przez Wrońską. Nie bardzo rozumiała, po co komu Instagram, skoro są na nim praktycznie identycznie zdjęcia jak na Facebooku. Dlaczego nie można wszystkiego wrzucić na jeden portal?

– Tu można za pomocą hashtagów dotrzeć do większej grupy ludzi zainteresowanych tym samym tematem – odezwała się Klaudia, jakby czytała w myślach Agnieszce.

Birkut weszła w profil Pauliny. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że zdjęcia z Instagrama pokrywają się z tymi z Facebooka, dlatego już miała zamykać stronę tego portalu, gdy w ostatniej chwili uwagę jej przykuło jedno zdjęcie, którego nie widziała wcześniej. Fotografia przedstawiała selfie Pauliny w samej bieliźnie z sobotniej nocy. Oczywiście pod zdjęciem było wiele niewybrednych komentarzy, ale jeden z nich zwrócił uwagę Agnieszki: „Chcesz wykorzystać swoją odwagę i perfekcyjne ciało? Przyjedź jutro do Wrocławia, opłaci ci się. Możesz być gwiazdą”. Wrońska odpowiedziała na ten wpis, że będzie i resztę ustalą na priv.

Agnieszka spojrzała na nick osoby, która napisała ten komentarz. Nosił on nazwę GlamGirl, ale z jej profilu nie można było się niczego dowiedzieć. Po wejściu w profil pojawiała się informacja: „Nie ma jeszcze żadnych postów”.

– Cholera, mogły pojechać do Wrocławia, jeśli potraktowała serio to zaproszenie – zaniepokoiła się Agnieszka.

– O czym mówisz? – zapytała Ginko.

– Ktoś zobaczył na Instagramie zdjęcia Pauliny w bieliźnie i zaprosił ją do Wrocławia, ona odpisała, że jest zainteresowana – wyjaśniła.

– Możesz sprawdzić, kto to był? – poprosiła komendant.

– Nic o tej osobie nie ma na Instagramie, a nick może być jednorazowy na potrzeby tego portalu – odpowiedziała zdruzgotana.

– Robi się niebezpiecznie – zauważyła Monika.

– Jeśli je przejęli handlarze żywym towarem, to już nie mamy szans same dać sobie z tym rady – zauważyła sceptycznie Lidka, zapominając, że ciągle wśród nich jest Klaudia.

– Nie wierzę, że Paulina byłaby aż taka głupia – odezwała się płaczącym głosem dziewczyna.

– Sorry, mała, ale wygląda na to, że twoją siostrę poniosło – stwierdziła Kalicka.

– Musimy pomyśleć, co z tym zrobić – odezwała się Ginko.

– Dajcie mi dostęp do jej konta, pogrzebię głębiej – poprosiła Monika.

Agnieszka zgodziła się, bo wiedziała, że jeśli chodzi o internet, to Kochanowska jest najlepsza z nich wszystkich. Dobrze sobie radziła i wiele razy dzięki niej uzyskiwały informacje, które dla nich były zupełnie niedostępne. Zapisała Monice hasło i login Pauliny, przykleiła karteczkę na biurku, a Kochanowska z zapalem zabrała się do działania.

– Powiedz, w domu faktycznie jest tak fatalnie? – zapytała Klaudię szczerze zainteresowana podkomisarz po chwili milczenia.

Dziewczyna przez moment zastanawiała się, jak ująć to, co chciała powiedzieć Agnieszce.

– To jest tak, jakby pani miała domowego stalkera. Jakby ktoś panią dwadzieścia cztery godziny na dobę prześladował. Rodzaj więzienia, gdzie najgorsze jest psychiczne udręczenie świadomością, że jest się cały czas śledzonym.

– Nie mogliście z nimi o tym pogadać?

– Nie ma szans. Ciągle ich nie ma, bo pracują, a jak wracają, to się kłócą albo relaksują przy winie i whisky – wyjaśniała dziewczyna. – Mają w dupie, co my czujemy. Najważniejsze jest, żeby w dzienniku piątki się zgadzały, a nauczyciele zajęć dodatkowych bili nam brawo.

– Może sprawa z Pauliną ich otrzeźwi. Kiedy siostra się znajdzie, to warto z nimi porozmawiać, aby takie sytuacje się nie powtarzały – radziła podkomisarz.

– Jak tylko skończę liceum, to wynoszę się na studia nad morze. Jeśli mi nie będą chcieli pomóc, to ich walę, znajdę sobie pracę i jakoś to będzie. – Klaudia była buntowniczo nastawiona.

Podkomisarz kiwała głową ze zrozumieniem i już miała się odezwać,

ale zaczęła dzwonić jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła, że dzwoni komendant straży miejskiej.

– Przepraszam, ale muszę odebrać, może są jakieś nowe informacje. – Przeciągnęła palcem po wyświetlaczu, aby połączyć się z Dzieciołem.

– Cześć, co nowego?

– Dwie informacje – rzucił konkretnie. – Pierwsza to taka, że czarne audi ponownie zabrało dziewczyny w niedzielę o czternastej sprzed ratusza, ale odwiozło je przed piętnastą do parku miejskiego. Natomiast tam doszło do starcia. – Zawiesił głos, bo nie wiedział, jak dobrze ująć to, co oglądał na monitoringu.

– Do starcia? – zdziwiła się Agnieszka.

– Wasze zaginione nastolatki wdały się w rękoczyn z naszymi miejscowymi dziewczynami. Nie jestem w stanie sam ich rozpoznać. Może wpadniesz i zobaczysz to nagranie. Ciekawe jest to, że w czasie przepychanki jedna z dziewczyn zerwała drugiej małą torebkę i rzuciła ją na drzewo. Warto byłoby podejść i zobaczyć, do kogo należy ta torebka.

– A wiesz może, kiedy ostatni raz monitoring nagrał zaginione?

– Ostatni raz widziałem je na monitoringu po tej przepychance, około piętnastej trzydzieści, odchodziły w stronę kościoła i internatu, ale czy faktycznie tam zmierzały, to już nie wiem.

Agnieszka zastanowiła się i po chwili odezwała się do komendanta:

– Dobrze, teraz odprowadzę do rodziców Klaudię Wrońską, bo pomagała mi przy rozszyfrowaniu portali społecznościowych. Potem pójde do parku miejskiego zobaczyć, czy uda mi się samodzielnie zdjąć tę torebkę. A następnie przyjdę do ciebie, abyśmy wspólnie przejrzeni jeszcze raz to nagranie.

– Będę czekał. Jakbyś miała problem z torebką, to dzwoń. Któryś z nas do ciebie przyjdzie – zaoferował pomoc komendant.

– Dam sobie radę, jesteśmy w kontakcie – powiedziała, po czym się rozłączyła.

– Chcesz coś jeszcze dodać, zanim cię odprowadzę do rodziców? – zapytała milczącą nastolatkę. Była zaskoczona, bo dziewczyna nie wpatrywała się w smartfon, który miała w ręce. Siedziała i patrzyła w ekran monitora, na którym ciągle był otwarty profil jej siostry na

Instagramie.

– Ona nie jest zła, to przez nich stała się egoistycznym potworem. Przecież pani wie, skąd się biorą seryjni mordercy – mówiła smutno nastolatka.

– Nie przesadzaj, Paulina na razie nikogo nie zabiła. Może po prostu gdzieś pojechała, nie informując o tym rodziców, do czego ma prawo, bo jest pełnoletnia. Prawo złamała, tylko paląc marihuanę, bo to, że dawała się obmacywać byle komu czy spała z kim popadnie, to już jej decyzja, tak jak wyjazd z Lubomierza bez informowania o tym kogokolwiek.

Lubomierz, niedziela, 12 czerwca 1955, południe

– Sostro Joanno, sostro Joanno – wołała, biegnąc po korytarzu, siostra Małgorzata.

– Dlaczego tak krzyczysz? – zapytała gniewnie przełożona, gdy młodsza zakonnica wbiegła z impetem do jej gabinetu.

– Ida rodzi – rzuciła, dysząc.

– Przecież to za wcześnie – zdziwiła się przełożona.

– No wiem, ale jednak już się zaczęło – wyjaśniła, sapiąc, a siostra Joanna zamyśliła się na chwilę.

– Wołaj siostrę Eugenię i Bożenę. Muszą pomóc – nakazała przełożona. Siostra Małgorzata już miała ruszać w poszukiwaniu wymienionych sióstr, ale w ostatniej chwili zatrzymała ją jeszcze siostra Joanna.

– Wiesz, co robić? Dasz sobie radę?

Młodsza zakonnica skinęła głową.

– Jesteś odpowiedzialna za to dziecko – powiedziała twardo przełożona, a siostra Małgorzata znowu przytaknęła i wybiegła w poszukiwaniu sióstr do pomocy.

* * *

– Ida, jeszcze chwilę i będzie po wszystkim – mówiła do pozbawionej sił nastolatki siostra Eugenia.

– Już nie dam rady, niech siostra coś zrobi! – krzyczała Ida.

– Ostatni raz daj z siebie wszystko – motywowała ją siostra Bożena.

Wysiłkowi dziewczyny i sióstr przyglądała się chłodno z kilku metrów siostra Joanna i podekscytowana oraz zdenerwowana siostra Małgorzata. Ida zebrała resztki sił i zrobiła to, o co poprosiła siostra Bożena.

– Jest! – zawołała radośnie siostra Eugenia.

– Małgorzato, zajmij się dzieckiem – wydała polecenie przełożona. – A siostry zaopiekują się Idą.

Dziewczyna ciężko oddychała i była mokra od potu. Przez dłuższą chwilę nie mogła dojść do siebie i nawet nie uświadomiła sobie w pierwszej chwili, że nie usłyszała płaczu noworodka. Dopiero po chwili była w stanie zapytać o stan swojego dziecka.

– Zdrowe? Chcę je zobaczyć – poprosiła nastolatka, nadal ciężko dysząc.

– Siostra Małgorzata zabrała go, aby się nim zająć. Jest mały – siostra Eugenia starała się mówić ciepłym głosem.

– To chłopiec? – zapytała Ida.

– Tak – odparła siostra Bożena.

– Chcę go zobaczyć – zażądała.

– Niebawem – odpowiedziała wymijająco siostra Eugenia i spojrzała znacząco na przełożoną.

* * *

Ida leżała w łóżku i czuła się bezradna. Od godziny żadna z sióstr się nie pojawiła. Dziewczyna wołała, błagała i płakała, ale odpowiadała jej cisza. Dopiero po godzinie zjawiała się siostra Małgorzata. Miała ponurą minę.

– Gdzie jest moje dziecko? – rzuciła wściekle Ida, gdy tylko ją zobaczyła.

– Przykro mi, ale nie przeżyło – oznajmiła zakonnica ze łzami w oczach.

– Jak to nie przeżyło? – krzyknęła, płacząc, dziewczyna.

– Urodziło się za wcześnie. Nie zdążyliśmy wezwać lekarza – mówiła smutno.

– Chcę go zobaczyć – zażądała Ida histerycznie.

– Lepiej nie, to ciężki widok. Będzie cię prześladował do końca życia – tłumaczyła siostra. – Lepiej dla ciebie, jak dasz dziecku odejść w spokoju.

Dziewczyna wybuchła płaczem i nie była zdolna zatrzymać płynących łez. Wydała z siebie krzyk, który siostra Małgorzata już знаła. Słyszała go w pierwszy dzień, gdy Ida do nich przybyła, a jej ojciec poinformował

wszystkich, że nie zamierzają zatrzymać dziecka. Teraz już dziewczyna nie mogła nic zrobić. Sprawa się całkowicie zakończyła.

Lubomierz, poniedziałek, 17 sierpnia 2015, godz. 17.00

Podkomisarz Birkut odprowadziła Klaudię do pizzerii Zorro, gdzie czekali na nią rodzice. Widziała po ich minach, że są źli na młodszą córkę. Nie podobało im się, że miała odwagę się odezwać i opowiedzieć o domowych tajemnicach. Agnieszka nie rozumiała takiego myślenia, bo ono udowadniało, że albo nie zdawali sobie sprawy z tego, że stają się mimowolnie winni zaginięcia ich starszej córki, albo ważniejsza była dla nich opinia otoczenia na swój temat niż własne dziecko. Każde kłamstwo oddalało policję od znalezienia dziewczyn.

Agnieszka pożegnała się z Klaudią jak gdyby nigdy nic. Wcześniej w czasie drogi powtórzyła jej kilka razy, że jakby czegoś potrzebowała lub sobie coś przypomniała, to aby się nie wahała, tylko dzwoniła.

* * *

Podkomisarz ruszyła rynkiem w stronę parku miejskiego. Nie miała wyjścia, musiała minąć ratusz i miejsce, gdzie trzy miesiące temu zostały znalezione ciała czterech zamordowanych kobiet, a ona była pośrednio zamieszana w te zbrodnie. Ławka, obok której przechodziła, znowu wzbudziła w niej niepożądane myśli. Może Mateusz miał rację, należało się wyprowadzić z Lubomierza i przyjąć propozycję Szackiej dotyczącą pracy w komendzie w Jeleniej Górze. Jeśli te wyrzuty sumienia i myśli się nie skończą, to podkomisarz albo oszaleje, albo znienawidzi świat dookoła. Dlatego możliwe, że jednak niebawem się stąd wyprowadzą. Ta myśl zaczęła kiełkować jej w głowie i podkomisarz poczuła pierwszy raz od kilku miesięcy coś nowego, jakiś rodzaj nadziei, i to sprawiło, że uczepiła się tej myśli.

Dotarła do parku miejskiego i zaczęła rozglądać się po drzewach, co

zapewne musiałyby wyglądać zabawnie, jeśli ktoś by się jej przyglądał. Już po chwili zlokalizowała drzewo, na którym wisiała niewielka torebka. Była pewna, że należy albo do Pauliny, albo do Lili, bo widziała takie same u nich na nagraniu z monitoringu. Torebka była zawieszona wysoko, więc Agnieszka zaczęła się rozglądać, czego mogłaby użyć, aby ją ściągnąć.

Zastanawiała się, czy nie podejść na plebanię do księdza Adama i nie poprosić go o drabinę, ale dostrzegła przy internacie na trawniku pracującego pana Benia. Sadził rośliny i miał dookoła wiele ogrodowego sprzętu. Podkomisarz podeszła do niego.

– Dzień dobry, czy mogłabym pożyczyć stopień i grabie? – spytała.

Pan Benio spojrział na przedmioty, na których jej zależało, i tak jak miał w zwyczaju, kiwnął głową na znak, że się zgadza.

– Dziękuję, zdejmę z drzewa torebkę i zaraz panu oddam – wyjaśniła, a on ponownie skinął głową.

Jednak gdy odchodziła, z jego ust niespodziewanie padło pytanie. Głos pana Benia był dla niej fascynujący, nie pasował do niego, albo tak się tylko wydawało, ponieważ rzadko go słyszała i nie utożsamiała go z nim.

– Może pomóc?

– Dziękuję, ale z tym sprzętem bez problemu dam sobie radę – odpowiedziała uprzejmie Agnieszka.

Podeszła do drzewa i rozłożyła pożyczony stopień. Upewniła się, że stoi na równej powierzchni, aby w chwili, gdy na niego wejdzie, nie złożył się lub nie przewrócił. Gdy nabrała pewności, że jest bezpiecznie, weszła na ostatni schodek i wyciągnęła do góry rękę, w której trzymała długie grabie. Delikatnie zaczęła nimi machać, aby paskiem od torebki zahaczyć o któryś z zębów grabi.

Po krótkiej chwili plan udało się zrealizować. Torebka zahaczyła się, a wtedy Agnieszka ściągnęła ją w dół. Zeszła na ziemię, gdzie czuła się znacznie bardziej komfortowo. Odłożyła grabie i zajrzała do środka torebki. Należała do Lili, jak wynikało ze znajdującej się wewnątrz legitymacji szkolnej dziewczyny. Oprócz niej były tam jeszcze błyszczący do ust i małe lustro. Nic ciekawego, ale torebka potwierdzała, że komendant straży miejskiej dobrze rozpoznał dziewczyny.

Oddała pożyczony sprzęt panu Beniowi, który ponownie tylko skinął

głową w podziękowaniu.

Gdy miała ruszać w drogę powrotną, ku jej zaskoczeniu pojawiła się przed nią Sabina Jankowska. Agnieszka nie rozmawiała z nią od maja, ale nie mogła się uwolnić od myśli na temat byłej przyjaciółki. Zdarzyło się w ciągu tych trzech miesięcy, że z daleka widziała Jankowską, bo w tak małym mieście jak Lubomierz nie dało się ukryć i nie spotykać ludzi, którzy tu pracowali.

– Cześć, słyszałam, że zaginęły dwie nastolatki z Jeleniej Góry, które były na festiwalu – zaczęła całkiem normalnie.

– Obyś nie miała z tym nic wspólnego – rzuciła gniewnie podkomisarz.

– Nie bądź śmieszna – odparła spokojnie Jankowska, ale zobaczyła, że Agnieszka gromi ją wzrokiem.

– Możemy wydrukować ich zdjęcie w gazecie. Chcielibyśmy jakoś pomóc – powiedziała Sabina.

Agnieszka przyglądała jej się z niedowierzaniem.

– Kuriozalnie to brzmi w twoich ustach – zauważyła opryskliwie i chciała minąć Jankowską.

– Gazeta rozprowadzana jest teraz nie tylko w Lubomierzu, może ktoś je widział w innych miasteczkach – mówiła Sabina do odwróconej tyłem Agnieszki, ale te słowa oraz próba normalnej rozmowy zburzyły spokój podkomisarz. Wiele razy wyobrażała sobie spotkanie z byłą przyjaciółką i zawsze obiecywała, że będzie opanowana i w wyważony sposób ponownie uświadomi jej, że ich znajomość jest definitywnie zakończona.

– Słuchaj – powiedziała wściekle, odwracając się gwałtownie w stronę Sabiny. – Chyba się jasno wyraziłam, że nie chcę mieć z tobą więcej nic wspólnego. Myślisz, że jak minęły trzy miesiące, to zapomniałam, co zrobiłaś i w co mnie wpakowałaś? Twoja zbrodnia jest niewybaczalna i lepiej dla ciebie będzie, jak nie będziemy się spotykać nawet służbowo. To nie jest kwestia tego, że potrzebuję czasu, aby ochłonąć i żeby sprawa przyschła. Nie chcę, abyś mi pomagała w czymkolwiek – starała się mówić spokojnie, ale wewnętrzny gniew powoli zaczynał przejmować nad nią kontrolę. – Od pomagania policji radziłabym ci się trzymać z daleka. Nie narażaj się na to, że ktoś będzie chciał wrócić do sprawy sprzed trzech miesięcy. Koziół jeszcze nie jest skazany, a różnie może zacząć gadać. Nie wiesz, czy nie przypomni sobie, co widział jednej nocy.

Zapewniam cię, że wystarczy jedna jego sugestia i wszystko zacznie się od nowa. Dlatego trzymaj się ode mnie z daleka – dodała ostro i ruszyła przed siebie.

Sabina poszła za nią, co doprowadziło Agnieszkę do szału. Wiedziała, że nie powinna zachowywać się gwałtownie, bo ktoś może na nich patrzeć, nawet przez przypadek.

– To twoje zachowanie wzbudza zainteresowanie. Jakbyś podeszła do tego w sposób normalny i zachowywała się naturalnie, tobyś nie żyła teraz w strachu, że Koziół coś powie albo kiedyś coś wypłynie. Marcin może widział wtedy jakąś postać, ale na pewno nie będzie wiedział, że to ja. Nie miałby najmniejszych szans, żeby dokonać identyfikacji. Zadbaj o wszystko – ucięła Jankowska.

– Tak, jasne, widziałam to na własne oczy. Proszę cię, Sabina, odwal się ode mnie raz na zawsze. Możemy żyć w tym zasranym mieście razem, ale nie widujemy się. Mam z tobą problem, a przez to i z sobą. Dlatego wsadź sobie swoją pomoc w cztery litery i idź bawić się w dziennikarkę z Różą i Ryśkiem. – Zobaczyła na twarzy Sabiny zaskoczenie, więc jeszcze postanowiła to jej wyjaśnić. – Myślisz, że jestem taka głupia, że nie zorientowałam się, że mimo twoich zapewnień, iż wszystkim zajęłaś się sama, tak nie było. Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę, więc zjeżdż mi z oczu, abym nie musiała mieć dylematu, co dalej zrobić z tobą, sobą i Ryśkiem.

Powiedziawszy to, przyspieszyła kroku i Sabina została z tyłu. Gdy miała pewność, że nie będzie jej już nagabywać, zaczęła ciężko oddychać, dając upust stresowi. Nerwy dawały o sobie znać. Starła się uspokoić myśli, ponieważ wiedziała, że zaraz dotrze na komisariat straży miejskiej i koledzy zorientują się, że coś się stało. Dlatego na wszelki wypadek musiała wymyślić jakiś powód swojego pobudzenia.

Weszła na komisariat i starła się przybrać najspokojniejszą minę, na jaką mogła sobie w tej chwili pozwolić.

Komendant razem z Arkiem i Michałem byli we wspólnym pokoju i nad czymś debatowali, a pojawienie się Agnieszki przerwało ich dyskusję.

– O widzę, że torebeczka ściągnięta – zareagował na jej widok Dziecioł, nie dostrzegając rozdygotania Agnieszki. Ona jednak chwilowo nie była

w stanie wydusić z siebie słowa, więc tylko kiwnęła głową. – Chodź, pokażę ci to nagranie. Znam z widzenia te dziewczyny, ale dokładnie, która jest która, to nie wiem.

Ruszył w stronę swojego gabinetu, a podkomisarz za nim. Usiadła na krześle i poczuła, jak odpływają z niej wszystkie siły. Najwyraźniej było to widoczne również dla komendanta, który przyglądał się jej z zaniepokojeniem.

– Źle się czujesz? Podać ci wodę?

– Poproszę – odezwała się słabo podkomisarz.

Mężczyzna wyszedł z gabinetu i wrócił ze szklanką pełną wody.

– Chodzenie po drzewach ci nie służy – chciał żartobliwie rozładować atmosferę.

– Chyba niewiele dziś jadłam. Muszę sobie zaraz zrobić przerwę – odpowiedziała wymijająco Agnieszka. – Odpalaj filmik, nie chcę cię dłużej zatrzymywać – dodała trochę wyraźniej.

Komendant chwilę jeszcze się jej przyglądał, ale zrobił to, o co prosiła. Birkut nachyliła się nad biurkiem i obserwowała scenę, którą jej włączył. Wszystko trwało może dziesięć minut, w tym czasie Agnieszka milczała, obserwując bacznie wydarzenia na monitoringu. Gdy materiał się skończył, komendant spojrzał na Agnieszkę.

– Rozpoznajesz którąś? – zapytał.

– Na pewno wśród naszych dziewczyn jest moja sąsiadka Asia Polak. I to by miało ręce i nogi, bo wiemy od młodego Tarkowskiego oraz od Górskiego i Hertza, że Paulina i Lili miały problem z Asią i jej ekipą. Polak obwiniała Paulinę o to, że Staś z nią zerwał.

– Paulina i Lili kontra Asia i jej brygada – podsumował Dziecioł.

– Jak będę wracać do domu, to wstąpię do Asi. Mieszka piętro niżej niż my, więc może od niej dowiem się czegoś jeszcze. Nie sądzę, żeby była odpowiedzialna za zniknięcie dziewczyn, ale może doda jakiś ważny szczegół.

– A coś wicie konkretnego? Macie jakieś hipotezy? – zapytał z zaciekawieniem.

– Po przejrzaniu Facebooka i Instagrama możemy podejrzewać, że wyjechały, i to najpewniej do Wrocławia. Obca i jeszcze niezidentyfikowana osoba zaproponowała to Paulinie pod jej półnagimi

zdjęciami na Instagramie. Mamy dużo informacji o ich lekkomyślnym zachowaniu, ale na razie nic nie wskazuje na to, że stały się ofiarami przestępstwa. Staramy się dojść do tego, kto mógłby je jeszcze widzieć, szczególnie w niedzielę po piętnastej trzydzieści – wyjaśniała podkomisarz.

– Z tym będziecie mieć problem, bo tak jak mówiłem, około piętnastej trzydzieści znikają całkowicie z monitoringu. Jeśli nie macie nowych świadków czy zapisów na portalach społecznościowych, to może się okazać, że utkniecie w miejscu. Ale nie łam się jeszcze, bo macz rozmawiać z sąsiadką, a jutro Rafalski przywiezie dilerę – pocieszał ją komendant.

Birkut westchnęła głośno.

– Wracam do siebie na chwilę, bo Monika miała popracować nad Instagramem i nad człowiekiem, który złożył propozycję Paulinie. Być może to on jest naszą odpowiedzią, a rozwiązanie jest banalnie proste – powiedziała Agnieszka, wstając z krzesła, ponieważ poczuła się już lepiej.

– Jesteśmy w kontakcie, jutro rano dam znać, kiedy Rafalski przyjedzie – rzekł komendant, odprowadzając Birkut do wyjścia.

– Dzięki, do zobaczenia.

* * *

Agnieszka wyszła z komendy straży miejskiej i rozglądała się nerwowo. Bała się, że Sabina będzie na nią czekać. W myślach pluła sobie w brodę, że powiedziała jej o tym, iż podejrzewa, że Ryszard Król był jej współnikiem przy dokonywaniu zbrodni. Agnieszka domyśliła się tego w chwili, gdy tydzień po aresztowaniu Kozła zobaczyła Sabinę, Ryśka i Różę razem w doskonałych humorach. Zaskoczyła ją ich nad wyraz przyjacielska i pełna poufałości komitywa. Wcześniej nie widziała takiej relacji między byłą przyjaciółką a mężem pierwszej ofiary. Dopiero wtedy poskładała wszystko w całość. Zrozumiała, że nie było możliwości, aby Sabina popełniła cztery zbrodnie zupełnie sama. Może Król nie brał w nich fizycznie udziału, ponieważ nie ryzykowałiby zdemaskowania go, ale podkomisarz była przekonana, że finansowo wspierał Jankowską

i znał szczegóły jej planu. Później Agnieszka ukradkiem przyglądała się ich relacjom i utwierdziła się w swoim przekonaniu co do udziału Króla w zbrodniach. Ta wiedza jeszcze bardziej ją rozwścieczyła i potęgowała wielki żal do Sabiny. Wiele razy zastanawiała się, dlaczego tej nocy, gdy Jankowska zabijała Beatę Zielińską, nie wezwała Ryśka, tylko ją, zmuszając tym samym, aby policjantka złamała swoje zasady. Jedyna odpowiedź, jaka przychodziła jej do głowy, to taka, że Sabinie bardziej zależało na Ryśku niż na niej. To jego za wszelką cenę chciała chronić przed podejrzeniami. Nie chciała, aby przez przypadek zostawił swoje ślady, bo gdyby ten trop pojawił się w śledztwie, to nie byłoby jak go już oczyścić. Nie dałoby się wmanewrować we wszystko Kozła, a Sabina nie chciała stracić przyjaciela, z którym wiązała swoją i Róży przyszłość.

Podkomisarz przerwała te rozmyślenia, wchodząc do siebie na komendę. Mimo późnej pory czekała na nią Monika.

– Przepraszam, ale musiałam obejrzeć z Dziećciołem ten materiał – powiedziała od wejścia, a Monika kiwnęła głową uspokajająco. – Udało ci się coś wyciągnąć z tego Instagrama?

– Udało, ale potrzebowałam pomocy, ponieważ w pewnym momencie utknęłam. Dlatego skorzystałam z umiejętności kolegi, który pracuje w policji w Krakowie. Jest specem od cyberprzestępczości – wyjaśniła radośnie Kochanowska.

– I?

– Mam dobrą i złą wiadomość – zaczęła Monika. – Dobra jest taka, że udało się zidentyfikować osobę, która ukrywa się pod nickiem GlamGirl.

Agnieszka entuzjastycznie kiwnęła głową, ale Kochanowska mówiła dalej.

– Zła wiadomość jest taka, że nie jest to osoba, która mieszka we Wrocławiu.

– Nie rozumiem.

– To, że ktoś napisał, że jest we Wrocławiu, wcale nie oznacza, że tam jest – rzuciła z uśmiechem Monika.

– No tak. Założyłyśmy, że jest z Wrocławia, skoro zapraszał tam dziewczynę.

– Seweryn, kolega z Krakowa, połączył się ze mną na Skypie i krok po kroku mówił, co mam robić, aby dowiedzieć się, z jakiego miejsca ta

osoba napisała i jak ją namierzyć – wyjaśniała Monika, a Agnieszka słuchała z zaciekawieniem. – Chwilę to trwało, ale w końcu się udało i teraz uważaj. – Zrobiła pauzę, bo chciała jeszcze przyciągnąć uwagę Agnieszki. – Osoba ukrywająca się pod nickiem GlamGirl mieszka w Jeleniej Górze. Mam jej adres, więc można byłoby do niej podjechać.

– Zadzwoń do Izy Deroń, może będzie miała możliwość przejść się do tej osoby – rzuciła ochoczo Agnieszka.

– Jeśli masz z nią kontakt, to jest to dobry pomysł. Ona umie wyczuć, kto kłamie, a kto nie. Adres IP jest zarejestrowany na Olgę Rojko, ale nic na nią nie mamy w bazie. Pewnie nie miała żadnego konfliktu z prawem do tej pory – dodała Kochanowska.

– Zapisz jej adres, a jak będę wracać do domu, to zadzwonię do Izy – oznajmiła Agnieszka.

– A tobie udało się zidentyfikować kogoś z tego nagrania? – zapytała Monika po chwili, dając podkomisarz do ręki kartkę z adresem.

– Tak, na sto procent w przepychance brały udział Paulina i Lili oraz miejscowe dziewczyny, a wśród nich Asia Polak, z którą porozmawiam jeszcze dziś.

– Mamy dużo informacji o dziewczynach. Jesteśmy w stanie odtworzyć praktycznie cały piątek, większość soboty i niedzielę do piętnastej trzydziści – podsumowywała Monika.

– Zostały trzy osoby do rozmowy i mam nadzieję, że one pomogą – odpowiedziała podkomisarz. – Świetna robota, Monika, dzięki. Zbierajmy się.

Kochanowska zaczęła sprzątać biurko i po niespełna dziesięciu minutach była gotowa do wyjścia. Poczekala, aż Agnieszka zamknie komisariat, i każda poszła w swoją stronę.

* * *

Było późno, ale podkomisarz Birkut, idąc główną drogą, minęła kilka znajomych osób, które się z nią witały grzecznościowym „dobry wieczór”. W pewnej chwili przejechało czarne bmw Ryszarda Króla. Agnieszka miała wrażenie, że w chwili gdy auto ją mijalo, czas zwolnił, a ona była w stanie zobaczyć, że Rysiek nie jedzie sam. Na miejscu

pasażera siedziała Róża Kwiatkowska. Mężczyzna uśmiechał się, był radosny. Kiedy mijał Agnieszkę, ukłonił się jej. Podkomisarz poczuła ukłucie gniewu i żalu równocześnie. Za każdym razem gdy widziała jego lub Sabinę w wybornych humorach, docierało do niej, że jej kosztem odzyskali utracone życie i teraz dobrze im się wiedzie, a ona się pogrąża w wyrzutach sumienia. Przez lata, gdy Król był związany z Martą, nigdy nie widziała go tak promiennego. Zwykle zjawiał się na oficjalnych uroczystościach, przybierał dyplomatyczny wyraz twarzy i znikał tak szybko, jak tylko mógł. Teraz, mimo tak krótkiego czasu od śmierci Marty, wydawał się innym człowiekiem. Jakby ktoś wlał w niego nowe siły i energię. Obecnie wiódł życie, jakie sobie wymarzył w liceum, z ukochaną kobietą, której pomagał w powrocie do zdrowia, i z mądrą i szczęśliwą córką. Prowadził też dobrze prosperujący biznes, o który dbali zaufani ludzie. Spełniało się jego marzenie, co prawda piętnaście lat później, niż planował, ale i tak wyglądał na uskrzydłonego.

Patrząc na niego i będąc przyjaciółką, Agnieszka trochę rozumiała, dlaczego dopuścili się takich zbrodni. Choć była pewna, że odzyskanie szczęścia mogło odbyć się w bezkrwawy sposób, bez ofiar.

Aby ponownie nie myśleć o Sabinie, postanowiła zadzwonić do komisarz Deroń. W ciągu ostatnich trzech miesięcy kilka razy z nią rozmawiała. Iza starała się ją przekonać do tego, że w Jeleniej Górze będzie miała lepsze możliwości rozwoju zawodowego. Agnieszka nie dawała jej jednoznacznych odpowiedzi. Za każdym razem mówiła, że musi to jeszcze sobie przemyśleć.

Wybrała numer komisarz i czekała. Deroń odebrała po drugim sygnale.

– Cześć, dzwonisz, aby mi powiedzieć, że od jutra pracujemy razem? – zapytała, śmiejąc się.

– Cześć, nie, dzisiaj chciałabym cię prosić o przysługę.

– Jasne, dawaj, jeśli tylko będę mogła pomóc – powiedziała komisarz.

Agnieszka przy ostatnim śledztwie dużo nauczyła się od komisarz Deroń. Polubiły się i fatalnie czuła się z tym, że okłamała ją i prokurator Szacką.

– Prowadzimy teraz śledztwo dotyczące zaginięcia dwóch nastolatków z Jeleniej Góry. Były u nas na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów

Komediowych i w ostatni dzień tego festiwalu gdzieś się zawieruszyły – starała się mówić krótko, gdyż nie widziała sensu wtajemniczenia koleżanki w całe śledztwo. – Rozmawiamy z ludźmi, którzy mieli z nimi kontakt, oglądamy nagrania z monitoringu. A dzisiaj dzięki siostrze jednej z zaginionych znalazłam obiecujące informacje na Instagramie, które poprowadziły nas w stronę Jeleniej Góry. Czy mogłabyś podjechać i porozmawiać z jedną osobą? – zapytała nieśmiało, ale cisza w słuchawce dała jej do zrozumienia, że komisarz czeka na dalszy ciąg. – Ta osoba odezwała się do zaginionej dziewczyny w nocy z soboty na niedzielę, zachęcając ją do przyjazdu do Wrocławia. Dziewczyny zniknęły z monitoringu w Lubomierzu o piętnastej trzydzieści w niedzielę i nie wiemy, czy nie pojechały do Wrocławia, gdzie zapraszała je ta osoba z Instagrama. Jej IP prowadzi do Jeleniej Góry pod konkretny adres. Dlatego zależy nam na tym, aby sprawdzić, czy nie miała styczności z dziewczynami po piętnastej trzydzieści w niedzielę.

– Spoko. Pojadę do niej. Prześlij mi adres oraz nick z Instagrama, abym wiedziała, o czym mówić – poprosiła rzeczowo Iza.

– Dzięki, powoli zaczynam myśleć, że dziewczyny rozplynęły się w powietrzu. Były na monitoringu i nagle zniknęły. Nikt ich od tego momentu nie widział – relacjonowała podkomisarz.

– Ludzie nie znikają tak sobie, zawsze jest jakieś wyjaśnienie i zazwyczaj jest ono banalnie proste – odpowiedziała Deroń.

– Mamy nadzieję, że zrobiły sobie dłuższe wakacje, a nie że przytrafiło im się coś złego – dodała podkomisarz.

– Największy bandzior w waszym mieście już siedzi, więc chyba tak szybko nie znalazł się jego następca – powiedziała Iza w taki sposób, że Agnieszce przeszedł po plecach dreszcz.

Za każdym razem gdy rozmawiała z Deroń, miała wrażenie, że kobieta zna prawdę o niej, Sabinie i zbrodniach. Choć z drugiej strony mogła to być tylko siła sugestii. Miała mroczny sekret na sumieniu i dostawała paranoi.

– Też mam taką nadzieję – starała się mówić pewnie. – Za pół godziny, jak będę w domu, wyślę ci wszystkie potrzebne informacje. Dziękuję – powiedziała i po chwili niezobowiązującej rozmowy rozłączyła się, gdyż wchodziła na klatkę schodową w swoim bloku.

* * *

Był wczesny wieczór, gdy Sabina Jankowska wjechała na teren posesji Ryszarda Króla. Miała od niedawna swojego pilota do bramy wjazdowej. Od czasu gdy Marta nie żyła, kamery, które były ustawione nad bramą i wzdłuż ścieżki prowadzącej do samego domu, były wyłączone, ale nadal widoczne. Nikt prócz mieszkańców nie wiedział, że nie funkcjonują, a robiły wrażenie, że wjeżdża się do twierdzy.

Jankowska zaparkowała stare auto ojca obok luksusowego bmw należącego do Ryśka. Miała pewność, że go zastała. Dziś przyjechała nie tylko po to, aby zobaczyć się z Różą, ale aby porozmawiać z Królem o spotkaniu i rozmowie z Agnieszką.

Wysiadła z auta i ruszyła w stronę ogrodu, który znajdował się na tyłach okazałego domu. Tak jak przypuszczała, Kwiatkowska siedziała w oświetlonej altance na ogrodowej sofie, a towarzyszyła jej Zosia, córka Ryśka, razem coś pisały.

– Cześć, wspólny projekt? – zapytała na powitanie, zbliżając się do nich.

– Zosia podrzuciła fajny temat do naszej gazety, do działu kultury, ale musi mi przy nim pomóc – odpowiedziała powoli Róża. Ciągłe miała kłopoty z szybszym mówieniem i osoby, które nie przebywały z nią na co dzień, mogły odnieść wrażenie, że mówi w zwolnionym tempie. Nie było się jednak co dziwić, że Kwiatkowska nie była jeszcze w pełni sprawna. Piętnaście lat w śpiączce to był szmat czasu, więc i tak jej obecny stan można było uznać za cud.

Zosia szybko zaakceptowała Różę i nie miała nic przeciwko temu, kiedy Kwiatkowska miesiąc temu wprowadziła się do ich domu. Córka Króla nie była zżyta z matką, więc jej tragiczna śmierć nie wywołała w dziewczynie traumatycznych doznań. Nawiązała z Różą dobry kontakt, tym bardziej że ojciec był przy niej szczęśliwy, czego nigdy nie dostrzegała, gdy był związany z Martą.

– Liczę na ciekawy materiał – rzuciła Sabina i zmieniła temat. – Rysiek jest?

– Jest, u siebie w gabinecie – odpowiedziała Zosia, a Sabina kiwnęła głową w podziękowaniu i ruszyła w stronę domu.

Stała przed drzwiami gabinetu i zapukała. Gdy usłyszała „proszę”, nacisnęła klamkę i weszła do środka okazałego pomieszczenia. Na jej widok na twarzy Króla pojawiło się zdziwienie. Nie spodziewał się jej tu dziś zobaczyć, zwłaszcza że widzieli się w redakcji przed południem.

– Coś się stało? – zapytał podejrzliwie.

– Rozmawiałam dziś z Agnieszką – przeszła od razu do rzeczy.

– No i?

– Domyśla się, że pomogłeś mi przy morderstwach – powiedziała, gdy miała pewność, że dobrze zamknęła za sobą drzwi do gabinetu. Rysiek przyglądał się jej chwilę w ciszy.

– Niby skąd?

– Nie mam pojęcia, bo zapewniałam ją, że działałam sama, ale dziś mi wyjechała z hasłem, że nie jest głupia i wie, że ty też brałeś w tym udział – wyjaśniła.

– Daj spokój, to są jej domysły. Ma jakieś dowody na to? – odparł z pełnym spokojem. – Może tylko cię podpuszczała, abyś przytaknęła.

– A jeśli ta policjantka i prokurator z Jeleniej Góry jednak coś znalazły? – podsunęła, a Ryszard spojrzał na nią pobłażliwie.

– Nie panikuj, nie ma dowodów. Gdyby były, to już dawno by mnie aresztowali do wyjaśnienia sprawy. Aga jest wkurzona na siebie i ciebie, więc tworzy w głowie różne scenariusze. Oboje wiemy, że nie ma dowodów ani na ciebie, ani na mnie, a przy niezbitych dowodach na Kozła nie ma szans, aby ktoś się nami zainteresował – uspokajał ją Ryszard, za co była mu wdzięczna, bo właśnie tego potrzebowała. – Mielśmy tę sprawę traktować jako niebyłą, nie omawiać jej, nie rozgrzebywać, bo to do niczego dobrego nie prowadzi. Od Agi trzymaj się z daleka, a jak coś od niej potrzebujesz, to ja z nią załatwię, dobrze? – zaproponował z miłym uśmiechem, a jego twarz nabrała charakternego uroku.

– Dobrze, dzięki – odpowiedziała Jankowska z ulgą. – Wracam do dziewczyn, bo coś razem piszą, co oznacza, że szykuje się w gazecie przewrót – dodała z rozbawieniem i wyszła z gabinetu.

W ogrodzie Sabina zobaczyła z daleka, jak Róża i Zosia zaśmiewają się i ten widok ukoił jej wątpliwości. Patrząc na tę scenę, upewniła się, że to, na co się zdobyła, było słuszne.

Podkomisarz stanęła przed drzwiami mieszkania Asi Polak. Chwilę zastanawiała się, jak rozegrać tę rozmowę, ale uznała, że nie będzie przed dziewczyną ukrywać, że zna kilka pikantnych faktów. Zależało jej na czasie i na prawdzie.

Zapukała, a po chwili w drzwiach stanęła Anna Polak, matka Joasi. Kobieta wyglądała na zmęczoną. Agnieszki wcale to nie zdziwiło, gdyż sąsiadka miała czworo dzieci i z mężem pracowali, ile mogli, aby związać koniec z końcem.

– O, pani Agnieszka, dobry wieczór. W czym mogę pomóc? – odezwała się miłym, ale słabym głosem.

– Dobry wieczór, mam sprawę do Asi. Jest może w domu? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, starając się mówić takim tonem, aby kobieta nie przestraszyła się, że policjantka przyszła, gdyż córka zrobiła coś niezgodnego z prawem. Ale to się nie udało.

– Zrobiła coś złego? – zapytała z paniką w głosie Anna.

– Prowadzę sprawę i Asia może znać kilka zamieszanych w nią osób, dlatego chciałabym z nią porozmawiać. Zapewniam, że nic złego nie zrobiła, to dobra dziewczyna – odpowiedziała z uśmiechem Agnieszka.

Kobieta odwzajemniła uśmiech i otworzyła szerzej drzwi, tak aby policjantka mogła wejść do środka.

– Asia jest w swoim pokoju. Proszę za mną. – Ruszyła wąskim przedpokojem. W mieszkaniu czuć było zapach gotowanego obiadu, a z łazienki dochodził odgłos działającej pralki. Mimo późnej pory w mieszkaniu Polaków panował gwar. – Od kiedy zerwała ze Stasiem, dużo czasu spędza sama w pokoju. Trochę się o nią martwię, ale może to przejdzie – mówiła cicho Anna Polak, jakby nie chciała, aby ktoś usłyszał jej słowa.

Birkut zdziwiła się, że nastolatka ma własny pokój, bo mieszkanie Polaków było niewiele większe od mieszkania jej i Mateusza. Sąsiedzi mieli tylko o jeden pokój więcej, a przy takiej liczbie osób odstąpienie całego pokoju jednej osobie było absurdem, ale najwyraźniej mieszkańcom taki układ pasował.

Anna Polak stanęła przed drzwiami z dużą mleczną szybą i zapukała.

Prawie natychmiast usłyszała „proszę”, więc nacisnęła kławkę i weszła.

– Asiu, przyszła pani Agnieszka Birkut, chciała z tobą porozmawiać.

Dziewczyna spojrzała na podkomisarz ze strachem w oczach. Agnieszka dała jej znak, aby była spokojna.

Asia należała do tych dziewczyn, które miały naturalny urok. Była akuratannej budowy ciała, ani za chuda, ani za gruba, a wzrostem pasowała już na modelkę. Nosiła długie włosy w naturalnym brązowym kolorze. Robiła miłe wrażenie. Agnieszce przypominała Jennifer Lawrence z filmu *Pamiętnik pozytywnego myślenia*.

– Zapraszam – powiedziała ze sztucznym uśmiechem, grając przed matką wyluzowaną. Wskazała na zbyt duży fotel jak na tak małą przestrzeń. Policjantka weszła do pokoju, rozejrzała się badawczo dookoła i usiadła we wskazanym miejscu. Anna Polak uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi.

– Przyszła pani w sprawie tych dwóch źdźwir? – zapytała natychmiast rzeczowo, kiedy tylko drzwi za matką się zamknęły.

– Jeśli masz na myśli Paulinę i Lili, to owszem. Widziałam nagranie z niedzieli z parku miejskiego. Opowiesz mi, co się stało?

– Myśli pani, że im coś zrobiłyśmy? – zapytała z obawą w głosie.

– Nie przyszłam cię oskarżać, ale dowiedzieć się czegoś o tych dziewczynach. Mam nadzieję, że nic złego im się nie stało – tłumaczyła Agnieszka. – Chciałabym wiedzieć, kiedy je poznałaś, ile razy miałyście ze sobą kontakt i co o nich wiesz.

Asia przyglądała się niepewnie podkomisarz i nerwowo tupiała nogą o podłogę. Po dłuższej chwili ściskając ręce, odezwała się.

– Dowiedziałam się o nich w maju. Jak Staś ze mną zerwał. Powiedział mi wtedy, że darzy mnie szczerą sympatią, ale nasz związek nie daje mi już satysfakcji – relacjonowała słowa chłopaka, ironizując. – Twierdził, że zrozumiał to, gdy poznał Paulinę. Zorientował się wtedy, że potrzebuje innych bodźców niż te, które są w naszej relacji.

– Myślisz, że nie mówił tego szczerze? – zapytała Birkut, bo wyczuła, że dziewczyna nie wierzyła w słowa chłopaka.

– Wie pani, o jakie bodźce mu chodzi? – zadała pytanie, ale nie dała czasu na odpowiedź. – Te związane z pieprzeniem się. Ze mną nie sypiał, mimo że byliśmy parą od roku, a z tą dziwką się nie hamował –

powiedziała z nieskrywaną złością.

– Masz pretensje do niego, że z tobą nie spał? – zapytała z zaskoczeniem podkomisarz, bo brzmiało to tak, jakby ona chciała, a on odmawiał.

– Mam pretensje, że nie mówił, czego chce. Wiedział, jakie mam poglądy, ale mógł powiedzieć otwarcie, w czym rzecz. Może bym je zmieniła dla niego. Zależało mi na nim. A wciskanie mi takich bzdur było poniżej jego poziomu – mówiła z żalem.

– Jak przyjęłaś jego słowa?

– A jak pani myśli? Byłam wściekła, ale wiadomo, że nie zatrzymam go na siłę. I tak po maturze zamierzam stąd wyjechać, więc na nim świat się nie kończy. – W jej postawie było teraz widać bunt. Była zraniona i zawiedziona, ale próbowała to ukryć.

– Wiem od świadków, że jednak liczyłaś na to, że kiedyś zwiążecie się na stałe.

– Taaaaaa, Igor czy Dominik takich głupot pani nagadał? – rzuciła, parskając ze złością, Asia, a Birkut uśmiechnęła się, nie odpowiadając. – No pewnie, najlepiej niech się teraz pani zasłoni dobrem prowadzonego śledztwa. Ode mnie pani chce coś wiedzieć, ale sama będzie milczeć. Uczciwe – odpowiedziała przemądrzale dziewczyna.

– No dobra, a kiedy osobiście poznałaś Paulinę i Lili? – zignorowała słowa Asi Agnieszka.

– Na imprezie u Grubego w czerwcu. Zna go pani? – zapytała, aby upewnić się, że podkomisarz wszystko rozumie.

– Rafał Janisz? – odpowiedziała pytająco, a Asia przytaknęła.

– Nie wiedziałam, że będzie tam Staś z Pauliną. Nikt nie wiedział, nawet Gruby się zdziwił. Nie zwróciłabym na nią uwagi, ale to ona do mnie podeszła. Zachowywała się prowokacyjnie i wulgarnie.

– Na tej imprezie podobno doszło między wami do pierwszej scysji. Wiem to od Igora, Dominika i Marka, bo oni też są w tę sprawę zamieszani – wyjaśniła podkomisarz.

– Zamieszani, ale tylko swoimi fiutami – skomentowała dziewczyna i lekko się zarumieniła, bo wypowiadając te słowa, przypomniało jej się, że rozmawia z policjantką, a nie z koleżanką. Birkut uśmiechnęła się, bo chciała ją zachęcić do dalszego opowiadania. – Z tego, co wiem, Igor

i Dominik mieli z dziewczynami bliskie kontakty. Nagrałam filmik w sobotę, jak te zdziry chętnie dawały z siebie wszystko Igorowi i Dominikowi. Zawiodłam się na chłopakach, myślałam, że mają więcej szacunku do siebie, ale jak widać, w pewnych okolicznościach to nie ma co na to liczyć – wyjaśniła szczerze Asia.

– Do filmiku wrócimy za chwilę, bo najpierw chciałabym, abyś opowiedziała o tej czerwcowej awanturze – poprosiła Agnieszka.

– Nie wiem, czy jest o czym mówić, wymieniliśmy kilka grzeczności – odparła, robiąc palcami znak cudzysłowu. – Ktoś Paulinie powiedział, że jestem na imprezie. Zaczęła mnie zaczepiać, wyzywać od wieśniar. Próbowwała ostentacyjnie pokazać, że łączy ją erotyczna relacja ze Stasiem. Obląpiała go i całowała. Na szczęście on nie należy do chłopaków, którzy się w ten sposób zachowują, więc starał się ją przywołać do porządku. Wtedy dziwka przerzuciła swoją uwagę na Igora. Staś się zagotował i z Frankiem starali się wyprowadzić ją z imprezy, ale Paulina zaczęła zachowywać się jak wariatka. Zrobiło się niemilo, a wtedy Staś i Franek byli gotowi je zostawić same na imprezie, ale ze względu na tę drugą, spokojniejszą, zostali. Choć widać było po Stasiu, że tylko czeka na chwilę, kiedy już będą mogli wyjść – opowiadała dziewczyna z obojętnością.

– A potem widziałas je jeszcze?

– Były kilka razy w Lubomierzu i za każdym razem to one mnie zaczepiały. Zresztą jak pani dobrze obejrzy nagranie z monitoringu z niedzieli, to zorientuje się, że to one zaczęły tę przepychankę – tłumaczyła się Asia.

– A od czego się zaczęła?

– Siedziałyśmy z dziewczynami w parku i zobaczyłyśmy z daleka, że te dwie idiotki kopią zasadzone chwilę wcześniej przez tego starszego pana z kościoła kwiaty – odpowiedziała.

– Pana Benia? – chciała upewnić się Birkut.

– Nie wiem, jak się nazywa, znam go z widzenia. Facet się napracował, a te pizdy chciały zniszczyć wszystko w ciągu pięciu minut. Więc zawołałam do nich, aby się ogarnęły, i wtedy się zaczęło. Ta Paulina to jakieś problemy ze sobą ma. Niedowartościowana laska i desperacko zależy jej na tym, aby pokazać, że może robić, co tylko się jej chce.

– Widziałam, że to one do was podeszły, ale to wy ruszyłyście do ataku – mówiła Agnieszka, przyglądając się Asi. Czekwała na wyjaśnienia, bo знаła młodą sąsiadkę i wiedziała, że nie jest typem pieniacza.

– No tak, bo pani nie słyszała, co do nas mówiły. Paulina była wulgarna. Twierdziła też, że Staś opowiadał jej, co ze mną robił, co było kłamstwem.

– Możesz pokazać ten filmik z soboty? – poprosiła podkomisarz, Asia skinęła głową i sięgnęła po smartfon. Włączyła wideo, dając telefon Agnieszce.

Filmik nie trwał więcej niż dwie minuty, ale Birkut przekonała się, że to, co opowiadali Igor, Dominik i Marek o zachowaniu dziewczyn, było prawdą. Nie chciała pokazać Asi, że jest zaszokowana zachowaniem tych młodych dziewczyn. Nie wiedziała, czy to świat się tak zmienił, że teraz dziewczyny nie mają żadnych skrupułów, czy może to ona była za mało doświadczona. Z Mateuszem była związana już długo i był on jej drugim chłopakiem. Takie zachowania, jakie oglądała na amatorskim filmiku Asi, były jej kompletnie obce.

– Wysłałam ten film Stasiowi, żeby zobaczył, jakiej wymiany dokonał, ale on mi odpisał, że jego to już nie interesuje.

– Słyszałam, że chciał do ciebie wrócić, ale ty nie chciałaś – odezwała się podkomisarz.

– Nic pani nie umknęło. – Uśmiechnęła się. – Był u mnie jeszcze przed wyjazdem na obóz. Mówił, że się pomylił, że dopiero teraz rozumie, że jestem w porządku. – Zrobiła pauzę, po czym dodała: – Ależ mnie zaszczyt kopnął, że docenił mnie po fakcie. Niech się goni – dodała, a jej twarz nabrała czerwonego koloru. Ta sprawa była cały czas w niej żywa. Po chwili spokojniej zapytała: – A gdyby pani była na moim miejscu, to dałaby mu pani drugą szansę?

Podkomisarz chwilę myślała i odpowiedziała szczerze:

– To wszystko zależałoby od tego, co bym do niego czuła. Gdybym go kochała, to dałabym mu szansę. Jesteście młodzi, przed wami jeszcze wiele nowych doświadczeń. Niewiele wiecie o świecie, więc błędy w podejmowaniu decyzji mogą się zdarzyć. Ale jeśli miałabyś mu to pamiętać, to faktycznie nie ma sensu.

– Jakbym mu dała drugą szansę, tobym wyszła na zdesperowaną

i pewnie myślałby, że może sobie tak ze mną pogrywać, kiedy tylko mu się zachce – powiedziała pełnym emocji głosem nastolatka. – Byłabym pośmiewiskiem na całe miasto.

– No co ty mówisz, znasz Stasia, wiesz, że jest w porządku. Może nowo poznana dziewczyna na krótko zawróciła mu w głowie, ale w momencie gdy dostrzegł, jaka jest, od razu zrozumiał swój błąd. To rzadkie u młodych chłopaków. Według mnie jest okej, ale to oczywiście twoja decyzja. To, co czujesz, jest najważniejsze, bo będzie wpływać na waszą relację.

– Powinna pani jeszcze porozmawiać z takim kolesiem z Lwówka. Ten, co drągi rozprowadza. Dziewczyny z nim też miały dwuznaczne relacje – odezwała się Asia po chwili milczenia.

– To wiedza powszechna, że on diluje? – zapytała Agnieszka, a w tym momencie Asia przypomniała sobie, kim jest Birkut, i poczerwieniała.

– Tak – szepnęła.

– Luz, nie wydam cię – odpowiedziała uspokajająco podkomisarz, bo nie chciała spłoszyć Asi.

– Pani wkłada pracę w odnalezienie dwóch dziewczyn, które nie są warte uwagi. Nie szanują się, nie liczą się z nikim, są najgorszym typem egoistek, dla których ważne jest tylko to, aby dobrze się bawić. Nie patrzą na to, czy po drodze wyrządzą komuś krzywdę – mówiła rozsądnie Asia.

– Z jakiegoś powodu tak się zachowują. Nie zawsze w życiu wszystko jest czarno-białe. Czasem bywają też odcienie szarości. Żeby kogoś oceniać w jednoznaczny sposób, trzeba o nim cokolwiek wiedzieć. Rozumiem twoje rozgoryczenie i wściekłość na nie, ale wiem o nich trochę więcej niż ty, więc moja ocena nie jest aż tak surowa. – Podkomisarz mimowolnie broniła Pauliny i Lili, ale nie wiedziała dlaczego, bo myślała o nich to samo co Asia.

Wstała z fotela, aby już wyjść.

– Cokolwiek przeżyły, to daje im pozwolenie na to, żeby być sukami? Aby niszczyć związki i relacje między ludźmi? – rzuciła.

– Nie, ale stanowi wyjaśnienie, dlaczego takie są – powiedziała Agnieszka. – Ostatnie pytanie: w którą stronę poszły, jak się rozstałyście po tej szarpaninie?

– W stronę kościoła, ale trudno powiedzieć, czy tam dotarły. Były naćpane – wyjaśniła Asia.

Dziewczyna wstała, aby odprowadzić Agnieszkę do drzwi.

– W Lubomierzu wszyscy młodzi mają je za wulgarne i nie mile dziwki. Tylko Igor i Dominik korzystają z tego, że one tutaj przyjeżdżają, ale oni też ich nie lubią. No bo kto lubi agresywnych i bezczelnych ludzi. Bycie nieobliczalną prowokatorką ma krótkie nogi. I tego nie mogę zrozumieć, jak Staś i Franek tego nie zauważyli – mówiła poważnie i dojrzałe Asia.

– Ludzie miewają słabości, dają się ponieść chwili. – Agnieszka uśmiechnęła się do dziewczyny. – Na twoim miejscu porozmawiałabym szczerze ze Stasiem. Jesteś na wygranej pozycji, więc jak ci zależy, to możesz stawiać teraz warunki. Przekonasz się, czy i jemu jeszcze zależy – rzuciła w progu podkomisarz.

– No właśnie chyba mi już nie zależy. Czuję tylko niesmak, którego nie umiem się pozbyć. Może to i dobrze, że to teraz wyszło – powiedziała Asia, zamykając powoli drzwi.

* * *

Agnieszka weszła do ciemnego mieszkania i dopiero po chwili zorientowała się, że Mateusz pracuje w mniejszym pokoju, w którym nigdy niecowała Sabina, gdy u nich zostawała po wspólnych seansach filmowych.

Ściągnęła buty i na bosaka weszła do pokoju, aby przywitać się z mężem. Mateusz siedział ze słuchawkami na uszach. Muzyka pozwalała mu się skoncentrować na pracy, a słuchawki odcinały go od innych bodźców.

Podeszła do niego i delikatnie dotknęła w ramię, aby go nie przestraszyć. Podniósł wzrok. Gdy zobaczył żonę, uśmiechnął się radośnie. Zdjął słuchawki z uszu.

– Już myślałem, że będziesz nocować na komendzie.

– Dużo pracy było, jeszcze przed chwilą rozmawiałam z Asią Polak, bo ona zna zaginione dziewczyny i kiedyś była dziewczyną Stasia Tarkowskiego. Spektrum emocji – wyjaśniła Agnieszka, całując męża

w policzek, po czym ruszyła w stronę kuchni. Była okropnie głodna. Mateusz wstał i poszedł za nią.

– Robi się *teen drama* – zażartował.

– Taka *Plotkara* w wersji prowincjonalnej – odpowiedziała z taką samą lekkością Agnieszka, co ucieszyło Mateusza, gdyż przez ostatni czas kiepsko było z jej dobrym humorem. Dlatego postanowił, że nie wspomni jej o spotkaniu z Sabiną. – To, co dzisiaj widziałam i słyszałam, przyprawia mnie o gęsią skórkę. Myślałam, że historie Larry’ego Clarka są fikcją i wymysłem jego chorego umysłu, ale wcale nie, takie rzeczy dzieją się wśród młodzieży i są jakąś cholerną normą.

– Świat nastolatków zawsze był pełen niespodzianek – powiedział Mateusz i postawił przed Agnieszką zrobiony przez siebie makaron, który uwielbiała. Uśmiechnęła się do męża szeroko i usiadła do jedzenia.

Birkut dostrzegł w niej przeblysłk pozytywnej zmiany, co było dla niego zastanawiające, ale i miłe, bo dawało nadzieję, że ich życie może jeszcze wrócić do normalności. Jakby odbłask jego żony sprzed kilku miesięcy przebijał się przez skorupę smutku.

– Widzę, że jesteś w innym humorze niż ostatnio – powiedział szczerze.

Agnieszka zastanowiła się chwilę nad słowami męża i doszła do wniosku, że faktycznie inaczej się czuje. Tak jakby spotkanie z Sabiną, widok radosnego Króla i rozmowa z Deroń dały jej szansę zrozumieć to, co ją najbardziej bolało. Ale i pozwoliło podjąć decyzję, że zmiana miejsca zamieszkania oraz pracy będzie nieunikniona.

– Rozmawiałam dziś z Sabiną – rzuciła, przełykając kolejną porcję makaronu. Mateusz wbił w nią wzrok. Zastanawiał się, czy była przyjaciółka wspomniała żonie o ich spotkaniu w sklepie. Gestem dał jej do zrozumienia, żeby powiedziała coś więcej. – Podeszła do mnie jak gdyby nigdy nic i zaoferowała pomoc. Zaproponowała, że umieści zdjęcia zaginionych dziewczyn w gazecie Króla.

– No tak, bo teraz to Sabina jest redaktorem naczelnym. Rosińska wyjechała, to ona ogarnia gazetę i kino. Pewnie jest w siódmym niebie – mówił Mateusz z wyczuwalnym sentymentem do Jankowskiej. Znał dobrze byłą przyjaciółkę i wiedział, że możliwość zarządzania gazetą była jej marzeniem, które, jak widać, zaczęło się realizować.

– Wkurzyła mnie i powiedziałam jej, żeby spadała – wyjaśniła trochę zbyt gwałtownie Agnieszka.

– A może chciała wyciągnąć rękę do zgody – próbował tłumaczyć Sabinę. – Może zrozumiała, że jesteś dla niej tak samo ważna jak ta Róża.

– Nie chcę, aby wyciągała do mnie rękę. Już pokazała, jakie ma priorytety.

– Może warto byłoby ją zrozumieć. Dla niej to też był szok, że dawna przyjaciółka po piętnastu latach wybudziła się ze śpiączki – bronił Sabiny Mateusz, czym doprowadzał Agnieszkę do wewnętrznej złości, choć nie mogła gniewać się na niego za taką postawę, ponieważ nie znał prawdy.

– Wykazałam zrozumienie dla niej aż w nadmiarze – rzuciła ze złością, a Mateusz spojrział na nią zdziwionym wzrokiem, bo przy każdym takim wybuchu upewniał się, że pomiędzy kobietami zdarzyło się coś więcej niż tylko to, że dawna przyjaciółka Sabiny wróciła do żywych. Ale nie zdążył nic odpowiedzieć, bo Agnieszka zmieniła temat. – Rozmawiałam też dziś z Izą Deroń.

– I?

– Czas najwyższy, aby podjąć decyzję o przeprowadzce do Jeleniej Góry. Dzisiejsze spotkanie z Sabiną uświadomiło mi, że nie chcę częściej przechodzić takich spotkań, a tu jest to nieuniknione – oświadczyła.

– Moje zdanie znasz. Powiedz tylko, kiedy chcesz się przenieść, a zorganizuję mieszkanie w Jeleniej Górze – odpowiedział Mateusz.

– Iza i Szacka wezmą mnie pod swoje skrzydła, zmienimy otoczenie, poznamy nowych ludzi, bo tu ciągle będę wpadać na tych, którzy zawiedli – wyjaśniła, wstając od stołu i podchodząc do zlewu, aby umyć talerz po posiłku.

– Jeśli to cię uszczęśliwi, to jestem z tobą – powiedział Mateusz i pocałował ją w głowę.

Agnieszka przyciągnęła go do siebie, objęła w pasie i zaczęła całować. Poczowała nagły przypływ czułych uczuć do Mateusza. Od dawna nie była tak wylewna i chętna do zbliżeń. Jednak świadomość tego, że może liczyć na męża w każdej sytuacji, podziałała na nią błogo. W jednej chwili uświadomiła sobie, że on jest jedyną osobą w jej życiu, na którą może całkowicie liczyć. Był cierpliwy i wspierający, mimo jej

naburmuszonej od pewnego czasu miny. Była chłodna i zdystansowana, a on mimo wszystko trwał przy niej bez pretensji.

Teraz uzmysłowiła sobie, że nie może dać zniszczyć Sabinie tego, co w życiu miała najlepsze, czyli związku z Mateuszem.

Czuła, że mąż jest zaskoczony jej nagłą zmianą, ale doskonale wiedziała, że ten rodzaj zmiany przyjmie z entuzjazmem.

Nie przerwał pocałunku, a wręcz starał się go intensyfikować. Agnieszka szła jak dawniej za jego sygnałami, dając się ponieść zapomnianemu pożądaniu.

Tej nocy pierwszy raz od trzech miesięcy kochali się, a Agnieszka poczuła, że małymi krokami, ale odzyskuje swoje życie i relację z mężem.

Lubomierz, wtorek, 14 czerwca 1955

– Siostrzo Joanno, siostrzo Joanno – usłyszała przełożona te same krzyki co dwa dni wcześniej i tak jak wtedy, teraz do gabinetu wpadła siostra Małgorzata.

– Dlaczego znowu tak krzyczysz? – skarciła ją przełożona.

– Idy nie ma, zniknęła – oświadczyła młoda zakonnica, ciężko oddychając.

– Jak to zniknęła?

– Nie ma jej w pokoju.

– Może wyszła na korytarz albo do łazienki – rzuciła przełożona.

– Nie, sprawdzałam. Poza tym drzwi do pokoju były zamknięte na klucz.

– Nie rozumiem.

– Były zamknięte na zamek – wyjaśniła dobitnie siostra Małgorzata.

– A okno?

– Zamknięte i za wysoko, aby nim wyjść, zwłaszcza w takim stanie, w jakim była Ida.

– Było z tego pokoju inne wyjście?

– Ależ skąd, przecież siostra dobrze o tym wie – odpowiedziała młodsza zakonnica ze zdenerwowaniem. – Wszystkie jej rzeczy zostały. Nic nie zginęło, nie ma tylko jej. – Siostra Joanna uderzyła ręką w biurko.

– Towarzysz Sucharski robi nam tu piekło – powiedziała przełożona, chodząc w kółko po dużym gabinecie, a po chwili wydała polecenie podwładnej.

– Przeszukajcie cały klasztor, może tylko ci się wydawało, że drzwi były zamknięte na zamek. Może się gdzieś ukryła. Nie wiemy, co się działo w jej głowie, gdy dowiedziała się o śmierci dziecka. Od dwóch dni nie powiedziała ani jednego słowa.

– A jak jej nie znajdziemy? – zapytała z przejęciem siostra Małgorzata.

- To trzeba będzie powiedzieć towarzyszowi, że uciekła. Sterroryzowała cię nożem, który ukryła po posiłku, i uciekła, grożąc, że jak jej nie wypuścimy, to zabije ciebie i siebie – przedstawiła plan działania siostra Joanna. Było to zaskakujące, z jaką łatwością przyszło jej wymyślić takie kłamstwo. Jednak siostra Małgorzata nie zamierzała z tym dyskutować, bo nie umiała w tym momencie wymyślić nic lepszego.

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, rano

Agnieszka dotarła na komisariat po ósmej. Pierwszy raz od trzech miesięcy dość dobrze spała. Nie budziła się tyle razy co w ciągu ostatniego czasu, a i przerwy między kolejnymi drzemkami były krótsze. Może podjęcie decyzji o wyjeździe z Lubomierza ją uspokoiło. Miała jakiś cel i chciała ruszyć do przodu. Wczorajsze spotkanie z Sabiną wzbudziło wiele niechcianych myśli, ale uświadomiło też to, że jest jedyną osobą, która tak bardzo przeżywa wydarzenia z ostatnich miesięcy.

Wiedziała, że nie zapomni o tym, będąc w Lubomierzu, a perspektywa odcięcia się od wszystkiego, co jej przypominało o zbrodniach sprzed trzech miesięcy, dawała poczucie świeżości i lekkości.

– Dzień dobry, pani Mario – powitała Lisowską od wejścia. Kobieta spojrzała na Agnieszkę i dostrzegła, że dziewczyna wygląda dziś promiennie.

– Wypoczęłaś?

– Lepiej spałam niż ostatnio, choć myśli ciągle krążyły mi wokół tego, co usłyszałam wczoraj o zaginionych dziewczynach – wyjaśniła swoją zmianę Birkut. – Muszę zadzwonić do Jeleniej Góry.

Ruszyła do biurka i otworzyła notes, w którym miała najważniejsze numery telefonów. Odszukała ten, dzięki któremu połączy się z zespołem techników śledczych z Jeleniej Góry. W nocy przyszedł jej pomysł do głowy i chciała go skonsultować z kryminologami. Wybrała numer i czekała na połączenie. Mimo wczesnej pory prawie natychmiast telefon odebrała jedna z nich.

– Laboratorium Kryminalistyczne, Weronika Zawadzka, słucham?

– Dzień dobry, tu podkomisarz Agnieszka Birkut z Lubomierza. Dzwonię, bo chciałabym prosić o radę. Mamy trudną sprawę i nie wiem, jakie jeszcze środki możemy wykorzystać, aby doprowadzić ją do

pozytywnego finału – wyjaśniła pokrótce powód, dla którego dzwoniła o tak wczesnej porze.

– Witam, pani podkomisarz, Lubomierz staje się zagadkowym miejscem. – Zawadzka zmieniła służbowy ton na przyjacielski. – Proszę mówić, przełączę na tryb głośnomówiący, abyśmy w trójkę słyszały, w czym problem – zachęciła ją Zawadzka.

– Zawieruszyły się w naszym mieście dwie nastolatki z Jeleniej Góry. Zniknęły w niedzielę, rodzice i znajomi nie wiedzą, gdzie są. Chciałabym dowiedzieć się, czy jest sens zamawiać psa tropiącego z Wrocławia? – zapytała i zamilkła.

– Jaki obszar poszukiwań wchodzi w grę? – usłyszała głos Julii Molendy.

– Chyba całego miasta. Ostatni raz były widziane przed naszym kościołem, w internacie zostały ich rzeczy, ale nie mamy tropu, w którą stronę poszły sprzed kościoła. Tam urywa się chronologia zdarzeń – wyjaśniła podkomisarz i zapadło długie milczenie. Agnieszka słyszała tylko szepty trzech kobiet i wydawało jej się, że dziewczyny nad czymś debatuja.

– Pani podkomisarz, w tym momencie nie ma już sensu angażować w to psa. Minęły dwa dni, teren poszukiwań jest bardzo duży, wątpimy, aby ktoś się zgodził na ten pomysł – powiedziała sceptycznie Izabela Zych.

– Pies może złapać zapach w pokoju, gdzie są ich rzeczy, ale jeśli one krążyły po całym miasteczku wśród wielu osób, to może być to dla psa trudne zadanie.

– Wystarczy, że wsiadły do auta i już będzie po tropie – dodała Julia Molenda.

– U nich w pokoju znaleźliśmy marihuanę – rzuciła komisarz, uświadamiając sobie, że jest to kolejny powód, dla którego nie ma sensu sprowadzać psa.

– No właśnie, pies mógłby ruszyć tropem marihuany, a nie zaginionych dziewczyn – znowu włączyła się w rozmowę Zawadzka.

– To co jeszcze możemy zrobić, aby dowiedzieć się, co się stało z dziewczynami lub gdzie mogą być? – zapytała podłamana Agnieszka, bo kompletnie nie wiedziała już, jak dalej działać.

– A telefony komórkowe? – zapytała Zych.
– Dzwoniliśmy na ich numery. Siostra zaginionej podała mi też numer drugiego telefonu, którego zaginiona używała w tajemnicy, ale cały czas włącza się poczta głosowa – wyjaśniła podkomisarz.

– Czyli któryś telefon jest aktywny? – spytała z entuzjazmem Julia.
– Ten, którego zaginiona używała w sekrecie, nadal się odzywa – przyznała Agnieszka.

– No to świetnie, to jest trop – mówiła radośnie Julka.
– To znaczy? – zapytała Agnieszka i głupio jej się zrobiło, ponieważ wydawało jej się, że ta sprawa dla techników kryminalnych jest wręcz oczywista.

– Póki telefon jest włączony, możemy sprawdzić, z którym nadajnikiem się łączy. Możemy spróbować namierzyć jego lokalizację dość dokładnie.

Podkomisarz Birkut poczuła nagły przypływ optymistycznych myśli. Skoro telefon był aktywny, to zapewne dziewczyna miała go ze sobą. Nastolatki nie rozstawały się ze swoimi smartfonami, więc w tym była wielka nadzieja, że tam gdzie jest telefon, są i dziewczyny.

– Proszę przesłać wszystkie numery telefonów, które pani do nich ma. W ciągu kilku godzin sprawdzimy, który i gdzie jest aktywny – wyjaśniła Weronika Zawadzka.

– Świetnie, dziękuję.
– Zawsze do usług. Mamy nadzieję, że kiedyś będzie pani z nami współpracować w Jeleniej Górze – odpowiedziała Julka Molenda miłym głosem.

– Może już niedługo.
– Odezwiemy się, jak coś będziemy wiedzieć – powiedziała na zakończenie Zych.

– Do usłyszenia – rzuciła Agnieszka i się rozłączyła.
Gdy kończyła rozmawiać, zobaczyła, że na komisariat weszła Lidka Kalicka.

– Dobrze, że jesteś, pojedziesz ze mną do radnego? – spytała i dostrzegła, że Lidka robi zbolalą minę.

– Skoro muszę, ale po co?
– Chciałabym usłyszeć od Stasia, kiedy spotkali dziewczyny, gdzie i co

z nimi robili, bo każdy mówi coś innego, a warto wiedzieć wszystko od początku – wyjaśniła Agnieszka.

– Myślisz, że powie coś nowego? – zapytała z niezadowoleniem Kalicka, a Birkut wzruszyła ramionami, tak jak robiły to nastolatki, gdy nie wiedziały, co odpowiedzieć na pytanie. Ten ruch widziała ostatnio tak często, że chyba się nim zaraziła.

– Czekając na znak od Dziecioła, kiedy Lwówek przywiezie dilera, musimy wykorzystać ten czas, aby uzupełnić luki. Czekamy też na wiadomość od techników z Jeleniej Góry. Mają sprawdzić aktywność telefonów zaginionych.

– Dobra, już dobra, rozumiem, pójdę – mówiła Lidka posępnym głosem. Doskonale radziła sobie z krępującymi insynuacjami radnego, ale zawsze też reagowała apatycznie, gdy dowiadywała się o konieczności spotkania z nim. Czuła się w jego towarzystwie nieswojo i przez to reagowała złością. Nie wiedziała, czy on sobie z niej kpi, czy nie.

– Pani Mario, jak przyjdzie komendant, to przekaze jej pani wszystko? – poprosiła Agnieszka Lisowską.

– Od tego tu jestem.

Wyszły przed komisariat i podkomisarz mimo poprawy humoru wsiadła do radiowozu od strony pasażera. Jak codziennie od trzech miesięcy Lidka zareagowała na to przyływem adrenaliny. Nie miała swojego auta, a każda możliwość szlifowania niedawno nabytych umiejętności była dla niej świetną okazją.

Gdy ruszyły, Agnieszka odezwała się:

– Rozmawiałaś jeszcze wczoraj z bratem?

– Próbowałam, ale nie był wylewny. Tak jak przypuszczałam, wkurzał się, że narobiłyśmy im wstydu przed trenerem. Niby przez nas musieli mu się przyznać do wszystkiego i Kowalik był na nich wściekły – odparła Lidka.

– A ja rozmawiałam z Asią Polak. Potwierdziła, że tylko Igor i Dominik mieli z dziewczynami bliskie kontakty. O twoim bracie nie wspominała – powiedziała Agnieszka. Przypuszczała, że Kalicką gryzie to, że jej brat uczestniczył w takich wydarzeniach i mógł złamać prawo. Wiedziała też, że Lidka obserwowała brata i wydawało się jej, że mimo pozorów, które

stwarzał, iż ma wszystko w nosie, taki nie jest. Agnieszka wiedziała od koleżanki, że na ogół miała z bratem dobry kontakt. Choć zdarzyły się takie sytuacje jak ostatnio, że trudno jej było trzymać nerwy na wodzy, ale tylko z tego powodu, że miała go za mądrego, a ostatnie wydarzenia tego nie potwierdzały.

– Pytałam Marka, czy wie, od kiedy chłopaki tak się bawili dziewczynami. Powiedział, że w połowie czerwca Paulina zaczęła pisać esemesy do Igora. Były to albo foty w bieliźnie, albo nagiego biustu. Igor im te zdjęcia pokazywał.

– Młódzież jest dziwna. Czy oni nie zdają sobie sprawy z tego, że ktoś może taką fotkę puścić w świat? – zapytała retorycznie.

– Brat twierdzi, że później już wszystko potoczyło się szybko. Ale teraz dopiero zrozumiał, gdzie Igor i Dominik bywali co drugi weekend. Podobno od połowy czerwca znikali z Lubomierza co drugą sobotę. Jak wracali, to zawsze wciskali Markowi, że coś mieli do załatwienia w Jeleniej Górze – opowiadała Lidka.

– On nie chciał z nimi jechać?

– Nie pytali go o to, bo on zawsze w soboty ma treningi. Nie wiem, na kogo Marek był bardziej wkurzony: na mnie czy na nich, że mu nie powiedzieli, co robią.

– To też jest zaskakujące, że nie chwalili się takimi spotkaniami. Chłopaki zazwyczaj popisują się między sobą swoimi zdobyczami – myślała na głos Birkut. – Kurde, jeśli chodzi o nastolatków, to wszystkie schematy padają. Nic nie można zakładać z góry, bo ciągle udowadniają, że działają niestandardowo. Spontan i już.

– Może nie mówili o tych spotkaniach Markowi, bo się bali, że będzie ze mną o tym rozmawiał i wszystko się posypie – odpowiedziała Lidka.

– Chodziłam do liceum, ale albo żyłam w innym świecie, albo takie rzeczy wtedy się tu u nas nie działy – stwierdziła Agnieszka.

– Uwierz mi, ja też nikomu gołych zdjęć nie wysyłałam. Ale być może dlatego, że nie robią tak dużych komórek – rzuciła Lidka i obie wybuchły śmiechem. Agnieszka lubiła w Lidce to, że czasem miała dystans do siebie i swojego wyglądu.

Zaparkowały radiowóz na podwórku radnego i jeszcze chwilę rozmawiały w aucie.

– Lidka, proszę cię, nie daj się sprowokować. Tarkowski już taki jest. Znamy go. Żeby nie było jak kiedyś. – Agnieszce zależało na tym, aby Kalicka nie dała się wyprowadzić z równowagi. Jakiś rok temu doszło do niepotrzebnego incydentu. Lidka dała w twarz radnemu po tym, jak on bez ostrzeżenia pocałował ją w policzek na oficjalnej imprezie w ratuszu. Wyszła z tego awantura na pół Lubomierza i od tego czasu Kalicka starała się unikać towarzystwa Tarkowskiego. On również starał się trzymać do niej dystans, kiedy znajdowali się w tym samym miejscu.

– Jak będzie się trzymał na odległość, to go nie walnę – odpowiedziała żartobliwie, ale zobaczyła minę Agnieszki, więc dodała: – Żartuję.

Mimo takich zapewnień Agnieszka nie była pewna, czy Lidka powstrzyma swoje nerwy, gdy radny ją nieświadomie sprowokuje.

Stały przed drzwiami okazałego domu i zadzwoniły. Minęła chwila, nim drzwi otworzył młody Tarkowski. Gdy zobaczył je w progu, zarzucił długą grzywką do tyłu, ukazując niezadowolony wyraz twarzy. Ale bez słowa otworzył szerzej drzwi, dając im sygnał do wejścia.

– Nawet nie pytam, czy panie do mnie, czy do taty – powiedział, idąc w stronę pokoju, w którym już dwukrotnie w tym tygodniu gościła Agnieszka.

Gdy weszły do stylowego pokoju, okazało się, że był u niego Franek, co Agnieszkę ucieszyło. Była pewna, że dzięki temu będą mogli wspólnie opowiedzieć dokładnie, jak wyglądała ich znajomość z zaginionymi nastolatkami.

– Czas najwyższy, abyście opowiedzieli całą historię od początku. Jak się zaczęła znajomość z Pauliną i Lili i dlaczego się tak gwałtownie zmieniła. I bez ściemniania, bo już dość rebusów jak na jedną sprawę – zaczęła Birkut.

Staś i Franek spojrzeli na siebie, a podkomisarz miała nadzieję, że nie będą mieli problemu z powiedzeniem prawdy. Chyba że mieli coś wspólnego ze zniknięciem Pauliny i Lili i zdążyli ułożyć spójną wersję.

Od razu można było wyczuć, że dziś panowała luźniejsza atmosfera, bo tym razem nie było z nimi radnego. Dla wszystkich była to ulga i możliwość swobodnej rozmowy.

– To chwilę potrwa, więc może się czegoś napijecie? – zapytał w nonszalancki sposób młody Tarkowski. Birkut przyglądała mu się

uważnie. Był interesującym chłopakiem, w jego gestach i słowach wyczuwało się lekkość i naturalność.

– Woda nam wystarczy, tak jak i wam. No chyba że wy już wódkę żłopiecie – rzuciła Lidka.

– Taa, jasne, ma pani zegarek? Jest rano – odburknął Staś. Wyjął z kredensu dwie szklanki i postawił na stole.

Chłopaki usiadły na kanapie, a policjantki naprzeciwko w dwóch fotelach.

– No to jedzcie – powiedziała Lidka na zachętę.

Milczeli przez chwilę, spoglądając na siebie, ale zaczął młody Tarkowski.

– Poznaliśmy je w kwietniu, na pierwszym zebraniu organizacyjnym przed obozem żeglarskim. Wydawały się fajne. Miłe, zabawne i nie miały ciśnienia takiego jak dziewczyny u nas w miasteczku.

– To znaczy? – przerwała Stasiowi podkomisarz szczerze zainteresowana. Też była kiedyś dziewczyną z ich miasteczka, ale nie przypominała sobie, aby miała wtedy jakieś ciśnienie.

– U nas jest tak, że jeśli zaczyna się rozmawiać z dziewczyną, to ona od razu wyobraża sobie ślub i wspólne życie przez najbliższe pięćdziesiąt lat. Wkurza mnie ta desperacja – opowiadał młody Tarkowski.

– Oj, jaki ty biedny jesteś – odezwała się ironicznie Kalicka, ale Agnieszka zgromiła ją wzrokiem. Wiedziała, że jak będą chłopakom dokuczać, to się niczego nie dowiedzą. – I tak wszyscy w miasteczku wiedzieli, że się umawiałeś z Asią Polak, więc chyba takiego problemu nie miałeś – dokończyła Lidka, a on spojrzał na nią w taki sposób, że Agnieszka nie wiedziała, co o tym myśleć. Zastanawiała się, jak traktować Stasia i Franka, bo ani to już dzieci, ani jeszcze nie mężczyźni.

– Myli się pani, po pierwsze Aśka, którą lubię i żywię do niej szczerą sympatię, również cały czas miała to ciśnienie. Oczekiwała zapewnień, że nasz związek jest zajeździe poważny i że będzie trwał już do końca życia. Ciągle gadała, że nasz pierwszy raz będzie po ślubie. Chyba ją pojebało. Przecież mamy po osiemnaście lat, to jak ja jej mogę powiedzieć, że jest tą jedyną. Skąd mam to wiedzieć już teraz? – wytłumaczył i wydawało się Agnieszce, że słowa chłopaka przekonały Lidkę na tyle, że odpuściła butną postawę. – Poza tym, nie wiem, co jest

z dziewczynami nie tak, ale większość ma w nosie to, czy się jest z kimś w związku, czy nie. Nie chcę wyjść na dupka, który się przechwala, ale nie ma dnia w szkole, abym nie dostał propozycji nie do odrzucenia. – Mówiąc te ostatnie słowa, zrobił palcami cudzysłów. – Twórcy *Niemoralnej propozycji* powinni czerpać inspiracje od nich.

– No brawo, chyba jesteś jedyny roztropny w tym nastoletnim gronie. Inni z tego korzystają, a ciebie to denerwuje – znowu rzuciła kąśliwie Lidka. Agnieszka sądziła, że jej złośliwości wynikają z tego, że jej brat reprezentował inny sposób myślenia w pewnych tematach niż Tarkowski. Dlatego Kalickiej trudno było uwierzyć, że postawa Stasia nie była tylko pozą.

– Wróćmy do meritum – zdyscyplinowała wszystkich podkomisarz.

– Zaczęliśmy się z nimi spotykać. Połowę kwietnia i cały maj jeździliśmy do nich do Jeleniej Góry. W maju Staś zerwał z Aśką, więc nie musiał już mieć wyrzutów sumienia, że ją okłamuje – włączył się w rozmowę Franek.

– Dopiero w czerwcu zaprosiliśmy je do Lubomierza. Ojciec z matką gdzieś wyjeżdżali i wiedziałem, że przez trzy dni dom będzie pusty. Paulina w ciągu tych dwóch miesięcy, kiedy do nich jeździliśmy, zaczęła namawiać mnie na szybkie numerki. Taka zmiana była dziwna, ale nie protestowałem – przejął rozmowę Staś, starając się ujmować dyplomatycznie kwestie związane z seksem. Nie czuł się komfortowo, opowiadając o tych relacjach dwóm policjantkom.

– Pierwszy weekend spędziliśmy tutaj w domu. Było fajnie, śmialiśmy się, rozmawialiśmy, oglądaliśmy seriale, no i uprawialiśmy seks. – Te ostatnie słowa powiedział trochę ciszej, czym rozbawił Agnieszkę.

– Kolejny raz przyjechały, jak była impreza u Janisza? – odezwała się podkomisarz, aby przerwać niezręczną ciszę, która nastąpiła po ostatnim wyznaniu młodego chłopaka.

– Tak i wtedy już wiedzieliśmy, że dzieje się coś niedobrego z dziewczynami, a konkretnie z Pauliną. Jak dowiedziała się, że Aśka jest na imprezie, to zaczęła svirować. Zachowywała się idiotycznie, była wulgarna. Próbowaliśmy ją powstrzymać i wyprowadzić z imprezy, ale wtedy była już upalona. Alkohol plus trawa źle na nią podziały.

– Skąd miała zioło? – przerwała Lidka.

– Taki jeden z towarem zawsze jest na naszych imprezach – odpowiedział oględnie Staś.

– Ona tylko się tak załatwiła? – zapytała naiwnie Agnieszka, choć była pewna, że chłopaki z własnej woli do tego akurat się nie przyznają.

– Zostawiłem ją tylko na chwilę, jak poszedłem do kibla, a gdy wracałem, zobaczyłem, że rozmawia z Tarczyńskim – opowiadał młody Tarkowski. – Nie byliśmy jej w stanie już opanować. Włączył jej się tryb imprezowania na całego. Jak jej powiedziałem, że wychodzimy, to mi odparła, żebym spierdalał i jak chcę, to mogę iść do domu spać, bo ona ma się z kim bawić i wskazała Igora.

– Igor ci ją odbił? – zapytała tym razem milej Lidka.

– Nie, to ja odpuściłem. Dotarło do mnie, że Paulina nie jest dziewczyną dla mnie. Nie chciało mi się już o nią starać, więc jak Igor był chętny, aby ją przejąć, to czemu nie, nawet poczułem ulgę – wyjaśnił Staś.

– Lili była inna – wtrącił się Franek. – Nie podobało jej się to, co Paulina robiła, jak się obnażała i pozwalała każdemu chętnemu chłopakowi na wszystko.

– Doprawdy, mój brat i Dominik nie mieli o niej tak kryształowej opinii – stwierdziła Lidka.

– Myślałem, że przekonam ją, aby odpuściła sobie Paulinę. Ale nie było szans. Gdy byliśmy sami z Lili, to było świetnie. Niestety miała ciśnienie, jak chodzi o Paulę, chciała jej dorównać – mówił z żalem w głosie Majewski. Nie skomentował tekstu Lidki, zapewne uznał go za jawną prowokację.

– Lili tylko biernie uczestniczyła w pomysłach Pauliny? – zapytała Agnieszka i czekała na odpowiedź któregoś z chłopaków.

– Zachowywała się inaczej, na bank się tak nie puszczała jak Paula – wyjaśnił Franek.

– To skoro już w czerwcu widzieliście, że to nie są dziewczyny dla was, to po jaką cholere pojechaliście z nimi na Mazury? – zapytała zaintrygowana podkomisarz.

Staś chrząknął nerwowo, odrzucając grzywkę do tyłu, czego Agnieszka na początku nie zrozumiała. Dopiero później doszło do niej, że była to próba opóźnienia odpowiedzi.

– Po pierwsze wpłaciliśmy już zaliczkę. Po drugie nie chcieliśmy tak łatwo rezygnować z tego, co oferowały dziewczyny. Wiem, że brzmi to beznadziejnie i zaraz pani Kalicka wyjedzie z hasłem, że w Lubomierzu mógłbym mieć każdą, gdybym tylko chciał. Dlatego od razu wyjaśnię, że jakbym w Lubomierzu się tak zachowywał, to zaraz by to było rozdmuchane na całe miasteczko. Ojciec i matka by się dowiedzieli i miałbym przesrane. Ciosaliby mi kołki na głowie, że jak mogę i co ludzie sobie o nas pomyślą. A czy ja serio jakoś nietypowo się zachowuję? – zapytał szczerze Staś.

– Jednak nie jesteś taki święty – powiedziała Kalicka z satysfakcją, a Tarkowski skrzywił się w uśmiechu.

– A ty z Lili sypiałeś? – zapytała dla pewności Agnieszka Franka.

– Tak i dlatego wiem na sto procent, że tylko ze mną to robiła – odpowiedział natychmiast Majewski. – Ale po co wam to wiedzieć, jaki to ma związek z tym, że ich teraz nie ma?

– Chcemy je lepiej poznać, może wtedy będziemy w stanie przewidzieć ich tok myślenia lub działania. Takie zachowania dużo mówią o człowieku – odpowiedziała z uśmiechem Birkut. – Myślicie, że nas kręci to, jak opowiadacie o tym, co z nimi robiliście? Dla nas to też nie jest fajnie wyciągać od was takie informacje. To wasze intymne sprawy, ale teraz są one związane ze zniknięciem dziewczyn i dlatego są rozgrzebywane. Sorry, ale prowadzimy śledztwo – rzuciła z rozbawieniem, ale Franek zrobił tak, jak wszyscy, gdy nie wiedział, co powiedzieć, czyli wzruszył ramionami.

– W ciągu czterdziestu ośmiu godzin dowiedziałam się o bracie i jego kolegach takich rzeczy, że nie wiem, czy mi jest bardziej wstyd, czy czuję wkurzenie i rozczarowanie. Wami wszystkimi – wtrąciła się Lidka.

– A pani zawsze była taka idealna? Zawsze robiła to, czego oczekiwali od pani dorośli? – zapytał spokojnie Staś.

– Na pewno nie zachowywałam się tak ryzykownie jak wy – odpowiedziała wymijająco Kalicka.

– Co my tu mamy do roboty w Lubomierzu? Ani knajpy, ani restauracji, ani kurwa żadnych ciekawych zajęć. W kinie gównno sprzed dziesięciu lat. Pozostaje pić, ćpać i bzykać się – wyjaśniał prowokacyjnie Tarkowski. Agnieszka nie rozumiała, dlaczego to wszystko mówi.

Mieszkała w Lubomierzu od urodzenia, wiedziała, że nie ma w miasteczku wielu propozycji dla młodych ludzi, ale ona jakoś nie robiła tych wszystkich rzeczy, które wymienił Staś.

– Kowalik ciągle coś organizuje, tak samo jak ksiądz Adam – przypomniała mu Lidka.

– Nie każdy marzy o tym, aby być sportowcem, a ksiądz to jest ksiądz – odpowiedział nie do końca zrozumiale Franek.

– To wymyślcie coś sami, a twój tata – Agnieszka spojrzała na Stasia – zapewne pomoże wam to zorganizować.

– Jak pani chce, to niech pani sama sobie z nim spędza czas wolny. Jeszcze tego brakuje, aby wszedł wśród moich znajomych i robił te durne miny – odpowiedział cynicznie młody Tarkowski, a Lidka powstrzymała wybuch śmiechu.

– Dobra, rozumiemy. Jest słabo, więc trzeba sobie radzić – postanowiła złagodzić ciężar rozmowy Birkut, gdyż atmosfera niepotrzebnie zaczęła gęstnieć. Nie chciała uchodzić za ich wroga, a jedynie uzyskać jak najwięcej informacji o dziewczynach. – Wróćmy do waszej znajomości z Pauliną i Lili. Jak było na Mazurach, tak samo źle jak tu?

– Przez większość czasu było super. Jak pływaliśmy na jachcie, to dziewczyny zachowywały się tak jak wtedy, gdy je poznaliśmy. Zaczęła nam wracać wiara w nie, choć Paulina zmieniała się w rozpustną zołzę, kiedy schodziliśmy na ląd i pojawiali się inni faceci. Kilka razy byliśmy w klubie na imprezie. Musieliśmy ją siłą wyprowadzać, aby ktoś jej publicznie nie puknął w klubie, bo na to pozwalała. Albo wywołałaby dym, gdyż dowalała się do facetów, którzy byli z dziewczynami – wyjaśniał Staś.

– Po powrocie z Mazur postanowiliśmy z Frankiem, że zakończymy tę znajomość. To nie miało sensu. Franek bił się z myślami, bo zależało mu na Lili. Ale zachowaniem w piątek Paulina upewniła mnie, że nie ma na co czekać. Różni nas wszystko. Za późno to zrozumiałem, gdy spieszyłem związek z Aśką, choć z nią też by to już długo nie trwało – wyrzucał z siebie potok słów Staś.

– Bo? – zainteresowała się podkomisarz. Po wczorajszej rozmowie z Asią miała mieszane wrażenia.

– Nie zamierzam tu zostać, chcę coś w życiu zobaczyć, a ona ma inne

plany. Związek z nią to taka zabawa na czas liceum – wyjaśnił bez skrupułów Tarkowski. – Znudziły mi się jej poglądy. Niby nie chce skończyć jak jej starzy, ale to, co robi i jak myśli, prowadzi tylko w tym kierunku.

– Wróćmy do Wrońskiej, czy wiedziałaś, jaką ma sytuację w domu? – zapytała Agnieszka.

– Tak, opowiadała o tym na samym początku znajomości. Później zaczęła kozaczyć i non stop powtarzała, że ma wyjebane na starych i mogą jej skoczyć. Zdarzyło się, że kilka razy rozmawiałem z jej siostrą, bo ją zabierała ze sobą, jak szliśmy w Jeleniej Górze do knajpy. Klaudia robi fajne wrażenie, ale boi się Pauli i rodziców. Taka lekko zeschizowana nastolatka – stwierdził Staś.

– Teraz spisała się, postawiła się rodzicom i nam pomogła – odezwała się Agnieszka i zobaczyła uśmiech na twarzy Tarkowskiego. Przypuszczała, że jego emocje względem Klaudii są szczere. – Zadam jeszcze raz to samo pytanie, które zadałam wczoraj i przedwczoraj – ponownie odezwała się. – Nie macie pojęcia, gdzie dziewczyny mogą być?

– Zielonego, przez zachowanie Pauliny trudno jest racjonalnie oszacować, jak postąpiły. Najlepiej by było skontaktować się z Lili. Z nią łatwiej się dogadać – odpowiedział Majewski.

– Ma wyłączony telefon, na Facebooku i Instagramie ostatnie wiadomości są z soboty – odpowiedziała Birkut.

– To może nie chcą być znalezione. Pozbyły się telefonów i dlatego nie ma z nimi żadnego kontaktu – włączył się Staś, odrzucając grzywkę do tyłu. – Paula jest uzależniona od Facebooka, więc jak od niedzieli nic tam nie wrzucała, to albo coś złego im się stało, albo postanowiły zapaść się pod ziemię z własnej woli.

– A miały takie plany? – zaciekawiała się słowami chłopaka podkomisarz.

– Wiele razy słyszeliśmy, jak Paula powtarzała, że pewnego dnia jebnie drzwiami w domu i już nie wróci – odpowiedział Franek, a Tarkowski wstał z miejsca i stanął przy oknie. Wyglądał, jakby nad czymś myślał, więc Agnieszka cierpliwie czekała, aż zdecyduje się wydusić z siebie tę informację, która go gnębi.

– Klaudia dała wam drugi numer Pauli? – zapytał w końcu niepewnie Staś.

– Tak, ale Paulina też go nie odbiera – odpowiedziała Agnieszka. Widać było po Stasiu, że mu ulżyło. Zapewne miał wyrzuty sumienia, że wcześniej im nie powiedział o tym telefonie.

W tym momencie do pokoju wszedł Mariusz Tarkowski. Wszyscy odwrócili się w jego stronę. Nikogo nie ucieszyła jego obecność.

– Czuję się zazdrosny – oświadczył, a Agnieszka od razu przewróciła oczami. – Rozumiem, że mój syn jest atrakcyjny, bo to młode mięsko, ale brak mu takiego doświadczenia, jakie ja mam. – Uśmiechał się nazbyt prowokacyjnie.

– Tato, odpuść – syknął Staś.

Lidka teatralnie wzięła głęboki oddech i fuknęła.

– Oj, pani Lidziu, po co te nerwy – powiedział żartobliwie.

– Syn jest pełnoletni, nie potrzebujemy pana zgody, aby z nim porozmawiać – wyjaśniła Agnieszka, czując, że może radny ma im za złe, że nie zapytały go, czy mogą w jego domu porozmawiać ze Stasiem.

– Ależ nie mam o to pretensji. Skoro syn może decydować sam o tym, że śpi z byle kim, to tym bardziej może decydować, z kim rozmawia – zauważył kąśliwie i spojrzał na syna i jego przyjaciela.

– Tato, serio? – zapytał z niedowierzaniem młody Tarkowski.

– Przyjechałyśmy ustalić szczegóły związane ze znajomością Stasia i Franka z zaginionymi dziewczynami – powiedziała Agnieszka. Wstała z fotela i zrobiła krok do tyłu, aby dać znać Lidce, że będą wychodzić. – Dzięki za rozmowę – rzuciła do stojących z założonymi rękami Stasia i Franka. Wydawali się poirytowani nagłym pojawieniem się radnego i przerwaniem rozmowy.

– To może choć odprowadzę panie do drzwi – zaoferował radny i wyszedł na korytarz.

– Czy panie już wiedzą, co stało się z tymi dziewczętami? – zapytał, otwierając drzwi wejściowe.

– Co się stało, to nie wiemy, ale dlaczego, to coraz bardziej – odpowiedziała wymijająco Agnieszka.

– Pani jak zawsze dyplomatyczna, za to panią lubię. – Puścił do podkomisarz oczko, ale za chwilę dodał poważnym tonem: – Mam

nadzieję, że w żadnych aktach nie pojawi się nazwisko mojego syna. Nie chcę, aby jeden jego błąd zaważył na naszej opinii. To, że wepchał fiutka nie w tę dziurę co trzeba, nie oznacza, że musi się to za nim ciągnąć. Mam nadzieję, że będą panie kierować się dobrem miasta, a nie obcych puszczalskich dziewczyn.

Agnieszka przystanęła w drodze do auta, bo jeszcze nigdy nie słyszała takich wulgarności z ust radnego. Odwróciła się i podeszła do niego.

– To będzie zależeć od tego, czy to, co od niego usłyszałyśmy w ciągu trzech ostatnich dni, jest prawdą. A jeśli jest winny nie tylko wsadzania fiutka nie w tę dziurę co trzeba, jak pan to uroczo ujął, to nawet pan nie zdoła wymazać jego nazwiska z tej sprawy – oświadczyła, po czym dołączyła do Lidki, która stała już przy samochodzie i przyglądała się tej wymianie zdań.

– Dziękuję za odwiedzin, spokojnej drogi. – Radny stał w progu i z udawanym uśmiechem im machał.

Lidka ruszyła, ale jeszcze w bocznym lusterku obserwowała radnego, który ze złożonymi rękami przyglądał się im, jak odjeżdżały.

– Myślisz, że chciał dać do zrozumienia, że Staś i Franek są odpowiedzialni za zniknięcie dziewczyn? – odezwała się po chwili do Agnieszki.

– Nie, jak zawsze pieprzy głupoty. Chciał pokazać, jaki jest ważny, a i boi się, że przy tej sprawie wyjdą jakieś jego szemrane interesiki. Pewnie jest wkurzony na młodego, bo wiesz, jak jest, jak sprawa robi się głośna i oficjalna – odpowiedziała z westchnieniem podkomisarz.

* * *

– No dobra, gadajcie, co nawywijaliście – rzucił rozkazującym tonem radny, gdy wrócił do salonu.

– Nic – odpowiedział Staś z wyrazem ignorancji na twarzy.

– To po co policja przyjechała do nas po raz kolejny? Skoro nie macie nic do ukrycia, to dlaczego nie powiedziałaś wszystkiego przy pierwszej wizycie? – zapytał, ale tym razem spokojniej.

– Prawda oznacza dym, a tego chcieliśmy uniknąć – odparł Staś wymijająco.

– Chłopie, ty się módl, żeby te dwie dzidzie się znalazły całe i zdrowe. Jak się im coś stało, to będziecie pierwsi podejrzani, bo skoro ukrywaliście fakty z ich życia, to znaczy, że mieliście ku temu powody – tłumaczył radny.

– Nie chciałem ich wydać przed starymi, bo wiem, jak Paulina ma przesrane przez nich. Nie jestem kapusiem – odpowiedział butnie Staś, a Franek przytakiwał mu niemo.

– Ale z was kretyni, pierwsza podstawowa zasada mówi: chroń najpierw swoją dupę, a później myśl o innych.

– No i właśnie to jesteś cały ty – syknął ze złością młody Tarkowski. – Tylko ty, ty i ty, a reszta jak się uda, a jak nie, to ich pierdolić.

– Może przypomnę ci, że to dzięki mnie masz wszystko, co sobie zamarysz. Jakbym się ciągle oglądał na innych, to zaraz by mnie ktoś wydymał – zauważył nad wyraz spokojnie Mariusz Tarkowski, po czym dodał: – Jeśli zrobiliście coś złego, to mówcie teraz, uratuję wam dupę, ale muszę to wiedzieć przed policją.

– Niczego nie musisz nam ratować, nikomu nic nie zrobiliśmy – zapewniał Staś, odrzucając długą grzywkę do tyłu, a Franek nadal tylko przytakiwał.

– Tak czy siak, sprawdzę tę sprawę na własną rękę – rzucił radny, wychodząc z salonu, a Staś, gdy miał pewność, że ojciec go już nie zobaczy, wyciągnął środkowy palec w stronę drzwi, w których kilka sekund temu zniknął ojciec.

* * *

Zaledwie Agnieszka z Lidką wróciły na komisariat, rozdzwoniła się komórka podkomisarz. Dzwonił komendant straży miejskiej, więc bez namysłu odebrała.

– Jak sytuacja?

– Rafalski zapewnił, że koło południa pojawią się u was na komisariacie – odpowiedział Dziecioł. – Wcisnął Tarczyńskiemu legendę, że chcecie pogadać na luza, że to nic wielkiego i lepiej dla niego, aby się pojawił. Musiał tak zrobić, bo facet zamierzał się gdzieś zadekować, jak doszły go słuchy, że go szukają w Lwówku.

– Rafalski też przyjedzie? – zapytała, ponieważ w głębi duszy wolałaby, aby komendant Lwówka był obecny i aby to on rozmawiał z dilerem w ich obecności. Skoro go znał, to umiałby z niego wydobyć choć trochę prawdziwych informacji.

– Przyjadą jego ludzie, ale powiedział, że jakbyśmy miały problem z Tarczyńskim, to oni chętnie wkroczą do akcji.

– Nie no bez jaj, poradzimy sobie – oświadczyła zawiedziona Agnieszka.

– Nie mam wątpliwości.

– To do zobaczenia – powiedziała i rozłączyła się.

Chwilę krzątała się wokół swojego miejsca pracy i dopiero wzrok koleżanek uświadomił jej, że nie słyszały rozmowy.

– Sorry, zamyśliłam się. Będą koło południa z dilerem.

– A młody Tarkowski i Majewski powiedzieli coś ciekawego? – zapytała komendant Ginko.

– Nic. Opowiadali o relacji z Pauliną i Lili. Wydawało się, że mówią szczerze. Niestety zjawił się radny i wszystko zepsuł – odpowiedziała Agnieszka. – Przy nim chłopaki nie miały już możliwości mówić szczerze, zablokowały się i było po rozmowie.

– Jak zawsze musiał opowiadać te swoje banialuki. Nie wiem, po co on to robi, chyba widzi, jak to na nas działa – dorzuciła Kalicka, a komendant uśmiechnęła się, gdyż znała radnego i rozumiała Lidkę. Również nie lubiła jego poufałego podejścia do nich, ale wiedziała, że dobrze wykonuje swoją pracę i nie warto się go czepiać. Lepiej było go unikać.

– Zastanawiam się nad pokojem dziewczyn w internacie – odezwała się po chwili Agnieszka. – Sprawdzaliśmy go w niedzielę szybko i może coś przeoczyliśmy, jakąś notatkę czy pamiętnik. Był tam bałagan i jeszcze rodzice Wrońskiej sterczeli nam nad głową, co nie sprzyjało skupieniu i analizie pozostawionych dowodów.

– To w czym problem? Załatw z księdzem Adamem, żeby otworzył pokój jeszcze raz – odpowiedziała lekko komendant.

– Nie mogę tego zrozumieć, jak to się mogło stać, że tak nagle trop się urywa. Na takim krótkim odcinku zniknęły – zadumała się Birkut.

– Może diler po nie wrócił – dodała Ginko.

– Jakby to zrobił, nie dając się złapać gdzieś na monitoringu? – odpowiedziała Kochanowska, a komendant się skrzywiła. – Musiałby specjalnie unikać kamer, wiedzieć, gdzie one są, wcześniej się nie ukrywał, to dlaczego miałyby teraz to zrobić?

– Z nikim innym ich nie widziałyśmy, ze wszystkimi z monitoringu rozmawiałyśmy. Choć tych przyjezdnych, co zaczęły w sobotę, nie ma szans zidentyfikować. Z drugiej strony z żadnym z nich nie wchodziły w dłuższe relacje, więc tego tropu można w ogóle nie brać pod uwagę – dodała Agnieszka.

– Nie pojawiły się w systemie żadne informacje o zatrzymaniu takich dziewczyn czy że ktoś je widział? Może warto by było już teraz dać ich zdjęcia do mediów – myślała na głos Monika Kochanowska.

– Media trzeba konsultować z rodzicami – odpowiedziała komendant. – Mogę to później załatwić. A tymczasem mamy wydrukowanych sto ulotek z ich zdjęciami. Zanim przyjedzie diler, to zawieśmy je w okolicy, bo żadnych innych wiadomości nie ma – zaproponowała.

Wiedziały, że mają ponad godzinę, więc warto było to wykorzystać. Chciały, aby mieszkańcy Lubomierza poznali wizerunek zaginionych dziewczyny, bo wtedy była szansa, że coś się komuś przypomni. Cały czas miały nadzieję, że dziewczyny nadal są w Lubomierzu i nie tyle się ukrywają, ile bawią u kogoś beztrosko, choć od niedzieli minęły już dwa dni, a po miasteczku rozeszła się wieść, że są poszukiwane. Dlatego, jeśli nic im się nie stało, a nie ujawniają się, to robią to specjalnie. Może sytuacja wygląda tak, jak mówił Tarkowski, że Paulina postanowiła się odciąć od życia w Jeleniej Górze i pociągnęła za sobą Lili. A jak człowiek chce się ukryć, to czasem nie ma żadnej siły, aby go odnaleźć.

Policjantki rozdzieliły się i ruszyły w cztery różne strony, aby jak najszybciej zrealizować misję ulotkową. Był to dobry moment, aby porozmawiać z ludźmi w miasteczku, czy kiedyś widzieli Paulinę i Lili lub mieli z nimi kontakt.

Lubomierz, czwartek, 24 kwietnia 1975.

Klasztor Urszulanek

Siostra Małgorzata siedziała w swoim gabinecie, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała, podnosząc głowę znad dokumentów.

– Przyjechali rodzice Tekli Kaczmarek – zakomunikowała siostra Maria, wchodząc do gabinetu. Siostra Małgorzata zrobiła niezadowoloną minę.

– Niech wejdą – zdecydowała, podniosła się ze swojego miejsca i stanęła przed biurkiem.

Do pomieszczenia weszła ubrana skromnie, ale elegancko kobieta i pulchny, niewysoki mężczyzna.

– Szczęść Boże – przywitała ich siostra Małgorzata.

– Szczęść Boże, szczęść Boże – odpowiedział gniewnie mężczyzna i przełożona już wiedziała, że nie jest to pokojowa wizyta. – Chcielibyśmy się z żoną dowiedzieć, co się stało z naszą córką – prawie krzyknął, a żona przytaknęła mu niemo. – Oddaliśmy ją pod opiekę siostry, a teraz jej nie ma. A co najgorsze, to same nie wiecie, gdzie ona jest.

– Proszę się uspokoić, nie krzyczeć i usiąść. Porozmawiajmy – starała się załagodzić sytuację siostra Małgorzata.

– Nie mam ochoty siedzieć i rozmawiać. Oczekujemy odpowiedzi na pytanie, gdzie jest nasze dziecko – nadal awanturował się mężczyzna, a przełożona zaczęła czuć, jak rośnie w niej poirytowanie. – Zawiadomię milicję. Jeśli wy nie umiecie jej znaleźć, to może milicja to zrobi – zagroził pulchny mężczyzna.

– Oczywiście ma pan do tego prawo, ale proszę posłuchać. – Siostra Małgorzata starała się mówić spokojnie. – Jeśli zgłosi pan tę sprawę na milicję, to wyjdą na jaw grzechy pana córki, które tolerowałyśmy przez

ostatnie dwa lata. A są to takie sprawy, po których reputacja pańskiej rodziny będzie mocno nadszarpnięta – przedstawiła niekorzystną perspektywę przełożona. – W pańskiej branży liczy się dobre imię, a wartości rodzinne są cennie ponad wszystko, o ile się orientuję. A gdy przewinienia pańskiej córki wyjdą na jaw, to wielu inaczej już będzie patrzeć na pana biznes.

– Co siostra ma na myśli? Nigdy się siostra na Teklę nie skarżyła – odburknął niepewnie Kaczmarek, a jego żona utkwiała wzrok w zakonnicy.

– Są pewne sprawy, z którymi staramy się sobie radzić własnymi metodami – wyjaśniła zakonnica. – Bo co by państwo powiedzieli, jakbyśmy co chwila zawiadamiali o wybrykach dziewczyn oddanych pod naszą opiekę. Czasem, rzadko, ale jednak ponosimy fiasko w naszych próbach wychowania uczennic na panny z dobrych domów.

– Co takiego zrobiła Tekla, z czym grupa podobno wykwalifikowanych zakonnice nie była sobie w stanie poradzić? – zapytał cynicznie mężczyzna, a jego żona znowu przytaknęła.

– Zaczniemy od tego, że orientują się państwo, iż w każdą niedzielę uczennice mają dzień wolny i mogą opuszczać klasztor – rozpoczęła wyjaśnienia przełożona, a rodzice Tekli przytaknęli. – Wielokrotnie z tych wyjść Tekla wracała mocno spóźniona. Jej koleżanki powiedziały, że ostatnio spotykała się z jakimś miejscowym mężczyzną.

– To dlaczego siostra nas o tym nie poinformowała? – rzucił oskarżycielsko Kaczmarek.

– Dowiedziałyśmy się o tym dopiero wtedy, gdy zaczęłyśmy pytać dziewczyny, kiedy Tekla nie wróciła w tę niedzielę do klasztoru – odpowiedziała przełożona. – Nie przesłuchujemy naszych uczennic po powrocie z wolnego czasu. Każdy ma prawo do prywatności, nawet nastolatki. Nie chcemy ich do siebie zniechęcać, a wspierać – tłumaczyła spokojnie. – Proszę się dobrze zastanowić, czy chcą państwo, aby milicja zaczęła przesłuchiwać uczennice, bo to może państwa mocno rozczarować.

– Czyli co, mamy zapomnieć o córce? – pierwszy raz odezwała się kobieta.

– Absolutnie tego nie mówię – stwierdziła stanowczo zakonnica. –

Poczekajmy, a sama wróci. Zapewne zapomniała się z tym mężczyzną. Może dała się ponieść wrażeniu, że może już wieść samodzielne życie, ale prędzej czy później wróci – mówiła uspokajająco.

– Myśli siostra, że uciekła z tym mężczyzną z miasteczka? – zapytała z przejęciem matka Tekli.

– Jestem tego pewna. Siostra Maria widziała, jak ktoś na nią czekał w niedzielę w parku. Ale skąd miałyśmy wiedzieć, że nie wróci do klasztoru, tak jak zawsze. Przecież nie zabrała ze sobą nic – odpowiedziała przełożona smutnym tonem. – Raz na jakiś czas zdarzają się zbuntowane nastolatki, ale prawdziwy świat szybko je otrzeźwia. Dlatego proszę wrócić do domu i cierpliwie czekać. My trzymamy rękę na pulsie i jak tylko Tekla wróci, to państwo dowiedzą się o tym natychmiast.

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, godz. 12.00

Na komisariat wróciły przed dwunastą, nie mogąc się doczekać, kiedy koledzy z Lwówka przywiozą Łukasza Tarczyńskiego. Agnieszka chciała go zobaczyć, marzyła o tym, aby móc mu powiedzieć, że od teraz już zawsze w Lubomierzu będą mieć na niego baczenie, że czas jego swobodnego zatruwania młodzieży właśnie się skończył. Irytowało ją, że do tej pory nie wiedziały o jego działaniach w ich miasteczku. Jak to się stało, że przeoczyły diler, którego cała młodzież zna? Podejrzewała, że Lidka była wręcz wściekła na siebie, że wcześniej nie przycisnęła brata i udawała, że nie czuje od niego marihuany, bo o innych narkotykach wolała nie myśleć.

Agnieszka jakiś czas temu czytała książkę *Ślepnąc od świateł*, ale nie wierzyła w to, że wszyscy dookoła korzystają z usług dilerów. Ona kokainę widziała tylko na szkoleniach, a z książki Jakuba Żulczyka wynikało, że każdego wieczoru wszyscy pysznie się bawią dzięki stałej obecności dilerów. Czy w ich miasteczku też tak mogło być? Wiadomo, że Lubomierz to nie Warszawa i Tarczyński nie miał szans handlować koką. Jeśli już czymś truł dzieciaki, to musiało to być coś znacznie tańszego.

Prawie równo z wybiciem południa drzwi do komisariatu otworzyły się i policjantki zobaczyły najpierw komendanta Dziecioła, zaraz za nim szedł Tarczyński, a pochod zamykało dwóch młodych i pewnych siebie policjantów z Lwówka. Wyglądało to, jakby prowadzili Ala Capone, gangstera, który potrzebuje podwójnej ochrony.

– Świetnie, posadźcie pana tutaj – zaleciła komendant Ginko, wskazując krzesło znajdujące się najgłębiej w pomieszczeniu. Wolała mieć pewność, że w czasie przesłuchania diler nie będzie próbował uciec, choć w tym momencie miał na to małe szanse.

– Mamy zostać czy czekać na zewnątrz? – zapytał jeden z towarzyszących dilerowi policjantów.

– Zostańcie gdzieś blisko drzwi. – Wypowiadając ostatnie słowa, spojrzała na Tarczyńskiego. Miał obrażoną minę, widać było, że złość aż w nim kipi.

Agnieszka przyglądała mu się od wejścia, gdyż chciała się zorientować, czy widziała go już wcześniej w Lubomierzu, skoro był takim częstym gościem, jak mówiła młodzież. Ale nie kojarzyła jego twarzy, była totalnie nijaka, co stanowiło w jego biznesie atut, bo nie rzucał się w oczy. Tarczyński stanowił typ, jakich wiele. Aby go dokładnie opisać, trzeba by było mu się dłużej przyglądać. Przy pierwszym i krótkim kontakcie nie było szans na wskazanie cech charakterystycznych. Dopiero po chwili analizowania jego wyglądu można było zobaczyć, że ma tatuaż na szyi, który ciągnął się zapewne przez całą rękę, gdyż Birkut zauważyła, że tatuaż w tym samym stylu diler ma na przedramieniu, a resztę zasłaniał rękaw podkoszulka. Poza tym Tarczyński był wysoki, dobrze zbudowany i ogolony prawie na łyso.

– Po co ten cały cyrk, mogłem przyjechać tu sam – powiedział opryskliwie diler.

– Grzeczniej – upomniał go jeden z młodych policjantów.

Agnieszka była już pewna, że dobrze się złożyło, że funkcjonariusze będą obecni w czasie rozmowy, bo najwyraźniej mieli już z dilerem wcześniej kontakt i wiedzieli, czego można się po nim spodziewać.

– Darmowa podwózka ci się nie podobała? – zapytał retorycznie Dziecioł, a Tarczyński spojrzał na niego spode łba.

– Jeśli będzie pan sprawnie odpowiadał na pytania, to spotkanie nie potrwa długo – odezwała się do niego komendant.

– Tyle tu was, jakbym był Hannibalem Lecterem, a tak naprawdę to nie wiem, z jakiego powodu się tu się znalazłem – znowu odezwał się butnie Tarczyński.

– Niewiniątko – rzucił jeden z policjantów z Lwówka, a diler spojrzał na niego wrogo.

– Prowadzimy śledztwo, w którym odgrywa pan istotną rolę – mówiła do niego spokojnie komendant.

– No ciekawe – rzucił oschle.

– Zaczniemy od początku i zgodnie z procedurami – powiedziała i położyła dyktafon przed mężczyzną. – Jest osiemnasty sierpnia dwa tysiące piętnastego roku, godzina dwunasta. Rozpoczynamy przesłuchanie Łukasza Tarczyńskiego.

– Ej, ale o co chodzi? Co za jaja, miała być rozmowa na luza, tak gadał ten dupek Rafalski – wzburzył się mężczyzna.

– Hamuj, Tarczyński, bo za chwilę będziesz cienko śpiewał – znowu odezwał się policjant z Lwówka, a diler zacisnęła usta w cienką linię.

– Czy zna pan Paulinę Wrońską i Lili Śliwińską? – zapytała podkomisarz, gdy uznała, że zapanował względny spokój. Diler spojrział na nią z zainteresowaniem, gdyż był pewien, że został tu wezwany w innej sprawie.

– A co?

– Jeśli panu zależy na tym, aby szybko zakończyć tę rozmowę, to proszę odpowiadać na nasze pytania – odpowiedziała mu komendant.

– Znam, niezłe dupy, zwłaszcza Paulina. Umie szybko nogi rozchyłać, nie trzeba jej długo prosić – odparł, uśmiechając się szeroko.

– Kiedy pan je poznał i jakie relacje pana z nimi łączyły? – zignorowała jego prymitywne słowa podkomisarz.

– Biznesowe, handel wymienny – odpowiedział z nieznikającym uśmiechem, ale zobaczył, że nikt inny nie potraktował jego słów jako żartu. Wszyscy stali z założonymi na piersiach rękami i przyglądali mu się, więc po chwili odpowiedział na zadane pytanie: – A ja wiem, kiedy je poznałem? Nie prowadzę pamiętnika. Pewnie na którejś bibie. Może ze dwa miesiące temu. – Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że jest mu to obojętne.

– Słuchaj, stary, skup się, bo za chwilę ci przyklepiemy nie tylko handel dragami, ale i uprowadzenie – odezwał się komendant Dziecioł i prawie natychmiast spojrział przepaszająco na policjantki, ale Agnieszka dała mu znać, że wszystko w porządku.

– Chyba jesteś radosny, człowieku – zareagował gwałtownie diler. – Jakie uprowadzenie, kogo uprowadziłem?

– Kurwa, Tarczyński, była rozmowa w radiowozie, co? – odezwał się masywniejszy z policjantów z Lwówka, a diler podniósł ręce w geście poddania się.

– Paulina i Lili zaginęły, jest pan ostatnią osobą, która je widziała. To do pana auta wsiadły w niedzielę, czyli w dzień, kiedy ostatni raz były widziane. – Podkomisarz nagięła prawdę, ponieważ chciała zobaczyć, co mężczyzna powie i jak zareaguje.

– Widziałem je w niedzielę po obiedzie, tak na deser – odparł z cynicznym uśmiechem.

– I od tego momentu już nikt ich nie widział – wyjaśniła Agnieszka i przyglądała się przesłuchiwanemu.

– Odpuść, kobieto – powiedział, cmokając głośno. – Przyjechałem po nie w południe, może trochę później. A potem je odwiozłem tu i nie wiem, co się z nimi stało. Nie miałem z nimi kontaktu od tego czasu, bo miały wracać do Jeleniej Góry – zaczął wyjaśniać. Przestraszył się, że faktycznie może być posądzony o to, że miał udział w ich zaginięciu.

– Co z nimi robiłeś w piątek po południu?

– Co? – Skrzywił się, nie wiedząc, o co Agnieszce teraz chodzi. – Pytasz o niedzielę i nagle przeskakujesz na piątek? Do dupy te pytania, kupy się nie trzymają – odpowiedział złośliwe mężczyzna.

– Tarczyński, pani podkomisarz nie jest twoją dupą, więc licz się ze słowami – zdyscyplinował go drugi policjant z Lwówka. Agnieszkę rozbawiła ich powaga, ale te słowa były pomocne, bo najwyraźniej diler czuł przed nimi respekt i strach. – Odpowiedz na pytanie, bo nie mamy całego dnia, aby się z tobą wachlować.

– Nic nie robiłem – odparł szybko, ale wiedział, że jest to tylko gra na czas, że i tak będzie musiał odpowiedzieć na to pytanie.

– Słuchaj, jeśli będę musiał wrócić na swoją komendę i przynieść nagranie z monitoringu, na którym dokładnie wyświetla się czas i miejsce, z którego zgarnąłeś dziewczyny, to przedłuży wszystko. Dlatego jeśli zależy ci na czasie, to gadaj jak człowiek. Wiemy, że w piątek, w sobotę i w niedzielę się z nimi widziałeś – włączył się w przesłuchanie Dziecioł.

Tarczyński chwilę myślał, nerwowo ruszając nogą. Agnieszka zastanawiała się, czy jest szansa na to, aby powiedział im coś, czego nie wiedzą. Zaczął łapać nerwa, co mogło być dla nich korzystne. Będzie chciał ratować siebie, więc była szansa, że rzuci im jakąś informację, która nakieruje ich na sensowny trop.

– Kurwa, ale nudzicie – prychnął, ale zobaczył wzrok policjantów z Lwówka, więc zaczął mówić normalnie. – W piątek byłem z nimi umówiony, że jak przyjadą do Lubomierza i pozbędą się tych świętoszkowatych frajerów, to zabiorę je na małą imprezkę do siebie do Lwówka.

– Mówi pan o Tarkowskim i Majewskim? – zapytała dla pewności komendant.

– Noooo, syn radnego to chyba misjonarzem zostanie – odpowiedział diler.

– Co było dalej, kiedy je pan zabrał w piątek po południu? – wróciła do głównego pytania Agnieszka.

– Zabrałem je do siebie, ale z nimi była do dupy zabawa. Ujarały się już w aucie i dogadać się nie dało. Przecież nie będę pukał trupa – opowiadał w beznamiętny sposób, a Agnieszkę aż skreśliło w środku z gniewu. – Dojechaliśmy do Lwówka, cnotkę zostawiliśmy w aucie, bo odleciała totalnie.

– Mówisz o Lili? – dopytywała się Agnieszka, z nerwów przechodząc na ty.

– No. Widziałem ją kilka razy i zawsze była kurwa taka sztywniara, jakby pipę miała ze złota. Tknąć się nie dała – mówił z rozbawieniem, które zaczęło irytować podkomisarz.

– A Paulina?

– Ta znowu w drugą stronę. Jedna sztywna, jakby kij połknęła, a druga otwarta księga – zarechotał Tarczyński. – W piątek chwilę się pokreśliła między chłopakami, ale przez to, że się upaliła, była natarczywa i nikt nie chciał z niej skorzystać.

Agnieszka, słysząc jego słowa, wzięła głęboki oddech. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ta młoda dziewczyna tak się zachowywała. Czy bała się, że jak nie pozwoli chłopakom na wszystko, co proponują, to zostanie odrzucona? Paulina zachowywała się jak więzień, który wychodzi z pudła po długoletnim wyroku i za wszelką cenę w krótkim czasie chce nadrobić zaległości w życiu pełną piersią.

– Od jak dawna wprowadzałeś ją między swoich kumpli? – pytała Agnieszka, ale czuła, że wzbiera w niej złość. Choć nie rozumiała, dlaczego na niego, skoro nie przymuszał dziewczyny do takiego

zachowania, ona sama o tym decydowała.

– Chyba pod koniec czerwca skontaktowała się ze mną przez Facebooka i poprosiła o coś ekstra – mówił ostrożnie diler. – Zażartowałem sobie, że jak przyjedzie do Lwówka, to dostanie coś ekstra. I zajebicie się zdziwiłem, jak dwa dni później zadzwoniła, że są w mieście. Zgarnąłem je z lokalizacji, którą mi podała, i zawiozłem do siebie. Matki nie było, a kumple mieli wpaść na kwadrat, więc uznałem, że dobrze się składa, bo równowaga się zrobi. – Zaśmiał się w taki sposób, że Agnieszka zacisnęła pięści.

– Sprzedałeś im twarde narkotyki? – zapytała komendant.

– Kiedy?

– Wtedy, teraz, kiedykolwiek – niby lekko odpowiedziała Ginko.

– Dostawały to, co chciały, bo Paulina zawsze spłacała należności, w taki czy inny sposób – odparł wymijająco. – Trochę na początku się ich dygałem, wiedziałem, że ten rozwiązyły pokemon chodzi z synem radnego.

– Jaki pokemon? – odezwała się ze zdziwieniem Lidka, bo nie знаła tego określenia.

– No, Paulina – odpowiedział, jakby łaskę robił. – Ale szybko załapałem, że dzidzia ma wyrąbane na syna radnego, mimo że on też ją puka. Jak dla mnie to ona ma zryty mózg, ale jak dawała, to czemu nie brać. – Znowu wybuchł śmiechem.

– Może dlatego, że nie znalazłeś fiuta na śmietniku – odezwał się w zaskakującym tonie Dziecioł. Jego słowa rozbawiły Agnieszkę, ale starała się nie pokazać tego, gdyż sytuacja nie była komediowa.

– Jestem ciekawy, czy pan by nie skorzystał – ponownie mówił obrażonym tonem Tarczyński.

– Nie korzystam z każdej okazji, która się pojawia – odpowiedział komendant, a Agnieszka przyglądała mu się z ciekawością.

– Jakoś płacić musiały, a za dużo kasy nie miały. Nikt ich do niczego nie zmuszał. Cnotka nie chciała, to nikt jej nie tykał. Mamy dość chętnych dziewczyn – odparł diler.

– Wróćmy do niedzieli. Co możesz jeszcze na ten temat powiedzieć? – wróciła do najistotniejszego punktu rozmowy podkomisarz.

– Przyjechałem po nie, karnęliśmy się po okolicy, one dostały to, co

chciały, moi koledzy też i gitara.

Birkut miała ochotę podejść i przywalić mu z pięści za sposób, w jaki o tym mówił, ale starała się trzymać nerwy na wodzy.

– I później już ich nie widziałeś?

– Odstawiłem je prawie przed sam kościół, najjarane i szczęśliwe. Od tego momentu już ich nie widziałem.

– Nic nie mówiły, gdzie się wybierają? – dopytywała się podkomisarz.

– Nie mówiły wiele, Paulina miała usta zajęte czymś innym, a ta druga to się do niczego nie nadawała – odpowiedział, rozpierając się na krześle jak wielki boss.

– Dość już tego, jesteś złamanym chujem! Pójdiesz siedzieć na najbliższe lata – odezwała się Agnieszka ku zaskoczeniu wszystkich. Miała już pewność, że niczego się od niego nie dowiedzą, więc czas było zakończyć tę irytującą rozmowę. Nie mogła znieść tego, że diler czuje się bezkarny.

– O czym ty pieprzysz? Rafalski obiecał mi, że jestem tu tylko na rozmowie – obruszył się nerwowo Tarczyński i spojrzał na policjantów z Lwówka, ale oni patrzyli przed siebie.

– Ale z ciebie durna pała. Właśnie przed chwilą przyznałeś się w obecności siedmiu policjantów do tego, że odurzyłeś narkotykami dwie dziewczyny, po czym wykorzystasteś je seksualnie! – krzyczała Agnieszka.

– Co ty pierdolisz? – Diler skoczył na krześle.

– Siedź, jak nie chcesz, abym użył gumy – odezwał się spokojnie policjant spod drzwi.

– A pytałeś, debilu, czy są pełnoletnie? – włączył się w rozmowę Dziecioł, a Tarczyński przyglądał im się uważnie.

– Komendant Rafalski poinformował cię, że przyjedziesz tu tylko na rozmowę, ale nie sądził, że będziesz na tyle głupi, że przyznasz się do posiadania narkotyków. O ile się nie mylę, w naszym kraju nie można ich posiadać nawet na własny użytek – wróciła do głosu podkomisarz.

– To nie moja wina, że ta jedna to dziwka – bronił się gwałtownie diler.

– Teraz już nie w tym rzecz. Twoją winą jest sprzedawanie narkotyków młodzieży na imprezach w Lubomierzu – powiedziała

spokojnie komendant Ginko. – A jak się okaże, że jesteś zamieszany w zaginięcie Pauliny i Lili, to bądź pewny, że zorganizuję ci takiego prokuratora, że nie wyjdiesz z paki przez najbliższe piętnaście lat.

– Nie wiem, gdzie one są, nic im nie zrobiłem – mówił nerwowo Tarczyński.

– Pamiętaj, że całą rozmowę mamy nagraną na dyktafonie. Będzie to dowód w sprawie. Nie pozwolimy, aby taka gnida jak ty zatruwała nasze miasto – dodała komendant.

– Jak nie ja, to ktoś inny. Taki rynek nie lubi próżni, nie wyplenicie tego.

– Może całkowicie nie, ale nawet miesiąc spokoju od tego gówna to zawsze coś – włączyła się podkomisarz. – Koledzy z Lwówka zawiozą cię do Jeleniej Góry, tam oddasz odciski palców, bo będą potrzebne do sprawy. Tam też prokurator Szacka zdecyduje, co z tobą zrobić.

– Nie zrobisz ze mnie kozła ofiarnego. – Kiedy Tarczyński wypowiedział to zdanie, Birkut zamarła, ciarki przeszły jej po plecach i w ułamku sekundy wrócił obraz przesłuchania Marcina sprzed trzech miesięcy. Zaczęła myśleć o Kozle i o tym, co pozwoliła mu zrobić. Nie miała teraz pewności, czy diler faktycznie nie ma nic wspólnego z zaginięciem Pauliny i Lili. Podkomisarz nie ufała Tarczyńskiemu ani trochę. Jednak nie chciała, aby stał się kimś takim jak Marcin Kozioł, dlatego zamierzała udokumentować wszystkie swoje działania.

Komendant Ginko wyłączyła dyktafon, a policjanci z Lwówka podeszli do Łukasza Tarczyńskiego i go skuli. Nie chciał współpracować, ale sobie poradzili.

– Wrócę tu szybciej, niż się wam wydaje – powiedział, patrząc na Agnieszkę, gdy wyprowadzali go z komisariatu.

Agnieszka z jednej strony czuła ulgę, że Tarczyński na jakiś czas zostanie odsunięty od ich miasta, ale obawiała się, że jego słowa są prawdziwe. Nie będą długo czekać na jego następcę.

Gdy policjantki zostały same z komendantem Dzieciołem, wszyscy stali chwilę w milczeniu.

– Do dupy, z tego, co wszyscy mówią, dziewczyny same się prosiły o kłopoty. Na dobrą sprawę mogły narazić się byle komu i przy takiej lekkomyślności, jak słyszymy, wsiadły z kimś do auta i po ptokach –

rzucił komendant. – Nie wyciągnęliśmy od niego nic, co by chociaż w przybliżeniu wskazało miejsce, gdzie można byłoby ich szukać.

– Czekam na telefon od komisarz Deroń, bo miała porozmawiać z osobą, która namawiała je do wyjazdu do Wrocławia. To może być realny trop – analizowała na głos Birkut.

– Nadzieja też jeszcze w technikach z Jeleniej Góry – włączyła się Lidka.

– Jak Jelenia Góra czegoś nie da, to jesteśmy ugotowani – odpowiedziała z poirytowaniem podkomisarz.

* * *

Jeszcze jakiś czas po wyjściu komendanta Dziecioła Agnieszka nie mogła znaleźć sobie miejsca. Chodziła po komisariacie i zastanawiała się nad poszczególnymi zeznaniami. Próbowwała doszukać się w nich dodatkowych informacji, czegoś, co im umknęło lub co pierwotnie wydało się nieważne.

Podeszła do okna i zaczęła się rozglądać. W pewnej chwili wzrok jej zatrzymał się na miejskim słupie ogłoszeniowym, na którym wcześniej zawiesiła zdjęcia zaginionych dziewczyn. Teraz przy słupie stała Sabina Jankowska i przyglądała się fotografiom. W pewnej chwili pociągnęła za jedno zdjęcie i schowała ulotkę do obszernej torebki.

Była pewna, że była przyjaciółka będzie chciała opisać sprawę w lokalnej gazecie. W zasadzie jej to nie przeszkadzało. To nie ona musiała udzielać informacji Sabinie, a artykuł ze zdjęciem w prasie, którą czytają wszyscy mieszkańcy Lubomierza, może być pomocny.

Agnieszka wróciła do biurka, gdy Sabina zniknęła z zasięgu jej wzroku.

Usiadła na krześle i ruszyła myszką, aby uaktywnić ekran, bo chciała zgrać przesłuchanie Tarczyńskiego na komputer i odsłuchać je jeszcze raz. Ale gdy podpiniała dyktafon kablem do komputera, zaczął dzwonić jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła pulsujące na nim imię i nazwisko komisarz z Jeleniej Góry. Odłożyła dyktafon na biurko i odebrała połączenie.

– Cześć, u nas kicha, a u ciebie? – powitała koleżankę.

– Cześć, u mnie też. Sprawdziłam tę Olgę Rojko, na którą dałaś mi namiary, i to ślepawy zaułek – odpowiedziała smętnie Deroń.

– Czyli?

– Olga Rojko jest matką koleżanki z klasy Pauliny i Lili. Tatiany Rojko. Najpierw rozmawiałam z matką, tak jak prosiłaś, ale szybko wspólnie doszliśmy do wniosku, że więcej na temat Instagrama powie nam jej córka. Początkowo mała nie chciała się do niczego przyznać, ale rzuciłam jej technicznymi faktami oraz możliwymi konsekwencjami i wymiękła – opowiadała Iza, a Agnieszka słuchała w ciszy. – Przyznała się, że chciała zrobić Wrońskiej głupi żart.

– Dlaczego?

– Podobno nie lubią się z Pauliną. W klasie mało kto ją lubi, a ostatnio zaczęła jeszcze bardziej zadzierać nosa. Uderza do kolegów z klasy, nawet tych, co mają dziewczyny. Koleżanki zaś traktuje jak powietrze, poza oczywiście Lili, która jest jej wiernym psem, jak to określiła Tatiana – wyjaśniała komisarz.

– Tatiana podszyła się pod faceta, bo wiedziała, że tym skusi Paulinę?

– Tak, chciała jej narobić nadziei, naopowiadała jej, jaka jest rewelacyjna i że we Wrocławiu czeka ją wielki świat w modelingu.

– W modelingu? – zdziwiła się Agnieszka.

– Podobno Wrońska ciągle o tym ostatnio mówiła w szkole.

– To nowa wiadomość, nikt wcześniej nie wspomniał o takich planach dziewczyn czy też samej Pauliny – stwierdziła Birkut.

– Rojko mówiła, że Wrońska przed wakacjami wygadywała, że nadszedł jej czas i niebawem czekają ją zmiany. Nie wiem, co z tą drugą, bo Tatiana prawie nic o niej nie mówiła, zafiksowała się na napieprzaniu na Paulinę. Generalnie ta wasza zaginiona to niezłe ziółko. Przed nauczycielami udawała perfekcyjną, a rówieśnikom dokuczała.

– A młoda Rojko mówiła, czy po publicznej wiadomości jeszcze miały kontakt przez prywatne komunikatory?

– Twierdzi, że w nocy z soboty na niedzielę, wtedy kiedy zamieściła ten komentarz, Paulina odezwała się do niej. Ona jej odpisała, ciągle jako facet, aby w niedzielę przyjechała do agencji modelek Diamond Models i tam będzie czekał na nią agent.

– Wrońska uwierzyła? – zapytała Agnieszka.

– Uwierzyła i deklarowała, że przyjedzie z koleżanką. Rojko pokazywała mi tę rozmowę na swoim smartfonie.

– No dobra, to zadzwonię do tej agencji, bo pewnie faktycznie tam pojechały, a teraz się włóczą po Wrocławiu, jak nic nie wyszło z kariery – zdecydowała podkomisarz.

– Nie ma po co dzwonić – odpowiedziała szybko Deroń.

– Bo?

– Bo ta agencja nie istnieje, sprawdziłam to, a i młoda Rojko przyznała, że ją wymyśliła – odpowiedziała z żalem w głosie Iza.

– Ale Paulina i Lili tego nie wiedziały, więc może pojechały do Wrocławia? – zastanawiała się podkomisarz.

– Jest taka możliwość i to mocno utrudnia wasze działania. Wrocław jest duży, a one mogły się zaszyć gdziekolwiek.

– To teraz pozostaje czekać na to, czy dziewczyny od was z laboratorium potwierdzą to miejsce poprzez namierzenie sygnału z telefonu? – powiedziała pytająco Birkut.

– Tak, to może dużo pomóc. A jakby się okazało, że i one nic nie będą w stanie zrobić, będziecie musiały to nagłośnić. Choć jeśli laski celowo się ukryły, to poszukiwania mogą długo potrwać.

– Też zaczynam brać pod uwagę, że po prostu nawiały. Paulina namówiła Lili, a że ta była w nią wpatrzona, to zrobiła, jak tamta zdecydowała. Myślę, że Lili złamie się pierwsza i niebawem da sygnał rodzicom. Ponoć ma z nimi dobry kontakt – stwierdziła Agnieszka.

– Jakby co, to daj znać, jak będę mogła, to pomogę – powiedziała Deroń. – Czekam też na twoją decyzję w sprawie wiesz czego.

– Tak, jak tylko uporam się z tą sprawą, to zadzwonię w tej drugiej, bo podjęłam już decyzję – odparła dyplomatycznie, gdyż nie chciała jeszcze, aby koleżanki z komisariatu usłyszały, co planuje.

– Świetnie, to jesteśmy w kontakcie – powiedziała wesoło Iza.

– Dzięki za pomoc.

Agnieszka oparła się o oparcie krzesła, zamknęła oczy, aby zebrać myśli, i po kilku sekundach odezwała się do zgromadzonych w pokoju koleżanek.

– Iza zdobyła informacje, że facet z Instagrama to tak naprawdę koleżanka z klasy Pauliny i Lili, która ich nie lubi i chciała z nich

zazartować. To nie zmienia faktu, że mogły pojechać do Wrocławia i dopiero na miejscu przekonały się, że konto i rozmowa na Instagramie były fałszywe. Musimy poczekać na info z laboratorium o sygnale z któregoś z telefonów. A jak nic nie będzie, to trzeba poinformować rodziców o konieczności przeprowadzenia akcji medialnej – streściła rozmowę z komisarz Deroń.

– Chwilę temu rozmawiałam z Wrońskimi i ze Śliwińskimi – odezwała się komendant Ginko. – I mam dwie skrajne decyzje. Śliwińscy są za tym, aby twarz ich córki znalazła się wszędzie, gdzie to tylko możliwe, natomiast Wrońscy wręcz przeciwnie. Twierdzą, że zaangażują prywatnego detektywa i on rozpocznie poszukiwania bez robienia afery na całą Polskę.

– Co za ludzie – syknęła Lidka.

– Nic nie zrobimy, jak chcą bulić kupę kasy Rutkowskiemu czy innemu ściemniaczowi, to ich sprawa.

– Ale co, umieścimy zdjęcie jednej, a o drugiej tylko powiemy? – zapytała z zaciekawieniem Monika.

– Tak, nie ma innego wyjścia – odpowiedziała Ginko, wruszając ramionami, i wróciła do swojego gabinetu.

Birkut ponownie zabrała się do instalowania dyktafonu do komputera i ponownie ta czynność została przerwana, gdyż znowu zaczęła dzwonić jej komórka. Kobieta prychnęła pod nosem, ale gdy zobaczyła, że próbuje się z nią połączyć laboratorium kryminalistyczne z Jeleniej Góry, podekscytowana odebrała.

– Błagam o dobre wiadomości – powiedziała zaraz po połączeniu się.

– Pani podkomisarz, tu Weronika Zawadzka – przedstawiła się kobieta na wstępie. – Tak, mam dobre wiadomości. Udało się zlokalizować sygnał z tego sekretnego telefonu jednej z zaginionych.

– I? – zareagowała gwałtownie Agnieszka, co zwróciło uwagę reszty koleżanek, które utkwili w niej wzrok.

– Sygnał jest widoczny w Lubomierzu, a dokładnie pochodzi z okolic placu kościelnego. Nawet powiedziałabym, że z dawnego klasztoru, który teraz jest chyba internatem? – zapytała dla pewności Zawadzka, a Birkut poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Tak, w czasie roku szkolnego mieszka tam młodzież uczęszczająca

do szkoły, która mieści się obok. A w sierpniu podczas festiwalu filmowego mają możliwość korzystania z tych pokoi goście festiwalowi. Paulina i Lili też tam mieszkały.

– No to sygnał jest wyraźny z tego miejsca. Proszę to sprawdzić, choć wie pani, że jest to tylko telefon. Skoro ich nie ma w pokoju, to może telefon tam zostawiły, a same wybyły – studziła entuzjazm Agnieszki Weronika.

– Byłyśmy w niedzielę w ich pokoju, nic nie znalazłyśmy, ale nie szukałyśmy dokładnie, bo nie było podstaw ani możliwości – rzuciła podekscytowana Birkut.

– Jakby był problem ze zlokalizowaniem komórki, to proszę dzwonić, będziemy próbować jeszcze uściślać lokalizację zdalnie – zaoferowała Zawadzka przed rozłączeniem się.

– Dzięki, będę się odzywać.

– Laboratorium zlokalizowało sygnał komórki Wrońskiej w internacie – powiedziała szybko Agnieszka, czując napływające nowe siły.

– Lidka, idziesz z Agą to sprawdzić. Jakbyście potrzebowały pomocy, to dzwońcie – wydała polecenie komendant, która stała w drzwiach gabinetu. Podkomisarz skinęła głową, a Lidka zareagowała na polecenie z równą ekscytacją jak ona.

* * *

Sabina Jankowska weszła do redakcji gazety „Nasz Lubomierz” i wyjęła z przepastnej torby zerwane ze słupa ogłoszeniowego ksero zdjęcia zaginionych dziewczyn. Podeszła do biurka Moniki Szewczyk i położyła przed nią ulotkę.

– Słyszałeś o tej sprawie? – chciała wiedzieć, czy młodsza koleżanka wskaże jej, w jakim kierunku warto iść, aby poszukać informacji. Wolą unikać komisariatu.

– Tak, dwie imprezowe dziewczyny z Jeleniej Góry zniknęły – odpowiedziała Szewczyk, przerywając pisanie na komputerze. Monika pracowała od niedawna w redakcji na etacie, bo za czasów Olgi Rosińskiej była stażystką. Jankowska lubiła ją, bo Szewczyk była dociekliwa, choć czasem zbyt wierzyła miejscowym plotkom, ale umiała

dobrze pisać, więc sprawdzała się w tej pracy.

– Coś więcej? Kto coś mógłby wiedzieć? – pytała dalej Sabina nieusatysfakcjonowana odpowiedzią Moniki. Młoda dziennikarka spojrzała na Sabinę, bo była pewna, że to, co za chwilę powie, może nie podobać się szefowej.

– Chodzą słuchy – zrobiła pauzę, aby spojrzeć na Jankowską, gdyż wiedziała, że ta nie lubi plotek, ale Sabina dała jej znak ręką, aby mówiła dalej – że te dwie zaginione to grały na dwa fronty. Umawiały się z synem radnego i z jego kumplem oraz z przyjaciółmi młodego Kalickiego. Ponoć odkryła to porzucona dziewczyna syna radnego i zrobiła się wielka awantura.

– Myślisz, że ktoś z nich coś im zrobił? – dopytywała się Sabina, ale sama zaczęła brać to pod uwagę, bo pod wpływem szalejących hormonów któraś ze wspomnianych osób mogła zrobić coś głupiego.

– Słyszałam, że tam jeszcze wchodzi w grę sprawa z narkotykami, że oni wszyscy są w to zamieszani – rzuciła kolejny trop Szewczyk.

– W Lubomierzu narkotyki? Niby skąd?

– No jest taki jeden, nie od nas, ale młodzież od niego kupuje, a te zaginione to zdaje się dla niego dilowały – odpowiedziała z przekonaniem.

– W wątek nastoletnich waśni jestem skłonna uwierzyć, ale w narkotyki to już mniej. Nagle dwie nikomu wcześniej nieznane maślaki wyrastają na niebezpieczne awanturnice i handlarki prochami? – rzuciła Jankowska z niedowierzaniem, a Szewczyk tylko się skrzywiła, dając do zrozumienia, że tak naprawdę to nie wie, jak było i co o tym myśleć.

– Mówię, co słyszałam.

– Okej, to trzeba się temu przyjrzeć. Może uda się pogadać z którymś z tych dzieciaków – oznajmiła Sabina i wróciła do swojego biurka.

– Może córka szefa coś będzie wiedzieć – odezwała się po chwili Monika, a Sabina spojrzała na nią pytająco.

– No ona chyba ma z szesnaście lat, zna większość tych osób, więc może doszły ją słuchy, co jest grane. Nie musi być w to zamieszana, ale może więcej wiedzieć – wyjaśniła Monika.

– Może, zapytam ją – odpowiedziała dyplomatycznie Jankowska, ale

wiedziała, że wcześniej będzie musiała poprosić o zgodę na taką rozmowę Ryśka, choć nie przypuszczała, aby miał coś przeciwko.

Lubomierz, środa, 11 października 1995.

Klasztor Urszulanek

– Szczęść Boże – powiedziała podkomisarz Barbara Bartek, gdy w drzwiach klasztoru stanęła siostra przełożona.

– Szczęść Boże – odpowiedziała niepewnie zakonnica. – W czym mogę pomóc?

– Prowadzę rutynowe działania w sprawie zaginięcia Anny Konopko. Była u sióstr w szkole nauczycielką.

– Wiem, kim jest Anna Konopko i czym się u nas zajmowała. Jednak ze względu na nieobyczajne zachowanie musiałam ją zwolnić. Dawała zły przykład uczennicom – wyjaśniła zakonnica chłodnym tonem, nie wpuszczając policjantki do środka. – Nie rozumiem tylko, dlaczego pani mówi, że zaginęła.

– Przyjaciel pani Konopko, jeden z naszych radnych, zgłosił zaginięcie. Podobno zniknęła nagle, nie informując go o tym.

– Zapewne było jej wstyd i dlatego zniknęła bez słowa. Nie miała powodów do dumy. Jestem przekonana, że ów przyjaciel to ten człowiek, z którym wdała się w głośny ostatnio romans – odpowiedziała siostra Małgorzata, a podkomisarz Bartek kiwnęła głową potwierdzająco.

– Na pewno siostra ma rację, ale nie chciałabym czegoś zaniedbać i jeśli siostra pozwoli, to chciałabym zobaczyć pokój, w którym zaginiona tu mieszkała, bo może coś zostało, co będzie jakąś wskazówką. Zależałoby mi też na tym, aby porozmawiać z innymi siostrami oraz uczennicami. Może któraś z nich będzie wiedzieć, gdzie udała się pani Konopko – obstawała przy swoim policjantka.

– Absolutnie, wykluczone – zaproponowała gwałtownie przełożona, ale szybko się zreflektowała. – Przepraszam, ale policji w naszym klasztorze nigdy nie było i wolałabym, aby tak pozostało. Gdyby ktoś się dowiedział o takich działaniach w naszym miejscu, mogłoby to nadszarpnąć naszą

reputację – wyjaśniła spokojniej.

– A może wręcz odwrotnie, postawiłoby to was w dobrym świetle. Świadczącym o waszym miłosierdziu. Jakie to pobożne z waszej strony, że nieobojętny jest wam los osoby, która was zawiodła – odpowiedziała przekornie podkomisarz z miłym uśmiechem, a siostra Małgorzata już wiedziała, że z nią nie wygra.

– Oczywiście, że nie jest nam obojętny jej los. Nie mogła dalej uczyć w naszej szkole, ale mam nadzieję, że w innym miejscu ułoży sobie życie i wyciągnie wnioski z błędów, które tu popełniła – wygłosiła dyplomatycznie przełożona. – Proszę wejść, ale od razu mówię, że nie będzie pani mogła prowadzić tu przesłuchania. Nie chcemy, aby uczennice dowiedziały się szczegółów o zachowaniu pani Konopko, ponieważ darzą ją zaufaniem i sympatią. Mogę pani jedynie pokazać pokój nauczycielki i tyle – postawiła swoje warunki siostra Małgorzata.

– Dziękuję – odpowiedziała z satysfakcją podkomisarz Bartek i ruszyła za zakonnica. Rozglądała się dookoła. Szarobure grube mury robiły przytłaczające wrażenie. Nigdy nie była w klasztorze, ponieważ uczyła się gdzie indziej. Słyszała tylko, że siostry urszulanki przykładają się do edukacji i wiele dziewczyn, które kończyły u nich szkołę, osiągało sukcesy zawodowe.

Podeszły przed drzwi jednego z wielu tak samo wyglądających pokoi. Siostra Małgorzata wyjęła pęk kluczy i ku zdziwieniu podkomisarz Bartek od razu wybrała ten, który pasował. Otworzyła skrzypiące drzwi i ich oczom ukazało się wnętrze niewielkiego pokoju. W środku było skromne wyposażenie, dlatego wyraźnie było widać, że znajdowały się w nim porozkładane rzeczy. Jakby ktoś chwilę temu wyszedł i miał niebawem wrócić. Panował mało przyjemny zapach wilgoci, ale cały internat był nim przesiąknięty.

– Ktoś tu już mieszka? – zapytała policjantka. – Pani Konopko nie zabrała ze sobą swoich rzeczy?

Siostra Małgorzata chwilę milczała, rozglądając się dookoła. W końcu odezwała się energicznie:

– To są rzeczy pani Konopko. Kompletnie o tym zapomniałam – powiedziała siostra z uśmiechem. – Przed opuszczeniem klasztoru odbyliśmy szczerą rozmowę. Przepraszała mnie serdecznie za to, co się

stało, i powiedziała, że w ramach zadośćuczynienia zostawia te rzeczy, abyśmy rozdały je biednym – wyjaśniała siostra przełożona.

– Kosmetyki i bieliznę też? – zdziwiła się podkomisarz Bartek, otwierając jedną z szuflad, w której znajdowały się figi i biustonosze.

– Nie, te rzeczy kazała spalić. Powiedziała, że jedzie do nowego miejsca i pragnie zacząć od zera. A te rzeczy przypominałyby jej o grzesznym życiu.

– Kiedy odbyłyście tę rozmowę? – zapytała policjantka, a zakonnica zrobiła minę, jakby intensywnie myślała.

– Trzy, może cztery dni temu. Nie pamiętam dokładnie, bo tu ciągle coś się dzieje. Człowiek nie jest w stanie zapamiętać wszystkiego.

– A czy pani Konopko mówiła, gdzie zamierza pojechać?

– Przykro mi, ale nie – odpowiedziała zakonnica.

– Nie zapytała jej siostra? Z czystej ciekawości.

– Nie interesowało mnie to. Nadużyła naszego zaufania i nie byłam ciekawa, co dalej zrobi ze sobą – wyjaśniła cierpko siostra Małgorzata.

– A może siostra wie, czy pani Konopko miała jakąś rodzinę, ponieważ radny, który zgłosił jej zaginięcie, wiedział tylko o jednej ciotce.

– O pani Konopko od strony prywatnej niewiele wiem. Przyszła do nas pół roku temu. Uczennice ją lubiły, dobrze uczyła, więc nic więcej mnie nie interesowało. Nie mamy w zwyczaju inwigilować swoich pracowników. Oczekujemy od nich tylko tego, aby dawali dobry przykład uczennicom – odrzekła siostra Małgorzata poważnie, po czym ponownie rozejrzała się po pokoju. – Wydaje mi się, że już dość poświęciłam pani czasu. Mam dużo pracy. Jeśli mogę coś doradzić, to proszę dać sobie spokój z tą sprawą. Myślę, że nie ma w niej nic nadzwyczajnego. Pani Konopko wyjechała, bo okryła się hańbą. A znając życie, już znalazła sobie kogoś innego i zapomniała o tym, co wydarzyło się tutaj. Znam ten typ kobiet, on się nigdy nie zmienia. Według mnie szkoda pani czasu – podsumowała zakonnica.

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, godz. 14.00

Wyszły z komisariatu i szybkim krokiem ruszyły w stronę plebanii. Najpierw musiały zajrzeć do księdza Adama, gdyż to on miał klucze do internatu, który obecnie był pusty. Proboszcz musiał być też ich przewodnikiem, ponieważ zakamarki korytarzy klasztornych były im obce, dlatego same by sobie nie poradziły z odnalezieniem pokoju nastolatek.

Birkut przez tę krótką drogę zastanawiała się, czy możliwe, aby dziewczyny ukryły się w internacie na tak długi czas. Co by jadły, co by robiły i na co by liczyły? Jak przetrwałyby bez wychodzenia i bez niczyjej pomocy? Czy było realne, że nikt ich nie widział? W pokoju ich nie było i to było oczywiste, bo nie miały gdzie się tam ukryć. Pomieszczenie było wręcz mikroskopijne. Agnieszka również nie przypominała sobie, aby dostrzegła tam telefon. Z drugiej strony, jeśli był tam sekretny telefon Pauliny, to możliwe, że go ukryła i nie leżał na wierzchu.

Otrzymały informację o zlokalizowaniu sygnału komórki, ale ta wiadomość nastroczała także wiele kolejnych pytań.

Faktycznie Paulina i Lili ostatni raz były widziane, jak szły w stronę kościoła, ale ani monitoring miejski, ani w internacie nie zarejestrował tego momentu, jak wchodziły ponownie do budynku. Natalia Borowik też o tym nie wspominała. Teraz najbardziej prawdopodobne wydawało się, że Paulina w tym dniu nie miała przy sobie drugiego telefonu. Jeśli planowała spotkanie z rodzicami, to niewykluczone, że przezornie go ukryła.

Stały przed drzwiami plebanii i zadzwoniły. Obie z Lidką czuły zniecierpliwienie, rozpierała je ciekawość. Sekundy, nim ksiądz otworzył drzwi, ciągnęły im się jak godziny.

Ksiądz Adam był u nich w miasteczku proboszczem od dziesięciu lat, cieszył się sympatią mieszkańców i zawsze można było na niego liczyć. Agnieszka pamiętała, jak bardzo przeżywał fakt znalezienia zwłok Wandy Gruz trzy miesiące temu. Widział niejedną raz zmarłego człowieka, ale znalezienie ciała Wandy to była zupełnie inna sprawa.

– Szczęść Boże, czemu zawdzięczam tę wizytę? – zapytał z miłym uśmiechem na ich widok.

– Szczęść Boże – odpowiedziały równocześnie Birkut i Kalicka. – Przyszliśmy prosić księdza o to, aby nam otworzył pokój w internacie. Ten, który należał do zaginionych dziewczyn.

– To one nadal się nie znalazły?

– Niestety nie, ale dostałyśmy informację, że sygnał telefonu jednej z dziewczyn dobiega ciągle z internatu, więc chciałybyśmy zobaczyć to miejsce jeszcze raz – powiedziała podkomisarz.

– Naturalnie, już biorę klucze. – Ksiądz schował się na chwilę za drzwi, gdyż był tam wieszak, i niebawem już miał w ręce pęk kluczy.

Ruszył z policjantkami w stronę internatu.

– Nie sądzę, aby znalazły panie dziewczyny w internacie. Przecież pokoje były sprzątane, tak jak i cały budynek – odezwał się po chwili.

– Myśli ksiądz, że nie mogły się gdzieś ukryć? – zapytała z ciekawości Agnieszka.

– Jakby bardzo chciały, to owszem, w internacie jest cała masa zakamarków, ale po co? Nikogo tam od poniedziałku nie ma. Co by jadły i co robiły? – Proboszcz zadał te same pytania, które zadawała sobie chwilę temu Agnieszka.

– Spróbujemy choć odnaleźć telefon, bo może być istotnym dowodem – odpowiedziała Lidka, a proboszcz pokiwał głową ze zrozumieniem.

Weszli do środka i ksiądz Adam sprawdził w książce meldunkowej jeszcze raz numer pokoju dziewczyn. Następnie poprowadził je schodami w górę jak pierwszego dnia pan Benio. Podkomisarz rozglądała się po pustych i długich korytarzach, licząc, że uda jej się coś dostrzec.

Stanęli przed sfatygowanymi drzwiami i po krótkim mocowaniu się z zamkiem Agnieszka z Lidką mogły wejść do środka małego pokoju. Zostały w nim wszystko tak, jak było w niedzielę, tylko zaduch się

zwiększył. Zamknięte okna, choć nieszczelne, nie dawały przewiewu.

Włożyły jednorazowe rękawiczki i zaczęły szukać pomiędzy porzrzuconymi rzeczami. Ksiądz nie wszedł do środka, nie chciał przeszkadzać. Policjantki delikatnie przekładały rzeczy, starały się podnosić każdy przedmiot czy ubranie, aby upewnić się, że niczego nie przeoczą.

Po upływie trzydziestu minut wyszły z pokoju rozczarowane, nie znalazły telefonu ani niczego innego, co by było pomocne w odnalezieniu dziewczyn.

– I co teraz? – zapytał ksiądz.

– Dzwonię do Jeleniej Góry. Pomogą uściślić miejsce położenia komórki – odpowiedziała Birkut, ściągnęła z ręki lateksową rękawiczkę i wybrała numer, z którego ostatnio dzwoniła do niej Zawadzka.

– Zawadzka, słucham? – odezwał się głos w słuchawce.

– Tu podkomisarz Birkut, nie znalazłyśmy telefonu w pokoju. Może nam pani jakoś jeszcze pomóc?

– Jasna sprawa, proszę się nie rozłączać – poprosiła Zawadzka i Agnieszka usłyszała stłumione głosy w tle, a dopiero po chwili Weronika ponownie odezwała się do słuchawki. – Z radaru wynika, że najsilniejszy sygnał jest w okolicy małego zbiornika wodnego, który jest na terenie internatu. – W jej głosie słychać było niepewność, bo zdawała sobie sprawę z tego, jak to brzmi.

– Okej, zapytam księdza – rzuciła podkomisarz i teraz to Zawadzka czekała na dalszą część rozmowy. – Czy na terenie internatu jest jakiś zbiornik wodny? – zapytała proboszcza.

Ksiądz Adam zastanawiał się nad odpowiedzią, ale nie dlatego, że nie był pewien, czy taki obiekt jest, ale dlatego, że nie bardzo rozumiał, o co może chodzić.

– Tak – powiedział niepewnie. – Z tego, co mi wiadomo z map, to owszem jest, ale znajduje się w części, do której niewiele osób ma wstęp. To jest teren dawnego klasztoru, w którym mieszkają jeszcze ostatnie siostry urszulanki. Do nich należy to skrzydło, w którym znajduje się staw.

Agnieszka kiwnęła głową i najpierw powiedziała do słuchawki:

– Pani Weroniko, zadzwonię później, aby powiedzieć co i jak.

Zobaczymy, czy dostaniemy się do stawu. – Po czym rozłączyła się. – Możemy tam podejść? Panie z laboratorium kryminalistycznego twierdzą, że z tego miejsca pulsuje najmocniejszy sygnał telefonu – wyjaśniła Agnieszka, gdyż chciała utwierdzić proboszcza, że jest to poważna sprawa.

– Podejść możemy, ale nie obiecuję, że siostry nas wpuszczą. To ich suwerenna decyzja, niezależna ode mnie – odpowiedział ksiądz.

Agnieszka kiwnęła głową, ale wiedziała, że gdyby siostry nie pozwoliły im wejść do tej ich części, to będzie musiała je postraszyć dostarczeniem nakazu od prokuratora. Nie była pewna, czy to zadziała. Miała nadzieję, że uda się załatwić tę zaskakującą sprawę polubownie.

Ruszyli ciemnym i długim korytarzem. W pewnym momencie zeszli schodami w dół. Agnieszka nie miała pojęcia, że takie schody są też i w tym miejscu internatu, ale nie mogło jej to dziwić, bo nigdy nie była w tym miejscu. Teraz zrobiło jej się wstyd. Wiele osób przyjeżdżało do Lubomierza właśnie po to, aby móc zwiedzić wnętrze dawnego klasztoru albo wziąć udział w nocnym zwiedzaniu kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Maternusa w czasie trwania festiwalu filmowego. A ona nigdy z tego nie skorzystała, czego właśnie zaczęła żałować.

W końcu stanęli przed masywnymi i pięknie zdobionymi drzwiami, a ksiądz Adam nacisnął na dzwonek. Podkomisarz spodziewała się delikatnego dźwięku, a usłyszała głośny gong. Spojrzały na siebie z Lidką z rozbawieniem.

Po dłuższej chwili drzwi otworzyła zakonnica, która wyglądała mniej więcej na sześćdziesiąt lat. Miała miłą, okrągłą twarz, a głównym jej punktem były masywne okulary.

– Szczęść Boże, księżo proboszczu, w czym mogę pomóc?

– Szczęść Boże, siostró Ewo, przyszedłem prosić, wraz z przedstawicielkami naszego komisariatu, o pozwolenie na wejście do części klasztoru, która należy do sióstr – zaczął wyjaśniać ksiądz Adam, ale Agnieszka weszła mu w słowo:

– Chcemy zobaczyć staw.

Siostra Ewa spojrzała na nią spokojnie.

– A dlaczego? Nikt obcy nie ma tu wstępu – powiedziała delikatnym

i melodyjnym głosem.

– Tak, wiem, ksiądz nam mówił, ale prowadzimy sprawę zaginięcia dwóch nastolatków i dowody wskazują, że dziewczyny mogły tu być – wyjaśniła podkomisarz.

– Co zaginione nastolatki miałyby robić w naszej części klasztoru? Jest on zamknięty dla postronnych osób i tylko siostry mają do niego wstęp.

– Nie wiemy, co by miały robić, dla nas też jest to zaskakujące i dlatego chcemy to sprawdzić – mówiła spokojnie podkomisarz.

– Nastolatki to nastolatki, mają swoje sposoby, aby się dostać tam, gdzie nie wolno – odezwała się słuźbiście Lidka, a siostra Ewa spojrzała na nią z miłym uśmiechem, poprawiając duże okulary.

– Nikogo tu nie widziałyśmy. Proszę mi uwierzyć, że jakby dwie nastolatki krążyły po naszym klasztorze, to nie umknęłyby to naszej uwadze.

– Proszę siostry, lokalizator sygnału wskazuje staw w waszej części klasztoru jako miejsce, gdzie znajduje się komórka jednej z zaginionych dziewczyn. Czy nie możemy tam wejść i tego sprawdzić? – zapytała podkomisarz, czując zniecierpliwienie, a siostra Ewa z kamienną twarzą odparła z niechęcią:

– Proszę poczekać, muszę zapytać siostrę Małgorzatę. – Po czym zamknęła im drzwi przed nosem.

– Co jest grane? – rzuciła Lidka i spojrzała na księdza proboszcza.

– W Lubomierzu zostało ostatnich dziesięć urszulanek. Te, które mieszkały tu od początku. One decydują o sobie i swojej części klasztoru, która nigdy nie była ogólnodostępna. Nie wchodzili tu cywile bez powodu i pozwolenia – wyjaśnił.

– No tak, ale my nie chcemy tam wejść dla zabawy. Mamy powód – odpowiedziała nazbyt gniewnie Kalicka, na co ksiądz tylko zrobił minę, która jednoznacznie mówiła, że on nic nie może zrobić w tej sprawie.

Po upływie kolejnych dziesięciu minut, gdy podkomisarz zaczynała się mocno irytować, masywne drzwi ponownie się otworzyły i stanęła w nich inna, znacznie starsza i drobna zakonnica.

– Szczęść Boże, siostrze Małgorzato – zareagował na pojawienie się nowej siostry ksiądz Adam.

– Szczęść Boże, siostra Ewa mówi, że chcecie do nas wejść, bo czegoś

szukacie, ale wiecie, że od sześćdziesięciu lat nikt, kto nie jest z nami związany, tu nie wszedł? – zapytała nad wyraz silnym głosem.

Kalicka westchnęła głośno, ale Agnieszka uspokoiła ją wzrokiem.

– Rozumiemy, ale występują wyjątkowe okoliczności i jest to kwestia dostania się do stawu, sprawdzenia, czy nie leży tam telefon jednej z zaginionych dziewczyn i tyle – mówiła rzeczowo Birkut.

– Ależ skąd by się miał wziąć u nas, i to jeszcze przy stawie, czyjś telefon. My mamy jeden i nam nie zginął.

Agnieszka poczuła przyływ bezsilności i zdenerwowania.

– Proszę siostry, czy chce siostra, abyśmy wróciły z nakazem prokuratorskim? Po co to wam? Wtedy nie tylko my dwie naruszymy wasz spokój, ale wejdzie tu dużo więcej osób. Proszę się zastanowić, jak to zaburzy wasze zasady i przestrzeń – postanowiła zagrać twardo, bo zorientowała się, że siostra Małgorzata nie traktuje ich sprawy poważnie. Wydawało jej się, że wynika to z faktu, że siostra od wielu lat nie opuszczała murów klasztoru i problemy świata zewnętrznego były jej obce.

Siostra Małgorzata bacznie przyglądała się Agnieszce. W jej wzroku było coś, co stremowało podkomisarz, ale uznała, że nic więcej mówić nie musi.

– Dobrze, ale proszę załatwić tę sprawę dyskretnie. – W końcu dała za wygraną i przesunęła się, aby mogły wejść. – Siostra Ewa wskaże drogę.

– Dziękujemy.

Policjantki i ksiądz ruszyli za korpulentną zakonnicą o miłej twarzy.

– Ksiądz też nigdy tu nie był? – zapytała po cichu Agnieszka z niedowierzaniem.

Proboszcz pokręcił przecząco głową bez słowa.

Szli zimnym i ciemnym korytarzem, mijając kolejne drzwi. Panowały tu nienaturalny spokój i przenikliwa cisza, aż bolały uszy. Podkomisarz nieustannie oglądała się za siebie. Gdy minęli zejście do piwnicy, siostra Ewa skręciła w bok, przeszła pod grubymi filarami i przeprowadziła ich przez szklane drzwi na wewnętrzny dziedziniec. Stała na progu i powiedziała, wskazując palcem:

– Ze dwadzieścia metrów od tego miejsca, za tymi szuwarami zaczyna się staw.

– Dziękujemy, postaramy się szybko załatwić tę sprawę – powiedziała podkomisarz, a zakonnica skłoniła głowę, nie ruszając się już z miejsca.

– Tyle tu traw i zarośli, że możemy szukać małej, płaskiej komórki nawet i cały dzień – powiedziała sceptycznie Lidka, gdyż w oddali zobaczyła staw.

– Proszę nawet tak nie żartować, siostry nie dadzą nam tyle czasu – rzekł proboszcz i dało się wyczuć niepokój w jego głosie.

– Rozdzielmy się, to pójdzie szybciej – zarządziła Birkut, a Lidka i ksiądz Adam przytaknęli zgodnie. Każdy poszedł w inną stronę.

W pozycji pochylonej każdy przeczesywał swoją część terenu.

Po niespełna piętnastu minutach proboszcz zawołał:

– Pani Agnieszko, tu.

Kalicka i Birkut zerwały się z miejsc, w których prowadziły poszukiwania. Podbiegły do księdza. Podkomisarz włożyła lateksowe rękawiczki i podniosła telefon z ziemi. Nacisnęła przycisk z boku urządzenia, aby sprawdzić, czy jest aktywne. Ku zaskoczeniu całej trójki ekran telefonu rozbłysnął. Nie odblokował się, ale działał. Po wybudzeniu można też było zobaczyć, że na tapecie komórki było zdjęcie Pauliny w wystudiowanej pozie. Smartfon był też wyciszony, dlatego nikt nie słyszał, jak próbowali się na niego dodzwonić.

– No to rewelacja. Ale się zacznie dym – prychnęła Lidka. Agnieszka rozumiała, co koleżanka ma na myśli. Odnalezienie smartfona zaginionej dziewczyny w tym miejscu oznaczało ni mniej, ni więcej pojawienie się nowych problemów oraz rodziło niewygodnie pytania.

– I co teraz? – zapytał przejęty ksiądz Adam.

– Przed nami trudne zadanie. Trzeba się dowiedzieć, skąd telefon się tu wziął. Siostry będą musiały powiedzieć, w jaki sposób można się tu jeszcze dostać – stwierdziła Agnieszka, ale w tym momencie doszedł ich zaskakujący dźwięk, jakby ciche bulgotanie wody.

– Jakieś zwierzę jest w tym stawie? – zapytała ze strachem i obrzydzeniem Kalicka.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. W dawnych czasach w kilku stawikach były ryby. Siostry się tym zajmowały, ale od wielu lat stawy są tylko pozostałością dawnych czasów – odpowiedział proboszcz, obserwując taflę wody, na której zaczęły pojawiać się kolejne bąble.

Agnieszka wyjęła z kieszeni plastikowy woreczek, włożyła do niego znaleziony telefon i ruszyła w stronę wody.

– Aga, tam może być wąż czy inny gad. – Kalicka niby szła za nią, ale nie stanowiła opoki, bo ciągnęła podkomisarz za rękaw. Słowa koleżanki wydały się Birkut na tyle realne, że gdy zobaczyła pod nogami długi i gruby kij, to wzięła go do ręki. Stwierdziła, że jak coś ich zaatakuje, to może będzie miała szansę, aby się tym jakoś obronić.

Podeszły pod sam brzeg i widziały tylko drobne bąbelki na tafli zielonej wody. Kompletnie nie można było nic dostrzec. Dlatego podkomisarz postanowiła użyć znalezionego kija. Chciała poruszyć wodą, aby przekonać się, czy coś z niej wyjdzie, czy może to tylko powietrze wydostaje się na zewnątrz.

Włożyła kij i pokręciła nim w wodzie na tyle, ile sił jej starczyło, gdyż nadmiar trawy i szuwarów dawał wrażenie grzebania w mokrym piasku.

– Daj spokój, nic tam nie ma. – Lidka chciała się wycofać.

– Trzymaj mnie mocno, jeszcze raz, ale głębiej włożę ten kij – upierała się przy swoim pomysłu Agnieszka.

– Po co, chcesz, aby cię wąż uwalił? – powiedziała z niezadowoleniem Kalicka, ale posłuchała prośby koleżanki.

Podkomisarz, obiema rękami trzymając kij, mocno uderzyła nim w głębię wody, co spowodowało, że wypłynęło jeszcze więcej bąbli, ale nic więcej się nie wydarzyło. Agnieszka stała i przyglądała się, po czym odwróciła się do Lidki, aby przyznać koleżance rację. Ale w tej samej chwili, jakby w zwolnionym tempie, na powierzchnię wody, ni z tego, ni z owego wypłynęło ciało. Nie było widać, kto to jest, bo było zwrócone twarzą do dołu. Agnieszka, Lidka i ksiądz Adam zamarli na chwilę. Był to tak zaskakujący widok, że żadne z nich nie było w stanie wydobyć z siebie przez chwilę ani słowa.

– O kurwa! – powiedziała bezwiednie Kalicka i prawie natychmiast przypomniała sobie o obecności proboszcza. – Przepraszam, proszę księdza.

Proboszcz nawet nie zareagował. Wpatrywał się oszołomiony w dryfujące po tafli wody ciało.

– Źle, bardzo źle – szeptała Kalicka. – To się nie dzieje naprawdę!

Podkomisarz spojrzała w stronę wejścia, chciała dowiedzieć się od siostry Ewy, kto to może być i co to oznacza, ale zakonnicy już nie było.

– Dzwon do Ginko, ja do Szackiej – wydała polecenie Agnieszka, nie odrywając oczu od pływającego ciała.

– Nie wyciągniecie tego człowieka z wody? – zapytał przerażony proboszcz.

– I tak nie żyje, a jakbyśmy zaczęły działać bez odpowiedniego sprzętu, mogłybyśmy zatrzeć istotne ślady – wyjaśniła cicho podkomisarz.

Nie miała złudzeń i mimo że nie widziała twarzy, to była pewna, że jest to albo Paulina, albo Lili. Teraz wszystko zacznie się od nowa. Czekają ich trudne śledztwo i aż strach, co to wszystko może oznaczać. Wiadomo było, że w momencie znalezienia zwłok zmienia się status prowadzonej od kilku dni sprawy.

* * *

Sabina stanęła przed drzwiami pokoju należącego do Zosi Król. Dostała pozwolenie od Ryśka na rozmowę z jego córką o zaginionych dziewczynach. Kilka godzin w redakcji poświęciła tej sprawie, ale z tego, co udało jej się znaleźć w internecie, nie wyłoniła się żadna sensowna wizja, co mogło się stać z dziewczynami i dlaczego.

Zapukała do drzwi w kolorze turkusowym i po chwili usłyszałam melodyjny głos nastolatki, więc weszła do środka.

Pokój Zosi był duży, urządzone w nowoczesnym stylu – kolorowy i pozytywny. Dawał wrażenie miejsca zamieszkiwanego przez osobę o dużej dawce energii, a taka właśnie była córka Króla.

– Sabina? – zdziwiła się na jej widok dziewczyna, przerywając czytanie książki.

Jankowska już jakiś czas temu ustaliła z Zosią, że będzie się zwracała do niej po imieniu, gdyż każda inna forma wydawałaby się nieodpowiednia.

– Cześć, chciałam cię o coś zapytać, bo piszę tekst o tych dwóch zaginionych dziewczynach z Jeleniej Góry – zaczęła na wstępie, a Zosia przytaknęła na znak, że wie, o czym mówi Jankowska. – Jest wiele

nieściskości i kilka tropów, może ty coś wiesz?

Nastolatka milczała, nie była pewna, czy może rozmawiać z Sabiną, gdyż liczyła się z tym, że wszystko, co powie, znajdzie się w gazecie.

– Nie bój się, nie wspomnę o tobie w artykule. Chcę tylko wiedzieć, która z wersji może być prawdziwa.

Zosia jeszcze chwilę się nie odzywała, biła się z myślami, czy warto powiedzieć to, co wie.

– No dobra, ale wszystko jest incognito? – upewniła się, a Sabina przytaknęła. – Te dwie zaginione dziewczyny to puszczałskie. Przyjeżdżały do nas od jakiegoś czasu, niby do Stasia Tarkowskiego i Franka Majkowskiego, ale tak naprawdę to puszczały się z kim popadnie – mówiła Zosia szczerze, nie zwracając uwagi na słownictwo, bo wiedziała, że Sabina do wrażliwych w tym zakresie nie należy. – Widziałam je kiedyś na imprezie u Grubego, porypane laski.

– Dlaczego?

– Próbowaly wywołać bójkę z Aśką Polak i jej przyjaciółkami. Jak to nie wyszło, to się przykleiły do dilerka z Lwówka i z nim poszły w tango – odpowiedziała, nie owijając w bawełnę Zosia, a Sabina przyglądała się jej z uwagą.

– Nie zapytam, co robiłaś na imprezie u Grubego, bo nie chcę wyjść na starą trującą raszplę, ale mam nadzieję, że sprawa z dilerem z Lwówka cię nie dotyczy, bo to by była głupota – nie mogła się powstrzymać przed tym komentarzem.

– Po pierwsze ojciec wie o imprezie, po drugie odbierał mnie z niej, więc jakbym była naćpana, toby chyba to zauważył i rozdmuchał sprawę – odparła zuchwale, ale Sabina się do niej uśmiechnęła.

– A dlaczego chciały się bić z Aśką Polak i jej kumpelami? – wróciła do tematu.

– No co ty, nie wiesz? – zapytała ze szczerym zdziwieniem, a Sabina pokręciła przecząco głową. – No przecież Aśka była dziewczyną Tarkowskiego, a on z nią zerwał dla tej jednej z Jeleniej Góry.

– Aśka mogła im coś zrobić?

– Nie, nie sądzę, ona jest spoko. Poza tym słyszałam, że mają do siebie wrócić ze Stasiem, bo jak się dowiedział, jaką wywłoką jest jego nowa laska, to ją puścił kantem – odpowiedziała Zosia.

– A kumple młodego Kalickiego, słyszałam, że oni też coś mieli z nimi do czynienia?

– Taaaa, Igor i Dominik, ale jak pytasz, czy mogli im coś zrobić, to też jestem pewna, że tego nie zrobili. Oni tylko chwalili się, co z tymi dziewczynami robili. Igor pokazywał wszystkim chłopakom rozbierane foty jednej z nich. Oni mieli z nimi tylko prymitywne stosunki – wyjaśniła poważnie. – Stawiałabym na diler – rzuciła po chwilowej pauzie.

– Dlaczego?

– Ponoć wisiały mu kupę kasy, bo brały towar od niego, ale nie płaciły.

– Czemu wcześniej nie mówiłaś, że na imprezach jest diler? – zapytała naiwnie Sabina, a Zosia uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Jak nie on, to ktoś inny. Taki świat – odpowiedziała cynicznie.

– Myślisz, że najlepiej jest podążać śladem tego diler? – upewniła się Jankowska.

– No tak, bo tylko on by miał wystarczający motyw, aby się ich pozbyć. Te relacje między Stasiem, Frankiem, Aśką, Igorem i Dominikiem nie były godne tego, aby takim laskom coś zrobić. One się tak zachowywały, że się same prosiły o kłopoty. A jak się im wydawało, że mogą się zaprzyjaźnić z dilerem, to faktycznie mózgów nie miały, tak twierdzą inni – mówiła dojrzałe.

– Dzięki za informacje. Może na coś się przydadzą.

Nagle zaczęła dzwonić jej komórka. Wyjęła telefon z kieszeni spodni i zobaczyła, że na wyświetlaczu pulsuje imię Moniki Szewczyk, więc odebrała.

– Co jest?

– Coś się dzieje przed internatem. Jest tam nasza policja, cały komisariat – rzuciła Monika.

– No to idź tam i się dowiedz co i jak, a ja będę niebawem – poleciła, po czym się rozłączyła. – Jadę, bo jest jakaś akcja w internacie. Może zaginione się odnalazły – powiedziała Zosi.

CZEŚĆ II

Lubomierz, wtorek, 18 sierpnia 2015, późne popołudnie

Agnieszka stała nad stawem i wpatrywała się w pływające zwłoki. W głowie czuła mętlik, pytania kłębiły się, gdyż sytuacja, w jakiej obecnie się znaleźli, była absurdalna. Same pytania, a odpowiedzi brak.

Komendant Ginko i Monika Kochanowska przybiegły do części klasztornej niemal natychmiast po telefonie Lidki, więc teraz Kalicka szybko streszczała im to, co się wydarzyło na miejscu.

Zakonnice nie mogły już zabronić im wejść do środka klasztoru, nie mogły ograniczyć dostępności ani narzucić czasu, jaki policjantki mogły spędzić na ich dziedzińcu. Zamknięty przez sześćdziesiąt lat klasztor stał się miejscem tragedii, i to osoby z zewnątrz. Siostry nie były obecne przy wykonywanych czynnościach policyjnych. Zaraz po odkryciu zwłok siostra Ewa zniknęła i już się nie pojawiła. Agnieszka nie rozumiała jeszcze, dlaczego zakonnica tak się zachowała, ale jej postępowanie było zastanawiające.

Gdy podkomisarz w pewnej chwili zaczęła rozglądać się dookoła, aby zorientować się, jak sytuacja wygląda, dostrzegła w oknie na pierwszym piętrze siostrę Małgorzatę, siostrę Ewę i trzecią zakonnice, której jeszcze nie знаła. Przyglądały się z posępnymi minami temu, co dzieje się na ich dziedzińcu, bo na posesji było już sporo obcych osób. A to i tak nie byli wszyscy, którzy mieli się tu zjawić. Choć w ocenie Agnieszki liczba nowych ludzi w klasztorze nie była teraz największym problemem sióstr. Czekala je rozmowa, która nie miała należeć do łatwych

i przyjemnych. Podkomisarz nie była pewna, czy ktokolwiek jest na to gotowy.

Gdy Birkut zadzwoniła do Szackiej zaraz po odkryciu zwłok i opowiedziała w skrócie, co się wydarzyło, prokurator wydała jej natychmiastowe polecenie skontaktowania się z laboratorium kryminalistycznym. Sama zaś obiecała zawiadomić patolog Aleksandrę Lach, którą Agnieszka już знаła. Prokurator zapewniła, że najpóźniej za czterdzieści pięć minut pojawią się na miejscu zdarzenia, w co Agnieszka była w stanie uwierzyć, bo miała kilka razy okazję z Szacką jechać autem. Prokurator zobowiązała też ją do zadbania o to, aby nikt niepożądany nie kręcił się po okolicy.

Ku zdziwieniu podkomisarz to Weronika Zawadzka, Julia Mołęda i Izabela Zych przyjechały pierwsze. Lidka czekała na nie przed wejściem do internatu i to ona przyprowadziła je na miejsce zdarzenia. Kryminolożki, zanim weszły na dziedziniec, ubrały się w odzież ochronną. Po krótkim opisie miejsca znalezienia zwłok, jaki przedstawiła im Agnieszka, stojąc w progu pomiędzy korytarzem a dziedzińcem, stwierdziły, że dobrze by było, aby jeszcze i one nie dodały tam swoich śladów. Były pewne, że czeka je trudne zadanie. Przygotowały sprzęt do rejestracji wideo oraz profesjonalny aparat fotograficzny. Wiedziały, że muszą czekać z pracą na prokurator Szacką, ale bez dotykania czegokolwiek mogły przeprowadzić wstępne oględziny miejsca przestępstwa.

– Zbiornik średniej wielkości, ale nie będziemy potrzebować pomocy straży pożarnej, aby wydobyć ciało. Jesteśmy w stanie same to zrobić – stwierdziła Zawadzka.

– A kiedy to zrobicie? – zapytała komendant Ginko.

– Jak tylko zjawi się prokurator Szacka, musi być obecna przy tych czynnościach – wyjaśniła Molenda.

– Dobrze by było, aby przy wyjmowaniu ciała była na miejscu też Ola. Musi stwierdzić zgon i dokonać wstępnych oględzin zwłok – ponownie odezwała się Weronika.

Nie trzeba było długo czekać na pojawienie się prokurator Agaty Szackiej. Wkrótce wkroczyła pewnym krokiem. Jak zawsze ubrana w elegancki kostium w czarno-białe prążki. Z daleka można było

usłyszeć odgłos jej wysokich szpilek. Wymalowana i uczesana, jakby przed chwilą wyszła od fryzjera i makijażystki. Agnieszka była pod wrażeniem, że niezależnie od pory dnia i okoliczności prokurator wygląda perfekcyjnie.

– Ja pierdołę! Trawa super. – Policjantki usłyszały z daleka słowa Szackiej.

Prokurator towarzyszyła Aleksandra Lach, która wchodząc na miejsce zdarzenia, ciężko oddychała, co zwróciło bardziej uwagę Agnieszki niż pokryte w całości tatuażami ręce patolog. Oczywiście nie zabrakło w otoczeniu Szackiej komisarz Izabeli Deroń, co ucieszyło Birkut, bo lubiła z nią pracować i już mniej więcej wiedziała, o co chodzi w tej sprawie. Na końcu za nimi szedł młody, ubrany w idealnie dopasowany do sylwetki garnitur nieznany policjantkom z Lubomierza mężczyzna. Jedno spojrzenie na niego przywołało w głowie Agnieszki wizerunek Eda Westwicka i jego postaci z serialu *Miasto zła*. Rozbawiło ją to, gdyż Kent Galloway z tego serialu to psychopatyczny seryjny morderca. Dlatego zaciekawienie Agnieszki w związku z tym mężczyzną wzrosło.

– Coś się wam miasto rozszalało. Kozioł chyba otworzył puszkę Pandory i sprowadził na was plagi egipskie – powiedziała Szacka, witając się z policjantkami uściskiem dłoni.

– Nie sądzę, aby było znowu tak źle. To nieszczęśliwy wypadek – odpowiedziała Ginko, podając jej rękę.

Birkut widziała z miejsca, w którym stała, że Aleksandra Lach sprawiała wrażenie oszołomionej i nie mogła się z tego otrząsnąć. Dlatego oderwała się od wpatrywania w dryfujące po stawie zwłoki i podeszła do niej.

– Rajd z prokuratorem Szacką? – zapytała z uśmiechem współczucia, a Lach prychnęła cicho.

– Jeszcze chwila, a trzeba byłoby na nas przeprowadzać sekcję zwłok – odpowiedziała spięta patolog. – Tyle razy obiecywałam sobie, że z nią więcej nie wsiadam do auta, ale nagle wyskakuje sytuacja podbramkowa jak dziś i nie mam wyjścia.

– To jest mój aplikant, Tomasz Niedzielski – przedstawiła Szacka eleganckiego jak ona chłopaka, który delikatnie skłonił się wszystkim. – Nie widzę zbędnych osób, więc zaczniacie pracę. – Po szybkim

wzrokowym rekonesansie otoczenia Szacka wydała polecenie technikom.

Agnieszka stanęła z założonymi rękami i przyglądała się, jak trzy kobiety z ekipy techników śledczych zabrały się do przeglądania terenu. Julia Molenda robiła zdjęcia każdemu mijanemu fragmentowi zieleni.

– Mam telefon, który ksiądz proboszcz znalazł, o tu – odezwała się podkomisarz i wskazała dokładnie miejsce, w którym leżał smartfon należący do Pauliny.

Molenda zrobiła zdjęcie, a Zawadzka wyciągnęła rękę i z uznaniem przejęła przedmiot, który już znajdował się w woreczku na dowody.

– Szybko się pani uczy – powiedziała, a podkomisarz się uśmiechnęła.

– A gdzie ten proboszcz? – zapytała Szacka.

– Wrócił na plebanie – odpowiedziała bez namysłu Kalicka.

– Pozwoliliście odejść świadkowi? – zapytał z pretensjonalnym oburzeniem Niedzielski.

– Jest takim samym świadkiem jak i my. Po drugie zawsze można do niego podejść, mieszka kilka metrów stąd – odpowiedziała Lidka, nie rozumiejąc, o co nowemu chodzi.

– A jak jest sprawcą i ucieknie? – znowu zapytał młody mężczyzna tym samym tonem, co zdenerwowało Kalicką na tyle, że nie mogła się powstrzymać przed ripostą.

– Chyba cię pogięło. Jakby był sprawcą, to po co by tu z nami przyszedł?

– Najwyraźniej nie ma pani za dużo doświadczenia i zanadto ufa pani ludziom – nadętym tonem wygłosił aplikant, nawet nie patrząc na Kalicką. – Ksiądz to idealna przykrywka, aby popełniać zbrodnie, gdyż właśnie naiwni wierni nawet nie przypuszczają, do czego może być zdolny.

Lidka od razu poczerwieniała ze złości, ale komisarz Ginko gestem dłoni uspokoiła ją, co ostatecznie na chwilę stłumiło dalsze potyczki słowne.

Takie zachowanie Niedzielskiego przywołało w Agnieszce nowe skojarzenie jego osoby z Edem Westwickiem. Ale teraz dostrzegła w nim większe podobieństwo do postaci, jaką Westwick grał w serialu *Plotkara*.

– Trzeba będzie przemaglować zakonnicę – odezwała się Szacka,

spoglądając w stronę Niedzielskiego, a on kiwnął głową, jakby otrzymał najważniejszy w życiu rozkaz.

– Może pójdę z panem. To są siostry, które nie utrzymywały kontaktów z obcymi, tym bardziej płci męskiej – zaproponowała Agnieszka.

– Zajebisty pomysł, bo Tomasz może je w krótkim czasie przyprawić o zawał – stwierdziła Szacka. – Wybierzcie się do nich zaraz po wstępnych oględzinach miejsca i ciała, abyśmy wszyscy wiedzieli, na czym stoimy.

Agnieszka i Niedzielski równocześnie przytaknęli.

– Jak panie zamierzają wydostać ciało z wody? – zapytał Niedzielski, stając nad brzegiem stawiku.

– Niech pana głowa o to nie boli. Pana w to nie zaangażujemy. Garniak od Hugo Bossa jest bezpieczny – rzuciła oschle Julia, a Birkut domyśliła się, że aplikant prokurator Szackiej nie cieszy się sympatią. Irytował swoją postawą, choć ona nie chciała się do niego uprzedzać.

Podkomisarz bacznie obserwowała kryminolożki i była pełna podziwu dla trzech dziewczyn z ekipy techników śledczych i patolog Aleksandry Lach. Ich spryt i współpraca okazały się idealne. Po wstępnych oględzinach wody i najbliższego otoczenia dookoła ofiary oraz nagraniu i sfotografowaniu pływającego ciała przystąpiły do wyciągnięcia go.

Weronika Zawadzka zdecydowała się wejść do wody, bo i tak ktoś musiał, gdyż konieczne było sprawdzenie dna stawu, czy aby na pewno nie ma tam drugiego ciała lub ważnych dla śledztwa przedmiotów.

Powoli starała się badać dno nogami. Przypuszczała, że będzie musiała założyć maskę i zanurkować, ale woda była brudna i zamulona, więc nie spodziewała się dobrej widoczności. Staw nie był głęboki, miał może metr czterdzieści, ale mierzył około dziesięciu metrów długości i pięć szerokości.

Zawadzka ostrożnie chwyciła za rąbek ubrania ofiary i delikatnie holując zwłoki po wodzie, dotransportowała je do brzegu, gdzie czekały już Julia Molenda i Izabela Zych, które pomogły jej przewrócić w wodzie ofiarę twarzą do góry i dopiero wciągnęły ją na brzeg.

Gdy ciało leżało już na plecach na trawie, podeszła do nich Aleksandra

Lach i kucnęła.

Agnieszka uczyniła to samo. Jak najszybciej chciała przekonać się, kim jest ofiara. Przyjrzała się i nie miała już wątpliwości.

– To Paulina Wrońska – powiedziała na głos.

– Jedna z zaginionych? – zapytała dla porządku Iza, a Agnieszka przytaknęła.

– Już teraz mogę powiedzieć, że jej śmierć nie była wypadkiem. Bez dwóch zdań mamy do czynienia z zabójstwem – oświadczyła patolog, spoglądając na podkomisarz.

* * *

Agnieszka spojrzała na patolog Lach w oczekiwaniu na więcej szczegółów. Wokół nich zgromadziły się też inne policjantki oraz prokurator z aplikantem.

– Szczegółowy raport będzie za jakiś czas, ale patrząc na obrażenia, jestem pewna, że dziewczyna została uduszona – stwierdziła patolog, spoglądając na Agnieszkę i ignorując tłum nad swoją głową.

– Jak to? Nie utonęła? – zdziwiła się Birkut.

– Proszę zobaczyć ślady na szyi. – Wskazała palcem miejsca na ciele ofiary, które potwierdzały to przypuszczenie. – Jestem przekonana, że ktoś ją udusił i dopiero wtedy wrzucił do stawu. Miał złudną nadzieję, że w taki sposób ukryje ciało – wyjaśniła i zobaczyła, że wszyscy się jej przyglądają. – No jaki byłby sens utopić ją, a potem dusić? Ślady na szyi nie kłamią.

– A może mamy przypadek nekrofila, który najpierw zabija, a potem wykorzystuje ofiarę, realizując perwersyjne marzenia – odezwał się podekscytowany Niedzielski.

– Zbyt daleko idąca hipoteza – rzuciła oschle Lach.

– Tomasz, wniosek ni w pizdę, ni w oko. Skąd ty to wzięłeś? – dodała Szacka, a Niedzielski spuścił głowę jak mały skarcony chłopiec.

– Pan to ma marzenia – rzuciła ironicznie któraś z kryminolożek, ale Niedzielski nie zareagował.

– Na pierwszy rzut oka nie stwierdzam śladów wykorzystania seksualnego, ale to jest do potwierdzenia – odpowiedziała Aleksandra.

– Wiem, że marzy ci się sprawa z pierwszych stron gazet, ale ja nie miałam nigdy do czynienia z nekrofilem, a mam trochę więcej doświadczenia niż ty – odezwała się komisarz Deroń do aplikanta.

Agnieszka zauważyła, że aplikant nie jest lubiany, i koleżanki tylko czekają, aby mu dopiec.

– Nie ma Lili, więc może ona jest sprawcą? O coś się pokłóciły, doszło do bójki między nimi, przez przypadek Lili udusiła Paulinę i przerażona tym, co zrobiła, wrzuciła ją do stawu. – Kalicka na głos snuła teorię.

– Na razie też jest to teoria na wyrost, bo pamiętajmy, że Lili to młoda dziewczyna – odpowiedziała Ginko.

– Emocje i adrenalina – odparła Lidka, a komendant zrobiła skrzywioną minę, dając tym samym do zrozumienia, że różnie może być.

– Najważniejsze pytanie, to skąd się wzięły w tej części budynku. Ponoć od sześćdziesięciu lat nikt obcy tu nie wchodził. Poza tym faktycznie, gdzie jest Lili i czy byłaby w stanie nawet pod wpływem adrenaliny udusić przyjaciółkę? – zastanawiała się podkomisarz.

– Nie wiem, jak ta druga dziewczyna wyglądała, ale nie jestem przekonana, że to ona udusiła denatkę. Do tego trzeba mieć siłę. To nie jest takie proste – odezwała się Lach.

– Czas zgonu? – rzuciła Szacka.

– Teraz mogę jedynie podać bardzo przybliżony, bo trzeba brać pod uwagę, że ofiara leżała w wodzie – zaczęła Lach, a Szacka kiwnęła głową i gestem dłoni dała jej znać, aby doszła do sedna. – Między czterdzieści osiem a pięćdziesiąt godzin temu, ale dokładnie powiem jutro rano.

– No dobra – powiedziała niechętnie prokurator. – Jutro dziewiąta, prosektorium – zadecydowała, spoglądając na Birkut, która po uzyskaniu bezsłownej aprobaty komendant Ginko potwierdziła swój udział w spotkaniu. – Materiały dotyczące tej sprawy wezmę ze sobą dziś – dodała prokurator po chwili milczenia.

– Nie wszystko jest zapisane w aktach, bo do tej pory sądziłyśmy, że Paulina i Lili zwały z własnej woli. Na to wskazywały zeznania kilku świadków. Rodzice też nie byli pewni zaginięcia, więc oficjalnego zgłoszenia nie mamy. To, co robiłyśmy od niedzieli, było nieoficjalne – odezwała się niepewnie podkomisarz.

– Jaja sobie robicie, co to przedszkolna grupa detektywistyczna? –

syknęła Szacka, a Agnieszka zrobiła przepraszającą minę. – To przedłuży wszystkim wieczór. Będę oczekiwać na spisanie informacji, które ułatwią rekonstrukcję zdarzeń.

– Ejhhh, Ola – usłyszeli wołanie Weroniki Zawadzkiej w stronę patolog. – Tu jest krew. – Wskazała miejsce na trawie, ale bliżej wyjścia. – Czy ofiara ma gdzieś ranę?

Aleksandra Lach delikatnie i metodycznie zaczęła oglądać martwe ciało Pauliny Wrońskiej, a wszyscy czekali na jej odpowiedź. Po upływie pięciu minut patolog odpowiedziała:

– Nie widzę żadnej rany zewnętrznej.

– Może to krew sprawcy – zastanawiała się na głos Weronika. – Ktoś musiał się skaleczyć, bo jest plama. Na pewno nie pochodzi z zadrapania – stwierdziła Zawadzka.

– To siostrzyczki kłamią, że nikogo obcego tu nie było od sześćdziesięciu lat. Na podstawie znalezionych dowodów należy przypuszczać, że to, co się tu wydarzyło, nie mogło być ciche i niezauważalne – odezwał się Niedzielski.

– Tomasz ma rację. Może lala weszła nieproszona, a one się wkurzyły i tak ją załatwiły? – zastanawiała się prokurator, a aplikant wyprostował się dumnie.

– Pani prokurator, ale to są starsze osoby. Nie wiem, czy dałyby sobie radę – odezwała się Agnieszka.

– Zgadzą się z panią prokurator – znowu służalczym tonem wypalił Niedzielski. – Zrobię wszystko, aby wydobyć z nich prawdę.

– Dobra, dobra, nie świruj, nie jesteśmy z gestapo. Krótko, zwięźle i na temat – upomniała go Szacka, a on przytaknął. – Coś jeszcze?

Na kilka sekund zapadła cisza, którą przerwała Agnieszka:

– Myślę, że możemy już iść do sióstr, dla nas nie ma tu nic do roboty.

– Będziemy na was czekać na komisariacie – odpowiedziała Szacka.

* * *

Podkomisarz z aplikantem ruszyli ciemnym korytarzem w stronę, która wydawała się Birkut najbardziej logiczna. Nie było księdza Adama ani pana Benia, więc sama musiała rozszyfrować zakamarki klasztoru.

Z obserwacji wiedziała, że siostry przebywały na pierwszym piętrze, więc najpierw trzeba było znaleźć schody, na szczęście trafili na nie bez trudu.

Weszli w milczeniu na górę i stanęli przed wysokimi drzwiami, zza których dochodziły niewyraźne dźwięki. Agnieszka zapukała. Za moment drzwi się otworzyły, tworząc niewielką szparę, i stanęła w nich pulchna siostra Ewa.

– Witam, Tomasz Niedzielski, aplikant z ramienia prokurator Szackiej z Jeleniej Góry wraz z podkomisarz Agnieszką Birkut. Dostaliśmy polecenie przesłuchania sióstr na okoliczność zabójstwa, jakie miało miejsce na terenie waszej posesji – mówił w taki sposób, jakby odczytywał wyrok kary śmierci. Birkut była na niego wściekła, bo od razu zdradził informacje o zabójstwie. Jeśli siostry widziały całe zajście lub były w jakikolwiek sposób jego częścią, to teraz już wiedzą, że muszą milczeć, aby ich spokój mógł wrócić. Może dla własnego spokoju chciały zignorować to tragiczne zajście na ich terenie. Niedzielski niepotrzebnie sypał od razu faktami.

Agnieszka delikatnie przesunęła Niedzielskiego i przybrała zupełnie inną strategię niż on.

– Widziały siostry, co się przytrafiło tej młodej osobie. Chcielibyśmy, aby siostry powiedziały, jak jeszcze można się dostać na ten dziedziniec. Jeśli nie tą drogą co my weszliśmy, to którą? Będziemy wdzięczni za informacje, gdyż rodzina dziewczyny będzie chciała poznać szczegóły.

Po tych słowach z głębi pokoju dobiegł ich silny głos siostry Małgorzaty, nakazujący siostrze Ewie wpuszczenie Agnieszki i Niedzielskiego do środka. Pulchna zakonnica otworzyła szeroko drzwi, a oni weszli do środka.

Ogromny pokój urządzone był ascetycznie. Niewiele przedmiotów i mebli potęgowało wrażenie wielkiej przestrzeni. Wszystko było surowe i stare. Zapach, który unosił się w powietrzu, przypominał Agnieszce woń kościelnego kadzidła.

– Proszę usiąść – powiedziała siostra Małgorzata, wskazując krzesła dookoła jajowatego stołu.

Tylko podkomisarz posłuchała, bo Niedzielski zaczął chodzić po pokoju i przyglądać się zdjęciom, których było sporo na ścianach.

– Jak można jeszcze dostać się na dziedziniec, przez mur? – powtórzyła pytanie podkomisarz, które zadała chwilę temu.

– Czy widziała pani, jakiej grubości i wysokości jest mur, który otacza klasztor? – zapytała siostra Małgorzata, zamiast odpowiedzieć. Była małą, drobną kobietą w podeszłym wieku, ale jej głos nadal był władczy. Agnieszka była przekonana, że w dawnych czasach, gdy klasztor normalnie funkcjonował, a siostry prowadziły szkołę dla dziewczyn, siostra Małgorzata trzymała rygor i nie dawała wejść sobie na głowę.

– Proszę siostry, mieszkam w Lubomierzu od urodzenia, wiem, jak wyglądają mury klasztoru, ale siostry twierdzą, że od ponad pół wieku nikt bez waszej zgody nie wchodził do tej części klasztoru, a jednak ta młoda dziewczyna się tu dostała i teraz nie żyje. Szukam logicznego wyjaśnienia – odpowiedziała zgodnie z prawdą podkomisarz.

– Może gdzieś jest jakaś dziura? – rzucił Niedzielski, analizując jedno z grupowych zdjęć.

– Przygląda się pan jednemu z najzdolniejszych roczników, jakie były w tej szkole. Wspaniałe i mądre dziewczyny – nagle odezwała się nie na temat nieznaną im wcześniej zakonnica, ale wszyscy ją zignorowali.

– Nie sądzę, aby w murze była choćby najmniejsza dziura. Nie można dostać się tu inaczej jak tym wejściem, którym wy weszliście. Nawet jakby ktoś próbował przejść przez mur, toby się to okazało karkołomne. Od strony zewnętrznej mógłby przystawić drabinę, a co by zrobił od wewnętrznej? – zapytała siostra Małgorzata, wnikliwie przyglądając się Agnieszce.

– Szukam wyjaśnienia. Siostry deklarują, że nikogo nie wpuszczały. Przez mur nie da się wejść, więc jak wytłumaczy siostra fakt, że na waszym podwórku, z waszego stawu została wyłowiona martwa dziewczyna, która jeszcze w niedzielę w południe była żywa – odezwała się tym razem znacznie bardziej poważnie Agnieszka, ponieważ zaczęła dostrzegać, że siostra Małgorzata nadal nie chce współpracować. Dla niej ich pojawienie się było tylko niepotrzebnym zawiroowaniem w poukładanym życiu klasztoru. Siostry nie chciały nikogo na swoim terenie i wydawało się im, że jak będą ich zbywać wymijającymi odpowiedziami lub pytaniami retorycznymi, to ich życie szybciej wróci do normalnego rytmu.

– A może siostry coś ukrywają i warto by było tu przysłać ekipę śledczą, aby przetrzepała ten przybytek? – zaszantażował przełożoną aplikant, przenosząc wzrok ze zdjęcia na zdjęcie.

– Czy pan nie widzi, w jakim jesteśmy wieku? Myśli pan, że byłybyśmy w stanie zabić nastolatkę? – odezwała się pulchna siostra Ewa. Niedzielski spojrział na nią przelotnie, po czym wrócił do oglądania zdjęć.

– Powiem, jak to widzę – zaczął, a Agnieszce ciarki przebiegły po plecach na myśl o tym, co ten arogancki człowiek wymyślił. – Dziewczyna szwendała się po internacie, zaglądała w każdą szparę, bo nastolatki mają już w sobie taką ciekawość i tupet. Jakimś cudem drzwi do waszej części nie były zamknięte, więc bez waszej zgody bezczelnie weszła na ten teren. Chodziła, rozglądała się, nic sobie nie robiła z tego, że narusza czyjąś prywatność. Dotarła na dziedziniec, zaczęła oglądać, co tam macie, a wy widząc to, po prostu postanowiliście ją ukarać. W końcu to wasz teren i możecie robić, co chcecie.

– Troszkę przecenia pan nasze możliwości – odpowiedziała stanowczym tonem siostra Małgorzata. – Nie wiem, w jakim świecie pan żyje, ale musi być on przerażający. Owszem, nie wpuszczamy tutaj obcych i bardzo tego pilnujemy, ale nie jesteśmy obłąkane, aby za taki drobiazg skrzywdzić nastolatkę. Nie mamy pojęcia, skąd ta dziewczyna się wzięła w naszej części klasztoru i jak to się stało, że utonęła. To chyba wasza praca, rozwiązywanie zagadek.

– No właśnie! Siostry pewno nie wiedzą, ale dzisiejsza nowa technologia kryminalistyczna jest w stanie wykryć każdego sprawcę. Może to chwilę potrwać, ale uda się – odpowiedział arogancko aplikant.

– Będę się o to modlić – odparła siostra Małgorzata ze spokojem w głosie.

– Ile osób mieszka w tej części klasztoru? – zapytała po chwili niezręcznej ciszy podkomisarz.

– Sióstr jest dziesięć i Benedykt, który pomaga nam w trudniejszych czynnościach – wyjaśniła siostra Ewa.

– Chcielibyśmy porozmawiać z pozostałymi siostrami i z panem Benedyktem – wypalił twardo Niedzielski.

– Nie wiem, czy jest sens rozmawiać z pozostałymi siostrami, to są

starsze osoby, zajmują się zwykle modlitwą. A Benedykta nie ma, pojechał po sprawunki – odpowiedziała siostra Małgorzata.

– Modlą się, modlą, ale może w czasie modlitwy jednak coś widziały lub słyszały – znowu odezwał się aplikant. – Dlatego chciałbym z nimi porozmawiać.

– Jeśli takie jest pana życzenie, to zapraszam za mną. – Siostra Małgorzata powoli zaczęła się podnosić z pomocą masywnej laski wystruganej z grubego kija. Podeszła do niej sprawniejszym krokiem siostra Ewa i pomogła jej. Ruchy siostry Małgorzaty były powolne, co mocno zniecierplawiło aplikanta.

– Kurwa – przeklął cicho pod nosem, ale Agnieszka usłyszała to i zganiała go wzrokiem.

Ruszyli za siostrą Małgorzatą, ale droga przez korytarz do miejsca, gdzie pozostałe siostry przebywały, była bardzo długa przy jej sprawności. Agnieszka przypuszczała, że siostra Małgorzata robiła to specjalnie, aby ich zniechęcić, jak również uświadomić, że nie byłaby w stanie przyczynić się do śmierci nastolatki. Mogła wysłać z nimi inną siostrę, ale przekornie zdecydowała się iść sama.

Weszli do dużego pomieszczenia, które wyglądało na kuchnię połączoną z jadalnią. Trzy siostry stały przy sporych garnkach i pilnowały gotującego się jedzenia, dwie najstarsze siedziały przy stole z kubkiem herbaty przed sobą. Jedna na głos czytała fragment Biblii, a kolejna pod oknem kroїła warzywa. Pojawienie się siostry Małgorzaty wraz z gośćmi wybiło je z rytmu wykonywanych czynności.

– Moje drogie, na terenie naszej części klasztoru doszło do przykrego wypadku. Państwo – powoli odwróciła się i wskazała głową Agnieszkę i aplikanta – chcieliby zadać wam pytanie. Odpowiadajcie zgodnie z prawdą.

Siostry przerwały swoje czynności i zawiesiły wzrok na nowo przybyłych.

– Szczęść Boże, nazywam się Agnieszka Birkut i pracuję w miejscowym komisariacie policji. Na terenie klasztoru, tak jak wspomniała siostra Małgorzata, zdarzył się wypadek i chcielibyśmy wiedzieć, czy siostry czegoś nie widziały lub nie słyszały.

– Wypadek? Brutalne zabójstwo, więc jak coś wiecie, to musicie

powiedzieć. W przeciwnym razie będziecie współwinne i będziecie mieć na sumieniu życie młodej dziewczyny – zaczął ostro Niedzielski, a Agnieszka miała ochotę wymierzyć mu cios prosto w splot słoneczny. Był tak zafiksowany na tym, aby uzyskać jakiś efekt, że kompletnie nie umiał obserwować tego, jak siostry zareagowały na ich obecność.

Jego słowa nie wpłynęły motywująco na zakonnice. Żadna z nich się nie odezwała, dlatego podkomisarz postanowiła jeszcze raz zadać pytanie.

– Czy któraś z sióstr słyszała lub widziała coś nietypowego w niedzielę po południu albo w poniedziałek?

Siostry spojrzały na siebie z zaskoczeniem i każda kręciła przecząco głową.

– Żadnych hałasów czy krzyków? – upewniała się podkomisarz, a siostry nadal kręciły głowami.

– Mówiłam, że siostry mają swoje zajęcia i nie płaczą się bez celu po klasztorze. Myślę, że uzyskaliście odpowiedź – odezwała się po chwili siostra Małgorzata.

– Dobra, jak chcecie, ale nie liczcie na to, że już nas nie zobaczycie – odezwał się poirytowany całą sytuacją Niedzielski. – Nasi ludzie zostają na dziedzińcu, bo muszą zebrać wszelkie niezbędne dowody. Skoro nie chcecie gadać, to przemówią dowody.

– Proszę robić to, co musicie – odpowiedziała siostra Małgorzata, wychodząc z pomieszczenia, w którym nadal w ciszy stały zaskoczone sytuacją pozostałe zakonnice.

– Z tym panem Benedyktem też chcielibyśmy porozmawiać, więc proszę go uprzedzić, że jeśli sam do nas nie przyjdzie, to my tu wpadniemy. – W głosie aplikanta znowu było słychać groźbę, co powoli zaczęło irytować podkomisarz.

– Podobno dwadzieścia lat temu zniknęła stąd nauczycielka? – zapytała jakby od niechcienia Agnieszka, idąc za siostrą Małgorzatą ponownie do pierwszego pokoju.

– Że co przepraszam? – Niedzielski spojrzał na Agnieszkę z oburzeniem, a ona przyłożyła palec do ust i tym gestem nakazała mu milczeć.

– Nie zniknęła, tylko wyjechała, bo została zwolniona za nieobyczajne

zachowanie – odpowiedziała od razu siostra Ewa, która im towarzyszyła.
– Ludzie w mieście głupstwa opowiadali, bo im się nudziło, a wtedy wszystko staje się sensacją. Tu w grę wchodził zwykły ludzki wstyd.

Doszli do drzwi pokoju, w którym byli wcześniej. Siostra Małgorzata zatrzymała się w progu.

– Czy coś jeszcze? – spytała.

Agnieszka z aplikantem spojrzeli na siebie, bo nie wiedzieli, o co by mogli zapytać, skoro siostry twierdzą, że nic nie wiedzą.

– Na tę chwilę dziękujemy za poświęcony czas, ale proszę się nie nastawiać, że dzisiejsze spotkanie jest ostatnie. Może nie będziemy już siostr o nic pytać, ale niezbędna będzie nasza obecność na dziedzińcu. A gdy schwytamy mordercę, to trzeba będzie przeprowadzić tu wizję lokalną, więc w ciągu najbliższego czasu na boski spokój bym nie liczyła – odpowiedziała Agnieszka, pociągając delikatnie za mankiet marynarki Niedzielskiego i dając mu do zrozumienia, że już na nich czas.

– Z Bogiem – powiedziała za nimi siostra Ewa.

Ruszyli schodami w dół i minęli wejście na dziedziniec. Ani prokurator Szackiej, ani pozostałych policjantek już nie było. Dlatego ruszyli w stronę komisariatu.

– Nie wiem, co z panem jest nie tak, ale bycie palantem nie zawsze się sprawdza. Myśli pan, że jak pojedzie pan z grubej rury, to nie wyjdzie pan na żółtodzioba? – odezwała się do niego Agnieszka, gdy znaleźli się już na zewnątrz.

– O co pani chodzi? – zapytał z obrażonym wyrazem twarzy.

– O to, że wygadał pan na wstępie istotny szczegół ze śledztwa. Nie trzeba było od razu mówić, że to zabójstwo.

– Ale jakie to ma znaczenie? – zapytał szczerze zdziwiony pretensjami Agnieszki.

– Idąc tropem pana sposobu myślenia, w którym siostry są podejrzane, to jeśli któraś z nich jest odpowiedzialna za tę zbrodnię, to już wiedzą, że mają milczeć i ułożyć sobie dobrą wersję wydarzeń. Gdyby to był faktycznie wypadek, to śmierć Pauliny można byłoby rzucić na karb wszędobylstwa i nieostrożności nastolatki. Z wypadkiem nie muszą mieć nic wspólnego, choć nie wierzę w to, że nie wiedziały o ciele w stawie, ale nic nie mówiły, bo nie chciały kłopotów. Tak czy

siak, teraz omówią sobie strategię i jesteśmy w czarnej dupie. Już nigdy nie dowiemy się prawdy – wyjaśniła mu podkomisarz, a on prychnął.

– A pani taka doświadczona, co? Jedna sprawa na koncie i się wymądrza – zripostował.

– Logiczne myślenie nie jest kwestią doświadczenia, a umiejętnego obserwowania świata – odpowiedziała Agnieszka i przyspieszyła kroku, ponieważ nie miała ochoty przebywać dłużej w jego towarzystwie.

* * *

Agnieszka weszła pierwsza na komisariat i nie patrzyła, czy Niedzielski idzie za nią, więc drzwi wejściowe prawie zamknęły mu się przed nosem. Szacka wraz z policjantkami spojrzała w ich stronę. Wyglądali jak skłócone dzieci.

– No i fajnie, nawet Agnieszkę wkurzył – szepnęła z satysfakcją do prokuratora komisarz Deroń.

– Nic na to nie poradzę. Muszę mieć aplikanta, a wolę jego niż jakąś mendę przysланą przez Sobeckiego – odpowiedziała cicho Szacka, po czym odezwała się głośno: – I jak poszło?

– Szkoda, że nie pozwoliła pani na tortury, bo aplikant – wypowiedziała ostatnie słowa z cynizmem i dokładnie je artykułując – Niedzielski chyba będzie ich orędownikiem – odpowiedziała Birkut, siadając z impetem przy swoim biurku.

– Za to pani podkomisarz pomyliła zawody, z taką dawką empatii powinna pracować w schronisku dla zwierząt – rzucił w jej stronę i odwrócił się do Szackiej. – Jeszcze chwila, a całowałyby po dupie tę starą przełożoną, byle tylko coś zechciała powiedzieć – odgryzł się aplikant.

Prokurator Szacka spojrzała porozumiewawczo na Deroń.

– Razem na dłuższą metę bylibyście dobranym duetem. Dotrzecie się.
– Prokurator uśmiechnęła się, co zaskakiwało, gdyż zwykle była poważna i konkretna. Teraz jednak chciała załagodzić konflikt, który wisiał w powietrzu.

– Przez skrupuły pani podkomisarz guzik wiemy. Siostry nic nie powiedziały, twierdzą, że nic nie widziały i nie słyszały, a ja wiem, że coś

ukrywają. – Niedzielski mówił tak, jakby za chwilę miał się rozpląkać.

– To nie ja wygadałam, że mamy do czynienia z zabójstwem – zripostowała Agnieszka, wyciągając teczkę z dotychczas zgromadzonymi materiałami.

– Spoko, wyjdzie w praniu, jeśli coś ukrywają. Jest tyle dowodów, że sprawa się rozwiąże – uspokajała ich prokurator.

– Siostry nie mają kontaktu z normalnym światem. Żyją sobie własnym życiem, a ten koleś myśli, że wejdzie do klasztoru jak do więzienia pełnego zdegenerowanych facetów, będzie groził i szantażował, a one zaczną ze strachu zeznawać, bo on taki straszny wilk – ironizowała Agnieszka. – Były przerażone tym, co usłyszały, i naszą obecnością. Trzeba wiedzieć, kiedy i jak rozmawiać, a nie majdać im przed oczami, kim się jest i co im grozi, jak nie zaczną mówić – odpowiedziała też obrażona Agnieszka.

– Czyli ciągle nie mamy pojęcia, jak dziewczyna się tam znalazła, gdzie jest druga i co się stało? – przerwała pyskówkę Deroń.

– Jeszcze porozmawiamy z panem Beniem, jak wróci do Lubomierza, bo ma kontakt ze światem zewnętrznym. Widział dziewczyny, jak przyjechały, bo im pokój pokazał. On może coś skojarzy – odpowiedziała Agnieszka.

– A ja jestem zdania, że pani prokurator powinna wrócić do zakonnic razem ze mną – rzucił oparty o ścianę Niedzielski, patrząc na Szacką.

– Spokojnie, nie uciekną, bo nie mają gdzie. A my jutro rano będziemy mieć więcej informacji – uspokajała go Szacka. Podkomisarz zorientowała się, że prokurator lubi aplikanta, chyba jako jedyna. Agnieszka pomyślała, że wynika to z prostej ludzkiej próżności, bo była przez niego podziwiana.

– Kto widział dziewczyny ostatni? – zapytała komisarz Deroń.

– Asia Polak, jest moją sąsiadką, już z nią rozmawiałam. Zresztą jej słowa potwierdza zapis monitoringu – wyjaśniła podkomisarz.

– A ten cycek, co nam go podrzuciłyście? – zapytała Szacka.

– To Łukasz Tarczyński, diler. Miał z nimi kontakt w niedzielę do piętnastej – znowu odpowiedziała szybko Birkut. – Coś się musiało wydarzyć w drodze od parku miejskiego do kościoła w niedzielę po piętnastej trzydzieści. To jest odcinek dosłownie kilku metrów, ale żadna

kamera ich nie złapała.

– Dziś już jest późno, aby tam prowadzić działania. Nie mam sprzętu. Nic nie zrobimy, ale zastanówcie się, czy świadkowie, o których wspominałaś, jednak was nie okłamali. Może mieli motyw, aby dopuścić się takiej zbrodni? Ludzie kłamią – rozważała Szacka.

– Dobrze, omówimy to – odparła komendant Ginko.

– Zajebiecie, my musimy wracać, bo kiedy Aga zadzwoniła, to byliśmy w połowie innego gówna i czas do niego wrócić – oznajmiła Szacka, biorąc do ręki torebkę. – Pani komendant, mogę na słowo prosić podkomisarz Birkut?

Ginko skinęła głową, więc Agnieszka ruszyła za Szacką, Deroń i Niedzielskim.

Wyszli przed komisariat, gdzie było zaparkowane jak zawsze czyściutkie audi Q7 prokurator Szackiej.

– Tomaszu, sprawdź, czy teczka z dokumentami na jutro jest w aucie – wydała aplikantowi polecenie, a on zrozumiał, o co chodzi, i bez słowa je wykonał.

Agnieszka, Iza i Szacka odczekały chwilę, aby się upewnić, że Niedzielski ich nie usłyszy.

– Iza wspominała, że zdecydujesz się na przenosiny do nas.

– Jak mam pracować z tym pacanem, to wolę tu zostać – odpowiedziała Birkut, spoglądając w stronę auta prokurator.

– Tomasz nie jest taki zły, a poza tym nie pracuje sam. Nie wiem, czy ze mną zostanie – wyjaśniła Szacka. – Tu cię nic nie czeka, a po co się pogrążyć?

Agnieszka spojrzała zaskoczona na Szacką i Deroń. Nie była pewna, o czym prokurator mówi. Znowu wrócił strach i obawy, że kobiety znają prawdę o wydarzeniach sprzed trzech miesięcy.

– Nie jest tak źle – rzuciła dyplomatycznie podkomisarz.

– Źle może nie jest, ale rozwojowo też nie. Tu wszyscy cię znają, więc czasem trudno być *good cop*, bo inni oczekują, że będziesz *friend cop*, a wtedy łatwo o pomyłkę. – Po tych słowach prokurator spojrzała na Agnieszkę z delikatnym uśmiechem, a ona już była pewna, że koleżanki przypuszczają, jaka jest prawda i że coś ukrywa, ale postanowiła udawać głupią. Nie było innego wyjścia.

– Dokończę to śledztwo i przedyskutujemy na poważnie transfer. Muszę wcześniej porozmawiać z komendant Ginko – odpowiedziała, starając się, aby nie było słyhać w jej głosie obawy.

– No i dobrze – skomentowała prokurator. – Widzimy się jutro. – I ruszyła do auta. Komisarz Deroń zaczekała kilka sekund i odchodząc, rzuciła:

– Też go nie lubię.

I przyspieszając kroku, podeszła do auta i usiadła z przodu.

Agnieszka jeszcze chwilę patrzyła za nimi, bo Szacka jak zawsze ruszyła z impetem, jakby rozpoczynała wyścig.

* * *

Birkut wróciła do środka; było już po godzinie dwudziestej i zobaczyła na telefonie pięć nieodebranych połączeń od Mateusza. Nie miała teraz czasu, aby do niego dzwonić i wyjaśniać wszystko, więc wysłała mu tylko esemesa, że jeszcze chwilę musi zostać na komisariacie, bo mają trupa.

– W porządku? – zapytała Ginko, gdy zobaczyła Agnieszkę.

– Tak – odpowiedziała podkomisarz krótko, gdyż nie miała zamiaru teraz rozpoczynać tematu dotyczącego jej ewentualnego odejścia z komendy.

– Jak oceniacie świadków przy tej sprawie? Ktoś jest zdolny do zabójstwa? – zapytała komendant, gdy Agnieszka usiadła na krześle przy biurku i ziewnęła.

– To są nastolatki, z nimi nigdy nic nie wiadomo – stwierdziła Kochanowska i dostrzegła piorunujące spojrzenie Lidki. Kalicka nie chciała, aby jej brat był podejrzewany o zbrodnię.

– Albo ktoś się na nie zaczął, albo zbrodnia wyszła przez przypadek. Przeglądałam monitoring z internatu i nic podejrzanego tam nie było. A to, co było z monitoringu miejskiego, już zostało sprawdzone – odpowiedziała w zamyśleniu Agnieszka, bo cały czas miała w głowie słowa Szackiej. Nie dawały jej spokoju, bo ewidentnie prokurator sygnalizowała swoje podejrzenia. Ale w jaki sposób mogły się dowiedzieć, co zaszło kilka miesięcy temu? Sabina o wszystko zadbała,

a może nie? Podkomisarz zaczęła panikować na myśl, co będzie, jeśli prokurator ma jakieś dowody. Choć z drugiej strony jakby miała, to dlaczego by ich nie ujawniała? A może chciała mieć na nią haka i później to wykorzysta? Myśli robiły się coraz bardziej absurdalne, a ona nie mogła ich opanować.

– Może twoja sąsiadka z koleżankami jednak ją tak załatwiły? Poszły za nią i w akcie rewanzu za odbicie syna radnego tak się z nią rozprawiły? – Agnieszkę wyrwało z posępnych myśli pytanie komendant.

– Gdybyśmy ciało znaleźli gdzieś indziej, to można byłoby brać to pod uwagę. Ale najważniejsze pytanie, to jak ona znalazła się w miejscu, do którego nikt nie miał wstępu? Przecież gdyby weszła do klasztoru grupa dziewczyn, to siostry jakoś by zareagowały, bo całe zajście zapewne nie odbyło się w ciszy. Pewnie dałyby znać wcześniej, że takie rzeczy się u nich wydarzyły – wyjaśniła Birkut.

– A syn radnego? – nie dawała za wygraną Ginko.

– Twierdzi, że był zadowolony, że dziewczyny się od nich odczepiły – odezwała się Lidka.

– On tak twierdzi, ale jest młodym, być może zranionym chłopakiem, więc kto go tam wie. Został publicznie ośmieszony, może nie mógł tego znieść – przedstawiała swoje argumenty Ginko.

– A może Lili miała dość wybryków Pauliny. Franek wam mówił, że też jej się nie podobało zachowanie Wrońskiej, więc może Paula przegięła z czymś, a Śliwińską poniosło? – rozważała na głos Kochanowska.

– Takich hipotez możemy mieć sporo. Mogło zdarzyć się wszystko – zauważyła Lidka.

– Poczekajmy do jutra, do raportu z sekcji i wtedy będziemy decydować. Jeśli teraz ponownie pojedziemy do radnego, bez konkretnych dowodów, to zrobi się dym na całego. Już dziś ludzie w mieście dostrzegli większy ruch przy internacie. Lada chwila rozniesie się, że znaleziono ciało dziewczyny. Jak pojawimy się u radnego, to wszystkie oczy skierują się w jego stronę. Wie pani, jak tu łatwo zostać ocenionym – mówiła zmęczonym głosem Agnieszka. – Mnie najbardziej zastanawia to, jak ona znalazła się w tym stawie i dlaczego siostry nic

nie widziały i nie słyszały.

– Jestem pewna, że kłamię, ale dlaczego? Już weszliśmy do klasztoru. Zaburzyliśmy ich spokój, to powinny odpuścić tę znowę milczenia – mówiła Kochanowska.

– No i gdzie jest teraz Lili? – dodała Kalicka. – Jakby w to zabójstwo był zamieszany syn radnego, to i Majewski, a wtedy miałybyśmy do czynienia z totalną ustawką. Musieliby nas okłamywać od samego początku. Każde ich słowo musiałyby być zaplanowanym kłamstwem. Nie wiem, czy oni umieją aż tak dobrze ściemniać. Ja w to nie wierzę, radny jest dziwny, ale nie wychował mordercy – rozważała Lidka. – Jestem pewna, że nikt z naszej młodzieży nie jest zdolny do takiego czynu. Musi być inne wyjaśnienie.

– Czekamy do jutra. A jak trzeba będzie, to pojedę do radnego prywatnym autem i pogadam bez afiszowania się – zdecydowała komendant. – Aga, jutro przed tobą trudne chwile. Będąc w Jeleniej Górze, musisz spotkać się z Wrońskimi i powiedzieć co i jak osobiście.

– Kurde, szkoda mi tylko Klaudii – odpowiedziała zrezygnowana podkomisarz.

– Weźmiesz ze sobą aplikanta pani prokurator, to on walnie na dzień dobry dobitną prawdę i będziesz mieć z głowy. – Lidka lekko uśmiechnęła się do niej, bo chciała dodać jej otuchy.

– Obawiam się, że ktoś by tego nie przeżył. Raczej poproszę o wsparcie Izę.

– Na dziś to tyle – zakończyła komendant.

Policjantki zaczęły się zbierać, a gdy wyszły przed komisariat, Lidka ruszyła z Agnieszką.

– Myślisz, że siostry coś na serio ukrywają? – zapytała po chwili.

– Sądzę, że tak. Od dawna nie miały styczności z normalnym światem, więc może zobaczyły coś, co je przeraziło, a teraz boją się o tym mówić. Wyparcie to ich odruch obronny.

* * *

Podkomisarz minęła drzwi mieszkania Asi Polak, co przypomniało jej słowa komendant dotyczące sąsiadki. Zaczęła się zastanawiać, czy to, co

zrobiła Paulina Asi, byłoby wystarczającym powodem, aby chcieć w odwecie zrobić dziewczynie krzywdę. Szybko doszła do wniosku, że to niemądre myśli. Choć powody Sabiny też jej się nie wydawały wystarczające, aby zabić cztery osoby, a była przyjaciółka jednak to zrobiła. Ludzie bywają zaskakujący, a ich działania niezrozumiałe dla człowieka patrzącego z boku. Zawsze pozostaje cień wątpliwości, ale należy wierzyć w to, że nie wszyscy mają aż taki żal do otaczającego świata, że uaktywnia się w nich instynkt mordercy.

Gdy weszła do mieszkania, było po dwudziestej pierwszej. Mateusz siedział w salonie i oglądał film.

– Cześć, co oglądasz? – zapytała, wchodząc do pokoju i siadając obok męża. Uśmiechnął się na jej widok i gdy tylko zbliżyła się do niego, pocałował ją.

– *Zaginioną dziewczynę.*

– Ale zabawne – skomentowała Agnieszka i sięgnęła po jego kieliszek z czerwonym winem. – U nas zaginięcie zmieniło się w zabójstwo.

– Żartujesz? Te nastolatki, których szukałaś od niedzieli, nie żyją? – Spojrzał na żonę z powagą, po czym wstał i wyjął z kredensu drugi kieliszek, aby i jej nalać wina.

– Jedna, a druga dalej jest zaginiona – odpowiedziała, pociągając ponownie duży łyk z kieliszka.

– Jak zginęła?

– No i to jest najciekawsze. – Westchnęła. – Ktoś ją udusił i wrzucił do stawu na terenie internatu należącego do sióstr.

– Aha – rzucił niepewnie Mateusz, bo nie bardzo umiał to logicznie poukładać. Tak samo jak Agnieszka wiedział, że internat nie jest o tej porze roku miejscem tętniącym życiem i łatwo dostępnym. – Co teraz będzie? – zapytał po chwili milczenia.

– Jutro rano jadę do Jeleniej Góry, bo będzie raport z sekcji i może informacje z laboratorium. Najgorsze będzie poinformowanie rodziców o tym, że Paulina nie żyje, a Lili dalej nie ma. A to jest równoznaczne z tym, że jest główną podejrzaną.

– Myślisz, że ta druga jest morderczynią?

– Na zdrowy rozum to nie, ale z nastolatkami nic nie jest logiczne. Przez to, że działają impulsywnie, to kto ich tam wie, co są skłonni zrobić

- stwierdziła, czując, jak wino rozchodzi jej się po organizmie.
- Komisarz Deroń będzie z tobą przy rozmowie z rodzicami?
- Oby, bo Szacka ma teraz aplikanta, którego szkoli, ale on to się nadaje raczej do pracy w więzieniu o zastrzonym rygorze, a nie do kontaktów z rodziną zmarłego – odpowiedziała Agnieszka, wzdychając.

Jelenia Góra, wtorek, 18 sierpnia 2015, godz. 22.00

Szacka wstała od biurka i zaczęła zbierać rzeczy.

– Kończymy na dziś. Prochu już nie wymyślimy – powiedziała do pogrążonego w dokumentach Niedzielskiego. – Na jutro mamy wszystko gotowe. Ten palant Ziębiński pójdzie siedzieć i nic mu już nie pomoże – stwierdziła z satysfakcją prokurator, a aplikant się uśmiechnął.

Nastąpiła chwila ciszy, ponieważ Niedzielski układał dokumenty do poszczególnych teczek. Był w tym pedantyczny, co Szackiej się podobało. Porządek w papierach to porządek w głowie, czyli człowiek nie da się zaskoczyć.

– Mogę o coś zapytać? – odezwał się niespodziewanie, a Szacka przytaknęła.

– O co chodzi z tą podkomisarz Birkut? Po co ona tu jest pani potrzebna? Nie ma w niej siły i stanowczości – zauważył, a Szacka uśmiechnęła się dobrotliwie.

– Mylisz się, Tomaszu – odparła w końcu. – Agnieszka może jest spokojna, ale za to zajebicie metodyczna. Ma wycucie, którego tobie jeszcze brak. – Patrzyła na niego, a on spuścił wzrok, na twarzy odmalowało mu się rozczarowanie. – Nie wiesz, że czasem lepiej odpuścić, aby później wyciągnąć asa z rękawa. Gdy przeciwnik myśli, że cię pokonał, ty ruszasz ponownie z lepszymi argumentami. Trzeba umieć wyczuć, kiedy zadać cios ostateczny – tłumaczyła prokurator.

– Myśli pani, że ona jeszcze coś wydusi z tych zakonnic? One bankowo kłamią, ja to czuję – zaczął mówić nerwowo.

– Nie mówię, że nie masz instynktu i nie widzisz prawdy, ale mówię, że źle zabierasz się do jej wyciągania. Agnieszka umie wyważyć, kiedy i co osiągnąć. A przy tym jest lojalna i inteligentna. Nie odpuszcza – broniła policjantki Szacka.

– Dziwnych ludzi pani lubi, jak nie Birkut, to Deroń – powiedział z westchnieniem aplikant.

– No bo widzisz, Tomaszu, na moją sympatię i zaufanie nie zasługuje się samym przyklaskiwaniem mi i biernym wykonywaniem poleceń – rzuciła twardo, po czym zabrała kuferkową torebkę Louis Vuitton i wyszła z gabinetu, zostawiając Niedzielskiego z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

Jelenia Góra, środa, 19 sierpnia 2015, rano

O godzinie ósmej pięćdziesiąt Agnieszka zaparkowała swojego peugeota 206 przed komendą na Nowowiejskiej w Jeleniej Górze. Miała wrażenie déjà vu, choć tym razem wiedziała, że nie będzie jej z tą sprawą wiązać nic tak osobistego jak z ostatnią.

Wysiadła z auta i z daleka zobaczyła, że przed drzwiami wejściowymi do komendy stoi Tomasz Niedzielski, więc przeklęła w myślach, bo jak się słusznie domyślała, on również był zaproszony na spotkanie do prosektorium.

– Dzień dobry, czekam na panią. Prokurator Szacka prosiła, abym panią zaprowadził do prosektorium. Ona już tam czeka z komisarz Deroń – powiedział na przywitanie.

– Niepotrzebnie się pan fatygował, wiem, gdzie jest prosektorium – odparła Agnieszka i ruszyła przed siebie. On zaskoczony jej reakcją pospiesznie ruszył za nią.

Wsiedli do windy i zjechali na dół. Oboje milczeli.

Agnieszka weszła do prosektorium pierwsza, gdyż Niedzielski otworzył jej drzwi i przepuścił ją, tak jak nakazywały dobre maniery. Oczom podkomisarz ukazało się to samo miejsce, w którym oglądała zwłoki Marty Rychlińskiej-Król. Nic się nie zmieniło, nadal panował sterylny porządek, a zapach, jaki się unosił, świadczył o czystości prosektorium.

– Pani podkomisarz jak zawsze punktualna – powitała ją uśmiechnięta patolog Lach. Dziś miała na czubku głowy zrobiony ciasny kok, ale nie taki zwykły. Ten był misterną konstrukcją z wielu cienkich warkoczyków. Miała na sobie biały fartuch, który zasłaniał prawie w całości wytatuowane ręce. Tylko na dłoniach można było jeszcze dostrzec rysunki, gdyż patolog była teraz bez rękawiczek.

– Dzień dobry – przywitała się Agnieszka zarówno z Aleksandrą, jak i ze stojącymi obok stołu sekcyjnego prokurator Szacką, komisarz Deroń i Weroniką Zawadzką.

– Nie ma na co czekać, jesteśmy w komplecie, to zaczynajmy. – Szacka jak zawsze ich pospieszyła. – Ola zacnie, aby było wiadomo, co jest grane. Wtedy może informacje, które mają Agnieszka i Weronika, uzupełnią się, tworząc spójny obraz wydarzeń i zabójstwa – wyjaśniła, a wszyscy obecni w prosektorium przytaknęli.

– Dobrze, że pani prokurator zdecydowała, że tym razem spotkanie będzie u mnie, bo chciałam wam pokazać na żywo pewne rzeczy – zaczęła patolog, po czym odsłoniła w całości martwe ciało Pauliny. Agnieszka wpatrywała się w leżącą na zimnym stole młodą dziewczynę. Nie przypominała ani dziewczyny, którą pokazywali na zdjęciach Wrońscy, ani tej, którą widzieli na monitoringu. Teraz miała wrażenie, że patrzy na obcą osobę. Podobnie się czuła, wtedy gdy zobaczyła tu Martę Rychlińską-Król. W tym miejscu każdy wydaje się obcy, nieznan.

– Kobieta, osiemnaście lat, prawidłowej budowy ciała. Wzrost metr sześćdziesiąt cztery. Waga pięćdziesiąt trzy kilogramy. Nie chorowała na żadne choroby. Tatuaz wokół brodawki na lewej piersi i piercing. Tatuaz świeży, według mnie wykonany nawet nie dobie przed śmiercią – powiedziała pewnie i nikt tej kwestii nie zamierzał podważać. Każdy miał świadomość, że kto jak kto, ale Aleksandra Lach zna się na tatuazach. Poza tym to by się zgadzało z tym, co Agnieszka widziała na profilu Pauliny na Facebooku.

– Da się ustalić czas zgonu? – zapytała Deroń.

– Da, choć nie jest to łatwe – odparła z uśmiechem patolog. – Podczas przebywania zwłok w wodzie dochodzi w krótkim czasie do maceracji naskórka w miejscach jego zgrubień. Dlatego to też mocno utrudnia szacowanie czasu zgonu.

– To jak dokładnie ustalić ten czas? – zapytał ze zniecierpliwieniem Niedzielski.

– Sprawa wygląda tak, że po trzech godzinach przebywania ciała w wodzie pojawia się tak zwana skóra praczek, która jest widoczna na opuszkach palców. Po trzech dalszych godzinach następuje początek tych zmian na dłoniach, a po trzech dniach jest wyraźny obraz skóry

praczek na całej powierzchni dłoniowej. Dzięki tej wiedzy udało mi się ustalić czas zgonu i według mnie dziewczyna zginęła w niedzielę po południu lub wczesnym wieczorem – mówiła, spoglądając raz na nich, raz na nagie ciało.

– Utonięcie czy uduszenie? – wtrąciła się prokurator, jakby nie mogła doczekać się konkretów.

– Przyczyna zgonu to uduszenie gwałtowne, czyli zadławienie – rzuciła fachowo Lach. – Jestem tego pewna, bo płuca nie wskazują na utonięcie. W górnych drogach oddechowych też nie ma niczego podejrzanego – dodała bez wahania. – Obrażenia takie, jak ma ofiara, powoduje ucisk na szyję wywierany bezpośrednio przez rękę ludzką lub inną kończynę – wygłaszała niemal słownikową definicję. – Przyczyną zgonu było niedotlenienie mózgu wynikające z ucisku. Denatka zmarła w wyniku uduszenia i nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– A może udusiła się z braku tlenu, jak wpadła do wody – odezwał się Niedzielski, a patolog popatrzyła na niego, marszcząc brwi.

– Jakby utonęła i udusiła się wodą, toby miała inne obrażenia wewnętrzne i zewnętrzne.

Niedzielski spojrzał na patolog pytająco, więc kobieta wyjaśniała dalej:

– O ile sobie pan przypomina, woda w stawie była płytka i nie było w niej dużych kamieni czy ostrych rzeczy, więc jakby tylko wpadła do niej, nie doznając żadnych obrażeń, tak jak tu widzimy – wskazała na leżącą dziewczynę – toby się zamoczyła, może zachłysnęła, po czym wy dostałaby się jednak na brzeg – wyjaśniała spokojnie Lach. – W tym wypadku nie ma żadnych ran, które wskazywałyby na to, że na przykład straciła przytomność i w takim stanie wpadła do wody, co w konsekwencji spowodowało utonięcie. Co najważniejsze nie ma wody w płucach. A podczas oględzin zewnętrznych zwłok stwierdziłam sinicę twarzy z obrzękiem. Jak również są widoczne wybroczyny krwawe podspojówkowe i pod śluzówką jamy ustnej.

– Czyli? – Aplikant się skrzywił, a patolog westchnęła.

– Czyli, że w wodzie znalazła się, jak już nie żyła, więc nie mogła utonąć. Mówiąc najprościej, jak się da, nie miała szansy zachłysnąć się wodą – odparła stanowczo. – Zadławienie polega na uduszeniu ofiary

w wyniku bezpośredniego ucisku na narządy szyi. Oznacza to, że śmierć może nastąpić wyłącznie w następstwie zbrodniczego działania.

– Dobra, rozumiem – obruszył się na jej ton Niedzielski.

– Często bywa tak, że sprawca w celu uniknięcia odpowiedzialności za zabójstwo usiłuje ukryć zwłoki, licząc na to, że nie zostaną odnalezione lub też zmieni się charakter zdarzenia, poprzez nadanie mu pozorów nieszczęśliwego wypadku.

– Możesz dokładnie opowiedzieć, jak to wygląda od strony technicznej? – poprosiła komisarz Deroń, bo zapewne chciała sobie wyobrazić, jak i ile czasu mogło przebiegać całe zajście. Birkut była pewna, że Iza tak jak ona zastanawia się, czy była szansa, że zakonnice przeoczyły to wydarzenie na swoim dziedzińcu.

– Jasne, nie ma sprawy. – Lach spojrzała zupełnie inaczej na komisarz niż na aplikanta i Agnieszka nabrała pewności, że nie tylko w niej wzbudza on antypatyczne odczucia. – Sprawca uciskał ręką krtań, powodując przesunięcie się strun głosowych i zwężenie szpary głosowej. W następstwie takiego działania podstawa języka przesunęła się do tyłu, doprowadzając do zamknięcia jamy nosowo-gardłowej i dziewczyna udusiła się z braku tlenu. Potem została wrzucona do stawu.

– Poszła od razu na dno? – znowu odezwał się Niedzielski.

– No właśnie to jest zaskakujące. Sprawca działający z zamiarem trwałego ukrycia zwłok zwykle obciąża je ciężkimi przedmiotami. Najczęściej są to kamienie, betonowe bloczki, odważniki. Zwykle przedmioty te przyczepione są do szyi, nóg, korpusu, ale zdarza się, że kamienie wkładane są do kieszeni odzieży ofiary. W naszym wypadku ofiara nie miała takich obciążeń. Szczerze mówiąc, zastanawia mnie, jak to się stało, że ona nie pływała po powierzchni. Choć gdy została wrzucona do wody, to przybrała pozycję z głową i kończynami skierowanymi ku dołowi, a pośladkami ku górze. To nietypowe jak na kobietę, gdyż naukowo dowiedzione jest, że kobiety wypływają twarzą do góry, a tu było inaczej.

– Dlaczego? – zapytała prokurator.

– Pojęcia nie mam. Odchylenie od normy – wyjaśniła patolog, rozkładając ręce. – Tu też powinna mieć znaczenie temperatura wody, no i oczywiście to, że nie było wody w płucach. Jednak w tym wypadku

dostrzegam kilka anomalii, które zwykle nie występują przy utonięciach – dywagowała. – Wiecie dobrze, że tak na dobrą sprawę każdy przypadek jest inny i nie można oczekiwać, że wszystko będzie się zgadzać ze schematem.

Nastał moment milczenia i każdy zastanawiał się nad wspomnianymi odstępstwami od normy.

– Jak długo takie duszenie, o którym wspominałaś, mogło trwać? Pytam, bo ciągle trudno mi uwierzyć w to, że siostry nie słyszały, co się dzieje na dziedzińcu – zapytała po chwili Deroń.

– Przeciętny proces duszenia się może wynosić od czterech do dziesięciu minut, w zależności od minimalnego dopływu tlenu do płuc, stanu zdrowia i wieku – odpowiedziała Ola bez chwili zastanowienia. – Pokażę wam coś – dodała i gestem przywołała ich do miejsca, gdzie stała, na wysokości szyi denatki. – W czasie oględzin zewnętrznych zwłok stwierdziłam charakterystyczne obrażenia szyi w postaci rysowatych, smugowatych otarć naskórka oraz podbiegnięć krwawych, będących śladami działania ręki napastnika. – Wskazała palcem na miejsca, gdzie znajdowały się omawiane przez nią obrażenia. – Umiejscowienie obrażeń zależy od prawo- lub leworęczności sprawcy.

– Jaki był nasz sprawca? – zapytała Agnieszka, czując ekscytację, gdyż to była duża podpowiedź, ale patolog tylko się skrzywiła.

– Nasz sprawca użył dwóch rąk jednocześnie, ale bez wątplenia były to męskie dłonie – stwierdziła.

– Czyli mordercą jest mężczyzna? – dopytywała się Birkut.

– Tak.

– To wyklucza Lili – ucieszyła się podkomisarz.

– Ale liczba podejrzanych się rozszerza. Z twoich akt, które wczoraj dostałam, wynika, że denatka miała ryzykowne zachowania z przynajmniej kilkoma mężczyznami w ostatnim dniu życia, jak i w dniach poprzedzających zabójstwo – przypomniała Szacka, a podkomisarz zrobiła zboląłą minę, gdyż wracali do punktu wyjścia. Każdy z mężczyzn, z którymi ostatnio rozmawiała o Paulinie, stawał się podejrzany.

– Większość naszych świadków to nastolatki. – Chciała uchronić przed podejrzeniami chłopaków z ich miasteczka, ale sama już nie wiedziała,

co ma o tym myśleć.

– Czy mieli coś z tym wspólnego, czy nie, nie uda mi się ustalić bez obejrzenia ich rąk – odpowiedziała patolog przepaszającym tonem, a po chwili znowu wróciła do omawiania przyczyny zgonu. – Badanie sekcyjne wskazuje na przekrwienie mózgu i opon mózgowych oraz ostre rozdęcie płuc i złamanie kości gnykowej, co jest kolejnym potwierdzeniem uduszenia denatki.

– Woda zmyła odciski palców? – upewniła się Deroń.

– Zwłoki przebywały przynajmniej dwie doby w środowisku wilgotnym, mulistym, gdzie jest mały dopływ powietrza, więc uległy przeobrażeniu tłuszczowo-woskowemu. Stały się szarawe i śliskie, dlatego nie sądzę, aby zostały na nich ślady mordercy – odpowiadała rzeczowo Lach. Agnieszka lubiła jej słuchać, gdyż sposób, w jaki wyjaśniała zawilosci swojej profesji, dawał poczucie, że każdy jest w stanie zrozumieć to, co mówi patolog.

– Masz wyniki toksykologii? – odezwała się prokurator Szacka.

– Przyszły chwilę przed waszym pojawieniem się – odpowiedziała Lach. – W organizmie stwierdziłam niewielkie stężenie alkoholu oraz kokainy.

– To by się zgadzało, bo Tarczyński przyznał, że po godzinie czternastej w niedzielę raczył obie dziewczyny swoim towarem – odezwała się podkomisarz.

– A motyw seksualny? – znowu wbił się ze swoimi pytaniami Niedzielski, a kobiety przypomniały sobie o jego obecności.

– Gwałtu nie stwierdziłam. Denatka była ubrana, nie ma śladów ściągania ubrania. Nie widać uszkodzenia w obrębie narządów płciowych ani uszkodzenia śluzówki pochwy. Nie ma na udach widocznych podbiegnięć krwawych czy innych obrażeń powstałych w wyniku bronienia się i użycia siły przez napastnika. – W tonie patolog Agnieszka znowu wyczuwała niechęć, ale widziała, że Niedzielski się tym nie przejął.

– Pod paznokciami czy we włosach było coś wartego uwagi? – zapytała Szacka.

– Pod paznokciami coś było, dałam to do analizy, ale nie wiem, czy to będzie naskórek, czy może brud z wody. We włosach same farfocle ze

stawu – odpowiedziała Lach.

– Dobra robota – pochwaliła ją Szacka. – Weronika, coś macie? – Błyskawicznie przerzuciła zainteresowanie na reprezentantkę laboratorium.

– Tak jak już wiecie, na miejscu zdarzenia podkomisarz Birkut prawidłowo zabezpieczyła telefon denatki. – Mówiąc to, uśmiechnęła się do Agnieszki. – Ostatnie połączenie z tego telefonu wykonane było w niedzielę po godzinie trzynastej.

– Do kogo dzwoniła? – zapytała Szacka.

– Do Tarczyńskiego – odpowiedziała Zawadzka. – Ostatni esemes pochodził z szesnastego sierpnia i był wysłany do chłopaka wpisanego w kontakty jako Igor. Zasadniczo w tym telefonie miała mało kontaktów, raptem kilka.

– Aga, coś ci to mówi? – przerwała Zawadzkiej Szacka.

– Tak, Igor jest chłopakiem z naszego miasta, z którym ofiara od czerwca się spotykała – wyjaśniła Birkut, więc Szacka przeniosła wzrok ponownie na Weronikę.

– Treść esemesa?

– „Następnym razem będzie coś ekstra”.

– Jakaś odpowiedź? – zaciekał się aplikant.

– Nie – odparła chłodno Zawadzka, po czym ponownie spojrzała na koleżanki. – W małej torebce, którą miała ze sobą, był drugi telefon, tak jak pani podkomisarz mówiła. Nie udało się go na razie uruchomić. Ponad dwa dni w wodzie to może być dla takiego telefonu za długo.

– Plama krwi, którą zabezpieczyłyście na terenie dziedzińca, coś powiedziała? – przeszła do kolejnej sprawy prokurator.

– Plama jak plama. Będzie z niej DNA, ale trzeba poczekać na wyniki, tak samo jak tego, co Ola wydłubała spod paznokci – odparła Zawadzka.

– Ta plama krwi jednak nasuwa pytania, czy to krew mordercy, czy drugiej dziewczyny? Bo na pewno nie denatki.

– To może poproszę rodziców Lili, aby dali materiał do porównania? – zapytała podkomisarz.

– Niezły pomysł, ale dobrze by było, aby zrobili to jeszcze dziś – poprosiła Weronika.

– Załatwię to – odpowiedziała Birkut.

– Plama krwi była zaschnięta, ale nie stara. Wyglądała, jakby powstała w wyniku uderzenia kogoś jakimś narzędziem. Myślę, że ktoś oberwał, a z narzędzia, którym dostał cios, skapywały krople krwi – dodała Zawadzka.

– Coś jeszcze? – ponownie zapytała Szacka.

– Julia robiła zdjęcia całej okolicy, ale nic więcej nie znalazłyśmy ani na miejscu zdarzenia, ani na zdjęciach. Brak odcisków butów czy widocznych śladów. Nurkowałam też w tym stawie, ale jest brudny i prawie nic nie widziałam.

– To może trzeba go opróżnić? – odezwał się Niedzielski, a kobiety spojrzały na niego niechętnie.

– No i może po drodze jeszcze koryto Wisły – rzuciła złośliwie Deroń.

– Nie, czekaj, to nie jest głupi pomysł. Może tam jeszcze coś znajdziemy. To nieduży staw, straż pożarna da sobie radę – stwierdziła Szacka. – Załatwisz to po powrocie do Lubomierza? – zapytała prokurator Agnieszka, a ona gniewnie spojrzała na aplikanta. Według niej to nie był dobry pomysł, aby robić takie zamieszanie w mieście. Ludzie zaczną spekulować. Zaczną się domysły i przypuszczenia. Zrobi się nowy problem, bo miejscowi będą im patrzeć na ręce i obserwować.

Ciążyła jej też świadomość, że siostry znowu będą na nią spoglądać złowrogo i będzie musiała odbyć z nimi absurdalne rozmowy.

– Załatwię – odpowiedziała po chwili.

– No to super. Ma ktoś coś jeszcze do powiedzenia? – dopytywała się Szacka.

– Może sprawdzić tych chłopaków, ich ręce. Dałoby się oszacować, kogo można brać pod uwagę jako potencjalnego sprawcę, a kto odpada od razu? – tym razem zaproponowała komisarz Deroń, spoglądając na Lach.

– Zerknąć można, ale to nie będzie koronny dowód – odpowiedziała niepewnie Ola.

– Jestem przeciwna, bo jak zmusimy chłopaków do przyścia na nasz komisariat, to wieść się rozniesie po mieście, że są sprawdzani w tej sprawie i potem będą napiętnowani. Nie mieszkacie w tak małym miasteczku, nie wiecie, co to oznacza – oburzyła się Agnieszka.

– To dostaną wezwanie tu i po sprawie. Nie muszą informować wszem

wobec, gdzie i po co jadą. Spróbuję to zorganizować – oświadczyła Szacka, a Birkut westchnęła.

– Jak wrócę do Lubomierza, przeanalizujemy możliwe ruchy dziewczyn z niedzieli od piętnastej – odezwała się po chwili milczenia.

– Tak zróbcie – przytaknęła Szacka.

– Chciałabym też poinformować rodziców Pauliny, że ją znaleźliśmy. Czy Iza może iść ze mną? – zapytała Birkut, a Szacka chwilę się zastanawiała.

– Nie, Izka ma inną robotę. Tomasz z tobą pójdzie, jeszcze nie był przy takiej okoliczności.

– No nie, pani prokurator. On ma wyczucie jak słoń w składzie porcelany – zaprotestowała podkomisarz.

– O, nie zgodzę się z panią. Jestem urodzonym dyplomatą – oburzył się aplikant.

– Tak, jak Kim Dzong Un – odpowiedziała niespodziewanie Zawadzka, a pozostałe kobiety parsknęły śmiechem.

– Da sobie radę – odezwała się Szacka, gdy przestała się śmiać. – Tomasz, nie spierdol tego, bo to nie są jaja – powiedziała do niego na wszelki wypadek, a on poważnie kiwnął głową.

* * *

Agnieszka pożegnała się z koleżankami i ruszyła z prosektorium w stronę wyjścia i samochodu, a Niedzielski szedł za nią bez słowa. Mijani ludzie na korytarzu komendy na Nowowiejskiej spoglądali na nich, bo można było odnieść wrażenie, że Agnieszka ucieka przed aplikantem.

Gdy dotarła do swojego samochodu, wsiadła za kierownicę, a on dalej milczący pociągnął za klamkę od strony pasażera, ale drzwi się nie otworzyły, więc zapukał w szybę. Wtedy nachyliła się i od środka otworzyła drzwi. Mężczyzna zajął miejsce bez słowa komentarza. Miał ze sobą ogromny neseser i Agnieszka zastanawiała się, co on w nim nosi. O tym, że pojedzie z nią na rozmowę z rodzicami ofiary, dowiedział się dopiero chwilę temu, więc bagaż, który ze sobą miał, świadczył o tym, że był przygotowany na każdą ewentualność. Przy spontaniczności Szackiej

to było rozropne, pomyślała Agnieszka. Zapewne nauczył się, że prokurator czasem oczekuje natychmiastowych informacji czy materiałów, więc przezornie nosił wszystkie dokumenty ze spraw, przy których jej asystował.

Agnieszka odpaliła i ruszyli. Sprawdziła wcześniej, gdzie dokładnie mieszkają Wrońscy, dlatego wiedziała, że czeka ją w aucie z aplikantem minimum dziesięć minut. Aby nie panowała niezręczna cisza, włączyła radio. Niedzielski nie protestował, wydawało się, że i dla niego to jest dobre rozwiązanie. Jednak po chwili bez pytania zaczął przełączać programy.

– Szuka pan czegoś konkretnego? – zapytała poirytowana Birkut, gdyż nie dość, że nie darzyła go sympatią, to jeszcze nie lubiła, jak ktoś przełączał ustawioną przez nią stację. Auto już miało swoje lata i nie zawsze udawało się szybko i bezproblemowo wrócić do ulubionej stacji.

– Smętów pani słucha. Jakby miała pani sto lat – odpowiedział bez namysłu. Agnieszka spięła się ze złości i spojrzała na niego wrogo. On natomiast nie patrzył na nią, tylko dalej wbijał palec w panel radiowy, gdyż zapewne szukał czegoś, co według niego nie będzie smętne. Podkomisarz, przyglądając się mu, zastanawiała się, czy ma kogoś, z kim jest związany prywatnie. Wizualnie był atrakcyjny. Wyglądał jak żywcem wyjęty z amerykańskiego serialu o prawnikach. Zadbany, pachnący, mógł robić wrażenie, ale tylko zanim się odezwie. Wtedy zazwyczaj stawał się irytujący, a w obecności prokurator Szackiej był jawnym lizusem.

– Czy w aucie prokurator Szackiej też pan tak grzebie bez pytania?

– Nie muszę, prokurator Szacka ma dobry gust muzyczny – odpowiedział, nie patrząc na Agnieszkę, a ona poczuła przypływ złości, ale postanowiła nie wdawać się już z nim w potyczki słowne. Nie miało to sensu, bo tylko zaogniało relacje między nimi, co nie było korzystne, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, że nie mieli wyjścia i musieli ze sobą pracować.

W końcu trafił na coś, co go zainteresowało.

– *Psycho* zespołu Muse, ależ to do pana pasuje – skomentowała Agnieszka, gdy zorientowała się, co to za utwór. Mężczyzna uśmiechnął się sztucznie.

Gdy dotarli na miejsce, przed duży i nowoczesny dom, podkomisarz odetchnęła z ulgą, ponieważ atmosfera w aucie stawała się gęsta, więc wyjście z niego potraktowała jak uwolnienie się ze skuwających ją kajdanów.

– Mówię ja, pan słucha – wydała polecenie i nie zamierzała z nim dyskutować. Niedzielski poprawił garnitur i nie skomentował jej słów.

Stanęli przed masywnym ogrodzeniem i Agnieszka nacisnęła na przycisk nowoczesnego domofonu. Po kilku sekundach usłyszeli brzęczenie przy zamku furtki, więc popchnęła ją i weszli na teren posesji. Była tam ogromna przestrzeń, zadbana i dość ascetyczna. Agnieszka była zaskoczona tym widokiem, gdyż myślała, że Wrońscy raczej zawsze wybiorą przepych i rozmach. A teren przed domem był prosty i skromny, a przez to niezwykle urokliwy.

Idąc w stronę drzwi wejściowych, zobaczyli, że wyszła im na powitanie Klaudia.

– Cześć, rodzice w domu?

– Dzień dobry, macie megaszczęście, bo są. Odkąd Paula zaginęła, nie mogą się rano ogarnąć. Cały czas się kłóć, czyja to jest wina, że Paula zaginęła – wyjaśniła dziewczyna, gdy wchodzili do dużego, jasnego przedpokoju. – Zapraszam do salonu, zawołam ich. – Wskazała pokój po lewej stronie od drzwi wejściowych.

Salon był urządony w elegancki, ale surowy sposób. Wszystko wydawało się perfekcyjne, ale bez charakteru. Pokój przypominał kartkę z katalogu Ikea. Agnieszce od razu przypomniawszy się Patrick Bateman z filmu *American Psycho* i jego idealne mieszkanie stworzone według wzorców szwedzkiej firmy meblowej. Usiadła na jasnej kanapie, a Niedzielski zaczął oglądać zawieszony na ścianach obraz. Podkomisarz nie sądziła, żeby to były dzieła sztuki. Zapewne Wrońscy kupili je, bo tak doradził im dekorator wnętrz, aby choć trochę ożywić sterylne pomieszczenie.

– Tandetne malowidła – odezwał się aplikant.

– Proszę darować sobie takie uwagi, nie przyszliśmy na wystawę do muzeum, a poinformować rodziców ofiary o tragicznym wydarzeniu. Więc proszę wydobyć z siebie odrobinę empatii, a snobizm i buractwo schować do kieszeni – powiedziała ściszym głosem Agnieszka.

Aplikant wzruszył ramionami, dając jej do zrozumienia, że nie rozumie, dlaczego oburzyły ją jego słowa.

Po niespełna pięciu minutach pojawili się elegancko ubrani Wrońscy. Zapewne przed ich przyjściem szykowali się do wyjścia do pracy.

– Jakież postępy w poszukiwaniu córki? – odezwała się bez powitania matka Pauliny.

– Niestety – odpowiedziała Agnieszka i przełknęła ślinę. Czuła, jak gula w gardle zaczyna jej rosnać. Od razu przypomniała sobie, jak musiała poinformować męża Kasi Solskiej czy rodziców Wandy Gruz o tym, że ich najbliższa osoba została zamordowana.

– Co to znaczy? – znowu odezwała się Wrońska pretensjonalnym tonem, a podkomisarz przyglądała się jej, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Zachowanie Agnieszki było na tyle oczywiste, że stało się coś złego, iż Klaudia wybuchła płaczem.

– Dlaczego ryczysz? – Kobieta przeniosła poirytowane spojrzenie na młodszą córkę.

– Zarządzasz firmą z gigantycznym budżetem i setką ludzi, a taka tępą jesteś – odpowiedziała dziewczyna, płacząc, a gdy Wrońska zamierzała zareagować na jej słowa, Klaudia wyrzuciła z siebie, krzycząc: – Paula nie żyje, dlatego przyszli.

Wrońscy skonsternowani i zaskoczeni słowami Klaudii wbili wzrok w Agnieszkę i Niedzielskiego. Zastygli w miejscu i czekali na potwierdzenie słów córki. Wobec przedłużającej się ciszy Niedzielski się odezwał:

– Aplikant prokurator Agaty Szackiej, Tomasz Niedzielski. To, co mówi młoda dama, niestety jest prawdą. Państwa córka została znaleziona martwa wczoraj wieczorem na terenie dawnego klasztoru w Lubomierzu. Obecnie trwa dochodzenie, którego celem jest zdobycie wszelkich informacji mogących pomóc wyjaśnić powody śmierci państwa córki. Ale niestety nie ma wątpliwości co do tego, że została zamordowana. Bardzo nam przykro – mówił poważnie aplikant. – Proszę wybaczyć mojej koleżance, że zaniemówiła, ale osobiście zaangażowała się w tę sprawę i mocno ją poruszyło wczorajsze odkrycie. – Podkomisarz była zaskoczona słowami aplikanta. Były wyważone, spokojne i wypowiedziane w najbardziej delikatny sposób, w jaki można

było sobie tego życzyć. Agnieszka zaczęła zupełnie inaczej postrzegać Niedzielskiego niż do tej pory. Może zbyt szybko go oceniła i dała się ponieść pierwszemu wrażeniu oraz zasugerowała się nastawieniem koleżanek do młodego mężczyzny. Szacka nie była dla niego tak bezwzględna, więc może lepiej go poznała i wie, że można na nim polegać, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. Agnieszka spojrzała na Niedzielskiego z wdzięcznością, ale wiedziała, że na tym wyjaśnieniu sprawy się nie skończy.

– Jak zginęła? – zapytała Klaudia, a strugi łez nie przestawały płynąć z jej oczu.

– Została uduszona – odważyła się odezwać Birkut, bo to, co najgorsze, mieli za sobą, czyli przekazanie informacji o śmierci.

– Czy to stało się już w niedzielę, kiedy nie przyszła na umówione spotkanie? – zapytał Wroński słabym głosem.

– Podejrzewam, że tak – odpowiedziała podkomisarz.

– A Lili? – znowu zapytała Klaudia.

– Dalej ma status zaginionej. Nie znaleźliśmy jej.

– To ona zabiła Paulinkę, a teraz się ukrywa – Wrońska rzuciła oskarżenie wściekłym tonem.

– Nie, to nie Lili jest sprawcą. Mamy dowody na to, że to mężczyzna zamordował państwa córkę. Obecnie prowadzimy drobiazgowo śledztwo w celu zidentyfikowania go – ponownie włączył się Niedzielski.

– Co teraz mamy robić? – zapytała Wrońska nad wyraz spokojnie.

– Muszą państwo poczekać na zgodę od prokuratora na wydanie zwłok. Teraz jeszcze trwają badania, które mają dać jak najwięcej odpowiedzi – wyjaśniła podkomisarz. – Klaudia, czy powiedziałaś mi wszystko, gdy ostatnio rozmawialiśmy? – Przeniosła wzrok w stronę nastolatki. – Może był ostatnio jeszcze ktoś w życiu siostry, komu zbyt wcześnie zaufała?

– Przysięgam, że powiedziałam wszystko. Wie pani tyle co ja – odparła dziewczyna, wycierając twarz jednorazową chusteczką.

– Czy ten człowiek zrobił Paulinie dużą krzywdę? – zapytała cicho Wrońska.

Niedzielski i Birkut spojrzeli na siebie, ale mężczyzna dał znać podkomisarz, że odpowie na to pytanie.

– Zapewne pyta pani, czy poza uduszeniem znaleźliśmy też ślady napaści seksualnej. – Gdy wypowiadał te słowa, zobaczył, że Wrońska kiwa głową. – Zapewniam, że nie ma śladów takiej przemocy. Obecnie możemy powiedzieć, że córka została uduszona i wrzucona do małego stawu na terenie dawnego klasztoru. Niestety nie wiemy, w jaki sposób dostała się tam, gdyż jest on zamknięty od ponad pół wieku dla osób postronnych. Gdy tylko uda nam się dowiedzieć, w jaki sposób Paulina przedostała się do tego strzeżonego miejsca, wtedy łatwiej będzie odnaleźć sprawcę tej strasznej zbrodni – starał się mówić, patrząc na kobietę. Chciał mieć pewność, że jego słowa są dla niej jasne. Jednak nie spodziewał się, że Wrońska pod wpływem usłyszanych informacji w jednej chwili zblednie. Jakby w ułamku sekundy odpłynęła z niej cała krew. Niedzielski musiał to zobaczyć szybciej niż pozostali, bo sprawnie podbiegł w jej kierunku i złapał ją w ostatniej chwili. Dzięki jego reakcji kobieta nie uderzyła bezwładnym ciałem o podłogę. Na pomoc w podtrzymaniu żony ruszył zszokowany obrotem wydarzeń Wroński.

Położyli ją na jasnej kanapie, z której Birkut podniosła się gwałtownie. Po minucie Wrońska zaczęła odzyskiwać świadomość.

– Może wezwać pogotowie? – zaproponowała Agnieszka. – Dadzą pani coś na uspokojenie.

Wrońska pokręciła przecząco głową i upiła łyk wody ze szklanki, którą przyniosła Klaudia.

– Nie trzeba, mam swoje lekarstwa.

– Bardzo nam przykro z powodu państwa tragedii i proszę mi wierzyć, że zrobimy wszystko, aby dowiedzieć się, co się przytrafiło państwa córce oraz kto jest mordercą – mówił do niej Niedzielski, poprawiając poduszkę, którą miała pod głową.

– Czy jest szansa, że nie wyjdzie na jaw to, w jaki sposób córka ostatnio się prowadziła? – zapytał ze smutkiem w głosie Wroński, a Agnieszkę zdenerwowało jego pytanie. Ktoś mu zamordował córkę, a facet martwi się o plotki.

– Tego nie możemy zagwarantować, ponieważ oprócz nas o tym, jak ostatnio zachowywała się Paulina, wiedzieli jej koledzy, a że zaszła im za skórę, to może być różnie. Młodzi ludzie nie znają świętości i jeśli dostaną szansę odegrania się, to czasem zdrowy rozsądek zawodzi –

powiedziała prawdę Birkut.

– My na pewno nie będziemy rozgłaszać tego, co wiemy, ale jak podkomisarz wspomniała, są koledzy, koleżanki, media społecznościowe, to wszystko zostawia ślad. Jednak najważniejsze jest to, jak państwo zapamiętają córkę i jaki obraz państwo będą podtrzymywać – odezwał się aplikant. Agnieszkę zainteresowały jego słowa, ponieważ dawał Wrońskim do zrozumienia, że jak będą wierzyć w swoje kłamstwa, to jest szansa, że staną się prawdą.

– Będziemy z państwem w kontakcie – dodała Agnieszka, kierując się do wyjścia. – Jakbyś sobie coś przypomniała, to dzwoń – szepnęła do Klaudii, a dziewczyna skinęła przytakująco głową.

Nastolatka odprowadziła ich do wyjścia, a gdy podkomisarz była już na schodach prowadzących na ścieżkę w kierunku bramy, odwróciła się i odezwała do dziewczyny:

– Bardzo mi przykro, że zostałam sama z tym wszystkim. Jakbyś chciała pogadać o czymkolwiek, to dzwoń. Najlepiej zdaj maturę i realizuj swój plan. Oni teraz mogą stać się jeszcze bardziej zaborczy niż do tej pory.

Klaudia wpatrywała się w nią chwilę, po czym leciutko się uśmiechnęła i prawie w niesłyszalny sposób powiedziała:

– Dziękuję.

Wrócili do auta i zanim Agnieszka odpała, spojrzała na Niedzielskiego.

– Dzięki, może nie zawsze jest pan faszystowskim palantem.

Mężczyzna uśmiechnął się, słysząc te słowa, a Agnieszka uznała, że może dalsza część ich współpracy nie będzie już tak zła jak do tej pory.

– Gdzie pana podwieźć, z powrotem pod komendę? – zapytała, gdy ruszyli w drogę powrotną.

– Jeśli jedzie pani w tamtą stronę – odpowiedział Niedzielski.

– Mogę jechać – odparła obojętnie, a za chwilę dodała: – Zadzwońię do Śliwińskich, aby zgłosili się z materiałem genetycznym do porównania.

Chwilę szukała zapisanego w komórce numeru, co ją denerwowało, bo musiała odrywać wzrok od drogi na zbyt długie momenty. Gdy odszukała numer i nacisnęła połączenie, od razu przeszła na tryb głośnomówiący. Po trzech sygnałach odebrała kobieta.

– Dzień dobry, pani Ada Śliwińska? – zapytała, aby mieć pewność.

– Tak to ja.

– Z tej strony podkomisarz Agnieszka Birkut – przedstawiła się i już miała dalej wyjaśniać powody, dla których dzwoni, ale kobieta entuzjastycznie jej przerwała.

– Znaleźliście je?

– Niestety nie i mam złe wiadomości – zaczęła podkomisarz, a cisza po drugiej stronie słuchawki upewniła ją, że kobieta czeka na informacje w napięciu. – Paulina Wrońska nie żyje, a pani córka ma dalej status osoby zaginionej. – Telefoniczne wyjaśnienia były dla Agnieszki znacznie prostszy niż patrzenie komuś w oczy i podawanie informacji o śmierci bliskiej osoby.

Po drugiej stronie słuchawki nadal panowało milczenie.

– Czy pani jest tam jeszcze? – zapytała.

– Czy myśli pani, że Lili też nie żyje?

– Mam nadzieję, że żyje i że gdzieś się ukryła przed oprawcą – odpowiedziała szczerze podkomisarz, bo faktycznie w to wierzyła. Chciała się trzymać myśli, że dziewczyny były razem, gdy zostały zaatakowane. Napastnik dopadł najpierw Paulinę, a Lili udało się uciec. – Chciałabym prosić, abyście państwo zgłosili się na komendę na Nowowiejskiej i dostarczyli próbkę DNA Lili. Na miejscu zdarzenia znaleźliśmy drobne ślady i chcemy wiedzieć, do kogo one należą. Na tej podstawie będzie łatwiej szukać Lili.

Po jej słowach znowu nastąpiła cisza w słuchawce, ale Agnieszka czekała cierpliwie, bo wiedziała, że przekazane przez nią informacje muszą dotrzeć do Śliwińskiej.

– Dobrze, za chwilę z mężem pojedziemy. Co mamy zabrać z jej rzeczy?

– Najlepiej szczotkę do zębów lub do włosów – wtrącił się w rozmowę Niedzielski.

– Wiedziałam, że przyjaźń z tą dziewczyną skończy się źle dla Lili, ale nie sądziłam, że aż tak – powiedziała kobieta i wybuchła płaczem.

– Proszę być dobrej myśli. Nie mamy dowodów na to, że córce przytrafiło się to samo co Paulinie – pocieszyła ją Agnieszka, ale rozumiała jej przerażenie. – Będziemy w kontakcie, jak tylko cokolwiek będziemy wiedzieć, zaraz do pani zadzwonię – obiecała.

– Dziękuję – odpowiedziała kobieta i rozłączyła się.

Gdy mieli pewność, że połączenie jest zakończone, Niedzielski zapytał Agnieszkę:

– Faktycznie myśli pani, że dziewczyna żyje, a może raczej leży na dnie stawu?

– Pani Weronika mówiła, że starała się przeszukać dno stawu w miarę dokładnie. Ciało to jednak nie okruszek, który łatwo przeoczyć, więc wierzę w to, że Lili tam nie ma.

– Zaskakująca sprawa, ale dalej stawiam, że zakonnice mają coś na sumieniu – oświadczył aplikant, a Birkut przybrała niepewny wyraz twarzy.

Podkomisarz wysadziła go przy ulicy prowadzącej do komendy i dalej pojechała w stronę Lubomierza.

* * *

W drodze powrotnej Agnieszka skontaktowała się z komendant Ginko.

– Mamy potwierdzenie uduszenia – zaczęła od razu po połączeniu się z przełożoną. – Pani Ola jest pewna, że mordercą jest mężczyzna, więc Lili odpada, co oznacza, że nie dość, że musimy znaleźć mordercę Wrońskiej, to jeszcze nadal trzeba szukać Śliwińskiej.

– Nie jest to zaskakujące po tym, co ostatnio słyszeliśmy o stylu życia Wrońskiej.

– No, tylko teraz chłopcy od nas będą wzywani do Jeleniej Góry na oględziny rąk. Niby nie może to być koronny dowód, ale może namieszać – powiedziała sceptycznie.

– Cholera, Lidka się wkurzy – szepnęła Ginko do słuchawki i Agnieszka usłyszała kroki, bo komendant wróciła z telefonem do swojego gabinetu.

– Proszę jej jeszcze nic nie mówić, będę starała się odciągnąć to w czasie, bo liczę na to, że wcześniej znajdziemy mordercę.

– Dobrze, każdy dzień może nas przybliżać do odkrycia prawdy.

– Jadę teraz do naszej remizy. Niedzielski zapodał superpomysł, a Szacka go podchwyciła. Strażacy muszą osuszyć staw w klasztorze – zakomunikowała z niechęcią.

– To nie jest zły pomysł – rzuciła Ginko. – Da kolejną okazję, aby powęszyć w klasztorze oraz zmusić siostry do rozmowy.

– Może racja.

– Miej w nosie niezadowolenie sióstr. Niedzielski nie wzbudził mojej sympatii, ale ma rację, one ściemniają i nie można im odpuścić – tłumaczyła Ginko, czując, że Agnieszka kieruje się własnymi uprzedzeniami.

– Racja, racja – westchnęła Birkut do słuchawki, po czym dodała: – Zresztą Niedzielski uratował mi dupę przed Wrońskimi. – Zrobiła pauzę, ale Ginko milczała w oczekiwaniu na dalszy ciąg. – Jak miałam im powiedzieć, że Paulina została zamordowana, to wymiękłam, a on wkroczył do akcji, i to jak człowiek.

– Nie może być aż taki zły, skoro Szacka go toleruje – stwierdziła komendant. – Prokurator jest rozsądna, więc jeśli uznała, że pomysł aplikanta jest dobry, to jej zaufajmy.

– Okej, to wchodzę dograć szczegóły, bo jestem na miejscu – powiedziała, po czym się rozłączyła.

Zaparkowała auto obok wejścia do straży, by nie zastawiać wjazdu, choć przypuszczała, że o tej godzinie może zastać tylko komendanta.

Otworzyła drzwi bez pukania czy dzwonienia, bo nie miało to sensu, podobnie jak u nich na komendzie. Weszła do środka powoli, rozejrzała się dookoła, ale było pusto, więc zawołała:

– Dzień dobry, jest tu kto?

Na jej słowa jak spod ziemi wyrósł młody chłopak, którego Agnieszka знаła, ponieważ odkąd pamiętała, zawsze należał do ochotniczej straży pożarnej. Już jako dzieciak pchał się do pomocy.

– Dzień dobry, pani podkomisarz – przywitał ją z uśmiechem. Był ubrany w obcisły czarny T-shirt, który podkreślał wyrzeźbiony kształt sylwetki. – W czym mogę pomóc?

– Chciałabym porozmawiać z komendantem.

– Nie ma sprawy, zaraz go zawołam.

– Dzięki – rzuciła Agnieszka za oddalającym się chłopakiem. Zaczęła rozglądać się po dużym pomieszczeniu. Łączyło się ono z garażem, w którym znajdował się nowy wóz strażacki. Strażacy z Lubomierza otrzymali go całkiem niedawno, a zawdzięczali to uporowi radnego

Tarkowskiego, który osobiście pilotował całe przedsięwzięcie.

Podkomisarz przeszła do części garażowej, aby obejrzeć wielką maszynę z każdej strony.

– Piękny, prawda? – wybił ją z zamyślenia młody chłopak, który chwilę temu z nią rozmawiał. – Aż miałyby się ochotę ruszyć do akcji.

– Piękny – przyznała Agnieszka.

– Komendant będzie za minutę – przypomniał sobie chłopak informację, którą miał przekazać, po czym stanął obok, podziwiając pojazd. – Lubię na niego patrzeć – wyznał po chwili, a Agnieszka uśmiechnęła się do niego. Miał w sobie wiele uroku, który od razu się wyczuwało. Był w nim zapał i energia, którą lubiła w ludziach.

– Znajdź sobie dziewczynę, bo patwienie z taką lubością na wóz strażacki jest dziwne – rzuciła wesoło, a chłopak wybuchnął śmiechem.

– No dzień dobry, co się stało? – Kontemplowanie wozu strażackiego zostało przerwane przez pojawienie się komendanta.

– Mam sprawę, w której będziecie mogli wykorzystać swój nowy wóz – powiedziała Agnieszka i musiała oderwać wzrok od komendanta, gdyż stojący cały czas obok młody mężczyzna zareagował na tę wiadomość żywiłowo.

– Ekstra.

– Borys, idź sprawdzić, czy nie ma cię w biurze – odezwał się do niego komendant.

Zenon Pirus pracował w straży pożarnej w Lubomierzu od dobrych trzydziestu lat. Już dawno mógł przejść na emeryturę, ale nie było mu to w głowie. Ta praca to było całe jego życie. Może nie był już tak sprawny i szybki jak młodzi strażacy, ale miał doświadczenie. Często jego opanowanie i spokój sprawdzały się znacznie lepiej niż spontaniczność młodych.

– Suchar – zareagował Borys na słowa Pirusa i już miał odchodzić, ale Birkut go zatrzymała.

– Panie komendancie, niech chłopak zostanie, może coś doradzi – powiedziała Agnieszka, gdyż wiedziała, że młody strażak aż pali się do tego, aby działać.

– No dobra – mruknął komendant, a Borys uśmiechnął się do Agnieszki w taki sposób, jak uśmiecha się małe dziecko, które właśnie

dostało wymarzoną zabawkę.

– Tylko od razu uprzedzę, że wszystko, co teraz mówię, zostaje między nami, bo sprawa dotyczy prowadzonego przez nas śledztwa.

– Jasna sprawa, pani podkomisarz. Buzia na kłódkę – znowu szybciej niż komendant odpowiedział młody chłopak, wykonując gest zamykania ust kluczykiem.

Agnieszka skinęła głową i zaczęła mówić:

– Wczoraj na terenie internatu, a dokładnie tej części, która należy jeszcze do sióstr, ze stawu zostało wyłowione ciało młodej dziewczyny. – Birkut zobaczyła na twarzach mężczyzn zaskoczenie. – To nastolatka z Jeleniej Góry, która przyjechała na festiwal i trochę zaszalała. Była z koleżanką, której nie możemy znaleźć. Prokurator z Jeleniej Góry nakazała wypompowanie wody z tego stawu i sprawdzenie, czy nie pływa tam druga ofiara.

Spojrzenia Pirusa i Borysa spotkały się, a po chwili zastanowienia odezwał się komendant.

– Rozumiem, że wypompowanie to jest nasz udział w tej sprawie? – Pytanie zadane było po to, aby zyskać na czasie, gdyż w głowie komendanta kłębiło się mnóstwo pytań co do tego, jak to mają zrobić, ale też samej sprawy.

– Tak.

– Z chęcią pomożemy, ale nie będzie to takie proste – odpowiedział, a Birkut czekała na wyjaśnienia. – Trzeba będzie najpierw zorientować się, od której strony możemy podjechać wozem. Na teren klasztoru nie mamy jak wjechać. Nie ma tam tak szerokiej bramy, która by na to pozwoliła. Muszę przemyśleć strategię, bo może się okazać, że będziemy potrzebować dodatkowego sprzętu.

– Panie komendancie, nie ma strachu, Lwówek nam pożyczy – wtrącił się z entuzjazmem Borys, a komendant tylko kiwnął głową.

– Proszę mi dać godzinę lub dwie i zaczniemy działania. Nie tylko miejsce postawienia wozu jest do przedyskutowania, ale również to, gdzie tę wodę ze stawu wypuścimy. Czy siostry nas tam wpuszczą, żebyśmy ten staw wcześniej zobaczyli? – zapytał komendant, bo tak samo jak Agnieszka mieszkał w Lubomierzu całe życie i wiedział, że ta część klasztoru nie jest dostępna dla osób postronnych.

– Teraz nie mają wyjścia. Ich posesja stała się miejscem przestępstwa, a w takiej sytuacji to nawet one podlegają prawu, tak samo jak każdy inny obywatel – wyjaśniła Agnieszka. – Pójdzie pan po księdza Adama, a on z wami do sióstr i nie powinno być problemu.

– Zajebicie, całe życie zastanawiam się, co one tam robią, skoro nie wychodzą na zewnątrz – zareagował młody chłopak optymistycznie.

– Myślę, że będziesz rozczarowany tym, co zobaczysz – odpowiedziała mu Agnieszka z uśmiechem.

– Będzie pani z nami przy tym opróżnianiu? – zapytał komendant.

– Jeśli nie ja, to któraś z koleżanek z komendy na pewno będzie wam towarzyszyć.

– No dobra, no to chyba już wszystko wiemy – stwierdził komendant. – Dam znać, kiedy ruszamy.

– Dzięki za chęć pomocy i gotowość do działania – odparła Agnieszka.

– Pani podkomisarz, my tu przecież jesteśmy po to, żeby pomagać ludziom z naszego miasteczka. To nasze najważniejsze zadanie – powiedział nad wyraz poważnie Borys, a Agnieszka wybuchła śmiechem, co spowodowało, że chłopak trochę się zmieszał, ale dobry humor mu nie minął.

* * *

Agnieszka wróciła na komisariat i zanim zrelacjonowała komendant oraz koleżankom przebieg spotkania w remizie, sięgnęła po kanapki, które wzięła z domu. Czowała, że za chwilę zrobi jej się słabo, a jeszcze długi dzień przed nią. Pomiędzy kęsami zaczęła mówić:

– Straż zacznie działać za jakieś dwie godziny, czy któraś z was mogłaby im towarzyszyć?

– Ja i Monika pójdziemy – zdecydowała komendant, a Birkut kiwnęła głową z zadowoleniem.

– Chciałam posiedzieć nad hipotezami dotyczącymi tego, gdzie dziewczyny mogły iść po zniknięciu z obrazu monitoringu. – Wzięła dużą kartkę i zaczęła rysować prowizoryczną mapę placu kościelnego.

– Ale po co to rysujesz, nie prościej jest tam podejść? – zapytała Ginko.

– Ano prościej – westchnęła Agnieszka, uświadamiając sobie, że

propozycja komendant jest bardziej logiczna.

– Weź Lidkę i na żywo prześledźcie, co jest możliwe, a co nie.

– Dobra myśl, staniemy w tym miejscu, w którym kończy się nagranie z monitoringu i rozejrzemy się, jakie miały możliwości. Może coś nam umyka. Pamięć bywa zawodna, nawet jak w danym miejscu było się sto razy – odpowiedziała Kalicka.

Agnieszka zgodziła się z nimi i kiedy tylko skończyła jeść, ruszyły w stronę kościoła.

Przechodząc obok Muzeum Kargula i Pawlaka, Agnieszka kątem oka zobaczyła Sabinę, która rozmawiała z panem Piotrem przed wejściem do obiektu. Ten widok na ułamki sekundy wytrącił podkomisarz z rozmyślań na temat Pauliny i Lili. Jankowska też je zauważyła i na chwilę przerwała rozmowę z dyrektorem muzeum, aby przyjrzeć się policjantkom, w którą stronę idą. Birkut była przekonana, że Sabina spróbuje dyskretnie iść za nimi, bo skoro w gazecie znalazły się już zdjęcia zaginionych dziewczyn, to zapewne była przyjaciółka będzie chciała kontynuować sprawę na łamach prasy. Droga z posterunku na plac kościelny nie zajmowała więcej niż dwie minuty. Podkomisarz dyskretnie oglądała się za siebie, sprawdzając, czy dostrzeże gdzieś Sabinę, ale gdy jej nie zobaczyła, trochę jej ulżyło.

Gdy dotarły na miejsce, postanowiła przestać myśleć o Sabinie, co było trudne, gdyż za każdym razem, gdy widziała ją lub Króla, podświadomie się denerwowała.

– Gdzieś w tym miejscu urywa się monitoring – wyrwała ją z zamyślenia Lidka, stając dokładnie w punkcie, w którym ostatni raz miejski monitoring uchwycił dziewczyny.

Birkut stanęła obok i zaczęły się rozglądać.

– Stąd są cztery drogi, gdzie mogły się skierować, ale jedna odpada od razu – oświadczyła i pokazała palcem na pierwszy wariant. – Gdyby wybrały drogę obok klubu Postulat i przeszły bramą na plac Wolności, to tam kamera monitoringu ponownie by je zarejestrowała – analizowała na głos podkomisarz.

– To zostają trzy do wyboru, z czego znowu jedna od razu odpada – powiedziała Lidka. – Kościół, internat i droga boczna prowadząca do szkoły. Internat odpada, bo tam też zostałyby zarejestrowane jego

monitoringiem. Czyli zostają dwa wyjścia, kościół lub droga boczna – podsumowała.

– Chodźmy najpierw do kościoła, może na coś wpadniemy – zaproponowała Agnieszka.

Weszły bocznymi, mniejszymi, lekko uchylonymi metalowymi drzwiami. W kościele panowały półmrok i kompletna cisza. Policjantki zaczęły się rozglądać.

– Może do internatu przeszły zakrystią – zastanawiała się podkomisarz.

Przeszły w głąb kościoła i sprawdzały zakamarki oraz możliwe luki, choć obie uważały te działania za trochę bezsensowne. Znały dobrze kościół i wiedziały, że tutaj nikt nie mógłby się długo ukrywać.

– Z kościoła nie da się inaczej wyjść niż wejściem głównym lub zakrystią – stwierdziła po chwili przyglądania się wnętrzu Lidka.

Agnieszka zaczęła się rozglądać. Sama nie wiedziała, czego szuka. W pewnej chwili jej wzrok przykuła kamera skierowana na ołtarz.

– Ksiądz też ma monitoring – rzuciła z zaskoczeniem. Lidka spoglądała na nią pytająco, więc Agnieszka wskazała palcem sprzęt rejestrujący.

– Ale on nagrywa tylko mały wycinek kościoła – powiedziała sceptycznie Kalicka.

– Zobacz, że obejmuje drzwi do zakrystii, więc jeśli skorzystały z tego przejścia, to się zarejestrowało. To może wyjaśnić, czy właśnie tak się dostały do internatu. Tą drogą weszłyby do środka bez wiedzy pani Natalii – wyjaśniła Agnieszka.

– Może i racja – przyznała niepewnie Lidka. – To uderzamy znowu do księdza Adama. Pewnie ma już mdłości na nasz widok. – Zrobiła skwaszoną minę.

Wyszły z kościoła i skierowały się w stronę plebanii.

Stały przed drzwiami wikariatu i zadzwoniły. Po krótkiej chwili drzwi otworzył im proboszcz.

– Szczęść Boże, mamy do księdza pytanie – odezwała się podkomisarz.

– Szczęść Boże, duży ruch tu dziś panuje, piętnaście minut temu był u mnie pan Zenon Pirus – odpowiedział znużonym tonem proboszcz.

– Świetnie, czyli strażacy wiedzą już, co i jak z tym stawem? – zapytała Agnieszka.

– Powiedzieli, że do pół godziny powinni rozpocząć prace przy opróżnianiu stawu – odparł ksiądz.

– Doskonale – zareagowała Agnieszka. Była pewna, że miejscowi strażacy poradzą sobie z zadaniem bez problemu. W tym momencie przypomniała sobie, że one z Lidką przyszły w związku z inną sprawą, więc gdy zobaczyła, że ksiądz Adam czeka na to, o co miały zapytać, pospiesznie się odezwała: – Czy ksiądz ma zapis z monitoringu z kościoła z niedzieli?

Proboszcz spojrział na nią z zaskoczeniem. Nie przypuszczał, że ktoś zwrócił uwagę na ten sprzęt w kościele.

– Tak, zwykle przez tydzień nagrania są przechowywane na dysku – odpowiedział z nutą ciekawości w głosie.

– Czy mogłybyśmy zobaczyć, co jest na nagraniu z niedzieli z około godziny piętnastej trzydzieści?

– Oczywiście, z tym że wtedy w kościele nic się nie dzieje. Najbliższe popołudniowe nabożeństwo w niedzielę jest dopiero o osiemnastej – stwierdził ksiądz, ale otworzył szerzej drzwi plebanii, aby weszły do środka.

– Tak, wiemy, ale w niedzielę kościół jest otwarty cały dzień, więc może nasze zaginione weszły tam na chwilę i coś się zarejestrowało – wyjaśniła Birkut z nadzieją w głosie.

Ksiądz ruszył schodami w górę i będąc na pierwszym piętrze, zaprosił je do dużego pokoju.

– Proszę chwilę poczekać, przyniosę laptopa i dysk z nagraniem.

Agnieszka i Lidka skinęły głową, siadając na najbliższych krzesłach.

Gdy proboszcz wyszedł z dużego pokoju, w którym centralne miejsce zajmował duży podłużny stół, policjantki zaczęły się rozglądać. Pokój był urządony skromnie, choć nie brakowało w nim religijnych elementów, i to o zabytkowym charakterze. Agnieszka była przekonana, że figurki czy obrazy miały już status dzieł sztuki. Pierwszy raz były w tym pomieszczeniu. Nie miały powodów, by bywać na plebanii od czasu, gdy proboszczem został ksiądz Adam.

Po niespełna pięciu minutach ksiądz wrócił do pokoju, postawił laptopa na stole i podpiął dysk, na którym był zapisany materiał z monitoringu. Chwilę klikał w wyskakujące okienka, a gdy wszystko

było gotowe do odtworzenia, poprosił, aby dołączyły do niego Lidka i Agnieszka. Kobiety usiadły po dwóch stronach, a proboszcz włączył filmik. Policjantki zobaczyły w rogu informację o dacie i godzinie.

– Czy może ksiądz od razu przewinąć do piętnastej trzydzieści? – zapytała Agnieszka, a proboszcz skinął głową i wykonał jej prośbę.

Gdy na czytniku pojawiła się piętnasta trzydzieści, cała trójka intensywnie przykuła wzrok do ekranu i obserwowała, czy coś się wydarzy. Mijały kolejne minuty na zapisie monitoringu i nic się nie działo. Po upływie pięciu minut Agnieszka zaczęła tracić nadzieję, że ten trop jest właściwy. Jednak o piętnastej trzydzieści siedem w kadrze zaczął się niewyraźny ruch.

– Co się dzieje – zareagowała żywo Lidka.

Ponownie zaczęli intensywnie wpatrywać się ekran laptopa i po kolejnej minucie obraz stał się wyraźny.

– To Paulina i Lili. Jednak weszły do kościoła – ucieszyła się Agnieszka, że trafili na kolejny trop prowadzący ich w stronę wyjaśnienia, co mogło stać się z dziewczynami.

Obraz pokazywał przez chwilę, jak Paulina weszła na ołtarz i zaczęła dotykać naczyń liturgicznych, wyjmowała kwiaty z wazonów i rozsypała je po ołtarzu. Na zapisie monitoringu widać było, że Lili się temu przygląda, nie biorąc udziału w chuliganerii Pauliny.

– Kim ta dziewczyna jest? Przecież nawet osoby niewierzące by się tak nie zachowały – powiedział poruszony zachowaniem nastolatki ksiądz.

– Była pod wpływem alkoholu i narkotyków – wyjaśniła Agnieszka, ale wiedziała, że oglądane sceny mocno działały na księdza.

W pewnym momencie zobaczyli, jak Wrońska próbuje otworzyć tabernakulum.

Widać było, że Lili próbuje ją powstrzymać przed tym, coś do niej mówi, mocno gestykułując, ale Paulina tylko się śmieje.

Nagle dziewczyny obróciły się w stronę wejścia do zakrystii, tak jakby ktoś je zawołał lub się tam pojawił. Początkowo nie można było dostrzec żadnej postaci. Ale czekali w ciszy i skupieniu na rozwój wydarzeń. I dobrze, bo niespodziewanie ukazał się pan Benio.

Podkomisarz była zaskoczona, ponieważ po pierwsze widać było, że pan Benio dużo mówi do dziewczyn. A po drugie od razu przypomniała

sobie, że twierdził, iż od pierwszego dnia, wtedy gdy pokazywał im pokój, nie miał z nimi styczności. To Agnieszkę zaniepokoiło, ale patrzyła dalej w ekran laptopa. Widziała, jak pan Benio mówi i mówi, a Paulina coś mu odkrzykuje. Żałowała, że zapis jest bez dźwięku.

Materiał skończył się, gdy mężczyzna zniknął z kadru, wróciwszy do zakrystii, w ślad za nim ruszyła z impetem Paulina, a za nią biegiem przejęta Lili.

– No to chyba już jest jasna sprawa – odezwała się Kalicka, nie odrywając wzroku od laptopa.

– Dziewczyny weszły do kościoła, zaczęły zachowywać się niewłaściwie, pan Benio to usłyszał i przyszedł zwrócić im uwagę. Jego interwencja nic nie dała, więc wrócił do środka, bo może chciał wezwać pomoc? One ruszyły za nim, a co się wydarzyło dalej? – pytała retorycznie podkomisarz, a proboszcz i Lidka kręcili głowami. – Dostały się do internatu, a że były pod wpływem narkotyków, to nie patrzyły zdroworozsądkowo na to, co robią. Pewnie poszły za panem Beniem i w ten sposób znalazły się w zamkniętej części klasztoru. Ale nie rozumiem, dlaczego pan Benio mi tego nie opowiedział, kiedy go pytałam, czy kojarzy dziewczyny?

– Może o tym zapomniał, pan Benio zajmuje się wszystkimi sprawami sióstr oraz pielęgnacją terenu wokół internatu. Jest także naszą złotą rączką, więc może wyleciał mu z głowy ten incydent. To starszy człowiek – tłumaczył mężczyznę proboszcz.

– No może, może, ale trzeba go o to zapytać. Zwłaszcza o to, co się wydarzyło, jak weszły za nim – przytaknęła Lidka.

Gdy Agnieszka miała coś powiedzieć, zaczął dzwonić jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła numer laboratorium.

– Przepraszam, ale muszę odebrać – powiedziała do księdza i Lidki.

– Witam pani podkomisarz – usłyszała głos Weroniki Zawadzkiej. – Mam krótką informację. Nie wiem, czy dobrą, czy złą. Jest wstępny wynik plamy krwi. Państwo Śliwińscy dostarczyli dobrych materiałów porównawczych, dlatego można było tak szybko uzyskać wyniki z tej plamy. Nie ma wątpliwości, że krew znaleziona na dziedzińcu klasztoru należy do Lili Śliwińskiej.

– Cholera, czyli ona prawdopodobnie też nie żyje – zdenerwowała się

podkomisarz.

– Proszę nie wysnuwać tak pochopnych wniosków, to nie była kałuża krwi, tylko plama. Nie było więcej krwi w najbliższej okolicy, więc wcale nie jest powiedziane, że została jej zadana śmiertelna rana. Gdyby ktoś jej zrobił dużą krzywdę na dziedzińcu, gdzie znalazłyśmy tę plamę krwi, byłoby jej znacznie więcej, więc może to być tylko niegroźne rozcięcie. Jeśli dostała cios w głowę, to wie pani, że stamtąd krew płynie obficie, a może się też okazać, że dziewczyna skaleczyła się, uciekając przed oprawcą – przedstawiła możliwe scenariusze Zawadzka. – Nie ma ciała, nie ma zabójstwa. To tylko podpowiedź, że zaginione były razem w tym samym miejscu.

– Rozumiem, na pewno ma pani rację. A jak sprawa z drugim telefonem Pauliny, udało się go uruchomić? – zapytała ponownie.

– Niestety nie. Myślę, że to się nie uda. Zbyt długo przebywał w wodzie – stwierdziła Weronika.

– A wyniki materiału spod paznokci Pauliny? – zapytała nieśmiało, choć wiedziała, że kryminolożki dostały zbyt dużo materiałów do zbadania, aby w tak krótkim czasie uzyskać rezultaty ze wszystkiego.

– Julia nad tym pracuje – odparła Zawadzka.

– Dziękuję za kontakt, muszę się zastanowić, co dalej będziemy robić – odpowiedziała Agnieszka, po czym pożegnała się i rozłączyła. – Gdzie mieszka pan Benio? – wróciła do przerwanej rozmowy.

– W tej samej części klasztoru co siostry. Jest ich pomocnikiem od zawsze. Nie ma rodziny, więc to dla niego układ idealny – oznajmił ksiądz.

– Pójdzie ksiądz z nami do sióstr? Nie są pozytywnie ustosunkowane do nas – powiedziała podkomisarz.

– Nie do was, ale do zamieszania, jakie powstało w ich poukładanym życiu – wyjaśnił proboszcz. – Oczywiście pójdę z wami.

Gdy policjantki podnosiły się z krzeseł, Agnieszce znowu zaczął dzwonić telefon.

– Przepraszam, ale tym razem to komendant straży pożarnej. Zapewne ma jakieś ważne informacje – wytłumaczyła się.

– Pani podkomisarz, możemy zacząć pracę za piętnaście minut. Wszystko przygotowane – powiedział żołnierskim tonem.

- Dziękuję, powiadomię komendanta.
- To czekamy – odparł Pirus i się rozłączył.
- Siostry nie mogą dziś liczyć na spokój, może jakby z nami współpracowały, to poszłoby szybciej – powiedziała Birkut, idąc za księdzem schodami w dół.

* * *

Zanim dotarli do sióstr, Agnieszka zadzwoniła do Ginko, aby przekazać informacje od komendanta straży pożarnej. Przełożona zapewniła ją, że w ciągu najbliższych dziesięciu minut zjawią się na dziedzińcu klasztoru, aby obserwować proces osuszania stawu.

Policjantki z księdzem podeszły przed drzwi wiodące do części klasztoru należącej do sióstr. Zamknięte przez blisko sześćdziesiąt lat dla postronnych osób dziś były otwarte. Nie było sensu ich zamykać czy pilnować, kto wchodzi, a kto nie. Teraz przewijało się przez to miejsce zbyt dużo osób, więc możliwości kontrolowania przez siostry swojej części klasztoru były znikome. Zresztą one nie chciały uczestniczyć w tym szumie, więc zostawiły otwarte drzwi i schroniły się we wspólnym pokoju, obserwując działania straży pożarnej przez okno z pierwszego piętra.

Ksiądz z Agnieszką i Lidką nie musieli więc nikogo informować o swoim przybyciu. Przeszli korytarzem w stronę schodów, ale aby dostać się do części zamieszkaanej przez siostry, musieli minąć wejście na dziedziniec.

- Możecie chwilę na mnie poczekać? – Agnieszka weszła na dziedziniec i zobaczyła, że poza komendantem straży pożarnej było tam jeszcze czterech innych strażaków, w tym energicznie poruszający się Borys.

- Pani podkomisarz przyszła sprawdzić, czy sobie damy radę, co? – zaśmiał się na jej widok.

- Wierzę w wasze umiejętności – odpowiedziała uprzejmie. – Chciałam zobaczyć, jak to będzie wyglądać.

- Wozu nie udało się tu wprowadzić, ale mamy odpowiednią ilość węża. To lepsze rozwiązanie, bo siostrzyczki nie dostaną ataku serca,

przyglądając się, jak wielki pojazd parkuje na ich pięknym dziedzińcu – mówił entuzjastycznie chłopak, spoglądając w górę w stronę okna, przy którym regularnie pojawiała się siostra Małgorzata.

– Świetnie, dajcie znać, jakbyście coś znaleźli – poprosiła, a chłopak w odpowiedzi uniósł kciuk.

Podkomisarz wróciła do czekających na nią w korytarzu księdza i Lidki, po czym ruszyli w stronę schodów.

Gdy znaleźli się przed tymi samymi drzwiami, przed którymi była wczoraj Agnieszka z Niedzielskim, ksiądz zapukał trzy razy. Brzmiało to tak, jakby miał z siostrami ustalony kod.

Po chwili drzwi otworzyła tak jak dzień wcześniej siostra Ewa. Gdy zobaczyła ich w progu, bez słowa otworzyła je szeroko. Wszystkie zakonnice były przygotowane na tę wizytę i na to, że będą musiały ponownie z kimś rozmawiać, więc nie było sensu trzymać przybyszy w korytarzu.

– Szczęść Boże – przywitał się proboszcz, a policjantki skinęły głowami na przywitanie.

– Szczęść Boże – odpowiedziała silnym głosem z głębi pokoju siostra Małgorzata. – Coś jeszcze zamierzacie rujnować na terenie naszej części? Może chcecie przekopać dziedziniec? – zapytała złośliwie.

– Jeśli będzie taka konieczność, to tak zrobimy, ale na razie nasze działania ograniczają się do opróżnienia stawu – odpowiedziała podkomisarz. – Chcielibyśmy porozmawiać z panem Beniem.

– A czego chcecie od Benia? – zapytała niemilo siostra Ewa.

Agnieszka, zanim się odezwała, chwilę uspokajała samą siebie w myślach. Choć powstrzymała się przed złośliwą odpowiedzią, postawa sióstr ją irytowała. Uważały ich za natrętów, nie traktując poważnie wydarzeń, jakie rozegrały się na ich terenie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Pan Benio jako ostatni widział zaginione nastolatki. Chcemy go zapytać, o czym rozmawiał z nimi w kościele w niedzielę po południu, bo to zarejestrowała kamera monitoringu. Może wie, gdzie poszły. Jest też ostatnią osobą, która widziała je żywe, dlatego może być ważnym świadkiem – wyjaśniła podkomisarz.

– Benio jest nieśmiały i małomówny. To spokojny człowiek robiący

swoje – odezwała się ponownie siostra Małgorzata. – On wiecie życie takie jak my. Żyje jak mnich. Rozmowa z wami będzie dla niego trudna.

– Wiem, jaki jest pan Benio, rozmawiałam z nim kilka razy. – Na słowa podkomisarz siostra przełożona zareagowała zaskakującym grymasem. Agnieszka nie wiedziała, co on miał oznaczać, ale kontynuowała: – Dlatego wiem, że umie mówić. Jestem pewna, że zechce opowiedzieć o tym, o co się spierał z nastolatkami.

– Spierał? Jeszcze nigdy nie słyszałam, aby Benio się z kimś o coś spierał – zdziwiła się siostra Ewa.

– Na stare lata człowiek musi przechodzić przez piekło świata doczesnego – skomentowała siostra Małgorzata, a w Agnieszce zaczął narastać gniew. Siostra nie chciała im pomóc, swoją postawą utrudniała prowadzenie postępowania, a podkomisarz zawsze wydawało się, że osoby duchowne mają w sobie więcej empatii i współczucia dla ofiar przemocy. Umieją rozróżnić, co jest dobre, a co złe. Na ich posesji straciła życie młoda dziewczyna, a zakonnica nic sobie z tego nie robiła. Jakby śmierć nastolatki była czymś odwracalnym.

– Powiedzą siostry, gdzie znajdziemy pana Benia, czy mam przysłać kolegę, który był ze mną wczoraj? – zaszantażowała Agnieszka siostry. Nie była z siebie dumna, bo właśnie zastosowała technikę, którą wczoraj skrytykowała u aplikanta prokurator Szackiej.

– Ależ proszę się nie denerwować, to żaden sekret, gdzie jest Benio – zareagowała siostra Ewa. – Nie przywykłyśmy do tego, że obcy wkraczają tutaj tak bezceremonialnie. Przez wszystkie te lata wiodłyśmy życie takie, aby nie musieć mieć kontaktu ze światem zewnętrznym, a nagle ten świat wkracza tak brutalnie do nas. Dlatego prosimy o wyrozumiałość.

Podkomisarz przewróciła oczami na jej słowa. Irytowało ją podejście sióstr, bo to, że one nie chciały brać udziału w normalnym życiu, nie oznaczało, że policja zrezygnuje z dochodzenia prawdy o śmierci młodej dziewczyny.

– Jeszcze piętnaście minut temu widziałam go przez okno, jak krzątał się na dziedzińcu. Pewnie też jest wstrząśnięty tym, co u nas robicie. To wrażliwy człowiek, oddany temu miejscu. Niszczycie jego pracę, to on dba o dziedziniec, aby był piękny i zielony. Wkłada w to serce –

odezwwała się siostra Małgorzata.

– Na korytarzu i na dziedzińcu go nie spotkaliśmy. Nie ma go również na zewnątrz przed internatem, to gdzie jeszcze możemy go szukać? – zapytał grzecznie ksiądz, a siostra Małgorzata, nim odpowiedziała, spojrziała na zegarek.

– O tej godzinie Benio zwykle ma przerwę, więc zapewne jest u siebie. Siostra Ewa was zaprowadzi, bo sami pogubicie się w zakamarkach klasztoru.

Ksiądz Adam skinął głową w podziękowaniu, a zaraz za nim ten gest powtórzyły policjantki, czekając, aż siostra Ewa ruszy pierwsza.

Wyszła ze wspólnego pokoju sióstr i poszła korytarzem, a kilka metrów dalej skręciła w stronę schodów prowadzących w dół. Pozostali szli za nią w milczeniu. Przeszli ponownie kawałek korytarzem na parterze i tym razem też skręcili na schody prowadzące w dół. Wchodzili do podziemi klasztoru.

– Pan Benio mieszka w piwnicy? – zdziwiła się Lidka.

– W dawnych czasach był to klasztor i szkoła, w której uczyły się same dziewczęta. Nie można było pozwolić na to, aby mężczyzna mieszkał w ich otoczeniu. Dlatego Benio dostał miejsce, gdzie czuł się komfortowo i nie zaburzał życia dziewczynek – wyjaśniła oschle siostra Ewa.

Zeszli stromymi schodami na sam dół. Miało się wrażenie, że są dwa piętra poniżej parteru. Zrobiło się zimno i ciemno. Agnieszka nie mogła się nadziwić, że ktoś może mieszkać w takich warunkach. Można spędzić tu jeden dzień, ale wiele lat to tortura. Tak przygnębiające otoczenie musi działać na człowieka dołująco. Jeśli pan Benio faktycznie mieszkał tu od wielu lat, to przestawała się dziwić temu, że nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Kto, żyjąc w podziemiach, pozbawiony naturalnego światła może mieć chęć i radość do życia? Zrobiło jej się żal mężczyzny. Był cichy, skromny i pracowity, a to, co zaoferowały mu siostry, było przykrą egzystencją. Teraz podkomisarz pomyślała, że siostry uczyniły z niego swojego niewolnika. Nie miał gdzie się podziać, to zgodził się żyć w podziemiach niczym niechciany przez nikogo duch.

Podkomisarz wydawało się, że korytarz ciągnie się w nieskończoność, a mrok nie mija, tylko się potęguje, ale w pewnej chwili z daleka zaczęli dostrzegać niewielki blask światła, który wypływał ze szpary zza drzwi.

– To pokój Benia – odezwała się siostra Ewa, wskazując miejsce, z którego dochodziło światło.

Gdy podeszli do drzwi, siostra bez pukania chciała wejść do środka. Złapała za klamkę i pociągnęła. Drzwi jednak były zamknięte, dlatego zapukała, głośno mówiąc:

– Beniu, otwórz, panie z policji chciały z tobą porozmawiać.

Jednakże jej wezwanie nie spotkało się z żadną reakcją, tylko stojący przed drzwiami usłyszeli dźwięk szurania. Dzięki temu byli pewni, że mężczyzna jest w środku.

– Beniu, tu siostra Ewa, otwórz, chcemy porozmawiać – powtórzyła raz jeszcze zakonnica, artykułując każde wypowiedziane słowo.

Ale mężczyzna dalej nie wykonywał polecenia. Hałas dochodzący z jego pokoju nie milkł, dlatego siostra Ewa zaczęła pukać gwałtownie do drzwi.

– Beniu, nic ci nie jest? Odezwij się. – W jej głosie słychać było lęk i płaczącą nutę.

– Panie Benedykcie, proszę otworzyć, przecież się już znamy – odezwała się Agnieszka, ale jej prośba też nie spotkała się z oczekiwaną reakcją. – Czy jest drugi klucz do tego pokoju? – zapytała podkomisarz, patrząc na siostrę Ewę.

– Nie, nigdy nie był potrzebny – mówiła przejętym głosem. – Benio mieszka tu od zawsze i tylko on tu bywa.

– Coś się tam dzieje i trzeba się dostać do środka – stwierdził proboszcz.

Agnieszka zaczęła zastanawiać się gorączkowo, co zrobić. Drzwi nie wyglądały na masywne, raczej na stare i wypaczone, podobnie jak te w części internatu.

– Poczekajcie tu, pobiegnę po któregoś ze strażaków, oni mają sprzęt, może uda się otworzyć drzwi inaczej niż kluczem – powiedziała i ruszyła przed siebie.

Wbiegła schodami na górę i gdy znalazła się w korytarzu, stanęła, aby się rozejrzeć, w którą stronę ma iść, by trafić na dziedziniec. Szybko zorientowała się, w którym miejscu klasztoru jest, więc ruszyła w lewą stronę.

Wybiegła z impetem na dziedziniec, więc jej pojawienie się musiało

zwrócić uwagę zebranych tam osób. Stała na środku, próbując złapać oddech, aby wyjaśnić, dlaczego się zjawiała.

– Wszystko w porządku? – zapytał Borys, a Agnieszka pokręciła przecząco głową, czym jeszcze bardziej wzbudziła ciekawość znajdujących się na dziedzińcu osób.

– Na dole... w piwnicy... zamknięty pan Benio... nie otwiera... nie wiem, co się dzieje... – wyrzucała słowa, głęboko oddychając. – Trzeba... jakoś... otworzyć... drzwi.

– Młody, bierz łom i topór – wydał Borysowi polecenie komendant, a chłopak tylko skinął głową i sięgnął po sprzęt.

– Proszę prowadzić. – Po kilku sekundach stanął obok Agnieszki gotowy do działania. Ona kiwnęła głową i pędem ruszyła z powrotem do piwnicy.

Gdy zbiegała w dół stromymi schodami, a Borys za nią, usłyszała jego słowa:

– Za karę go tam zamknęli?

– Nie, podobno tu mieszka – wypowiadała każde słowo, dysząc ciężko.

Gdy stanęli przed drzwiami pokoju Benia, Borys wydał polecenie, do którego wszyscy się dostosowali:

– Proszę się przesunąć na bok, abym przez przypadek nie zrobił komuś krzywdy. To będzie działanie siłowe. – Wsadził między szpary drzwi łom. Początkowo wydawało się, że wyważenie takich drzwi będzie trudnym zadaniem, ale okazało się, że to tylko pozory. Drzwi były stare i spróchniałe, a zamek chyba nigdy niewymieniany. Kilкома pociągnięciami Borys uporał się z drzwiami. Otworzył je szeroko, a ich oczom ukazał się przeraźliwy widok. Pan Benio zwisał na sznurze z sufitu. Gruby sznur przymocowany był do starego haka na suficie. Mężczyzna jeszcze żył, bo rzucał się, próbując instynktownie złapać oddech, ale pętla wokół szyi się zaciskała.

Agnieszka stała jak sparaliżowana, miała wrażenie, że i ona traci oddech. Od razu przed oczami stanęły jej obrazy z domu Sabiny sprzed trzech miesięcy. Przypomniało jej się, jak zastała Beatę Zielińską zwisającą z podobnego haka. Tu przynajmniej nie było krwi, ale widok był szokujący. Starszy człowiek, który sam postanowił zakończyć swoje życie. Było widać po jego przerażeniu w oczach i walce o każdy oddech,

że zmienił jednak zdanie, ale możliwe, że było już za późno.

Borys błyskawicznie podbiegł do niego i chwycił go za nogi. Chciał go podnieść, aby pętla na szyi się poluzowała, a dzięki temu mężczyzna mógłby złapać powietrze.

– Oooo cholera! – krzyknęła Lidka i stała bez ruchu tak jak Agnieszka.

– O Najświętsza Panienko! – wyrzuciła z siebie siostra Ewa i przyłożyła ręce do ust. Zrobiła krok do tyłu i oparła się o ścianę. Podkomisarz nie wiedziała, czy siostra za chwilę nie zemdleje, ale nie miała teraz czasu, aby o tym myśleć.

– Pani podkomisarz! – krzyknął w jej stronę młody strażak, co ją otrzeźwiło, więc na niego spojrzała. – Proszę dzwonić na pogotowie, Lidka, pomóż mi – zaczął wydawać polecenia Borys, bo tylko on zachował zimną krew.

Do Agnieszki jeszcze nie docierały słowa Borysa, dopiero jak wydał polecenie drugi raz, sięgnęła po smartfon.

– Nie ma zasięgu, biegnę na górę! – krzyknęła, cały czas wpatrując się w zwisającego i duszącego się na sznurze pana Benia. Czowała, że panika przejmuje nad nią kontrolę. Chciało jej się płakać, że znowu musi być świadkiem takich wydarzeń.

U szczytu schodów spojrzała na wyświetlacz komórki. Kilka sekund trwało, zanim pojawił się zasięg. Wtedy szybko wybrała numer alarmowy 112. Połączenie nastąpiło natychmiast, więc zaczęła wyjaśniać, jaka jest sytuacja. Miała wrażenie, że mówi nieskładnie, że płacze się i histeryzuje. Jednak kobieta w dyspozytorni wszystko rozumiała i zapewniła, że pogotowie będzie za pięć minut.

Birkut ruszyła ponownie w dół do piwnicy i gdy znalazła się przy wejściu do pokoju pana Benia, zobaczyła, że teraz za nogi trzymają mężczyznę proboszcz i Lidka, a Borys przystawił sobie stół, na który wszedł i właśnie brał zamach, aby toporkiem odciąć linę.

Siostra Ewa cały czas stała nieruchomo oparta o ścianę. Nie wydawała z siebie żadnych odgłosów, tylko przyglądała się wszystkiemu z wyrazem rozpacz na twarzy.

Borys jednym ruchem odciął linę, a bezwładne ciało pana Benia runęło do przodu. Asysta księdza Adama i Lidki była nieoceniona, bo dzięki temu, że trzymali go za nogi, nie uderzył z całym impetem

o ziemię. Położyli go na ziemi, a Borys błyskawicznie przystąpił do reanimacji, gdyż samobójca mimo szybkiej reakcji był nieprzytomny.

– Pani podkomisarz, niech pani wyjdzie przed internat, bo pogotowie nas tu nie znajdzie – odezwał się młody strażak, ciężko oddychając i nie przerywając ratowania życia samobójcy. Agnieszka skinęła głową i bez słowa ruszyła przed siebie. Opuszczając pomieszczenie, kątem oka zobaczyła jeszcze, jak Lidka chodzi wzdłuż ciała pana Benia. Wyglądała, jakby była w amoku.

Birkut wybiegła schodami w górę i biegiem ruszyła przed internat.

Stała w widocznym miejscu i czekając na karetkę pogotowia, wybrała numer do komisarz Deroń.

– Nie mogę zbyt długo rozmawiać, bo czekam na pogotowie – wydyszała do słuchawki i gdy łapała kolejny oddech, Iza się odezwała.

– Co się stało?

– Pomocnik z klasztoru próbował się powiesić. To on ostatni widział Paulinę i Lili żywe. Nie wiem, czy coś ukrywa, czy się po prostu przestraszył. Całe życie był zamknięty w klasztorze.

– Zbieramy się do was, dzwonię po Szacką – odpowiedziała Iza, nie zadając dodatkowych pytań.

Agnieszka rozłączyła się, gdy podjechało na sygnale pogotowie. Żwawym krokiem wysiadło z auta dwóch sanitariuszy i jeden lekarz.

– Jak sytuacja? – zapytał młody lekarz.

– Jeden z naszych strażaków przeprowadza reanimację. Udało się samobójcę odciąć w miarę szybko, ale i tak jest nieprzytomny. Nie wiem, czy uda się go uratować – wyjaśniała, biegnąc.

– Zrobimy co w naszej mocy – odpowiedział lekarz, podążając za Agnieszką.

Zbiegli schodami i Agnieszka doprowadziła ekipę medyczną przed same drzwi pokoju pana Benia. Stała obok siostry Ewy, która w milczeniu przyglądała się leżącemu na ziemi mężczyźnie.

Sanitariusze zmienili przy czynnościach reanimacyjnych Borysa, z którego już lał się pot. Chłopak przesunął się w bok, usiadł i oparł o ścianę, ciężko oddychając. Podkomisarz podeszła do niego i usiadła obok.

– Dzięki. Bez ciebie nie dalibyśmy rady – rzuciła, a on uśmiechnął się

do niej, dysząc.

Po kolejnych pięciu minutach lekarz podniósł się z kolan.

– Musi jechać z nami, jest nieprzytomny, ale nie umrze.

– Gdzie go zabieracie? – zapytała Agnieszka.

– Do szpitala w Lwówku – odpowiedział lekarz i kiwnął głową do sanitariuszy, którzy chwilę wcześniej położyli na twardych noszach pana Benia.

Gdy zostali sami, na chwilę zrobiło się cicho. Nie byli w stanie rozmawiać. Targające nimi emocje były tak silne, że odbierało mowę.

Gdy wydawało się, że nerwy powoli się uspokajają, nagle dobiegł ich stłumiony krzyk.

– Co to, kurwa? – krzyknęła Lidka, w przestachu rozglądając się dookoła.

– Ktoś woła, ale skąd to dochodzi? – Borys powoli wstał z ziemi i zaczął rozglądać się po pokoju. Było to jedno pomieszczenie, dlatego dźwięk, który słyszeli, był zastanawiający.

Młody strażak schylił się i spojrzał pod łóżko, co było absurdalnym zachowaniem, bo gdyby ktoś tam był, to wcześniej już by się pokazał czy dał znak życia.

– Jest tu drugie pomieszczenie? – zapytał siostrę Ewę, a zakonnica tylko pokręciła przecząco głową.

Zamilkli i znowu po chwili usłyszeli stłumiony krzyk.

– Czy jest tu ktoś? – krzyknął Borys, a głosowi, który słyszeli, nagle zaczęły towarzyszyć uderzenia. – Skąd to dobiega? – zaczął się denerwować chłopak.

Posuwał się wzdłuż ściany i zorientował się, że im bardziej zbliża się do starej masywnej szafy, tym bardziej dźwięk narasta.

Borys otworzył gwałtownie szafę, spodziewając się, że może tam odnajdzie źródło dźwięku. Ale w środku nie było nikogo. Wisiało tam zaledwie kilka ubrań. Jednak krzyki i uderzenia stały się wyraźniejsze. Przyłożył ucho do tylnej ściany szafy i w euforii krzyknął:

– Musicie mi pomóc odsunąć tę szafę! Dźwięk wydobywa się z za niej.

Agnieszka, Lidka i ksiądz Adam podeszli do starej szafy i w czwórkę zaczęli ją przepychać na bok.

Centymetr po centymetrze odsłaniały się drewniane drzwi. Gdy mebel

został przestawiony, ukazało się zamknięte wejście do drugiego pomieszczenia. Wszyscy spojrzeli na siostrę Ewę pytająco.

– Nie wiedziałam, że tu jest drugie pomieszczenie. Rzadko bywałam w pokoju Benia – wyjaśniła przerażona.

Borys nacisnął klamkę odnalezionych drzwi i choć się spodziewał, że nie ustąpią od razu i że znowu będzie musiał używać łomu, to jednak drzwi się otworzyły. W pokoju było ciemno, ale było słychać wyraźnie dobiegający z niego płacz. Agnieszka wyjęła telefon i włączyła latarkę. Przy ścianie niedaleko drzwi stała zrozpaczona i przerażona młoda dziewczyna. Podkomisarz skierowała na nią strumień światła latarki i zobaczyła na jej twarzy zaschnięte krople krwi.

– Lili, żyjesz! – zareagowała, gdy dziewczyna spojrzała na nią przerażonym wzrokiem.

– Zabił Paulinę, zabił – wydusiła z siebie słabo Śliwińska.

– Wiemy, ale na razie nic nie mów, wszystko opowiesz później – uspokajała ją podkomisarz. – Idę zadzwonić po kolejną karetkę – zakomunikowała, a Borys podał dziewczynie gruby koc, który zdjął z łóżka pana Benia.

– Nie bój się, już nic ci nie grozi – łagodnym głosem przemawiał do niej strażak, ale ona dygotała ze strachu i z zimna.

Podkomisarz weszła na górę i gdy złapała zasięg, ponownie wybrała numer 112 i poprosiła o przesłanie kolejnej karetki.

Gdy miała już schodzić z powrotem do piwnicy, zaczął dzwonić jej telefon. Zobaczyła, że to komendant Ginko.

– Pani komendant, mamy tu rzeź. Pan Benio próbował popełnić samobójstwo, a w jego pokoju znaleźliśmy żywą Lili Śliwińską – wiedziała, że mówi nieskładnie i przypuszczała, że przełożona będzie prosić o wyjaśnienie, ale Ginko, zamiast się dopytywać, rzuciła do słuchawki:

– Przyjdź do nas natychmiast.

Agnieszkę zaniepokoił sposób mówienia Ginko, więc znowu biegiem ruszyła w stronę dziedzińca. Wbiegła na sam środek i zobaczyła, że komendant gestem dłoni przywołuje ją nad brzeg stawu. Birkut stanęła obok niej i Moniki, a Ginko wskazała palcem.

– Na dnie jest łopata, ale chyba są też fragmenty kości.

Agnieszka wbiła wzrok w puste dno niewielkiego stawu. Myśli krążyły jej szybko w głowie.

– Iza i Szacka już jadą – powiedziała po chwili wpatrywania się w znalezione rzeczy. – Ale chyba muszę zadzwonić też do laboratorium.

– Na te słowa Ginko kiwnęła głową.

– Dziewczyna żyje? – zapytała, gdy Agnieszka miała już odejść.

– Żyje, ale jest przerażona i wycieńczona. Teraz wszystko zaczyna się układać, ale nie powiem, że w logiczną całość.

* * *

Pół godziny po tym, jak pogotowie zabrało Lili do szpitala w Jeleniej Górze, na dziedziniec klasztoru weszli komisarz Deroń, prokurator Szacka z aplikantem i trzy kryminolożki z laboratorium.

– U was jak już jebnie, to na całego, jak nie seryjny, to drugi Josef Fritzl – skomentowała od wejścia Szacka.

– A nie mówiłem, że siostry coś ukrywają? Jakbyśmy je wczoraj przycisnęli, tobyśmy może wcześniej znaleźli dziewczynę – rzucił z pretensją Niedzielski, patrząc na Agnieszkę.

– A może naprawdę nic nie wiedziały? Siostra Ewa była bliska ataku serca, jak to wszystko zaczęło się dziać – powiedziała podkomisarz.

– A słyszała pani o czymś takim jak kłamstwo? – zapytał retorycznie aplikant, a Agnieszka przewróciła oczami.

– Będziecie mieć co robić – odezwała się po chwili Ginko do kryminolożek. – Proponuję zacząć od stawiku, bo niebawem będzie się ściemniać, a w pokoju podejrzanego i tak trzeba pracować przy świetle. Nie ma u niego wiele rzeczy, ale ten pokój, w którym przetrzymywał Lili, wypadaloby gruntownie sprawdzić. Czy nie bawił się tak wcześniej.

Kobiety uznały propozycję komendant za dobry pomysł i zaczęły rozkładać potrzebny sprzęt nad brzegiem osuszonego stawu.

– Panie pozwolą, że tym razem to ja udam się na spotkanie z tymi świętymi – powiedziała cynicznie Szacka i spojrzała w górę, gdzie w oknie stała jedna z sióstr. – Podobnie jak Tomasz uważam, że musiały coś wiedzieć lub podejrzewać, co wyprawia w piwnicy ich pomocnik.

– Chciałabym dołączyć, gdyż siostry mnie już znają, więc może będą

się czuć swobodniej – poprosiła Agnieszka.

– Gówno prawda, pani to one grają na nosie, od razu czują, że jest pani miętka – odpowiedział Niedzielski, a podkomisarz poczuła rozczarowanie, bo wydawało jej się, że kontakty między nimi będą już przyjazne. Jednak najwyraźniej obecność Szackiej sprawiała, że aplikant przybierał maskę bezwzględного palanta.

– Aga idzie z nami – rzuciła mimo wszystko prokurator.

Birkut uśmiechnęła się triumfalnie do aplikanta i ruszyła przodem.

Stanęli przed drzwiami wspólnego pokoju siostr i podkomisarz zapukała. Po chwili drzwi otworzyła nieznana jej siostra.

– Chcielibyśmy porozmawiać z siostrą Małgorzatą – odezwała się Birkut.

– Nie jest to dobry moment, przez was siostra Ewa musiała się położyć. Dostała zioła na uspokojenie – powiedziała melodyjnym, ale stanowczym głosem zakonnica.

– Jak jej zioła na takie przeżycia pomagają, to nic jej nie będzie – wtrąciła się Szacka. – Proszę nas wpuścić, nie przyszliśmy tu na spotkanie towarzyskie. Prowadzimy dochodzenie w sprawie o zabójstwo i porwanie. Chcecie, abym kazała was wszystkie aresztować? Wtedy zamienicie ten miły pokoik na kamienne cele.

– Wpuść ich, Mario – usłyszeli dobrze znany głos siostry Małgorzaty, a siostra wykonała polecenie przełożonej bez zwłoki.

Weszli do wspólnego pokoju siostr bez dalszej dyskusji.

– Proszę usiąść – zaproponowała siostra Małgorzata, wskazując krzesła przy tym samym stole, przy którym podkomisarz siedziała wczoraj. Jednak usiadły tylko Birkut i Deroń. Szacka i aplikant stali, dzięki temu wydawało się, że zyskują przewagę psychologiczną.

Prokurator wyglądała doskonale. Miała na sobie ołówkową białą sukienkę, a do niej wysokie białe szpilki i lekki krwistoczerwony kardigan. Włosy rozpuszczone, a makijaż idealnie współgrał ze strojem. Na plan pierwszy wysuwały się wymalowane na czerwono usta, które doskonale komponowały się z kardiganem i dodatkami. Szacka wyglądała jak kusząca diablica. Przechadzała się po drewnianej podłodze tam i z powrotem, stukając obcasami.

– Już wiemy, że byliście od wielu lat w odosobnieniu, że nic nie

widziałyście i w niczym nie brałyście udziału – zaczęła mówić cierpko. – Uważam jednak, że mijacie się z prawdą, a nie wiem, czy jest to zgodne z nauką Kościoła katolickiego, aby kryć przed wyrokiem sprawiedliwości mordercę.

– O kim pani mówi? – zareagowała z wyraźnym poruszeniem siostra Małgorzata.

– Proszę nie udawać głupiej – odezwała się z prychnięciem Szacka.

– Jak pani śmie! – rzuciła siostra Maria, na którą Szacka spojrzała z rozbawieniem.

– Jak ja śmiem? To w waszych podziemiach została znaleziona przerażona poszukiwana od kilku dni nastolatka. To w waszym stawie znajdują się kości. To waszego pomocnika ledwo żywa nastolatka wskazała jako mordercę. Dlatego, jak mnie siostra pyta, jak śmiem, to odpowiadam, że śmiem jak cholera – uniosła się Szacka. – Myślicie sobie, że jak jesteście zakonnicami, to ktoś wam będzie wierzył na słowo, mimo dowodów, jakie zostały zgromadzone? Kto wam uwierzy, że nie wiedziałyście, iż pod waszym nosem żyje morderca? Do dupy musi siostra tym przybytkiem zarządzać. Może powinnam zacząć się zastanawiać, czy nie ukrywacie tu innych przestępców?

– Proszę się wyrażać – odezwała się siostra Małgorzata.

– Będę się wyrażać, jak chcę, dopóki nie zaczniecie z nami współpracować! – krzyczała Szacka. Była wściekła, nie przywykła do tego, aby ktoś tak jawnie stawiał opór i grał jej na nosie.

Agnieszka wiedziała, że prokurator czuła, że ma związane ręce i ograniczoną siłę perswazji. Wiedziała, że jakby aresztowała siostry, nie mając pewnych dowodów na ich współwinę, to spotkałaby się z atakiem ze strony mediów, a wtedy i szefostwo by się zainteresowało jej działaniami.

– Teraz trwa przeszukanie i zabezpieczanie śladów na terenie waszej części klasztoru. Jeśli się okaże, że znajdziemy tu więcej takich atrakcji, to po waszym klasztorze nawet wióry nie pozostaną – mówiła prokurator, chodząc coraz szybciej.

– Proszę nas nie straszyć. Złożę na panią oficjalną skargę do pani przełożonego – oświadczyła siostra Małgorzata.

– Kolejny grzech na sumieniu, donosicielstwo – odpowiedziała Szacka.

– Ale proszę bardzo. Tylko niech siostra zgadnie, kto roznosi pocztę w części biura, gdzie pracuję ja i mój szef? – Na jej słowa rękę podniósł Niedzielski.

– Czego pani chce? – zapytała po chwili zrezygnowana zakonnica.

– Chcę usłyszeć prawdę. Chcę wiedzieć, kim jest pan Benio i czy przejawiał niebezpieczne skłonności już wcześniej? – odezwała się spokojniej prokurator.

Siostra Małgorzata przyglądała się jej z dezaprobatą.

– Benedykt jest u nas w klasztorze niemal od urodzenia, jego matka go zostawiła. Wychowywał się między siostrami, pomagał. Całe życie tu spędził. Nie ma co opowiadać.

– No, wysiliła się siostra – rzuciła ironicznie Szacka. – Kim są jego rodzice i czy próbowali się z nim kontaktować?

Zakonnica ponownie spojrzała na prokurator z niechęcią.

– Nie wiem i nie próbowali – odpowiedziała zwięźle.

– Tu dawniej była szkoła dla dziewcząt, tak? – zapytała, aby się upewnić.

– Tak.

– Czy pan Benedykt nie interesował się dziewczynami? Na przykład w okresie dojrzewania?

– Nie miał czasu na takie sprawy.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć – wtrącił się Niedzielski, a Agnieszka już się bała, jak to się rozwinie. – To wbrew naturze. Przebywał w szkole, gdzie są same młode i zapewne ładne dziewczyny, i nie ruszało go to?

– Benio od samego początku wiedział, że nie można zaczepiać dziewczyn czy rozmawiać z nimi. Był zawsze posłusznym dzieckiem – wyjaśniła zakonnica.

– A dziewczyny nie zwracały na niego uwagi? Jeden chłopak na całą szkołę to powinien mieć powodzenie jak tramwaj w Boże Narodzenie – rzucił z rozbawieniem aplikant. – Czy może pracował tylko nocą, jak one spały i nigdy go nie widziały? – zapytał z ironią.

– Reprezentuje pan ten typ człowieka, któremu wmówiono, że ma się w życiu kierować swoimi kaprysami i instynktami, że tak jest najzdrowiej i nie zabija to pana indywidualności. A to nie jest prawda,

nad instynktami i kapryсами uczymy się panować. Znam Benia od urodzenia, od zawsze był cichy i pokorny. Wiedział, że świat nie jest tylko dla niego.

– Pan Benedykt nigdy nie był związany z kobietą? – zapytała z zaciekawieniem Deroń.

– Nie, nigdy. Wiódł życie w celibacie jak my – odpowiedziała zakonnica, a Niedzielski się skrzywił.

– Nie wierzę w to, to jest niemożliwe i niewykonalne. No, chyba że ma jakieś zaburzenia – mówił aplikant.

– On wie, że cielesność to nic dobrego, to prymitywne wodzenia na pokuszenie – stwierdziła siostra Małgorzata.

– A może jednak dał się skusić jak Adam Ewie? – zapytała z wyczuwalną kpina w głosie Szacka.

– Nie wiem, czy miał okazję – odpowiedziała zakonnica.

– No, jak widać nie o wszystkim, co robił, mówił, bo kilka drobiazgów umknęło jednak siostrze z życia pana Benedykta. Dlatego może kwestia jego doświadczeń czy skłonności seksualnych też – zauważyła Szacka.

– No, chyba że siostry zrobiły mu takie pranie mózgu, że myśleć musiał co innego, ale ciało zaczęło reagować inaczej – rzucił Niedzielski jakby od niechcienia.

– Jest pan skażony światem, w którym pan żyje.

– I vice versa – odparł bez skrępowań aplikant.

Zapanowała napięta atmosfera. Agnieszka wiedziała, że do niczego dobrego to nie prowadzi. Siostry miały swoje racje, a Szacka z aplikantem swoje. Były one tak skrajne, że nie było możliwości, aby je pogodzić.

– Czyli nie widziały siostry, jak pan Benedykt na dziedzińcu dusi nastolatkę i wrzuca ją do stawu? – zapytała Agnieszka. – Nie słyszałyście krzyków drugiej dziewczyny?

Wszystkie zakonnice pokręciły głowami przecząco. Dlatego Szacka przywołała do siebie aplikanta, wzięła od niego teczkę i wyjęła z niej fotografię martwej Pauliny. Wyciągnęła przed siebie i zaczęła pokazywać siostrze.

– Nie mogę się odwołać do waszych instynktów macierzyńskich, bo nie macie dzieci, ale zobaczcie, co zrobił tej młodej osobie człowiek,

którego macie za kogoś bliskiego.

– My już dość widziałyśmy – odezwała się siostra Maria.

– Nie wydaje mi się, skoro cały czas traktujecie nas jak wrogów. To nie my jesteśmy winni temu, że został zburzony wasz świat. Wy same jesteście za to odpowiedzialne – stwierdziła Szacka, trzymając przed sobą zdjęcia z sekcji zwłok Wrońskiej.

– A ja myślę, że siostry i ich obsesja celibatu tak skrzywiły gościa, że jak zobaczył teraz półnagie, pijane dziewczyny, to się na nie rzucił jak zwierz. Aż się dziwię, że jej nie zgwałcił – wypalił Niedzielski, pokazując palcem na zdjęcie.

– Myśli pan, że każdego dnia powtarzałyśmy mu, że jak zbliży się do kobiety, to piekło go pochłonie? – zapytała siostra Małgorzata.

– Myślę, że postępowałyście tu jak w sekcie, pranie mózgu i podporządkowanie – odparł aplikant.

– Ponosi pana wyobraźnia – stwierdziła lekko zakonnica i nastąpiła niezręczna cisza.

– Skąd na dnie stawu znalazła się łopata i kości? – ponownie przystąpiła do ataku Szacka.

– Łopata kiedyś wpadła Beniowi przez przypadek do stawu, jak pracował na dziedzińcu. A kości pewnie należą do jakiegoś zwierzęcia – odpowiedziała lekceważąco siostra Małgorzata.

– Ciekawi mnie, dlaczego siostra nie pyta, w jakim stanie jest pan Benedykt – odezwała się prokurator.

– Jego los w rękach Pana – rzekła zakonnica, unosząc ręce w górę.

– Raczej w naszych – rzuciła Szacka.

– Jeśli jest winien tej makabrycznej zbrodni, to będzie musiał ponieść konsekwencje. Ale jestem pewna, że się mylicie, że to wszystko zbieg niewyjaśnionych okoliczności – mówiła siostra Małgorzata.

– Niewyjaśnionych to na pewno – odparł aplikant.

Szacka cmoknęła niezadowolona, traciła cierpliwość, ale nie miała żadnych dowodów przeciwko siostram. Musiała poczekać na to, co uda się zabezpieczyć kryminolożkom, oraz na to, co powie Lili. No i może Benedykt przemówi.

– Na dziś wystarczy tej rozmowy, ale my tu wrócimy, czuję to. Przede mną żaden morderca i kłamca się nie ukryje. – Mówiąc to, na dłuższą

chwilę zatrzymała spojrzenie na Agnieszce. Podkomisarz uciekła wzrokiem, poczuła, że robi jej się gorąco. Czy Szacka знаła prawdę o jej sekrecie, czy może chciała, aby jeszcze ona dodała coś od siebie? Wzrok prokurator tak ją przeraził, że nie była w stanie nic powiedzieć.

* * *

Wyszli przed internat, a Agnieszka nadal czuła się nieswojo. Nie wiedziała, jak ma spojrzeć na Szacką, bo miała wrażenie, że prokurator ją rozszyfrowała. A może lepiej było udawać, że ostatnie słowa prokurator do sióstr nie miały drugiego dna?

– A gdzie jest ta natrętna dziennikarka? – przypomniała sobie nagle prokurator, chodząc przed kościołem raz w jedną, raz w drugą stronę. – Taka sprawa, a jej nie ma przy nas?

– Olga Rosińska już nie pracuje u nas w gazecie – odpowiedziała Birkut, mając płonną nadzieję, że prokurator nie będzie ciągnęła tematu.

– Wybiła się na sprawie Kozła? – zapytała komisarz Deroń.

– Można tak powiedzieć. Pracuje w Jeleniej Górze w większej redakcji.

– Nie macie już gazety? – dalej pytała Iza.

– Mamy, tę samą.

– Nie interesuje ich lokalna sensacja? – zaciekawiał się aplikant.

– Nie wiem – odpowiedziała Agnieszka ze zniecierpliwieniem, ale wiedziała, że dalej nie uda jej się unikać wyjaśnień. Swoim zachowaniem jeszcze bardziej ich zainteresowała, dlatego po chwili dodała: – Pracuje tam teraz Sabina. Ostatnio mało ze sobą rozmawiamy.

Deroń i Szacka spojrzały na siebie przelotnie, ale Birkut wyłapała ich porozumienie. Zaczęła nabierać pewności co do ich wiedzy na temat jej i Sabiny. Coraz intensywniej zastanawiała się, skąd mogą się wszystkiego domyślać. Choć nie była pewna, czy czymś się nie zdradziła lub czy Sabina nie popełniła jakiegoś błędu. Wtedy, te trzy miesiące temu, była w takim szoku i czuła nieustannie strach, więc może jednak jej zachowanie było podejrzanе.

– Poświęciła się opiece nad Kwiatkowską? – zapytała Deroń, zmieniając kierunek rozmowy.

– Tak. Wiem, że brzmi to, jakbyśmy były w przedszkolu, ale cóż, taka

prawda – odpowiedziała markotnie Agnieszka.

– Jej strata – rzuciła szczerze Iza i uśmiechnęła się do podkomisarz. Niedzielski przysłuchiwał się tej wymianie zdań z zainteresowaniem. Nie wiedział, o czym rozmawiają, nie znał szczegółów tej sprawy.

– Przeniesiesz się do nas, to już Jankowska nie będzie zaprzętać ci głowy – dodała Szacka, a Agnieszce zrobiło się miło. Może coś wiedziały, może się czegoś domyślały, ale jak widać, nie chciały jej zaszkodzić. – Wracamy do Jeleniej Góry, nic innego nam nie pozostaje, jak czekać na wyniki z laboratorium i możliwość rozmowy z nastolatką – podsumowała Szacka.

– Postaram się jeszcze dziś podjechać do szpitala w Lwówku, aby się dowiedzieć, w jakim stanie jest pan Benedykt – dodała podkomisarz. – Zadzwonię wieczorem do Izy.

– Jesteśmy w kontakcie – odrzekła prokurator i wsiadła do auta. Agnieszka przyglądała się jej, jak porusza się z gracją mimo wysokich obcasów i obcisłej sukienki.

Obok niej z przodu usiadła Iza, a na kanapie z tyłu Niedzielski. Podkomisarz zobaczyła, że zanim mężczyzna zamknął za sobą drzwi, szybko zapiął pas. Dobrze wiedział, co go czeka.

Gdy z piskiem opon odjechali, Agnieszka już miała wrócić do klasztoru, ale usłyszała ciche zawołanie:

– Proszę pani, proszę pani.

Zaczęła się rozglądać, bo w pierwszym odruchu myślała, że to Sabina robi sobie z niej żarty, co ją zaniepokoiło. Z napięciem zlokalizowała, że głos dobiega zza krzaków przy alejce prowadzącej na plebanię. Ruszyła w tamtą stronę, aby zobaczyć, kto się tam kryje. Początkowo widziała tylko zarys kobiecej postaci, a dopiero jak dystans się znacznie zmniejszył, zorientowała się, że ukrywa się tam gospoia księdza Adama.

– Dzień dobry, czy coś się stało? – zagadnęła do starszej kobiety, która pokazała jej palcem, aby zachowały ciszę.

– Chcę coś pani powiedzieć, ale nie tu. Chodźmy za plebanię – zaproponowała, a Birkut skinęła głową. Była ciekawa, co tak poufnego chce jej przekazać kobieta, że aż muszą się skryć.

Kilka metrów szły w ciszy, starsza pani przodem, a Agnieszka za nią.

Gdy stanęły za domem, kobieta nerwowo spojrzała przez ramię i po

chwili, gdy miała pewność, że nikt za nimi nie szedł, odezwała się konspiracyjnie:

– Proszę nie wierzyć siostronom.

– W jakiej sprawie? – zdziwiła się szczerze podkomisarz.

– W żadnej, one kłamią, siostra Małgorzata je do tego zmusza. To potwornie zła osoba – mówiła kobieta z przejęciem.

– Ale skąd pani wie, o co je pytaliśmy?

– Widziałam przez okno u księdza proboszcza, jak dwa razy była tu dziś karetka. Wiem, że zabierała Benia. Ksiądz niewiele mi powiedział, ale widziałam, jak był przejęty, gdy wrócił do siebie. Nie mógł sobie miejsca znaleźć, był roztrzęsiony i rozkojarzony – ciągnęła podenerwowana. – Znowu ktoś zaginął, prawda?

– Jak to znowu? – zdziwiła się policjantka, a kobieta pokiwała głową.

– Dobrze przypuszczałam, że ciągle kłamią – mówiła starsza kobieta jakby do siebie, po czym spojrzała na podkomisarz. – Chodziłam do tej szkoły, wie pani, uczyłam się. Rodzice chcieli, abym miała dobre wykształcenie, a siostry to gwarantowały. Byłam tam wtedy, gdy pojawił się Benio – opowiadała, wnikliwie wbijając wzrok w Birkut. – On się pojawił znikąd, niby był, ale go nie było.

– Przepraszam, ale nie rozumiem – stwierdziła podkomisarz, obserwując kobietę.

– Czasem słyszałyśmy jego płacz. Jak pytałyśmy siostry, czy jest małe dziecko w naszym klasztorze, to zawsze odpowiadały, że nam się przesłyszało.

Agnieszka słuchała uważnie, choć słowa kobiety wydawały jej się dziwaczne.

– Ale kiedyś siostra Zosia, która traktowała nas jak przyjaciółki, wyznała nam w tajemnicy, że dobrze słyszymy. Siostra Małgorzata chowała przed nami noworodka.

– Skąd go wzięła? – Obserwowała bacznie mocno zdenerwowaną gosposię.

– Była taka dziewczyna, co przyjechała ukradkiem i nie wychodziła do nas. A potem zniknęła, a pojawiło się dziecko – objaśniała nieskładnie gosposia.

– Nie widywałyście dziecka?

– Nie wiem, gdzie one go trzymały przez pierwsze lata. Ale dopiero kiedy Benio miał trzy lata, uciekł siostrom, które go pilnowały, i wtedy go zobaczyłyśmy. Siostra Małgorzata wmawiała nam, że został podrzucony przez matkę kilka dni wcześniej. Ponoć kobieta nie mogła się nim zająć – odpowiedziała.

– Bawił się z wami?

– Nie, nigdy – odparła pewnie kobieta. – Szkołę skończyłam, jak miałam osiemnaście lat, ale przez to, że zostałam w Lubomierzu, mogłam obserwować, co się z nim i z całą tą resztą dzieje.

– A co się działo?

– Same złe rzeczy – rzuciła gwałtownie. – Pewnego dnia, to będzie może w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym albo piątym roku, zaginęła jedna z uczennic – zaczęła mówić kobieta, ale zanim dokończyła, ponownie spojrzała przez ramię, jakby sądziła, że ktoś je obserwuje czy śledzi. – Siostry opowiadały, że uczennica się przeniosła, bo jej rodzina wyjechała za granicę. Ale to było kłamstwo. Słyszałam, jak siostry przekonywały rodziców dziewczyny, aby nie nagłaśniali sprawy. Siostra Małgorzata już wtedy była przełożoną. Wcześniej była siostra Joanna, demon, a nie zakonnica. Wtedy, w tym siedemdziesiątym którymś, siostra Małgorzata pewnie czymś zaszantażowała rodzinę zaginionej dziewczyny, bo ludzie wyjechali z miasteczka tak szybko, jak się w nim pojawili.

– Jak się nazywała ta uczennica?

– Tego to ja nie wiem. Pytałam Benia, ale nic nie mówił – odpowiedziała z rozczarowaniem w głosie.

– Rodzice tej uczennicy nie zgłosili tego na milicji? – pytała z rosnącym zdumieniem podkomisarz.

– No właśnie nie – odparła gospoia z takim samym zdziwieniem. – Potem wiele lat panował względny spokój, ale do czasu, bo znowu w szkole doszło do zniknięcia. Jedna z nauczycielek wyparowała.

– O tym słyszałam. Maria Lisowska z posterunku opowiadała, że nauczycielka wyjechała ze wstydu, bo się wdała w niepożądany romans, który wyszedł na jaw.

– Proszę w to nie wierzyć. Wiem z dobrych źródeł, że ten, co miał z nią romans, później jej szukał. Podobno chciał, aby została jego żoną, ale jej

nie odnalazł – wyjaśniła gospoia.

– Chce mi pani powiedzieć, że to siostry są winne zaginięć tych kobiet, łącznie z tymi teraz? – zapytała wprost Agnieszka.

– Tak. Albo kryją Benia.

– Dlaczego pani tak myśli?

– Podobno, to wiem od siostry Zosi, z którą po skończonej szkole jeszcze wiele razy rozmawiałam, siostra Małgorzata miała obsesję na punkcie Benia. Ubzdurzyła sobie, że jest jej dzieckiem, że Bóg chciał, aby była w zakonie, ale nie chciał pozbawić jej szansy na bycie matką, dlatego zesłał jej Benia. – Zrobiła palcem kółko na głowie, które miało sugerować, że siostra Małgorzata zwariowała.

– Ale dlaczego pan Benio miałby komukolwiek zrobić krzywdę? – zapytała, jakby nie widziała na własne oczy, jaki los zgotował Lili.

– Trzymały go w zamknięciu, jak zwierzę, każdy by miał odchyły. Nie wiadomo, co ta Małgorzata z nim robiła, jakich rzeczy go uczyła – mówiła z ekscytacją. – Każdemu by się w głowie pomieszało, jakby całe życie był w takim miejscu.

Agnieszka kiwała głową, zgadzając się ze starszą panią. Też przypuszczała, że siostry wiedzą więcej, niż im mówią.

– No cóż, dziękuję za te informacje. Będziemy to sprawdzać – powiedziała po chwili.

– A jak się ma Benio? – zapytała kobieta.

– Nie wiem, wieczorem będę w szpitalu – odparła wymijająco Agnieszka, gdyż czuła, że gospoia jest zbyt mocno emocjonalnie związana z tym tematem.

– Dla niego śmierć byłaby wybawieniem – rzuciła, gdy Birkut odchodziła w stronę klasztoru.

* * *

Gdy Sabina zobaczyła przez okno w redakcji jadący na sygnale ambulans, postanowiła wyjść i dyskretnie sprawdzić, co się dzieje. Od kilku dni próbowała uzyskać informacje o zaginionych dziewczynach oraz o tym, co się wydarzyło w internacie i dlaczego policjantki z komisariatu tam przebywają. Jednak nie mogła znaleźć nikogo, kto

mógłby jej udzielić wiarygodnych informacji. Tak więc przyczała się w parku miejskim i obserwowała wydarzenia. Po pierwszym ambulansie przyjechał drugi, a zaraz potem dobrze jej znana ekipa techników śledczych. Natomiast gdy podjechała swoim audi Q7 prokurator Szacka, a wraz z nią komisarz Iza Deroń i jakiś obcy młody mężczyzna, to Sabina już wiedziała, że coś grubszego jest na rzeczy. Automatycznie wróciły wspomnienia sprzed trzech miesięcy. Nie rozmyślała nad nimi zbyt często, ale widok obu kobiet przypominał jej o tym, co zrobiła. Nie miała wyrzutów sumienia, bo tak jak wtedy, tak i teraz uważała, że postąpiła słusznie. Mimo wszystko pojawienie się prokurator i komisarz, które brały czynny udział w śledztwie, podziało na nią stresująco, czego się nie spodziewała.

Siedziała na ławce zasłoniętej dużym krzewem i obserwowała wydarzenia rozgrywające się przed internatem. Z żalem dochodziła do wniosku, że na podstawie tego, co widzi na placu kościelnym, nie jest w stanie skleić logicznej historii. Dopiero gdy zobaczyła, że gospoia księdza odciąga na bok Agnieszkę i coś jej z zaangażowaniem opowiada, zrozumiała, że to ta kobieta może być jej źródłem informacji. Postanowiła zaczekać, aż gospoia skończy rozmowę i gdy miała pewność, że Agnieszka zniknęła na dobre w środku internatu, podeszła do starszej kobiety, która stała przed wejściem na plebanię i wpatrywała się w wejście do klasztoru.

– Dzień dobry, pani jest gospoią u księdza, prawda? – zapytała grzecznie, a kobieta spojrzała na nią spłoszonym wzrokiem.

– Tak.

– Kojarzy mnie pani? Sabina Jankowska, pracuję w kinie i w gazecie.

– A tak, tak! No przecież, to pani koleguje się z tą dziewczyną, co była w śpiączce – odpowiedziała pewniej kobieta.

– Tak, to ja – upewniła ją Sabina. – Czy pani wie, co się wydarzyło w internacie? – zaczęła ostrożnie, bo nie była przekonana, czy starsza kobieta będzie chciała jej cokolwiek powiedzieć.

– To nie w internacie, to w klasztorze. Oby w końcu Bóg ukarał siostrę Małgorzatę – odpowiedziała gwałtownie, a Jankowska dostrzegła, że przez kobietę przemawiają osobiste emocje. Ucieszyła się, bo już wiedziała, że gospoia ma jakiś żal do sióstr, o którym zaraz jej opowie.

– Przepraszam, nie rozumiem – rzuciła, aby zachęcić kobietę do mówienia.

– Nikt mnie nie słuchał, jak od lat powtarzałam, że tam dzieje się zło, ale zawsze jej się udawało mnie przechytryć – mówiła gospoia w niezrozumiały dla Sabiny sposób.

– Ma pani na myśli, że w klasztorze działo się coś złego? Przecież on od lat już nie działa, zostały tam tylko starsze siostry, które nawet nie opuszczają tego miejsca – stwierdziła Jankowska.

– Uczyłam się w klasztorze, źle się tam działo, ale nikt nie słuchał, a teraz nie wiem dokładnie, co się stało, ale znowu wydarzyła się tragedia. Benio w szpitalu i dwie ofiary, nie wiem, czy żyją, czy nie. Tragedia, tragedia, tragedia – powtarzała jak w amoku. – Jedna na pewno umarła, zabiły ją, zabiły.

Sabina przyglądała się gosposi i nie wiedziała, co ma myśleć o jej słowach. Wydawała się szalona, ale pojawienie się ambulansów, techników śledczych czy prokurator w ciągu kilku godzin i dni musiało świadczyć o tym, że faktycznie wydarzyło się tam coś złego.

– Kiedyś tam ktoś zginął lub zaginął? – próbowała dopytywać Jankowska.

– Teraz, kiedyś, wcześniej. W końcu ktoś się zainteresował – odparła gospoia, patrząc prosto w oczy Jankowskiej.

Sabina już miała zadać kolejne pytanie, gdy otworzyło się okno nad ich głowami i pojawił się w nim ksiądz Adam.

– Pani Józefino, czy mógłbym prosić, aby pani wróciła na plebanie?

– Tak, już biegnę, proszę księdza – powiedziała, patrząc w górę. Wchodząc do środka, jeszcze w drzwiach rzuciła do Sabiny: – Sprawiedliwość zatriumfuje, choć dopiero po sześćdziesięciu latach. – Po czym zamknęła je za sobą.

Jankowska jeszcze chwilę stała i próbowała w głowie poukładać informacje od gosposi księdza. Były one chaotyczne i ogólnikowe, dlatego postanowiła, że poszpera w bibliotece, aby dowiedzieć się więcej na temat klasztoru i jego historii.

* * *

Agnieszka wróciła na dziedziniec, gdzie cały czas były komendant Ginko, Lidka i Monika. Przyglądały się, jak ekipa techników śledczych zabezpiecza dowody. Chciały wiedzieć jak najszybciej, czy kobietom uda się znaleźć coś więcej poza tym, co one już dostrzegły.

Gdy Birkut się pojawiła, Weronika Zawadzka i Julia Molenda brodziły po kostki w mule w dziurze, gdzie jeszcze kilka godzin temu był staw.

– Coś udało się znaleźć? – zapytała, stając nad brzegiem.

– Łopata zabezpieczona, nie jest nowa, ale ślady krwi na niej są świeże. Idę o zakład, że jest na niej krew odnalezionej nastolatki – odpowiedziała Weronika.

– Dziewczyna miała sporą ranę na głowie. Podejrzany jej nie oczyścił. Przez ponad dwa dni siedziała z rozciętą głową w tym ciemnym, zimnym pokoju. Dlatego miała gorączkę, jak ją pogotowie zabierało.

– Są jeszcze pojedyncze kości. Musimy zabrać je do laboratorium. Leżały tu dłuższy czas – dodała Julia.

– A gdzie pani Zych? – zainteresowała się Agnieszka.

– Poszła już do pokoju podejrzanego. Tam może być znacznie więcej śladów do zabezpieczenia niż tu – wyjaśniła Zawadzka.

– Jak szybko możecie mieć wyniki?

– Pani podkomisarz, proszę spojrzeć na zegarek, jest późno, a my tu mamy jeszcze dużo do zrobienia. Jakies pierwsze informacje pojawią się może jutro po południu – wytłumaczyła Weronika, a Agnieszka kiwnęła głową ze zrozumieniem, po czym odwróciła się do koleżanek z posterunku.

– Pani komendant, pojechałabym do szpitala w Lwówku dowiedzieć się co Benedyktem, czy coś z niego będzie.

– Dobrze, daj znać później – odpowiedziała Ginko, patrząc na kryminolożki z wyczekiwaniem, a Birkut ruszyła w stronę wyjścia.

– A. – Nagle stanęła, bo przypomniała sobie, że miała im jeszcze coś powiedzieć. Wróciła do koleżanek, dając im znać, aby się przybliżyły. – Odbyłam ciekawą rozmowę z gospożą księdza, która sześćdziesiąt lat temu chodziła tu do szkoły. Siostra Małgorzata bankowo kryje Benedykta, i to nie tylko w naszej sprawie.

– Co masz na myśli? – zapytała zaintrygowana komendant.

– Myślę, że dziewczyny – wskazała głową na Weronikę i Julię – znajdują

jeszcze szczątki innych osób. Może w innej formie, niż nam się udało, ale ślady dawnych zbrodni muszą tu być.

Policjantki spojrzały na siebie z narastającą ciekawością. Za zamkniętymi murami klasztoru mogło się toczyć alternatywne, zbrodnicze życie.

– Czas pokaże, co się tu działo. Jak pozbieramy wszystko do kupy, to wyłoni się nieciekawny obraz sióstr – zauważyła podkomisarz, po czym pożegnała się z kobietami i ruszyła w stronę posterunku, przed którym miała zaparkowane auto. Po drodze wysłała esemesa do Mateusza, że może dziś wrócić późno, bo mają sytuację nadzwyczajną.

Gdy zbliżała się do samochodu, stanął przed nią Ryszard Król, a Agnieszka odruchowo wzdrygnęła się, robiąc krok do tyłu.

– Spokojnie, Sabina mnie przysłała – powiedział miękkiem, delikatnym głosem, a mimo to Agnieszce zrobiło się gorąco.

– Przez was już nigdy nie będę spokojna – rzuciła. Zaczęła obawiać się, że przyszedł, aby porozmawiać z nią na temat tego, co wie o jego udziale w zbrodniach sprzed trzech miesięcy, ale się myliła.

– Sabina mówi, że nie chcesz z nią rozmawiać, więc przysłała mnie, abym się dowiedział, co się wydarzyło w klasztorze.

Birkut chwilę przyglądała się mężczyźnie, teraz wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż za czasów, gdy jego żoną była Marta. Wtedy często był zdystansowany i sprawiał wrażenie smutnego, a teraz z jego twarzy i oczu biła energia.

– Teraz i ty bawisz się w dziennikarza? Informacje dla prasy może wydać prokurator Szacka. Znacie ją oboje, więc możecie ją o to poprosić – odpowiedziała chłodniej, niż zamierzała.

– Zanim wyda oficjalne oświadczenie, sprawa może być nieaktualna, a ludzie w miasteczku chcą wiedzieć na bieżąco, co się dzieje – mówił spokojnie Król, a Agnieszka poczuła przypływ złości.

– Co się dzieje? – zapytała z ironią, ale nie dała mu odpowiedzi. – Dzieje się to, że jak się okazuje, w naszym miasteczku jest więcej niż dwóch morderców. – Na te słowa uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny. – Niebawem to klubik sobie założycie, a Sabina zostanie jego prezesem. – Po czym pociągnęła za klamkę w aucie i chciała wejść do środka, ale Król jej na to nie pozwolił, przytrzymując drzwi ręką.

– Niepotrzebnie to analizujesz. Jest, jak jest. Odpuść, bo zwariujesz. – Następnie puścił drzwi i zrobił krok do tyłu, pozwalając jej wejść do środka. Agnieszka cała trzęsa się z nerwów. Modliła się w duchu, aby stare auto teraz jej nie zawiodło. Ale udało się, odpaliło od razu. Ruszyła, a gdy była pewna, że Ryszard nie może jej już zobaczyć, zjechała na bok, aby się uspokoić.

Dopiero po dziesięciu minutach była gotowa, aby ruszyć ponownie, ale nie mogła zapomnieć słów Króla. Przeplatały się one z historią, którą usłyszała od gospodyni księdza. Przepełniona przytłaczającymi myślami, jak na autopilocie zaparkowała przed szpitalem w Lwówku. Wzięła kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić, i weszła głównym wejściem do dużego czteropiętrowego budynku. Poszukała tablicy informacyjnej, aby zlokalizować, gdzie znajduje się izba przyjęć, a gdy tylko jej się to udało, od razu skierowała się w tamtą stronę.

Stała przy recepcji i poczekała, aż kobieta za okienkiem skończy rozmowę telefoniczną.

– Słucham? – powiedziała wreszcie wyniosłym tonem kobieta.

– Chciałabym się dowiedzieć, gdzie został przyjęty pan Benedykt przywieziony z Lubomierza? – zapytała i uzmysłowiła sobie, że nie ma pojęcia, jak Benio ma na nazwisko.

– Pani z rodziny czy jak? – Ton recepcjonistki nadal był pełen pretensji, dlatego Agnieszka wyjęła legitymację służbową.

– Jestem z policji z Lubomierza. To ja zawiadomiłam pogotowie o tym, co się wydarzyło. Czy może mi pani wskazać oddział, na którym się obecnie znajduje pan Benedykt, i podać nazwisko lekarza prowadzącego?

Kobieta za okienkiem wyprostowała się i tym razem odpowiedziała zupełnie w inny sposób.

– Ten przywieziony z Lubomierza znajduje się na intensywnej terapii. Pójdzie pani korytarzem w lewo i najbliższe szklane drzwi to będzie ten oddział. Lekarz prowadzący to Bruno Walicki.

– Dziękuję za pomoc – odpowiedziała Agnieszka ze sztucznym uśmiechem i ruszyła we wskazanym kierunku.

Stała przed szklanymi drzwiami i już miała wkroczyć na oddział, ale na korytarz z jednej z sal wyszedł lekarz, który zauważył ją i musiał

rozpoznać. Był to ten sam doktor, który przyjechał w karetce. Teraz Agnieszka miała szansę mu się przyjrzeć. Był nad wyraz atrakcyjnym człowiekiem około czterdziestki. Dopiero w tym momencie, na spokojnie dostrzegła jego podobieństwo do Marka Sloana, jednego z bohaterów serialu *Chirurdzy*. Co prawda od jakiegoś czasu już w nim nie grał, ale uroda lekarza, który stał przed Agnieszką, przypomniła jej o tej postaci.

– Przyjechała pani sprawdzić stan pacjenta? – zapytał zaraz, gdy otworzył szklane drzwi.

– Tak, chciałabym wiedzieć, czy jest przytomny. Czy będzie można z nim porozmawiać?

– Znajduje się w śpiączce farmakologicznej i nie umiem pani powiedzieć, kiedy ten stan się zmieni – wyjaśnił i uśmiechnął się ze smutkiem, a Agnieszka miała wrażenie, że lekko się zaczerwieniła, bo ponownie w pamięci pojawił jej się przystojny lekarz z serialu.

– A czy po wybudzeniu będzie można z nim normalnie rozmawiać?

– Wszystko się wyjaśni dopiero wtedy. Teraz nie wiemy, czy jego mózg doznał dużego uszczerbku. Nie wiemy, jak długo był niedotleniony – mówił spokojnie lekarz. – Czy ten człowiek jest niebezpieczny? – zapytał po krótkim milczeniu.

– Jeszcze wczoraj wydawało mi się, że nie, a dziś już nie jestem tego taka pewna – odpowiedziała zrezygnowana Agnieszka.

– Proszę zostawić mi numer telefonu. Jak pacjent się obudzi, to zadzwonię do pani – zaproponował lekarz. Podkomisarz starała się zachować powagę, ale znowu stanął jej przed oczami Mark Sloan. Podała mu swój numer i się pożegnała.

Wróciła do auta, śmiejąc się sama do siebie. Dopiero po chwili poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Teraz jej największym marzeniem było dotrzeć do domu, zrobić sobie gorącą kąpiel i obejrzeć jakiś serial z Mateuszem, choć wiedziała, że na pewno nie będą to *Chirurdzy*.

Nim ruszyła, napisała esemesa, którego wysłała do Szackiej, Deroń i Ginko:

„Jest w śpiączce, nie wiadomo, kiedy się wybudzi. Lekarz ma zadzwonić, gdy to nastąpi. Do usłyszenia jutro. Aga”.

* * *

Do domu dotarła pół godziny później. Mateusz na jej widok rzucił z siebie bez zastanowienia:

– Wyglądasz, jakby cię przez wyżymaczkę przeciągnęło.

– Dzięki, zawsze miło usłyszeć od męża komplement. – Uśmiechnęła się do niego.

– Sorry, nie chciałem, aby to tak zabrzmiało, ale musisz być naprawdę zmęczona – poprawił się Mateusz. Podszedł do niej i ją pocałował. Agnieszka widocznie bardzo tego potrzebowała, ponieważ poczuła ulgę i lekkość.

– Plus dzisiejszego dnia jest taki, że odnalazła się druga nastolatka, żywa – powiedziała, siadając wygodnie w fotelu i kładąc nogi na stoliku.

– Gdzie?

– W pokoju pana Benia. – Widząc zaskoczenie męża, którego się spodziewała, wyjaśniła: – Pomocnik z klasztoru więził ją za ukrytymi drzwiami. Zresztą sam próbował się powiesić, gdy chcieliśmy wejść do jego pokoju.

– Co? – Mateusz wyglądał na skołowanego. – Ten miły i małomówny pan, o którym mi ostatnio opowiadałaś, okazał się porywaczem i samobójcą? – pytał z niedowierzaniem.

– No i jeszcze mordercą – dorzuciła Agnieszka. – Na razie nie może tego wyjaśnić, bo przebywa w szpitalu w śpiączce, ale okazuje się, że w tej sprawie może być znacznie więcej winnych i trupów.

– Staram się, ale naprawdę mało rozumiem – odezwał się znowu Mateusz.

– Nie jesteś jedyny. Wszyscy staramy się zrozumieć, co tam się stało i dlaczego. Główny podejrzany w szpitalu, uratowana nastolatka w szpitalu, siostry kłamią jak najęte, więc niby sprawa się wyjaśnia, ale nie wiadomo, kogo za to wszystko winić – oświadczyła, a po chwili zapytała, chcąc już zmienić temat: – A tobie jak minął dzień? – Myślami była już zanurzona w gorącej, pachnącej wodzie z pianą.

– Mam dobrą wiadomość, zaklepałem nam mieszkanie w Jeleniej Górze. – Spojrzał na nią, czekając na reakcję.

– Naprawdę? Jak to? – Poczowała przypływ sił i rzuciła się na szyję mężowi, całując go mocno w usta.

– Kolega ze studiów dostał pracę w Warszawie i wyjeżdża na

minimum rok. Ucieszył się, kiedy usłyszał, że szukamy mieszkania w Jeleniej Górze, bo nie chciał wynajmować obcym. Będziemy niewiele za nie płacić. – Był zadowolony, widząc entuzjazm Agnieszki.

– Wspaniale, jak tylko skończę tę sprawę, to poinformuję o planach komendant Ginko. Z Szacką i Deroń sprawa jest praktycznie ugadana. – Agnieszka zaklaskała w ręce, pocałowała Mateusza jeszcze raz, po czym ruszyła w stronę łazienki.

– Przygotuj coś fajnego do oglądania! – krzyknęła zza zamkniętych drzwi, a Mateusz uśmiechnął się, bo wiedział, że przeprowadzka odmieni ich życie i sprawi, że jego żona znów będzie szczęśliwa.

Jelenia Góra, środa, 19 sierpnia 2015, godz. 22.00

Szacka i Deroń podjechały przed blok, w którym mieszkały. Prokurator zaparkowała jak zawsze w pół drogi między swoją klatką a klatką komisarz.

– Aga niebawem dołączy do nas, to będzie dobry układ. Coraz więcej osób po naszej stronie, Sobecki niedługo będzie mógł mi skoczyć – powiedziała prokurator, gasząc silnik auta.

– Niepotrzebnie ciągniesz za sobą wszędzie tego palanta – oświadczyła Iza, zanim wysiadła z samochodu.

– Nie mam wyjścia. Jest moim aplikantem. Jak go oleję w którejś sprawie, to będzie węszył. Na pewno byłoby dla niego podejrzanę, że w tej jednej sprawie ze mną nie jedzie.

– Przez niego nie ma szans pogadać z Agnieszką – powiedziała z pretensją w głosie komisarz.

– I tak ci nic nie powie. Zapomnij. Na jej miejscu, jakbym była umoczona w taką sprawę jak ona, to też bym nie puściła pary z ust – stwierdziła prokurator.

– Nie liczę teraz na wyznanie prawdy, ale że nastąpi to w chwili, kiedy nam zaufa. Widzisz, jak reaguje na wszystkie aluzje. Stara się być spokojna, ale daje się wyczuć, że wpada w popłoch.

– Ale tak na dobrą sprawę to po chuj ci usłyszeć od niej tę prawdę. Sprawa zakończona, podejrzaný jest. Po co dalej szukać dziury w całym? – upierała się przy swoim prokurator.

– Nie wkurza cię to, że ktoś z ciebie zrobił idiotę? – zapytała gniewnie komisarz.

– Izka, a my takie święte jesteśmy? Ile naruszeń mamy na sumieniu, jak zaczęłyśmy grzebać w twojej sprawie? Każdy chroni swoją dupę – rzuciła i utkwiała wzrok w koleżance, a komisarz przewróciła oczami.

– Niby racja. Może to też będzie dobry pretekst, że jak będzie z nami pracować, to będzie umiała przymknąć oko na pewne niedociągnięcia – powiedziała Iza.

– Ona do nas pasuje. Choć czuję, że dała się wyrolować Jankowskiej. Teraz żałuje, że ją uratowała. Ale jak raz poszła za lojalnością, to myślę, że kolejny raz też się nie zawaha. Popracujemy nad nią – odparła Szacka.

– Tylko pozbądź się tego idioty, co ci dupę liże, i wszystko będzie jak dawniej.

– Nam on nie zaszkodzi, a mnie pomaga. Jak go odwalę, to mi Sobecki podeśle jakiegoś swojego szpiega i wtedy znacznie trudniej będzie o swobodę – przekonywała Szacka. – Nic się nie bój, wszystko pod kontrolą. Choć mnie bardziej martwi mąż Agnieszki, nie wiem, czy będzie umiał naginać prawdę – zastanawiała się prokurator.

– Wybadamy możliwości już niebawem – stwierdziła Iza, zamykając delikatnie drzwi audi od strony pasażera.

Lubomierz, czwartek, 20 sierpnia 2015, godz. 8.30

Agnieszka podjechała przed komisariat po ósmej trzydzieści. W nocy analizowała w głowie rozmowę z gospożą księdza i dlatego miała w planie odnaleźć archiwum sprzed dwudziestu lat. Interesowała ją notatka dotycząca zniknięcia nauczycielki z klasztoru sporządzona przez jej matkę. Chciała się przekonać, jak to zostało ujęte w dokumentacji. Czy były wątpliwości, czy sprawa była jasna i oczywista.

Gdy wysiadała z auta, od razu zobaczyła, że koło drzwi wejściowych na komisariat stoi Staś Tarkowski. Jak tylko ją zobaczył, zarzucił grzywką do tyłu i ruszył w jej stronę.

– To prawda, co jest tu napisane? – Podniósł rękę, w której trzymał gazetę.

– A co takiego tam jest? – zapytała spokojnie podkomisarz.

– Paula nie żyje, a Lili jest w szpitalu. Koleś z kościoła im to zrobił? – chciał wiedzieć.

– Pokaż tę gazetę. – Wyciągnęła rękę, a on jej podał najnowszy egzemplarz „Naszego Lubomierza”. Agnieszka zaczęła czytać i kręciła głową z wściekłością.

– Ciekawe, skąd ona ma te informacje – odezwała się po chwili. Artykuł przedstawiał szczegóły z wczoraj i były one niestety prawdziwe. Podkomisarz nie miała pojęcia, kto mógłby udzielić informacji Sabinie, bo to ona była autorką tego artykułu. Na domiar złego tekst okraszony był kilkoma zdjęciami pokazującymi wydarzenia sprzed internatu.

– No i? – naciskał Tarkowski.

– Tak, to prawda – odpowiedziała z ciężkim westchnieniem, a chłopak jakby zbladł na twarzy.

– Naprawdę Paulina nie żyje?

– Niestety.

– Dlaczego ją zabił?

– Tego jeszcze nie wiemy. Pan Benedykt jest w śpiączce w szpitalu, bo chciał popełnić samobójstwo, gdy odkryliśmy prawdę – ujawniła szczegóły.

– A Lili, co z nią? – pytał dalej z przejęciem chłopak.

– Przerazona, wyziębiona, ale wyjdzie z tego. Jest w szpitalu w Jeleniej Górze, też jeszcze z nią nie rozmawialiśmy. Wczoraj dużo się wydarzyło.

– Jakbyśmy ich nie zostawili wtedy w piątek, to może to wszystko inaczej by się potoczyło – mówił chłopak, przyglądając się zdjęciu karetki przed kościołem.

– Słuchaj. – Podeszła bliżej niego. – To się stało dwa dni później, po tym jak je zostawiliście, zresztą na ich życzenie. Nie miej do siebie pretensji, nie odpowiadałeś za nie. Same decydowały o tym, co robiły, z kim robiły i jak się zachowywały. Coś musiało spowodować, że pan Benedykt dopuścił się takiej zbrodni. Wszystkiego się dowiemy niebawem – mówiła, ale nie była pewna, czy to prawda. Przecież mogło się okazać, że oskarżony mężczyzna doznał takiego uszczerbku na zdrowiu, że rozmowa z nim już nigdy nie będzie możliwa.

– Co teraz? – zapytał cicho.

– No cóż, wy wróćcie do swojego życia, Lili będzie musiała się otrząsnąć i też jakoś żyć. Wszyscy się czegoś nauczą.

– Dobrze, że to pani się zajęła tą sprawą. Bywa pani upierdliwa, ale przynajmniej są tego sensowne efekty. – Uśmiechnął się smutno do Agnieszki. – Nie takiego finału się spodziewaliśmy, ale przynajmniej wiemy coś na pewno – powiedział chłopak, zarzucając grzywkę do tyłu.

Pożegnał się z podkomisarz i ruszył w górę placu Wolności, zapewne idąc do domu.

Agnieszka, patrząc za nim, nadal trzymała w ręce gazetę i dopiero teraz dała upust swojej złości. Zgniotła ją w kulkę, a gdy to robiła, zobaczyła z daleka Sabinę Jankowską, która się jej przyglądała. Dlatego ostentacyjnie podniosła zgniecioną gazetę do góry i z odległości, jakby grała w koszykówkę, wrzuciła śmieć do pobliskiego kosza, po czym weszła na komisariat.

* * *

Przy swoim biurku jak codziennie siedziała Maria Lisowska. Miała przed sobą kubek z kawą, ale i plik dokumentów przygotowany do pracy.

– Dzień dobry, pani Mario, gdzie mogę znaleźć akta sprawy sprzed dwudziestu lat? Te dotyczące zniknięcia nauczycielki z klasztoru? – zapytała od progu, a Maria spojrzała na nią, intensywnie się zastanawiając.

– Daj mi pół godziny, odnajdę to, co potrzebujesz – powiedziała.

– Dziękuję. Muszę sprawdzić, czy słowa gosposi księdza mogą być prawdziwe.

– Gosposia księdza coś ci mówiła? – zdziwiła się Lisowska i uśmiechnęła pobłaźliwie.

– Dlaczego panią to dziwi? – odparła pytaniem na pytanie Agnieszka.

– Kiedyś miała problemy. – Zrobiła pauzę, a po chwili namysłu dodała: – Ze stabilnością psychiczną.

Podkomisarz przyglądała się sekretarce z zainteresowaniem. Gospodyni księdza wyglądała na osobę pobudzoną i nadmiernie przejętą tym, co się wydarzyło w klasztorze, ale z perspektywy jej klasztornej przeszłości i tego, że pracuje dla księdza, nie można było się dziwić, że wczorajsze wydarzenia mocno ją poruszyły.

– Nie rozumiem. Czyli sądzi pani, że wymyśliła sobie wszystko, co mi powiedziała?

– Nie wiem, co ci mówiła, ale wiem, że gdy skończyła szkołę sióstr, opowiadała na prawo i lewo, jakie złe rzeczy się tam działy. Oczywiście siostry zaprzeczały temu, a na słowa Józefiny nie było dowodów ani innych świadków. Później z załamaniem nerwowym została przyjęta do szpitala psychiatrycznego – wyjaśniała Maria. – Dwadzieścia lat temu przychodziła tutaj do nas, jak wyszła ta sprawa z nauczycielką. Nieustannie powtarzała, że to вина przełożonej. Była przekonana, że siostra Małgorzata wie, co się stało z nauczycielką. Twoja matka nawet próbowała iść tym tropem, ale nie udało jej się znaleźć żadnych dowodów potwierdzających słowa Józefiny.

– Mama rozmawiała z siostrą Małgorzatą?

– Z tego, co pamiętam, to tak. Nawet w aktach jest raport z tej rozmowy. Jak je znajdę, sama się przekonasz. Nie wiem, czy gosposia księdza jest wiarygodnym źródłem informacji – dodała zrezygnowanym

tonem Lisowska. Wstała od biurka i podeszła do dużej starej szafy w rogu pokoju. Otworzyła ją i zaczęła szukać potrzebnych akt.

Po piętnastu minutach położyła na biurku Agnieszki cienką teczkę podpisaną słowem „Nauczycielka”.

– Dziękuję – powiedziała Agnieszka, wbijając wzrok w dokument.

Otworzyła teczkę i od razu wiedziała, że nie była to sprawa, którą długo się zajmowano. Znajdowało się tam dosłownie kilka kartek i tak jak Maria Lisowska mówiła, był również raport sporządzony przez matkę Agnieszki ze spotkania z siostrą Małgorzatą.

Z raportu wynikało, że zakonnica dwadzieścia lat temu była tak samo niechętna do rozmowy z policją jak teraz. Twierdziła, że nauczycielka została zwolniona, więc musiała opuścić ich przybytek i tak zrobiła. Siostra Małgorzata mówiła, że to nie jest jej sprawa, co dalej kobieta zrobiła ze swoim życiem. Zapewniała, że nauczycielka deklarowała wyjazd w inną część Polski, aby tam spróbować zacząć życie od nowa.

Poza tym krótkim raportem w teście znajdowały się jeszcze informacje o rzeczach znalezionych w dawnym pokoju nauczycielki. Agnieszkę zastanowiło, że skoro kobieta postanowiła zacząć życie gdzie indziej, to dlaczego zostawiła osobiste rzeczy? Zapewne nie była osobą majątną. W szkole nie zarabiała tyle, aby w nowym miejscu, gdzie jeszcze nie miała pracy, wszystko kupić od nowa. Dlaczego niczego ze sobą nie zabrała?

– Pani Mario, nikogo nie zastanowiło to, że nauczycielka zostawiła praktycznie wszystkie rzeczy w internacie?

– Zastanowiło, ale jak dobrze pamiętam, przełożona klasztoru wiarygodnie to umotywowowała. Wyjaśnienia były w miarę sensowne. Twoja mama nie miała innego punktu zaczepienia ani podstaw do wszczęcia śledztwa – odpowiedziała Lisowska, a Agnieszka była pod wrażeniem pamięci sekretarki.

– Dziwne – rzuciła podkomisarz po chwili zastanowienia.

– Co takiego? – zapytała Lisowska.

– Nauczycielka zniknęła, a dopiero po kilku dniach ludzie zaczęli się zastanawiać, co się z nią stało i w sprawę zaangażowała się policja. Dlaczego siostra Małgorzata nie kazała posprzątać pokoju z tych rzeczy zaraz po odejściu nauczycielki?

– Wiesz, że nie odpowiem ci na te pytania. Musiałabyś zapytać mamę lub zakonnicę.

– Przełożona nie chce ze mną rozmawiać, na pewno coś ukrywa w związku z obecnymi wydarzeniami. Ale teraz to już sama nie wiem, czy również nie ukrywa prawdziwych powodów zaginięcia nauczycielki – analizowała Agnieszka. – W tej sprawie jest dużo zaskakujących kwestii, a pytania nasuwają się same, proste i oczywiste. Ponieważ siostra nie chce współpracować, to człowiekowi powstają w głowie różne scenariusze.

– Do klasztoru zawsze był trudny dostęp i aby poznać prawdę, trzeba by było rozdzielić siostry i wybrać te najslabsze psychicznie. To byłaby jedyna szansa, aby dowiedzieć się więcej. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, czy zniknięcie nauczycielki było ich winą, czy faktycznie kobieta stamtąd uciekła. Nie była mieszkanką naszego miasta i nikt nie zdążył się z nią zżyć, dlatego nikogo ta sprawa za bardzo wtedy nie interesowała. Człowiek, który zgłosił jej rzekome zniknięcie, też niewiele mógł. Starał się działać na własną rękę, ale szybko przekonał się, że ma przed sobą mur nie do pokonania – mówiła Maria ze szczerym smutkiem. – Może twoja matka dała się zbyć i uwierzyła słowom duchownej? No bo jak tu nie wierzyć takiej osobie?

– No właśnie o to chodzi, że na tym koniu siostra Małgorzata jedzie do dzisiaj, ale czasy i możliwości się zmieniły. Teraz już nikt nie będzie patrzył na to, że jest zakonnicą. Jeśli ukrywała przez lata zbrodnie, to też poniesie konsekwencje. Choć co jej teraz zależy, i tak jest u kresu życia? – dziwiła się podkomisarz i ponownie zatrzymała wzrok na krótkim raporcie. – Cała nadzieja w tym, że pan Benedykt się wybudzi i zechce mówić.

* * *

Sabina weszła do redakcji i ku swojej radości zobaczyła, że przy biurku już siedzi Monika Szewczyk, wpatrując się w ekran komputera. Młoda dziennikarka zwykle zajmowała się najciekawszymi wydarzeniami sportowymi z ich regionu, ale jeśli trafiała na jakiś inny interesujący temat, to Sabina też jej wtedy dawała szansę. Wychodziła z założenia, że

dziennikarz powinien pisać to, w czym czuje się najlepiej, bo wtedy wkłada całą duszę w temat, nad którym pracuje.

– Cześć, słyszałaś coś o nieprawidłowościach w szkole sióstr urszulanek? – zapytała od wejścia.

– Nieprawidłowościach? – zdziwiła się Monika.

– No czy kiedyś były jakieś pogłoski o zbrodniach czy o podejrzanych zaginięciach w klasztorze? – uściśliła, a Szewczyk robiła skupioną minę.

– Hmm, jedyne, co słyszałam, co mogłoby być dziwne, to to, że moja babcia kiedyś często powtarzała, że Józefinie Lasek pomieszało się w głowie po skończeniu szkoły urszulanek – odpowiedziała obojętnie, gdyż nie sądziła, że o to chodziło Jankowskiej.

– Jak to? – zapytała z zawodem Sabina. Czyżby wszystko, co wczoraj usłyszała od gosposi księdza, było wytworem chorego umysłu?

– Moja babcia zna się z panią Lasek, choć ta jest od niej trochę starsza. Pamiętam, jak byłam mała, to spotkaliśmy ją na targu. Tak dziwnie mówiła, szybko, i ciągle oglądała się za siebie. A jak później pytałam babcię, dlaczego się tak zachowywała, to babcia powiedziała mi, że Lasek jest chora przez zakonnice – wyjaśniła Szewczyk.

– Dlaczego miałyby zachorować przez zakonnice? – dopytywała się Sabina.

– Wtedy twierdziła, że Lasek po prostu nie umiała znaleźć sobie miejsca poza klasztorem. Siostry nie chciały, aby została u nich po skończonej nauce, nawet jako osoba do pomocy w kuchni. Ponoć dlatego zaczęła opowiadać o tym, jakie to złe rzeczy dzieją się w klasztorze. Z żalu, ze złości i rozczarowania.

– Czyli nie jest wiarygodnym źródłem informacji? – zapytała, a Monika skrzywiła się, kręcąc głową przecząco.

– A dlaczego o to pytasz? – zainteresowała się.

– Wczoraj z nią rozmawiałam przed internatem. Mówiła, że po sześćdziesięciu latach sprawiedliwość zatriumfuje. Faktycznie mówiła nieskładnie, nazbyt ekspresyjnie, ale jestem w stanie jej uwierzyć, bo wczoraj na teren klasztoru weszła ponownie ekipa techników śledczych i prokurator. Czyli jednak musiało się stać coś złego – oceniła Sabina.

– No czytałam, czytałam w naszej gazecie. – Monika wskazała leżący na biurku egzemplarz.

– To tylko sprawozdanie z tego, co się tam stało – odpowiedziała Jankowska. – Wczoraj jeszcze siedziałam w bibliotece i szukałam czegoś o szkole urszulanek w naszym mieście, ale jest naprawdę mało informacji na ten temat.

– Jeśli istnieją jakieś plotki czy insynuacje, to nie znajdziesz ich w książkach. Trzeba by było porozmawiać ze starszymi mieszkańcami miasteczka. Tylko po co ci przeszłość, lepiej pomyśl, jak dowiedzieć się więcej o tym, co się teraz stało – powiedziała Monika.

– Chcę połączyć to, co się teraz stało, z tym, co może wydarzyło się też w przeszłości, ale nie ma żadnych dowodów, a jak są, to przedstawia je osoba, którą uważa się za chorą na głowę – odparła Sabina z niezadowoleniem.

Jelenia Góra, czwartek, 20 sierpnia 2015, godz. 11.00

O jedenastej Agnieszka spotkała się z Izą Deroń w szpitalu w Jeleniej Górze. Uznały, że czas najwyższy porozmawiać z Lili, póki ma świeże wspomnienia. Przypuszczały, że może być to dla dziewczyny bolesne, ale nie było wyjścia. Komisarz wcześniej dzwoniła do szpitala, aby dowiedzieć się, czy stan psychiczny pacjentki pozwala na przeprowadzenie takiej rozmowy. Lekarz zapewnił, że o dziwo Lili jest w dobrej formie, udało się zbić jej gorączkę i mogą spróbować ją przesłuchać.

Policjantki wjechały na drugie piętro na oddział, na którym znajdowała się Lili. Wiedziały, w jakim przebywa pokoju i miały pewność, że jest tam sama. Ze względu na wydarzenia, w jakich brała udział, otrzymała izolatkę.

Agnieszka z Izą stanęły w progu pokoju. W środku poza dziewczyną byli też jej rodzice. Lili leżała, ale wyglądała już lepiej niż dzień wcześniej. Miała na głowie spory opatrunek, ale mimo to wydawała się w dobrej formie. Matka trzymała ją za rękę, a ojciec stał przy oknie, opierając się o parapet, i patrzył na córkę. Na ich twarzach było widać spokój, którego Agnieszka nie mogła wcześniej dostrzec. Gdy zobaczyli podkomisarz, Ada Śliwińska niespodziewanie rzuciła się jej na szyję.

– Bardzo pani dziękujemy, uratowała pani naszą córkę.

Agnieszka poczuła zakłopotanie.

– Nie zrobiłam tego sama. Kilka osób się do tego przyczyniło – odpowiedziała nieśmiało, zaskoczona reakcją kobiety. – Najważniejsze, że Lili jest cała.

– Chciałybyśmy porozmawiać z córką, aby wyjaśniła, w jaki sposób znalazła się w miejscu, w którym została znaleziona – odezwała się komisarz Deroń.

– Nie wiem, czy córka jest gotowa, aby zmierzyć się z tym koszmarem już teraz – odezwał się ojciec Lili.

– Niestety nie ma wyjścia, z biegiem czasu zaczną zacierać się szczegóły, a umysł będzie płatał figle. Tylko przesłuchanie na gorąco ma sens – odpowiedziała Deroń.

– Tato, dam radę. Panie muszą wiedzieć, co się wydarzyło, aby ten człowiek poniósł karę – odezwała się słabym, ale pewnym głosem dziewczyna. Ojciec pocałował ją w czoło.

– Chcesz, abyśmy tu zostali? – zapytała matka, ale Lili pokręciła przecząco głową.

Śliwińscy wyszli z pokoju i zamknęli za sobą drzwi. Agnieszka i Iza przysunęły do łóżka dziewczyny niewysokie krzesła.

– Jak się czujesz? – zapytała na wstępie podkomisarz.

– Już lepiej, choć nie mogłam w nocy spać. Nie mogę uwierzyć, że Paulina naprawdę nie żyje. Widziałam, jak ten facet ją dusił, ale nie sądziłam, że ją zabił – zaczęła mówić Lili i łzy napłynęły jej do oczu.

– Spokojnie, zacznijmy od początku – zaproponowała komisarz Deroń, a nastolatka kiwnęła głową, ocierając wierzchem dłoni płynącą po policzku łzę. Była drobna i można było teraz odnieść wrażenie, że jest krucha jak motyl. Bez wyzywającego makijażu zmieniła się w dziewczynkę.

– Sprawdzaliśmy nagrania z monitoringu, aby dowiedzieć się, co się z wami stało. Z nich, jak i z rozmów ze świadkami wiemy, że wasze zachowanie na festiwalu filmowym było bojowe i rozrywkowe – zaczęła delikatnie Agnieszka. Chciała, aby Lili rozumiała, że oni wiedzą, jak się zachowywały, i że w pewnym sensie same są odpowiedzialne za to, co je spotkało.

– Trochę nas poniosło. Paulina musiała odreagować to, co działo się w domu – odpowiedziała Lili, przyglądając się swoim dłoniom.

– Czyli? – zapytała podkomisarz, nie chciała na razie zdradzać się z tym, że wie, jak wyglądała sytuacja. Liczyła na to, że Lili dopowie coś nowego. Choć z dzisiejszej perspektywy rodzinna sytuacja Wrońskiej nie miała żadnego znaczenia.

– Nie ma co gadać, rodzice Pauliny to świnię – powiedziała i spojrzała na policjantki, próbując wybadać, czy się oburzą tymi słowami, czy nie.

Wobec braku reakcji kontynuowała: – Kontrolowali wszystko, co robiła, sprawdzali jej komórkę, komputer. Codziennie przeglądali zeszyty. Zachowywali się, jakby miała dziesięć lat i trzeba było za nią myśleć w każdej sprawie albo była ich niewolnikiem. Musiała chodzić na zajęcia dodatkowe, których nienawidziła, a gdy je opuszczała, to dostawała kary. Rozumiecie, pełnoletnia osoba nie może decydować nawet o tym, czy chce grać na pianinie, czy na perkusji – mówiła przez zaciśnięte zęby.

Agnieszka miała wrażenie, że dziewczyna, gdyby tylko mogła, to wybuchłaby płaczem, ale starała się być twarda.

– Dlatego jak poznałyśmy Stasia i Franka, Paulinie odbiło. Jakby doznała wstrząsu osobowościowego. Starych zaczęła okłamywać w każdej sprawie, ale temu się akurat nie dziwiłam. Kupiła drugi telefon, podkradała im kasę, bo wiedziała, gdzie chowają zaskórniaki. Zaczęła pić i jarać. Wydawało jej się, że przez to jest zajebista i nikt jej nie podskoczy. Nagle odkryła, że nie musi się już ich bać, że wystarczy dobrze kłamać i będzie idealnie.

– A ty jej w tym towarzyszyłaś – wtrąciła się surowym tonem Iza. Przez ułamki sekundy podkomisarz obawiała się, że Lili się spieszy i przestanie opowiadać. Ale na szczęście tak się nie stało.

– Tak, bo nie chciałam stracić jedynej koleżanki, którą miałam. Poza tym cały czas myślałam, że ona się ogarnie i przestanie być taką pizdą, bo na początku taka nie była. – Ostatnie słowa wypowiedziała z wyraźną złością. – Kiedyś miałyśmy wspólne plany. Chciałyśmy po maturze wyjechać daleko od tego syfu – mówiła z przejęciem dziewczyna. – Potem poznałyśmy Stasia i Franka. Wtedy dla mnie to daleko już nie musiało być aż tak daleko, jak planowałyśmy. To fajni faceci, ale Paulinie było mało – opowiadała Lili i coraz więcej łez płynęło jej po policzkach. – A ja Franka naprawdę bardzo lubię, zresztą Staś też jest super.

– Skupmy się na ostatnim czasie spędzonym w Lubomierzu. Z nagrań wynika, że nie miałyście hamulców – postanowiła przejść do rzeczy Agnieszka. – Co wam strzeliło do głowy, aby dołączyć do towarzystwa Łukasza Tarczyńskiego? To kryminalista.

– Wiem, wiem, wiem – zaczęła powtarzać płaczliwym głosem Lili. – Ale ja tylko towarzyszyłam Paulinie. Starałam się pilnować, żeby nie

narobiła jakichś głupstw, ale jak widać, nie wyszło – tłumaczyła.

– Spokojnie. – Agnieszka widziała, że dziewczyna zaczyna dygotać, więc przeszła do najważniejszej sprawy. Przypuszczała, że będą wracać jeszcze do innych incydentów, ale ją najbardziej interesowały szczegóły wydarzeń sprzed kilku dni. – O co się kłóciłyście z panem Benedyktem w kościele w niedzielę?

– Ten człowiek, który pokazywał nam pokój pierwszego dnia, jak przyjechaliśmy, pojawił się nagle w kościele i zaczął, zresztą słusznie, zwracać uwagę Paulinie, aby nie demolowała kościoła i żeby zeszła z ołtarza. Ale Paulina nie słuchała go, jeszcze bardziej się nakręciła i niszczyła wszystko, co wpadło jej w ręce. Dlatego ten pan nie wytrzymał i powiedział, że idzie po pomoc, że zadzwoni po policję – opowiadała szybko. – Kiedy Paula to usłyszała, to się wściekła, ruszyła za mężczyzną w głąb pomieszczenia, w którym zniknął. On początkowo chyba nawet się nie zorientował, że idziemy za nim. Dopiero jak otworzył drzwi do części internatu, w której wcześniej nie byliśmy, zobaczył stojącą za jego plecami Paulinę. Ona odepchnęła go i wybiegła na korytarz za tymi drzwiami. Mężczyzna mocno się wkurzył, ruszył za nią, a ja za nimi.

– I tak znalazłyście się na dziedzińcu? – rzuciła kolejne pytanie Iza, gdy Lili brała oddech, a ta pokiwała głową.

– Paula próbowała wchodzić do pomieszczeń, które mijala, ale były zamknięte. Jak wbiegła na dziedziniec, to zaczęła krzyczeć z satysfakcją z całych sił, że wygrała i że starszy pan może ją pocałować w tyłek – relacjonowała dziewczyna. – Zrobił się straszny hałas. Mężczyzna próbował złapać Paulinę. Ja stałam jak kołek i nie wiedziałam, co robić. W pewnej chwili w drzwiach pojawiła się starsza zakonnica. Gdy zobaczyła, co się dzieje, krzyknęła tubalnym głosem do mężczyzny, aby coś zrobił z gówniarą. Wyglądała na staruszkę, ale jej głos był silny i władczy.

– Siostra zakonna mu tak powiedziała? – dopytywała się z niedowierzaniem Agnieszka.

– Tak, taka stara, mała, ale z wielką grubą laską. Zwracała się do niego, jakby wydawała rozkazy – odpowiedziała dziewczyna, a podkomisarz wiedziała, że Lili opisuje siostrę Małgorzatę. – Wszystko działo się jak

w zwolnionym tempie. Patrzyłam, jak mężczyzna rzuca się na Paulinę, która nie była przygotowana na to, więc upadła na ziemię jak długi. Zaczęła się szamotać i rzucać, a on na niej usiadł i zaczął ją dusić.

– Dlaczego nic nie zrobiłaś? – rzuciła komisarz Deroń.

– Chciałam, jak zobaczyłam, że siada na niej i zaciska ręce na szyi, zamierzałam podbiec do niego, ale dostałam cios w nogi i upadłam. – Podniosła cienką kołdrę i pokazała duże siniaki na łydkach. – Gdy spojrzałam w górę, stała nade mną ta stara zakonnica i z całych sił dociskała mnie swoją laską do ziemi – opowiadała ze smutkiem. – Chciałam się wyrwać, ale zakonnica raz po raz mnie uderzała. Patrzyłam zrozpaczona, jak powoli życie uchodzi z Pauliny. W pewnej chwili przestała się ruszać. Miałam nadzieję, że straciła przytomność i facet da jej spokój. Wykorzystałam moment nieuwagi zakonnicy, odepchnęłam ją, nie dając jej szansy, aby jej laska ponownie mnie ugodziła. Ruszyłam w stronę mężczyzny, który ciągle siedział na nieprzytomnej Paulinie. Zaczęłam go okładać pięściami, ale nagle poczułam ból głowy. Zakonnica uderzyła mnie czymś w głowę i kilka sekund później musiałam też stracić przytomność.

– Kiedy się ocknęłaś? – zapytała Agnieszka, gdy Lili zbyt długo milczała.

– Nie wiem, ile czasu minęło, ale kiedy odzyskałam świadomość, byłam już w tym pokoju, w którym mnie znaleźliście. Było ciemno i zimno. Próbowałam wyjść, ale nie dało się. Byłam przekonana, że Paulina jest ze mną. Dlatego najpierw szukałam jej, nawołując ją, potem sprawdziłam po omacku całe pomieszczenie, ale jej nie było. Zaczęłam się bać i zastanawiać, co z nią zrobili.

– Czy ten mężczyzna w ciągu tych dni jakoś się z tobą kontaktował?

– Raz przez drzwi powiedział, że w rogu pokoju mam wodę, a w drugim wiadro, jakby mi się chciało sikać – powiedziała i ponownie w jej oczach pojawiły się łzy. – Pytałam go, gdzie jest Paula, ale nie odpowiadał.

– Mówił coś jeszcze?

– Poza tą informacją o wodzie i wiadrze nie odezwał się do mnie więcej. Krzyczałam, stukałam, błagałam, ale on nie reagował. Strasznie w tym pokoju śmierdziało, jakby tam coś zdechło. Nie wiem, czy pani to

czuła? – zapytała, przyglądając się Agnieszce.

– Niestety, za szybko wszystko się działo. Ale ekipa techników śledczych przeszukała dokładnie pokój. Pewnie niebawem dowiemy się, co mężczyzna tam trzymał – odpowiedziała podkomisarz.

– Nie wyglądał na osobę, która mogłaby komukolwiek zrobić krzywdę. To ta zakonnica nim sterowała, to jej wina. Gdy się pojawiła, on zmienił się nie do poznania, jakby wstąpiła w niego dodatkowa siła i gniew. Zachowywał się jak niewolnik oddany swojej pani – stwierdziła nastolatka i zamilkła.

– Przykro nam, że musiałaś przez to przejść, ale chyba już wiesz, że spokojne życie nie jest wcale takie złe – powiedziała po chwili komisarz Deroń.

– Myśli pani, że przed tym miałam spokojne życie? – zapytała płaczącym głosem. – W szkole mnie nienawidzili, ciągle gnębili, ale nie wiem dlaczego. Gdy Paulina zaczęła ze mną rozmawiać, wydawało mi się, że w końcu trafiłam na kogoś dla siebie. Wszyscy mówią, że gdzieś na świecie każdy z nas ma bratnią duszę. Początkowo Paulina wydawała mi się kimś takim. Ale chyba się pomyliłam. W desperacji szukałam kogoś, kto mnie zaakceptuje – szeptała Lili.

– Nie wszystko stracone – oświadczyła Agnieszka z miłym uśmiechem, a dziewczyna wbiła w nią pytający wzrok. – Mówię o Franku, wiem, że mu na tobie zależy. Woli cię taką, jak cię poznał, a nie taką, jaką się stałaś przy Paulinie.

– Nie wiem, czy będę się mogła Frankowi jeszcze na oczy pokazać – zauważyła dziewczyna i wybuchła płaczem. Agnieszka ujęła ją pocieszająco za rękę.

– Będziesz mogła. On na ciebie czeka.

Dziewczyna przetarła oczy ręką, ale nadmiar łez wymagał wytarcia twarzy chusteczką, którą podała jej komisarz Deroń.

– To największa nauczka, jaką dostałaś w życiu. Nie powtórz tego, bo drugi raz może cię nikt nie uratować – przestrzegła policjantka, a dziewczyna pokiwała głową.

– Niestety to nie koniec opowiadania o tym horrorze. Jeśli dojdzie do procesu, będziesz musiała całość jeszcze raz szczegółowo zrelacjonować w sądzie. Ale musisz pamiętać, że nie zrobiłaś nic złego. Mimo że wasze

zachowanie nie było właściwe, to nikt nie miał prawa was tak skrzywdzić – mówiła pocieszająco podkomisarz, a Lili kiwała głową na znak, że rozumie.

Policjantki postanowiły dać już spokój dziewczynie. I tak dowiedziały się dużo. Musiały porozmawiać jeszcze z Benedyktem, ale wcale nie były pewne tego, że mężczyzna opowie im tę samą wersję wydarzeń. Jeśli jest uzależniony od siostry Małgorzaty, to może za wszelką cenę chcieć ją chronić.

Pożegnały się z rodzicami Lili, wysłuchując ponownie podziękowań i wyrazów wdzięczności.

Gdy zjeżdżały na dół, dopiero po chwili odezwała się Agnieszka:

– Może jednak gospodyni księdza miała rację. Wczoraj twierdziła, że siostra Małgorzata jest odpowiedzialna za to, co się wydarzyło, jak również za inne zbrodnie, do których doszło w klasztorze.

– Jeśli są ślady innych zbrodni, to dziewczyny z ekipy śledczej na pewno je znajdą. Przygwoździmy tę siostrę. Ukryła się pod habitem i myśli, że jest nietykalna – oznajmiła Deroń.

– Porozmawiam jeszcze dzisiaj z mamą. Dwadzieścia lat temu prowadziła sprawę, która zahaczyła o klasztor. Miała styczność z siostrą Małgorzatą, może coś mi podpowie – poinformowała Birkut.

– Na rozmowę z Benedyktem sama będziesz musiała pojechać. Jako jedyna miałaś z nim jakikolwiek kontakt, więc może go przekonasz do tego, aby uratował choć trochę swoją dupę. Gdyby Szacka wzięła go w obroty, to guzik byśmy się dowiedzieli – dodała Iza, a Birkut kiwnęła głową z uśmiechem. – Musisz opracować taki plan rozmowy z nim, aby nie czuł wyrzutów sumienia, że zdradza zakonnicę.

Agnieszka spodziewała się, że nie będzie to łatwa i prosta rozmowa. Musiała się wcześniej do niej przygotować, kiedykolwiek ona nastąpi.

Lubomierz, czwartek, 20 sierpnia 2015, godz. 13.00

W drodze powrotnej do Lubomierza Agnieszka postanowiła zajrzeć do mamy. Zazwyczaj starała się nie angażować jej w sprawy zawodowe, ponieważ wiedziała, że mamę wiele kosztowało to, iż musiała odejść ze służby wcześniej, niż zamierzała. Czasem pytała Agnieszkę, co dzieje się na komisariacie, ale do czasu morderstw sprzed trzech miesięcy panował marazm, więc nie było czego opowiadać.

Tym razem Agnieszka postanowiła złamać swoje postanowienie, gdyż sprawa dotyczyła śledztwa, które prowadziła mama. Nie było to spektakularne dochodzenie, ale należało do niej.

Zaparkowała przed domem rodziców, a gdy wychodziła z auta, zobaczyła, że już na progu stoi matka.

– Co za niespodzianka, nie spodziewałam się dziś tu ciebie. Czytałam w gazecie, co się wczoraj wydarzyło w klasztorze – odezwała się, a Agnieszkę aż ścisnęło w żołądku na samo wspomnienie gazety.

– Jeden trup, jeden samobójca i do tego odnaleziona pół żywa nastolatka. Jeszcze takiego czegoś w naszym miasteczku nie było – odpowiedziała Agnieszka.

– Poza tym, co Kozioł nawywijał niedawno – odparła matka i gestem dłoni zaprosiła córkę do środka. Agnieszkę na chwilę zmroziła wzmianka o wydarzeniach sprzed kilku miesięcy, ale nie dała tego po sobie poznać. – Zjesz coś? Pewnie nie miałaś dzisiaj czasu, aby przekąsić coś ciepłego. Mam zupę.

– Chętnie – ucieszyła się Agnieszka, bo wchodząc do mieszkania, poczuła zapach ogórkowej i uzmysłowiła sobie, że jest głodna.

Weszły do kuchni i Agnieszka sięgnęła po szklanę, aby nalać sobie kompotu.

– Tato w pracy?

– Tak, a później idzie na brydża, więc dziś cały dzień jestem sama – odpowiedziała matka, nalewając talerz gorącej zupy.

Podkomisarz rozglądała się po znanej przestrzeni. Zawsze w kuchni u rodziców czuła się dobrze, bezpiecznie i miałyby ochotę siedzieć tu nie wiadomo jak długo. Usiadła do stołu, wypła duszkiem kompot i zaczęła jeść zupę. Czuła, jak ciepło rozchodzi jej się po całym ciele. Dlatego dopiero po chwili zaczęła wyjaśniać, dlaczego przyszła.

– Dwadzieścia lat temu prowadziłaś niewielką i niedokończoną sprawę dotyczącą zaginięcia nauczycielki, która uczyła w klasztorze. Pamiętasz?

– Jasne, że tak. Nieczęsto się zdarzają takie sprawy, więc została mi w pamięci – odpowiedziała matka, siadając na krześle obok.

– Kto zgłosił zaginięcie? Nie było tego w aktach, a nie sądzę, aby zrobiły to siostry – zapytała, a Barbara przyglądała się chwilę córce.

– O tym, że kobieta zniknęła, poinformował nas człowiek, który miał z nią romans. Przez ten incydent została zwolniona ze szkoły. On pracował wtedy w ratuszu, był radnym, więc dużo się o tej sprawie mówiło. Mimo początkowych informacji, że to przelotny romans, okazało się, że mężczyzna darzył nauczycielkę prawdziwym uczuciem. Po tym, jak opadły pierwsze emocje po ujawnieniu romansu, przemyślał sprawę i chciał ją przekonać, aby nie wyjeżdżała z Lubomierza. Zamierzał się jej oświadczyć. Jednak nie miał szansy jej tego powiedzieć, gdyż kobieta przepadła – opowiadała matka z taką płynnością, jakby sprawa toczyła się zaledwie kilka dni temu. – Mówił, że nie miała żadnej bliskiej rodziny, a jedynie ciotkę gdzieś w Suwałkach. Podobno do niej dzwonił i pytał o kobietę, ale ciotka powiedziała, że nie miała z nią od dawna kontaktu.

– Ciotka nigdy jej nie szukała oficjalnie? – zapytała Agnieszka między jedną a drugą łyżką zupy.

– Nie, nawet miałam nadzieję, że złoży oficjalne zawiadomienie. Skoro dowiedziała się od naszego radnego, że jej krewna zniknęła, to mogła podjąć jakieś działania. Ale najwyraźniej nie miała już na to siły, ponoć była to starsza osoba.

– Chyba że nauczycielka się z nią skontaktowała i ciotka nie musiała się już o nią martwić – rzuciła podkomisarz.

– Jest taka możliwość. Kobieta nie miała obowiązku kontaktować się ani z nami, ani z radnym. Może żyje sobie do dziś w innej części kraju – przyznała matka.

– W pokoju nauczycielki zostały jej rzeczy. To cię nie zainteresowało? – przeszła Agnieszka do kolejnej intrygującej ją kwestii.

– Z tymi rzeczami w pokoju to faktycznie była zaskakująca sprawa. Po zgłoszeniu przez radnego tego, że kobieta zniknęła bez słowa, poszłam do klasztoru. Chciałam porozmawiać z siostrą przełożoną o kobiecie i o tym, co się stało. Siostra chciała się wymigać od rozmowy, ale nie miała wyjścia. Poprosiłam ją, aby mi pokazała pokój nauczycielki. Niechętnie, ale poszła ze mną i była tak samo jak ja zaskoczona tym, że te rzeczy tam jeszcze są.

– Pytałaś ją, dlaczego nauczycielka się nie spakowała, skoro wyjechała?

– Najpierw zapytałam ją, co się mogło stać z nauczycielką. Siostra w opryskliwy sposób powiedziała mi, że to jej nie interesuje. Ale gdy zobaczyła rzeczy w pokoju, nagle stała się rozmowna – mówiła matka.

– Co masz na myśli?

– Z własnej woli zaczęła opowiadać o ostatniej rozmowie, jaką przeprowadziła z nauczycielką. Odniosłam wrażenie, że nagłą i nadmierną gadatliwością siostra chciała ukryć zmieszanie związane z tymi sprawami. Zachowywała się dziwnie, jak spłoszone zwierzę – opowiadała matka. – Ale jak zapytałam, czy mogłabym porozmawiać z innymi siostrami na temat nauczycielki, to wydała kategoryczny zakaz angażowania ich w tę sprawę.

– Nie wzbudziło to twojego zaniepokojenia?

– Wiele kwestii w tej sprawie wzbudziło moje zaniepokojenie, ale na jakiej podstawie miałam prowadzić śledztwo? Radny nie chciał zgłosić oficjalnego zaginięcia, a po drugie nie mógł, w końcu w oczach prawa był nikim dla zaginionej.

– No tak, a ciotka nie zrobiła nic – powiedziała sama do siebie Agnieszka.

– Byłam i jestem przekonana, że kobieta nie zniknęła ot tak sobie, coś musiało się stać, ale nie miałam na to żadnych dowodów. Według mnie siostry nie zwolniły jej w tak pokojowy sposób, jak opisywała mi wtedy

ta przełożona – opowiadała matka. – Co prawda Józefina Lasek kilka razy była u nas na komisariacie i powtarzała, że to niemożliwe, aby kobieta wyjechała. Ale nikt nie traktował jej poważnie. Wcześniej też opowiadała takie rzeczy o innych osobach, które przebywały w klasztorze.

– Wiem od pani Marii, że gosposia księdza była w psychiatryku – powiedziała Agnieszka, aby mama miała świadomość tego, że co nieco wie o sprawie z tamtego czasu.

– Była. Mówiło się, że odkąd skończyła szkołę u sióstr, miała wręcz obsesję na punkcie tego, że dzieje się tam coś złego. Jednak nie umiała tego udowodnić. – Była policjantka się skrzywiła.

– Mnie też mówiła, żebym się przyglądała siostrze Małgorzacie, bo to ona stoi za wszystkim złym, co się dzieje w klasztorze – powiedziała Agnieszka, a pani Barbara skinęła potakująco głową. – Zresztą z tego, co opowiadała uratowana nastolatka, zaczynam wierzyć pani Józefinie. Dziewczyna twierdzi, że to na polecenie siostry Małgorzaty pan Benedykt zabił jej koleżankę, a ją przetrzymywał w zamknięciu.

– Czytałam o tym i jestem zaskoczona – ożywiła się pani Barbara. – Nigdy nie rozmawiałam z tym Benedyktem, ale kojarzę, że ktoś taki od zawsze był w klasztorze. Nie było z nim żadnych kłopotów. Jakby nie istniał.

– Też tak myślałam jeszcze do wczoraj, ale to, co zobaczyłam w jego pokoju, przeraziło mnie. Mam nadzieję, że będzie mógł i chciał ze mną porozmawiać. Coś mi się widzi, że siostra Małgorzata uczyniła z niego swojego człowieka od czarnej roboty – wyjaśniła Agnieszka, a matka kręciła głową z niedowierzaniem.

– Ze szkoły sióstr wychodziło wiele dziewczyn, ale większość z nich wyjeżdżała z Lubomierza i nigdy więcej tu nie wracała. Może Józefina mówi prawdę albo to jej wyrzuciły wyjątkową krzywdę, że do dziś nie może o tym zapomnieć – zastanawiała się pani Barbara.

– Zobaczmy, co uda się znaleźć dziewczynom z laboratorium. Odkryły na dnie osuszonego stawu na dziedzińcu dawnego klasztoru pojedyncze kości. Niebawem się przekonamy, czy są to kości ludzkie, czy zwierzęce. Choć zachowanie siostry Małgorzaty może świadczyć o tym, że nie pierwszy raz wykorzystwała swoją pozycję. Niby duchowna, ale ma

w sobie jakąś nieopisaną bezwzględność – stwierdziła Agnieszka.

– Wiem, o czym mówisz. Też mi się nie podobała, jak z nią rozmawiałam. Tak jakby miała w nosie obowiązujące zasady. Klasztor miał swoje i się nimi kierował, a reszta nie miała znaczenia.

– Czuć, że to zła osoba, ale teraz to już chyba za późno, aby poszła siedzieć – powiedziała zrezygnowana podkomisarz.

– Trudno ci będzie doprowadzić do tego, aby ktoś chciał ją skazać. To stara kobieta i pewnie będzie bronić się słabym stanem zdrowia – mówiła pani Barbara.

– Może jej nie wsadzą do więzienia, ale zrobię wszystko, aby całe miasteczko się dowiedziało, jaką była i jest osobą. Tylko muszę mieć twarde dowody, poza zeznaniami nastolatki – powiedziała Agnieszka i wstała od stołu. – Dzięki, mam, zupa pyszna.

Barbara uśmiechnęła się do córki, pocałowała ją w policzek i odprowadziła do drzwi.

* * *

Zaledwie Agnieszka wsiadła do auta, zaczęła dzwonić jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła numer laboratorium kryminalistycznego w Jeleniej Górze. Odebrała, spodziewając się nowych i istotnych informacji.

– Nie mogłam się doczekać telefonu od pani.

– Dzień dobry, pani podkomisarz, mamy kilka ciekawych informacji. Od razu zaznaczę, że to cholerny cud, że o tej godzinie po tak krótkim czasie aż tyle udało nam się ustalić – zaczęła Weronika Zawadzka zmęczonym głosem. Birkut była przekonana, że kryminolożki nie poszły tej nocy spać. – Jednak na pełny i szczegółowy raport będzie pani musiała poczekać. Teraz mogę tylko słownie przekazać wiadomości, które udało nam się zdobyć na gorąco.

– Jasne.

– Zaczniemy od tej łopaty znalezionej w stawie. Tak jak pani już wczoraj mówiłam, łopata była stara, ale krew, która się na niej zachowała, była świeża i tak jak stawiałam, należała do Lili.

– Czyli dziewczyna dobrze kojarzyła, że czymś oberwała w głowę –

wtrącała się Agnieszka.

– Jeśli chodzi o kości ze stawu, to na sto procent są to kości ludzkie. Jednak nie udało nam się na razie ustalić, do kogo należą. Musimy też sprawdzić, czy są to kości tylko jednej osoby – stwierdziła Zawadzka. – Natomiast ten pokój, w którym podejrzany przetrzymywał nastolatkę, to całe spektrum przeróżnych śladów. Po pierwsze w metalowej skrzyni, która stała w rogu pokoju i była zamknięta na wielką kłódkę, również odnalazłyśmy kości. W tym wypadku nie ma wątpliwości, że są to kości należące do kobiety. Oli udało się stworzyć z nich pełny szkielet i na dziewięćdziesiąt dziewięć procent są to szczątki młodej dziewczyny, która od dawna nie żyje.

– Może to zaginiona nauczycielka i jej szczątki sprzed dwudziestu lat? – zapytała Agnieszka, ponieważ nie przychodził jej do głowy nikt inny, kto mógłby się znaleźć w tej skrzyni. Pamiętała o słowach gospodyni księdza, że wiele lat przed nauczycielką był jeszcze epizod z zaginioną uczennicą. No i całkiem możliwe, że i z matką pana Benedykta, gdyż o niej też mówiła Józefina, że była w przyklasztornej szkole i zniknęła. Agnieszka sama nie wiedziała, czy ma się trzymać słów gosposi. Niby to, co sugerowała, pasowało do ich obecnych odkryć, ale podkomisarz wolała nie brać pod uwagę możliwości, że siostry pozwalały na zabijanie powierzanych im pod opiekę dziewczyn. O ile istniała możliwość, że Benedykt mógł mieć udział w zniknięciu nauczycielki czy uczennicy, to w tym, że podobno i jego matka gdzieś przepadła, już nie. To wydawało się niemożliwe, bo nawet jakby siostra Małgorzata nie miała oporów przed wymierzaniem sprawiedliwości na swoich zasadach, to przecież w klasztorze były też inne zakonnice. Chyba nie wszystkie nie miały sumienia. Każda kolejna informacja potęgowała absurdalność obecnej sytuacji.

– Nie sądzę. Kości i czaszka zdradzają, w jakim wieku mieliśmy ofiarę, i w tym wypadku jest to osoba między trzynastym a osiemnastym rokiem życia – odpowiedziała Zawadzka, a Birkut aż syknęła. Bała się, że dwie zaginione dziewczyny, o których powiedziała gosposia księdza, to nie koniec. To, co odkryły, ujawniało makabryczny obraz zbrodniczych czynów za murami klasztoru.

– Czy mogłaby mi pani przesłać zdjęcia tych kości w skrzyni

i poukładanego przez panią Olę szkieletu? – zapytała Agnieszka.

– Nie ma sprawy, ale po co to pani? – zdziwiła się kryminolożka.

– Muszę mieć jakieś dowody ze sobą, jakby mi przyszło rozmawiać z podejrzanym – wyjaśniła podkomisarz.

– W pomieszczeniu, gdzie była przetrzymywana nastolatka, w rogu pokoju była zrobiona dziura w podłodze. Ktoś się nieźle natrudził, żeby ją wywalić, bo w końcu tam jest kamień – opowiadała Weronika. – A w tej dziurze udało się Izie znaleźć resztki po torebce kobiecej. Były też jakieś spłowiałe dokumenty, ale jeszcze nie udało się z nich nic odczytać. Trzeba z nimi ostrożnie postępować, bo chłód i przebywanie w ziemi im się nie przysłużyły. Pobraliśmy próbki DNA z wiaderka, które było toaletą dla więzionej nastolatki. Może tam uda się coś więcej wyodrębnić. Najwyraźniej wasz sprawca nie pierwszy raz tam kogoś trzymał.

– Lili mówiła, że w pokoju strasznie śmierdziało czymś, co zdechło. Jest możliwość, aby dostał się tam na przykład gryzoń z zewnątrz? – zapytała Agnieszka z zaciekawieniem, gdyż pokój znajdował się w podziemiach, więc zwierzę mogło być wpuszczone tylko drzwiami wejściowymi do pokoju Benedykta. Takie zwierzę też zostawiłoby swoje ślady, które mogłyby utrudnić pracę.

– Nie, nie znalazłyśmy śladów gryzoni czy innych zwierząt. Ani szkieletu, ani odchodów, więc może po prostu pozostał smród po rozkładającym się ciele połączony z wilgocią i stęchlizną – wyjaśniła Zawadzka. – Ten pokój nie był zbyt często używany, ponieważ drzwi ciężko się otwierały. Były w zupełnie innym stanie niż te do pokoju podejrzanego.

– No właśnie, a pokój podejrzanego, było tam coś, co wskazywałoby na inne jego zbrodnie?

– Pokój wydaje się czysty w sensie dowodowym, bo z punktu widzenia ludzkiego to syf, kiła i mogiła. Jak pani widziała, urządzone ascetycznie. Aż niewiarygodne, że w dzisiejszych czasach ktoś może żyć w takich warunkach. Bez łazienki, telewizora, radia, miał tylko dużo książek, ale nie nowości. – Zaśmiała się sama do siebie. – Powiem pani, że się nie dziwię, że ktoś, kto jest zamknięty w takiej norze, zaczyna wykazywać destrukcyjne zachowania. Został potraktowany jak zwierzę, to i tak się

zachował.

– Coś mi się wydaje, że siostra przełożona stworzyła sobie człowieka do brudnej roboty. Manipulowała nim i kontrolowała go – oświadczyła Agnieszka.

– Takie rzeczy się zdarzają, ale dlaczego od razu zabijać? Choć nie rozumiem tego, dlaczego to nie wypłynęło wcześniej. Przecież te osoby chyba miały bliskich, którzy powinni ich szukać – zastanawiała się kryminolożka.

– Niby tak, ale z tego, co wiem, choć z niezbyt pewnego źródła, siostry umiały się wykpić – odparła podkomisarz, dochodząc do wniosku, że powinno się rozpocząć śledztwo dotyczące klasztoru. Teraz Szacka mogłaby zdecydować o otworzeniu nowej oddzielnej sprawy. – Może się okazać, że któraś ze zbrodni będzie już dla specjalistów z Archiwum X.

– Niewykluczone, bo i szkielet, i kości są stare – rzuciła Zawadzka. – W tym momencie mamy już podejrzenie trzech morderstw, bo są kości ze stawu, ze skrzyni i ciało sprzed dwóch dni. Zresztą zbrodnia popełniona na ostatniej ofierze świadczy o tym, że morderca miał w pewnym sensie osobisty stosunek do niej. Możliwe, że dziewczyna wywołała w nim niepożądane emocje. Winił ją za to, że się nie może kontrolować. Na razie nie wiemy, jak zginęły pozostałe osoby, ale możemy nie uzyskać odpowiedzi, co było przyczyną zgonu. Sam szkielet i kości w tym wypadku mogą nie wystarczyć do poznania prawdy – rozważała.

– Z zeznań Lili wynikało, że Benedykt rzucił się na Paulinę na rozkaz siostry Małgorzaty, więc nie wiem, czy był to osobisty akt – zastanawiała się Birkut.

– Więc albo to przypadek, że wybrał taki sposób na zabicie jej, albo rozkaz wydany przez zakonnicę pozwolił mu na przykład na realizację uśpionych w nim żądz, które miał wcześniej w głowie – odpowiedziała Zawadzka. Na chwilę zapadła cisza.

– Może było tak, że ofiara go wkurzyła, bo była pewna siebie, wyzywająca i naruszyła święte miejsce, więc wybierając taką metodę zabicia jej, chciał patrzeć, jak umiera przerażona. Tym samym miał satysfakcję, że odebrał jej kontrolę. Może wtedy czuł triumf nad nią, że jest panem i władcą jej ostatnich chwil – wysnuła teorię podkomisarz.

– Dobrze pani kombinuje – oceniła Weronika. – Może uda się pani od sprawcy uzyskać potwierdzenie tej hipotezy.

– Siostra miała duży wpływ na jego działania, dlatego obawiam się, że jeśli podejrzany wybudzi się ze śpiączki, to albo nie zechce ze mną rozmawiać, albo weźmie winę całkowicie na siebie. A siostra nie poniesie żadnej odpowiedzialności – rozważała Birkut.

– Dobrze pani wie, że wiedzieć o czyichś zbrodniach to nie zawsze jest móc to udowodnić. – Agnieszce zrobiło się gorąco. Znowu miała wrażenie, że te słowa kierowane do niej są jej szansą, aby powiedzieć prawdę o tym, w czym wzięła udział kilka miesięcy temu. Ale nie było takiej możliwości. Poniosłaby takie same konsekwencje jak Sabina i Król. W swojej ocenie nie była tak samo winna jak oni. Choć to ona miała największe wyrzuty sumienia.

– To tyle w tym momencie. Jak będę miała więcej informacji, to zadzwonię. Raport będzie najwcześniej za dwa, trzy dni. Zabawa ze starymi kośćmi nie będzie prosta, ale powoli do wszystkiego dojdziemy – mówiła z optymizmem Weronika.

– Dzięki za telefon. Za chwilę będę na komendzie, to przekażę informacje. Musimy teraz pomyśleć, co dalej z tym robić.

* * *

Agnieszka weszła na komisariat i zastała koleżanki zgromadzone w biurze komendant Ginko, więc zciekawiona postanowiła do nich dołączyć. Zainteresowało ją, nad czym tak żywo debatują, że słyhać je już od wejścia.

– Dobrze, że jesteś, dostałyśmy zdjęcia z laboratorium – odezwała się podekscytowana Lidka, gdy zobaczyła Agnieszkę w progu gabinetu.

– Szkieletu? – zapytała, a one potwierdziły kiwnięciem głowy.

– To nauczycielka czy dziewczynka, o której wspominała gospoia księdza? – zapytała komendant.

– Z tego, co mówiła Weronika Zawadzka, to bardziej pasuje on do zaginionej nastolatki. Choć czy nie jest to ktoś jeszcze inny, trudno powiedzieć. Gospoia księdza mówiła, że matka Benedykta też podobno zniknęła, po tym jak go urodziła. Ale tej historii nie jestem pewna, bo są

też inne informacje co do tego, kiedy pan Benio znalazł się w klasztorze. Z każdym kolejnym dowodem wyłania się coraz mroczniejsza historia, która rozgrywała się w klasztorze przez długie lata – odezwała się Agnieszka.

– Wiecie, co jest dziwne? – wtrąciła się Monika Kochanowska. – Że nawet jeśli faktycznie działo się tam coś złego, to ani uczennice, ani pozostałe zakonnice nie reagowały na to. Jestem w stanie zrozumieć, że trafiła się jedna despotka, ale że wszystkie pozwalały na takie rzeczy?

– Pani Józefina jako jedyna odważyła się o tym mówić, ale wszyscy przez lata mieli ją za wariatkę – dodała Agnieszka.

– Sądzę, że w tym wypadku trzeba rozpatrywać działania siostry Małgorzaty tak, jakby była guru w sekcie. Uczennice i zakonnice były częścią zamkniętej społeczności. Przełożona decydowała o każdym aspekcie ich życia. Wymagała absolutnego posłuszeństwa i podporządkowania się. Izolowała je od świata zewnętrznego. A jak wynika z badań, po jakimś czasie ludzie, którzy przebywają w takim środowisku, zamykają się w sobie. Osoby dotąd rozmowne czy towarzyskie nagle stają się milczące, nieobecne. W klasztorze mogły panować totalitarne normy. A może uczennice i pozostałe siostry były szantażowane emocjonalnie. Jestem pewna, że siostra Małgorzata manipulowała ich uczuciami, takimi jak lęk, poczucie winy, poczucie obowiązku wobec niej. Z tego, co słyszałyśmy, można wysnuć wniosek, że zarówno Benedykt, jak i zakonnice oraz uczennice przez długi czas byli w psychicznym więzieniu – snuła rozważania komendant.

– Niestety przypuszczenia możemy sobie snuć w nieskończoność. Jeśli Benedykt się nie obudzi i nie zacznie mówić, to nigdy nie dowiemy się nawet ziarenka prawdy. Siostra Małgorzata zadbała o to, żeby siostry, które z nią obecnie przebywają, nie puściły pary z ust – zauważyła Kochanowska poirytowanym tonem.

– Ale przecież możemy pokazać jej te zdjęcia – rzuciła Lidka.

– No i? Jakie mamy dowody na to, że ona o tym wiedziała lub miała z tym coś wspólnego? Sporo dowodów było jednak w pokoju podejrzanego. Zakonnica wyprze się wszystkiego, bo wie, że nic na nią nie mamy. Założę się, że jest skłonna poświęcić Benedykta, aby sama pozostać czysta – odpowiedziała Ginko.

– Ale mamy zeznania nastolatki. Lili mówi, że to zakonnica zażądała pozbycia się Pauliny – z nadzieją w głosie dodała Kalicka.

– Niby tak, ale obawiam się, że w rzeczywistości byłaby to ciężka batalia w sądzie, aby udowodnić siostrze Małgorzacie udział w tej i pozostałych zbrodniach. Zaraz wyjdzie, że nastolatki piły i ćpały. Zeznania Lili mogą być podważone – rozważała rzeczowo komendant. – To zbiór naszych przypuszczeń i domysłów. Myślicie, że wyszedłby proces poszlakowy duchownej staruszki? Pamiętacie sprawę siostry Bernadetty z Zabrze? Dowody jej winy były, a i tak niewiele to dało.

– Chce mi pani powiedzieć, że zdegenerowana osoba, możliwe, że odpowiedzialna za kilka zabójstw, dalej będzie grała wszystkim na nosie? – zapytała naiwnie Lidka, a komendant tylko przytaknęła głową. – To jest niemożliwe, musi być jakiś sposób, aby wydobyć z niej prawdę.

– Naślijmy na nią Szacką i Niedzielskiego – zaproponowała z uśmiechem Kochanowska.

– Marzę o tym, ale nie wiem, czyby się to nie skończyło wielką awanturą na szczeblu kościelno-policyjnym – odpowiedziała komendant ze smutnym uśmiechem.

Rozdzwonił się telefon Agnieszki. Spojrzała na wyświetlacz, ale numer nic jej nie mówił.

– Słucham, podkomisarz Agnieszka Birkut.

– Dzień dobry, z tej strony Bruno Walicki. Dzwonię, tak jak obiecałem, ponieważ podejrzany został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej i jego stan wyraźnie się poprawił.

Słyszając głos lekarza, Agnieszce przed oczami stanął natychmiast Mark Sloan, bohater *Chirurgów*, co ją rozbawiło.

– Dziękuję za pamięć. Myśli pan, że mogłabym z nim już dziś porozmawiać? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Za godzinę już będzie w stanie rozmawiać. Przeprowadziliśmy pierwsze testy, z których wynika, że na szczęście lekkie niedotlenienie, którego doznał w czasie podwieszenia, nie wpłynęło na jego mózg. Szybka reakcja strażaka uratowała mu życie i zdrowie – wyjaśnił Walicki.

– To doskonała informacja. Będę za godzinę w szpitalu – oświadczyła.

– Czy chciałaby pani, aby przy tej rozmowie był obecny lekarz? –

zapytał, a Agnieszka odniosła wrażenie, że Walicki chciałby jej towarzyszyć, ale uznała, że to zły pomysł, gdyż Benedykt może mieć kłopoty z rozmową przy dwóch obcych mu osobach.

– Sądzi pan, że jest na tyle niebezpieczny, że nie dam sobie z nim rady? – zapytała i usłyszała, jak lekarz wybucha śmiechem.

– Nie, nie to miałem na myśli. Chodziło mi o stronę medyczną, choć wydaje mi się, że uda się pani uzyskać od niego informacje. Jednak proszę nie liczyć na spektakularne przesłuchanie. Z tego, co się zorientowaliśmy, nie należy do osób, które lubią mówić.

– Tak, wiem. Miałam kilka razy okazję z nim rozmawiać, więc wiem, jaki jest. Ale mam wszystko przygotowane – wyjaśniła rzeczowo.

– To nie pozostaje mi nic innego, jak tylko powiedzieć, że czekamy na panią – odpowiedział miłym głosem, a Agnieszce zdawało się, że lekarz uśmiecha się do słuchawki, wypowiadając te słowa.

– Dziękuję, do zobaczenia – rzuciła na pożegnanie i się rozłączyła.

Pozostałe koleżanki skupiły na niej wzrok, bo uśmiech na jej twarzy był zastanawiający.

– Dzwonił lekarz prowadzący ze szpitala w Lwówku. Powiedział, że wybudzili Benedykta ze śpiączki i że można go przesłuchać.

– Jadę z tobą – powiedziała entuzjastycznie Lidka.

– Wolałabym nie, chciałabym sama z nim porozmawiać. Boję się, że jak zobaczy nas dwie, to się spłoszy – odpowiedziała podkomisarz, a Lidka skrzywiła się, bo była ciekawa tak samo jak inni, co podejrzany zezna. – Będę miała ze sobą dyktafon. Wszystkiego będziecie mogły wysłuchać, jak wrócę – mówiła, patrząc na komendant, ponieważ chciała uzyskać od niej zgodę.

– Dobra, masz zielone światło. Użyj wszelkich możliwych metod, aby czegokolwiek się od niego dowiedzieć – powiedziała komendant Ginko.

Podkomisarz skinęła głową, podeszła do swojego biurka, z którego wyjęła dyktafon, notatnik i pełna nadziei ruszyła do szpitala w Lwówku.

* * *

Po krótkiej konsultacji z Brunonem Walickim Agnieszka weszła do sali, w której przebywał Benedykt.

Mężczyzna leżał na wznak. Do połowy klatki piersiowej przykryty był białą kołdrą. Nie spał, ale intensywnie wpatrywał się w okno, a słońce mocno świeciło mu w twarz. Agnieszka spojrzała na niego i zrobiło jej się żal tego człowieka, który całe życie spędził za murami klasztoru. Niby nie był w więzieniu, ale miejsca, w którym żył, nie dało się inaczej określić jak klatką zniewolenia. Teraz wyglądał na bezbronnego i pozbawionego sił.

Włączyła dyktafon, wzięła głęboki oddech i ze strachem, którego się nie spodziewała, zaczęła.

– Dzień dobry panie Benedykcie – powiedziała, podchodząc do jego łóżka. – Poznaje mnie pan? Agnieszka Birkut z lubomirskiej policji.

Mężczyzna powoli przeniósł spojrzenie na nią, kiwając głową na znak, że ją poznaje.

– Czy możemy porozmawiać? – zapytała ściszym głosem.

Mężczyzna milczał i dopiero po chwili pokręcił głową przecząco.

– Panie Benedykcie, w pana pokoju w klasztorze poza przerażoną nastolatką zostały znalezione kości innej kobiety oraz dokumenty należące jeszcze do kogoś innego. Sporo wiemy, więc proszę mi pomóc wszystko zrozumieć – starała się mówić przyjaźnie, aby nie czuł jej natarczywości. – Dziewczyna, którą pan uwięził, przeżyła. Opowiedziała, co się wydarzyło na dziedzińcu. Wiemy, że zabił pan jej koleżankę na polecenie siostry Małgorzaty. – Chciała go zachęcić do mówienia.

Benedykt popatrzył na nią i Agnieszka czuła, że zaczyna mieć go po swojej stronie, dlatego postanowiła przekonać go do rozmowy dodatkowymi informacjami.

– Wiemy, że od dziecka był pan w klasztorze i że nie miał pan normalnego życia, bo siostra Małgorzata uczyniła z pana niewolnika. – Uważnie mu się przyglądała. Jego twarz była blada i smutna. – Panie Beniu, proszę choć raz pomyśleć o sobie. Pewnie przez te wszystkie lata nie miał pan takiej możliwości. Może czas najwyższy opowiedzieć o tym, co działo się w klasztorze, skoro sprawa i tak już wypłynęła. Chce pan za siostrę Małgorzatę trafić do kolejnego więzienia? Chce pan do końca życia nie oglądać takiego słońca na wolności? – Wskazała palcem na rozświetlone okno. – Nie wróci pan już do klasztoru, nie musi się pan obawiać gniewu zakonnicy. Ona nic panu już nie może zrobić. Chcę

wiedzieć, dlaczego zabił pan tę nastolatkę, dlaczego przetrzymywał pan tę drugą. Do kogo należą kości znalezione w stawie i w skrzyni – podawała spokojnie kolejne fakty, a on przyglądał się jej i w oczach szklily mu się łzy. Wiedziała, że jeszcze chwila, a zacznie mówić. – Nie mogę panu obiecać, że wyjdzie pan na wolność już teraz, bo zabił pan Paulinę Wrońską, ale wyrok może być łagodniejszy, jeśli poznamy okoliczności, w jakich doszło do tej i do innych zbrodni.

Mężczyzna spuścił wzrok, a Agnieszka postanowiła dać mu czas do namysłu.

– Nie zabiłem innych kobiet. – Nagle usłyszała jego głos. Nie brzmiał już jak głos Alana Rickmana, bo był zachrypnięty i osłabiony, ale nadal przykuwał uwagę.

– Możemy zacząć od tego, kim one były? – zapytała Agnieszka bez pośpiechu. To był krok do przodu, coś, na co liczyli, i szczerze mówiąc, nie spodziewała się, że tak szybko jej pójdzie przekonanie pana Benia do mówienia. Była przygotowana na długie namowy.

Mężczyzna znowu chwilę się jej przyglądał, ale prawdopodobnie dlatego, że myślał nad umiejscowieniem obu kobiet w czasie.

– Jedna, której szkielet znaleźliście w skrzyni, to była Tekla Kaczmarek. Druga, której kości zapewne jeszcze były w stawie, to Anna Konopko, nauczycielka ze szkoły sprzed dwudziestu lat – mówił słabym głosem, spoglądając raz na Agnieszkę, raz na swoje dłonie.

– Kim była Tekla i dlaczego znalazła się w tej skrzyni? – Podkomisarz starała się mówić powoli, aby nie było widać jej ekscytacji z powodu tego, że w końcu pozna prawdę.

– Tekla umarła przeze mnie – powiedział i zrobił pauzę, aby spojrzeć w stronę okna. – Była uczennicą, a mnie z uczennicami nie wolno było rozmawiać. Ale to ona do mnie podeszła. Miałem wtedy dwadzieścia lat. Była taka ładna, miła i potrzebowała pomocy. Zwyczajnej pomocy, bo z okna spadła jej bluzka i zaczepiła się na drzewie. Niepotrzebnie z nią rozmawiałem. Mogłem ją odesłać do siostry. Ale nie chciałem zrobić jej przykrości, więc jej pomogłem. Od tego czasu zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Była mądra – mówił krótkimi zdaniami i widać było, że wspomnienia były w nim ciągle żywe. – Zaczęła mi przynosić książki, które lubiła czytać. Opowiadała o sobie. Pisała miłe liściki. Wiedziałem,

że nie powinienem z nią rozmawiać i powinienem niszczyć każdą wiadomość, ale lubiłem je czytać, ciągle i ciągle. Tekla była taka inna niż siostra Małgorzata. Słuchała mnie, zadawała pytania, mówiła miłe rzeczy. Nikt wcześniej tego nie robił. Nikogo wcześniej nie interesowałem. – Spojrzał na Agnieszkę, a jej zrobiło się go jeszcze bardziej żal. Opowiadał o tym z namaszczeniem i przenikliwym smutkiem.

– Siostra Małgorzata dowiedziała się o waszej relacji? – zapytała, aby pomóc mu przejść do rzeczy.

– Znalazła u mnie liścik od Tekli. Nie zniszczyłem go, mimo że ona o to prosiła. A potem już zrobiło się źle. Małgorzata wezwała Teklę do siebie i w mojej obecności wymierzała jej chłostę za chłostą. Następnie półżywą zostawiła w moim pokoju i zamknęła.

– Nie mógł jej pan pomóc?

– Gdy ją biła, to inne siostry mnie trzymały, abym nic nie mógł zrobić. A później Małgorzata nie pozwoliła mi wejść do mojego pokoju przez miesiąc. Zamknęła mnie na strychu i codziennie opowiadała o tym, jak Tekla umiera w moim pokoju. Gdy wróciłem po miesiącu do pokoju, domyśla się pani, co tam zastałem – opowiadał, ciężko spoglądając na Agnieszkę. – Nie wiedziałem, co mam zrobić z jej ciałem, dlatego wsadziłem je do tej metalowej skrzyni i zamknąłem w pokoju, o którym nikt prócz mnie i Małgorzaty nie wiedział. Dzięki temu choć w ten sposób mogła być ze mną. Często z nią rozmawiałem.

Podkomisarz struchlała na to wyznanie, gdyż brzmiało jak wyznanie szaleńca. Choć z drugiej strony nie mogła się dziwić, że ktoś żyjący w takich warunkach nawet w trupie upatruje dobrego towarzysza.

– Dlaczego nic pan nie powiedział, gdy rodzice dziewczyny przyjechali, aby ją odnaleźć? – zapytała Agnieszka, przypominając sobie opowieści gosposi.

– Miałem taki plan, nawet napisałam karteczkę, którą chciałem im dać po kryjomu. Ale jak zjawili się rodzice Tekli, to siostra Małgorzata znowu kazała mnie zamknąć. Domyślała się, że mogę coś powiedzieć, bo trudno mi było pogodzić się z tym, co się stało. Wypuściła mnie dopiero, jak wyjechali z Lubomierza – odpowiedział. – Byłem na nią wściekły. Pierwszy raz w życiu ktoś był dla mnie ważny, a ona mi go zabrała.

– Kiedy to się wydarzyło? – chciała ustalić chronologię wydarzeń.

Benedykt chwilę milczał.

– Ze czterdzieści lat będzie – powiedział, a Agnieszka kiwnęła głową. Już była pewna, że Józefina nie była szaloną osobą z obsesją na punkcie klasztoru.

– A nauczycielka, jak zginęła? – przeszła do kolejnej ofiary, gdyż przypuszczała, że o Tekli mężczyzna miałby jeszcze dużo do powiedzenia, mimo że niewiele czasu z nią spędził.

– Wie pani coś na temat pani Anny? Pani matka interesowała się tą sprawą – zaskoczył ją tą wypowiedzią.

– Tak, wiem, że wdała się w romans z radnym. Sprawa się wydała i przez to nauczycielka została zwolniona ze szkoły.

– To tylko część prawdy – oznajmił mężczyzna i znowu zrobił chwilową pauzę. – Siostra Małgorzata chciała przeforsować w ratuszu pewne przepisy korzystne dla siebie. Początkowo nie wiedziała, jak to zrobić, ale później wpadła na pomysł, że pani Ania uwiedzie jednego z radnych i będzie można go szantażować.

– Nauczycielka się na to zgodziła? – zapytała zdziwiona podkomisarz.

– Nie miała wyjścia. Siostra Małgorzata, nie wiem w jaki sposób, dowiedziała się, że pani Anna kiedyś trudniła się prostytutką. Nie miała pieniędzy, była sama, więc zmuszona sytuacją zdecydowała się na taką pracę. Małgorzata zdobyła jakieś zdjęcia czy informacje na ten temat. Gdyby pani Anna się nie zgodziła na romans z radnym, siostra Małgorzata upubliczniłaby informacje o jej przeszłości, równocześnie dając jej wilczy bilet. Wtedy zapewne nauczycielka nie dostałaby już pracy w żadnej szkole. Oznaczałoby to, że ponownie miałyby problemy finansowe – mówił powoli słabym zachrypniętym głosem. Agnieszka nie mogła wyjść z podziwu, że ten mężczyzna potrafi mówić tak składnie i logicznie. Do tej pory wydawało jej się, że jego małomówność może wynikać nie tyle z nieśmiałości, ile z jakiegoś rodzaju upośledzenia, a tak nie było.

– Ale romans pani Konopko z radnym i tak wyszedł na jaw – zauważyła Agnieszka.

– Tak, ale nie wtedy, kiedy planowała siostra Małgorzata. Ktoś z ratusza się o tym dowiedział i wszystkim opowiedział. Przełożona

wpadła w szal, bo sprawa wydała się, zanim radny podpisał dokumenty, na które liczyła. Wtedy też po prostu postanowiła zabić panią Annę. Stwierdziła, że nie jest jej już potrzebna, a może być niewygodnym świadkiem. Zwłaszcza że nauczycielka twierdziła, że autentycznie zakochała się w radnym, i to z wzajemnością.

– Pomógł pan zakonniczy w zabiciu pani Konopko? – zapytała Agnieszka, a mężczyzna pokręcił głową przecząco.

– Tym razem to nawet nie pomogłem ukryć zwłok. Nie wiem, w jaki sposób dokładnie zabiła panią Konopko, ale wiem, że wrzuciła jej ciało do stawu – odpowiedział, głęboko oddychając.

Birkut podała mu kubek, aby mógł się napić.

– Pozostałe siostry nie wiedziały, co się dzieje? Nie pytały, co się stało z nauczycielką i Teklą?

– Wiedziały, ale bały się siostry Małgorzaty. Ona była takim samym tyranem jak siostra Joanna, która przed nią była przełożoną. Dlatego tak chętnie razem się trzymały. Siostry od lat patrzyły na to, co działo się w klasztorze, i milczały. Bały się, nie wiedziały, co z nimi będzie, jak zaczną to zgłaszać do przełożonych. Siostra Małgorzata zawsze miała dobre układy z kurią. Umiała grać wspaniałą i oddaną. Przed rodzicami uczennic też – mówił mężczyzna z przygnębieniem.

– Nie mógł pan odejść z klasztoru?

– A gdzie bym poszedł? Nie miałem nic – odparł żarliwie. – Na początku siostra Małgorzata była dla mnie dobra, traktowała jak swoje dziecko, ale nie mogła znieść tego, że dorastałem i dojrzywałem. Do wściekłości doprowadzało ją to, że przyglądam się dziewczynom ze szkoły. Była o mnie zazdrosna, bo wydawało jej się, że należę tylko do niej i że mam tylko ją wielbić. Gdy dostrzegła u mnie zainteresowanie dziewczynami, zaczęła mnie odcinać od świata zewnętrznego, ciągle karała i traktowała jak psa, który ma być jej wdzięczny za to, że żyje – mówił ze smutkiem.

Podkomisarz, słuchając tego, nie mogła uwierzyć, że ktoś może być takim potworem.

– A pana rodzice, co się z nimi stało?

Benedykt na to pytanie poruszył się niespokojnie, jakby ono dotknęło go najbardziej.

– Siostra Małgorzata zawsze mi powtarzała, że moja matka zostawiła mnie po porodzie w klasztorze i razem z moim ojcem uciekli, ponieważ nie chcieli mieć dzieci. Ciągłe wmawiała mi, że moja matka była egoistką, która myślała tylko o sobie. A ojciec to mnie nawet nie widział.

– Nigdy nie poznał pan swoich rodziców? – zapytała, a Benedykt ponownie wziął głęboki oddech.

– Dwadzieścia lat temu, gdy pracowałem przed internatem, podeszła do mnie elegancka kobieta po pięćdziesiątce i wręczyła bez słowa kopertę. Zdziwiłem się, bo było na niej napisane „Dla Ciebie”. Wróciłem do swojego pokoju, aby sprawdzić, co jest w środku. Nie otwierałem koperty na zewnątrz, gdyż obawiałem się, że zobaczy to siostra Małgorzata i mi ją odbierze, a chciałem wiedzieć, co jest w środku – mówił tajemniczo mężczyzna, a w Agnieszce narastała ciekawość. Chciała, aby jak najszybciej opowiedział, co było dalej. – W kopercie był list, z którego dowiedziałem się, że kobieta, która wręczyła mi tę kopertę, to moja biologiczna matka. Pisała w nim, że po czterdziestu latach przyjechała przez przypadek do Lubomierza i zobaczyła mnie z daleka. Rozpoznała mnie od razu, bo podobno jestem identyczny jak mój ojciec. Opisywała, jak była zaskoczona i zdruzgotana, gdyż była przekonana, że umarłem w czasie porodu. Twierdziła, że siostra Joanna i siostra Małgorzata powiedziały jej wtedy, że dziecko nie przeżyło. Dlatego postanowiła uciec wraz z moim ojcem, którego jej ojciec nie tolerował. Pisała w liście, że po porodzie stwierdziła, że jeśli straciła jedną miłość, czyli mnie, to nie pozwoli, aby odebrano jej drugą, czyli mojego ojca. Opisywała, że nie mieli więcej dzieci, bo trauma po utracie mnie była w niej tak wielka, że nie mogła zdobyć się na kolejne dziecko. Obiecywała też, że niebawem wróci z moim ojcem do Lubomierza i wtedy się poznamy.

– I co?

– Nie wrócili. Nie wiem dlaczego – rzucił z żalem mężczyzna. – Wtedy pierwszy raz uświadomiłem sobie, że wszystko, co do tej pory siostra Małgorzata mówiła o mojej matce, było nieprawdą. Od tamtej chwili narastała we mnie złość, która każdego dnia, gdy ją widziałem, rosła. Przestałem z nią praktycznie rozmawiać, bo bałem się, że wykrzyczę jej prawdę w twarz. Nie wiedziałem, co robić. Mimo swojego wieku byłem

jak małe dziecko. Nigdy nigdzie nie byłem poza naszym miastem. Nie miałem swoich pieniędzy. Nikogo nie znałem, co mogłem zrobić? – mówił z rozpaczą i przejęciem, patrząc na Agnieszkę.

– Jak mi pan powie, jak się nazywają pana rodzice, to postaram się czegoś o nich dowiedzieć – obiecała Birkut.

– List był podpisany Ida Markiewicz, ale nie wiem nic więcej. Nie przyznałem się siostrze Małgorzacie, że dostałem taki list i że wiem, iż mnie okłamywała przez lata. Nienawidzę jej.

– To dlaczego na jej polecenie zabił pan Paulinę? – przeszła do zbrodni, w której niewątpliwie miał udział.

– Obserwowałem tę dziewczynę od czasu, gdy przyjechała z tą drugą do Lubomierza. Zachowywała się okropnie. Widziałem w niej młodszą wersję siostry Małgorzaty. To, jak mówiła, jak traktowała tę drugą dziewczynę. Nie wiem, jakaś złość we mnie wstąpiła i żal, że takie osoby jak siostra Małgorzata są również teraz i będą żyć w przyszłości, robiąc krzywdę innym. Za każdym razem, jak ją widziałem, gdy wchodziła do internatu lub wychodziła z niego, poirytowanie we mnie rosło. A wtedy, gdy poszła za mną i wdarła się na nasz dziedziniec, wszystko we mnie pękło. Lata spędzone w tym okropnym miejscu z tą straszną osobą nagle znalazły upust – wyznał szczerze mężczyzna.

– Podobno to siostra wydała polecenie, aby pan coś zrobił z dziewczyną? – powtórzyła część poprzedniego pytania, gdyż Benedykt się do tego nie odniósł.

– Wie pani, nawet tego nie pamiętam, czy ona coś mówiła, czy nie. Gdy dziewczyna wbiegła na dziedziniec i zaczęła triumfalnie ogłaszać, że wygrała, poczułem, że muszę coś z tym zrobić, że ona tak zawsze już będzie brała to, czego chce, nie licząc się z nikim i niczym. Wiedziony jakąś nieznaną mi wcześniej siłą rzuciłem się na nią i stało się to, co się stało – wyjaśniając, spuścił wzrok, spoglądając na swoje ręce.

– A Lili? Dlaczego trzymał ją pan w swoim pokoju?

– Siostra Małgorzata chciała ją zabić od razu, ale powiedziałam jej, że się tym sam zajmę. Zamierzałem odczekać kilka dni. Chciałem pomyśleć, jak ją uwolnić, aby zakonnica się nie dowiedziała. Nie miałem zamiaru zrobić jej krzywdy – mówił w tak szczery sposób, że Agnieszka była skłonna mu wierzyć, mimo tego, co zobaczyła na własne oczy. – Jak

pojawił się w klasztorze, poczułem ulgę, że to wszystko się wyda, że ten koszmar się skończy. Ale siostra Małgorzata znowu była bliska postawienia na swoim i uniknięcia kary. Miałem już dość, dlatego uznałem, że jedyną drogą ucieczki dla mnie jest śmierć. Miałem też nadzieję, że odkrywając moją śmierć, odkryjecie uwięzioną dziewczynę. Tylko taki sposób przyszedł mi do głowy, aby ona była wolna – mówił coraz ciszej i podkomisarz wiedziała, że jest mu coraz trudniej. Podała mu ponownie kubek z wodą, aby się napił.

– A jakbyśmy się wczoraj nie pojawili, to też by pan próbował popełnić samobójstwo? Czy jednak pewność, że pana szukamy, popchnęła pana do podjęcia tak dramatycznej decyzji?

– Słyszałem, jak o mnie pytacie, i wiedziałem, że jak się zabiję, to się o tym dowiecie. Inaczej siostry ukryłyby moją śmierć. Nikt by mnie nie szukał – stwierdził smutno.

– Myślę, że ksiądz Adam by się zainteresował i pani Borowik, a na pewno pani Józefina – mówiła podkomisarz, bo chciała dać Benedyktowi pewność, że nie wszystkim jest obojętny.

– No i co z tego, oni by zapytali, ale dostaliby odpowiedź, że gdzieś wyjechałem lub że jestem chory, i tyle – odparł, patrząc na Agnieszkę. – Józefinie i tak by nikt nie uwierzył, zapewne pani wie, jaką ma chorobową przeszłość. – Spojrzał na podkomisarz, a ona przytaknęła. – Znam ją od zawsze i widziałem, jak walczy o prawdę, ale nie miała szans.

– Całe miasto miało ją za wariatkę – powiedziała Birkut, a mężczyzna pokiwał głową.

– W moim pokoju pod łóżkiem znajdzie pani dobrze zakrytą dziurę. Tam są moje notatki. Od czasu śmierci Tekli opisywałem najistotniejsze wydarzenia z klasztoru i co mnie spotkało. Tam znajdują się dowody na to, co mówię, bo chyba nie dam rady już mówić.

Agnieszka kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Dziękuję, że zdecydował się pan powiedzieć prawdę. Na pewno będzie to okoliczność łagodząca dla prokuratora. A jak się dowiem czegoś o pana rodzicach, to czy będzie pan jeszcze tu, czy niestety w areszcie, dam panu znać.

Mężczyzna kiwnął głową w podziękowaniu i ponownie zawiesił

wzrok na szybie, gdzie obecnie jeszcze mocniej świeciły promienie słońca.

Agnieszka wyszła na korytarz i wyłączyła dyktafon. Usiadła na najbliższym krześle i zaczęła głęboko oddychać, tak jakby nagle zabrakło jej tchu.

– Dobrze się pani czuje? – usłyszała nad głową pytanie doktora Walickiego.

– Zależy, o co pan pyta. – Spojrzała na niego i dodała: – Nie wiem, czy pan wie, ale świat jest chujowy.

Lekarz na te słowa nieznacznie się uśmiechnął.

– Niestety mam tego świadomość, oznaki tego widuję codziennie.

– Jak będzie w dobrej formie, to przyjedzie po niego konwój więzienny – powiedziała Agnieszka, podnosząc się. – Ale mam prośbę...

Lekarz skinął głową, aby mówiła.

– Czy może dać mu pan dwa dni na to, aby tu w spokoju odpoczął? W więzieniu nie będzie miał łatwego życia. Choć do odosobnienia i szorstkości jest przyzwyczajony.

– Da się zrobić – odpowiedział Walicki.

* * *

Agnieszka w drodze powrotnej do Lubomierza nie mogła się doczekać, kiedy dotrze do komendy, dlatego telefonicznie streściła koleżankom informacje uzyskane od Benedykta. Trudno było jej opowiadać, bo przy każdej przekazanej wiadomości albo jej przerywały i dopytywały się o szczegóły, albo Lidka psioczyła i się ciskała.

– Lidka, możesz na mnie czekać na placu kościelnym? Chciałabym od razu iść po ten notes – zapytała, wiedząc, że cały czas jest na głośnomówiącym.

– Już tam idę – rzuciła szybko Kalicka, bo najwyraźniej musiała uzyskać od razu bezsłowną zgodę od Ginko.

Agnieszka zamierzała iść niezwłocznie do klasztoru, do pokoju Benedykta, bo wiedziała, że kryminolożki nie znalazły notatnika. Choć nie była pewna, czy siostra Małgorzata nie zarządziła tam gruntownego przeszukania po wyjściu ekipy techników. Podkomisarz nie chciała

zwlekać, obawiała się, że zakonnica mogłaby znaleźć tak cenny dowód przed nią. Z drugiej jednak strony, jeśli zakonnice zrobiła tam własne przeszukanie i udało im się znaleźć spisane wspomnienia Benedykta, to już jest pozamiatane. Ale Agnieszka miała nadzieję, że skoro ekipa techników śledczych nie znalazła tej skrytki, to może tym bardziej nie udało się to starym siostram. Jechała z wielką nadzieją, bo ten notes mógł zmienić wszystko.

Zaparkowała przed wejściem głównym kościoła i wysiadła błyskawicznie z auta tuż przy podekscytowanej Kalickiej.

– Kurde, ale się nakręciłam. Co za mała z tej siostry Małgorzaty – powiedziała Lidka bojowym tonem, wchodząc do kościoła. Wiedziały, że to jedyny sposób, aby dostać się do wnętrza klasztoru, ponieważ wejście od internatu było nadal zamknięte.

W kościele od razu natknęły się na księdza Adama, który układał bukiet z kwiatów na głównym ołtarzu. Nie miał szczęśliwej miny, gdy je zobaczył, co Agnieszkę niespecjalnie dziwiło. Ostatnio za każdym razem, gdy się zjawiały, wplątywały go w nieprzyjemne wydarzenia.

– Szczęść Boże – powiedziała na powitanie Agnieszka. – Niech się ksiądz nie obawia, dziś księdza w nic nie włączymy, jedynie chcemy przejść przez zakrystię do części klasztoru zajmowanego przez zakonnice.

– Szczęść Boże – odpowiedział ksiądz z westchnieniem. – Myślałem, że sprawa się zakończyła.

– To dopiero początek rewolucji, która się szykuje – powiedziała nazbyt agresywnie Lidka.

– Wiecie coś o Beniu i tej uratowanej nastolatce? – zapytał proboszcz ze szczerą troską.

– Oboje wyjdą z tego, ale poranieni psychicznie – wyjaśniła Agnieszka.

– Benio trafi do więzienia?

– Nie on jedyny – znowu rzuciła ostro Kalicka.

– Niestety pan Benio na jakiś czas trafi do więzienia, ale najgorsze ma już za sobą, czyli życie z siostrą Małgorzatą – odparła podkomisarz, aby złagodzić słowa Lidki. Zobaczyła pytający wzrok proboszcza. – Myślę, że siostry już niedługo pozostaną w tym miejscu. Niebawem dowie się ksiądz wszystkiego – dodała oględnie.

– Cokolwiek musicie robić, róbcie – odpowiedział ksiądz, wskazując ręką drogę na zakrystię.

Podeszły do drzwi do części klasztoru należącej do sióstr. Agnieszka nacisnęła klamkę, ale były zamknięte. Najwyraźniej siostry też myślały, że sprawa jest zakończona i że nadal będą sobie żyć w swoich cieplarnianych warunkach.

Podkomisarz nacisnęła na dzwonek kilka razy, chcąc dać do zrozumienia, że sprawa jest pilna i że nie odpuszczą.

Po dłuższej chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich siostra Ewa.

– Czego jeszcze tutaj chcecie? – zapytała niegrzecznie.

– Chcemy wejść do pokoju pana Benedykta. Musimy sprawdzić kilka rzeczy – wyjaśniła spokojnie podkomisarz.

– Pół nocy tam ktoś od was siedział i chcecie powiedzieć, że jeszcze nie wszystko zostało sprawdzone?

– Zaszły nowe okoliczności, dlatego musimy tam wejść ponownie. – Agnieszka starała się mówić w opanowany sposób.

– Nie, siostra Małgorzata nie pozwala. Wystarczająco namieszaliście w naszym życiu – odpowiedziała chłodno siostra Ewa, zmniejszając szparę w drzwiach. Podkomisarz dziwiło zachowanie zakonnicy, bo przeżycia z poprzedniego dnia powinny już ją uwrażliwić na to, co się tam wydarzyło. Dlatego na słowa siostry Ewy ścisnęło ją w żołądku. Poczula napływającą wielką falę gniewu i zaczęła przypominać sobie słowa Benedykta, jak postępowała siostra Małgorzata i jak był traktowany przez lata, a pozostałe siostry milczały. Dlatego ku zaskoczeniu Lidki sięgnęła po pistolet przyczepiony do paska spodni i wymierzyła go w siostrę Ewę. Nie sądziła, że będzie kiedykolwiek musiała zastosować tego typu środki przymusu bezpośredniego i to wobec kogoś takiego jak osoba duchowna. Ale żarty się skończyły.

– Jeśli siostra nie otworzy tych cholernych drzwi i nie pozwoli nam wykonywać obowiązków służbowych, to po prostu strzelę do siostry.

Zakonnica zastygła, widząc broń na wysokości twarzy.

– Przez lata patrzyła siostra, jak siostra Małgorzata popełnia kolejne zbrodnie, ale nic siostra z tym nie zrobiła, a teraz nie pozwala nam siostra wejść i ustalić, co się tu działo? Jest siostra taką samą złą osobą jak siostra Małgorzata. I przysięgam na Boga, jak tu stoję, strzelę do

siostry i zrobię to z satysfakcją w taki sposób, żeby siostry nie zabić, ale żeby życie siostry od tego momentu zmieniło się na gorsze – mówiła bezdusznie, co ją samą zaskoczyło. W tym momencie uwolniły się również emocje, tłamszone od trzech miesięcy. Poczują, że w ten sposób daje upust wszystkiemu, co dusiła w sobie przez ten czas.

Kalicka nie odzywała się, tylko patrzyła z uznaniem. Agnieszka dostrzegła kątem oka, że była gotowa do niej dołączyć, co ją ucieszyło.

Siostra Ewa zbladła, otworzyła szerzej drzwi i odsunęła się. Agnieszka schowała broń do kabury przy pasku i bez słowa minęła zszokowaną zakonnicę.

Policjantki weszły do środka i ruszyły korytarzem w stronę wejścia do piwnicy, gdzie mieścił się pokój Benedykta. Agnieszka poczuła ciarki na całym ciele. To miejsce budziło grozę i niechęć. Wyzwalało w ludziach negatywne cechy.

Gdy znalazły się w pokoju w piwnicy, podeszły do łóżka i razem przesunęły je w bok. Agnieszka z zapalem zwinęła niewielki brudny dywan i przyglądała się podłodze. Zobaczyła w niej wycięty kształt kwadratu. Kucnęła, ale nie dała rady wyjąć go rękami, dlatego rozglądała się dookoła, aby sprawdzić, czy znajdzie coś, czym mogłaby podważyć niewielkich rozmiarów kamień.

Na jednej z półek dostrzegła zakrzywiony drut. Całkiem możliwe, że to on służył Benedyktowi do otwierania skrytki.

Drutem podważyła kamień i podniosła go. Ich oczom ukazał się notatnik. Agnieszka wzięła go do ręki i zobaczyła, że wiele kartek jest luźno ułożonych. Połowę z nich dała Lidce, a drugą zostawiła sobie. Na każdej była data. Usiadły na przesuniętym łóżku i zaczęły czytać. Nie wymieniały uwag ani spojrzeń. Dały się porwać przejmującej lekturze. Czytały i czytały. Po godzinie Kalicka odezwała się do pogrążonej w czytaniu notatnika Birkut.

– To niemożliwe. Dlaczego uczennice po opuszczeniu szkoły nie opowiadały o tym, co tu się działo? O tym, jak były traktowane?

– Pewnie chciały zapomnieć – odpowiedziała podkomisarz, podnosząc głowę znad kartek.

W pokoju Benedykta spędziły jeszcze piętnaście minut. Czytania było o wiele więcej, a chciały podzielić się tymi informacjami z resztą

zaangażowanych w sprawę osób.

– Zanim wyjdziemy, muszę jeszcze zobaczyć siostrę Małgorzatę. Pokażemy jej ten notatnik i powiemy, co wiemy. Zobaczymy, jak zareaguje – zdecydowała nagle podkomisarz.

– Będzie kłamać – stwierdziła Lidka, ale ruszyła za Agnieszką. Również była ciekawa, jak siostra Małgorzata zareaguje na zdobyte przez nie dowody.

Wyszły na pierwsze piętro i stanęły przed dobrze znanymi drzwiami wspólnego pokoju sióstr. Podkomisarz zapukała i niebawem drzwi otworzyła ponownie siostra Ewa. Tym razem nie powiedziała nic, tylko po chwili otworzyła je szerzej, aby mogły wejść do środka.

W pokoju znajdowały się siostry w komplecie, te, które zamieszkiwały tę część klasztoru przez ostatnie lata. U szczytu jajowatego stołu siedziała siostra Małgorzata niczym wielki przywódca.

– Nie mogły panie już dać spokój z tymi natarczywymi wizytami? I jeszcze to brzydkie zachowanie względem siostry Ewy, straszyć starszą osobę pistoletem. Nieładnie – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Dla siostry to by było najlepsze rozwiązanie, jakbyśmy odpuścili, bo siostry zbrodnie poszłyby na konto pana Benedykta – odparła twardo Agnieszka, stojąc na środku pokoju.

– Bredzisz, dziecko – prychnęła zakonnica.

– O tym, co siostra kazała zrobić Paulinie, wiemy od uratowanej nastolatki, natomiast co zrobiła siostra Tekli Kaczmarek i Annie Konopko, wiemy od pana Benedykta, który z chęcią opowiedział obie te historie – rzuciła faktami Agnieszka, a pozostałe siostry wymieniły spojrzenia.

– I pani ma się za stróża prawa? – powiedziała z kpiącym uśmiechem siostra Małgorzata. – Wierzy pani człowiekowi, który nic nie wie o świecie. Pomieszało mu się w głowie od siedzenia w tej piwnicy – mówiła w taki sposób, że w Agnieszce znów zaczęła narastać złość. Przełożona zniszczyła przez te lata psychicznie człowieka, a teraz jeszcze starała się zrobić z niego wariata.

– Poza dzisiejszymi słowami pana Benedykta mamy też dowód w postaci jego notatnika, w którym od czterdziestu lat opisywał, co

i kiedy działo się w tym miejscu. Szczegółowo relacjonował to, co siostra wyczyniała w klasztorze. – Podniosła do góry notatnik znaleziony w pokoju mężczyzny.

– Jaką mam pewność, że to zapiski tego starego pustelnika? – zapytała z pogardą.

– „21 kwietnia 1976 roku. Dziś Małgorzata urządziła na dziedzińcu koszary wojskowe. Uczennice miały wykonywać jej polecenia, nawet te najbardziej niedorzeczne. Jeśli któraś nie sprostała jej oczekiwaniom, zostawała ukarana – brakiem posiłku, całonocnym szorowaniem klasztoru czy chłostami, które zawsze przynosiły Małgorzacie najwięcej satysfakcji.

Dziś był ten dzień, kiedy Małgorzata nienawidzi nas wszystkich. Wtedy najlepiej się gdzieś schować i nie pokazywać jej na oczy. Siostry to wiedzą, uczennice to wiedzą i ja to wiem.

Od kiedy Tekla nie żyje, Małgorzata szczególnie dla mnie jest okrutna. Zrozumiała, że nie należę do niej, ale chce mi pokazać, że jak będzie chciała, to zdechnę w tej piwnicy jak bezpański pies i nikt się tym nawet nie zainteresuje.

Ostatnio siedziałem zamknięty przez dwa dni w tym pokoju. Nic nie jadłem, ale to nic, bo mam swoje zapasy, o których ta stara zołza nie wie...” – Przerwała czytanie i zobaczyła gromiący wzrok siostry Małgorzaty.

– To wierutne kłamstwo – rzuciła ze złością przełożona, a Agnieszka spojrzała na nią, prychnając cynicznym śmiechem.

– W notatniku jest lista uczennic. Każdą sprawdzimy i myślę, że znajdą się takie, które potwierdzą, że słowa pana Benedykta to nie bujda – rzuciła Lidka.

– A siostry na to patrzyły. Ciekawe co na to Bóg? Jak przyjmie was do swojego grona, kiedy niebawem wszystkie wykitujecie? – krzyknęła ze złością Agnieszka, spoglądając na siostry, a one tylko spuściły głowy i wpatrywały się w blat stołu.

– To są bzdury. Tyle pokoleń młodych dziewczyn się tu uczyło i żadna nie narzekała. A nagle słowa jednego nierozgarniętego człowieka mają świadczyć o tym, że zrobiłam komuś krzywdę? – szła w zaparte siostra Małgorzata.

– Józefina Lasek wielokrotnie mówiła o tym, co tu się działo, ale tak ją siostra gnębiła, że wpadła w nerwicę i musiała się leczyć psychiatrycznie. O to siostrze chodziło, bo wtedy nikt nie traktował jej słów poważnie. Ale pan Benedykt w swoim notatniku opisał dokładnie, co siostra wraz z pomocą innych robiła, aby wykończyć, powiedzmy w białych rękawiczkach, panią Józefinę – rzucała Agnieszka kolejnymi faktami, a wyraz twarzy siostry Małgorzaty stawał się coraz bardziej zacięty. – Jestem pewna, że pan Benedykt z chęcią będzie zeznawał w sądzie przeciwko siostrze. Zabrała mu siostra matkę i ukochaną, a tego siostrze nie wybaczy.

– Jego matka była zwykłą puszczalską. Po urodzeniu tu go zostawiła i nie zamierzała się nim interesować – skłamała siostra, a Agnieszka wybuchła teatralnym śmiechem.

– Mam dla siostry niespodziankę, tu jest list, który napisała Ida Markiewicz, kojarzy ją siostra?

W mgnieniu oka wyraz twarzy zakonniczki zmienił się z gniewnego na zaniepokojony.

– Jak nie, to przypomnę, że to biologiczna matka pana Benedykta. Proszę sobie wyobrazić, że odnalazła go po czterdziestu latach tutaj, w tym samym gównie, w którym sama tkwiła przed jego urodzeniem. Napisała do niego list i wyjaśniła co i jak. Dlatego on wie, co mu siostra zrobiła, i jej tego nie wybaczy. – Ostatnie słowa wypowiedziała głośniej, bo chciała, aby dobitniej dotarły do siostry Małgorzaty. Agnieszka odnosiła wrażenie, że pozostałe siostry nie znały tej historii i były przekonane, że Benedykt został porzucony jako niemowlę, bo gdy pokazywała list, wszystkie wbiły wzrok w przełożoną.

Zakonnica chwilę milczała, jakby zbierała siły, i nagle powiedziała w kpiący sposób:

– No i co mi zrobicie, do więzienia mnie wsadzicie?

– Do więzienia to pewnie już nie, ale dłużej siostra tu nie zostanie – odpowiedziała, a siostra Małgorzata wybuchła śmiechem.

– Głupia pani jest, ponad sześćdziesiąt lat tu jestem i zamierzam tu zostać. Nikt mnie stąd nie usunie. To moje miejsce. Mam poparcie najwyższych władz kościelnych.

– Tylko do czasu. A właściwie to ludzie siostrę usuną. Upublicznię te

informacje, wyślę notes do kurii, a jak będę musiała, to jeszcze wyżej – mówiła spokojnie Agnieszka i widziała, jak siostra zaciska pięści. – Ludzie nie dadzą siostrze tu żyć. Wasze zgromadzenie jest częścią historii Lubomierza, ale jak mieszkańcy poznają prawdę, to was spalą na stosie.

Siostra Małgorzata podniosła się i Agnieszka miała wrażenie, że zamierza po swojemu gwałtownie zareagować, dlatego uprzedziła jej plany.

– Jakby siostra chciała się teraz nas pozbyć, to kiepski pomysł, bo o tym, że tu jesteśmy, wie zarówno cały nasz komisariat, jak i służby z Jeleniej Góry, łącznie z prokuratorem Szacką. – Uśmiechnęła się z satysfakcją. – Przypominam też, że obie mamy broń, więc nie jesteśmy tak bezbronne jak wcześniejsze ofiary. I proszę mi wierzyć, z radością użyję jej pierwszy raz w życiu. – Wskazała na pasek przy spodniach, gdzie znajdowała się kabura z pistoletem. – Natomiast jeśli siostra miała plan odebrać mi ten notatnik, to też nie ma sensu. – Natychmiast zorientowała się, że siostra zareagowała na tę drugą informację, co dało jej pewność, że faktycznie taki był jej zamiar. – Zrobiliśmy zdjęcie każdej kartki notatnika i rozesłaliśmy do osób, które z nami współpracują przy tej sprawie.

Siostra patrzyła na podkomisarza niepewnym wzrokiem. Agnieszka zdawała sobie sprawę, że współczesna technologia była obca Małgorzacie i nie wiedziała ona, jakie są obecnie możliwości kopiowania materiałów.

– Nie uda się siostrze już tego ukryć. Te wiadomości trafiły do zbyt wielu ludzi i są świadkowie, którzy będą przeciwko siostrze zeznawać. Sześćdziesiąt lat pastwienia się nad innymi, mordowania dla własnego kaprysu i wykorzystywania innych. Może sprawiedliwość jest na świecie. – Wypowiedane słowa uderzyły Agnieszkę. Nagle zrozumiała, że i jej decyzja sprzed trzech miesięcy kiedyś może do niej wrócić. Z każdą taką chwilą coraz bardziej żałowała podjętej decyzji. Jednak wiedziała, że nie ma już teraz odwrotu. Będzie musiała z tym żyć, a ta myśl pociągnęła kolejną. Skoro ona nie może sobie poradzić z jednym takim przewinieniem, to jak przez te wszystkie lata radziła sobie ze złem, które sama czyniła, siostra Małgorzata? Zapewne jest osobą o skłonnościach

psychopatycznych, z zaburzeniami i nigdy nie powinna znaleźć się w miejscu, w którym się znalazła. Ale teraz na takie rozważania było już za późno. Nie przywrócą życia żadnej z kobiet, nie zamienią złych wspomnień w dobre nastolatkom, które musiały tu przejść prawdziwe piekło. Jedyną karą dla zakonnicy może być publiczny ostracyzm. Tylko to może ją zniszczyć.

– Proszę się przygotować na to, że niebawem siostry opuszczą mury klasztoru. Nie wiemy, gdzie dokładnie zostaną siostry umieszczone, czy w więzieniu dla kobiet, czy w innych zakładach zamkniętych. Ale każda z was poniesie konsekwencje – podsumowała Lidka.

* * *

Zaraz po wyjściu z klasztoru, mimo że zarówno Agnieszka, jak i Lidka były pełne emocji, podkomisarz wysłała esemesa do Deroń i Szackiej z informacją, że w ciągu najbliższych trzydziestu minut chciałyby z nimi porozmawiać przez Skype'a. Miała zamiar opowiedzieć im o tym, czego się dowiedziała w szpitalu i w klasztorze, oraz chciała pokazać dowody, które udało im się zdobyć. Uznała, że najlepiej zrobić to w obecności wszystkich osób zaangażowanych w sprawę zaginięcia dziewczyn i zbrodnie z ostatnich dni.

Weszły na komisariat i Agnieszka od razu ruszyła do rozkładania sprzętu, który ostatni raz był używany podczas sprawy sprzed trzech miesięcy. Kalicka nie mogła doczekać się telekonferencji, więc zaczęła ekspresyjnie relacjonować koleżankom z posterunku to, co je spotkało w klasztorze. Słuchając wywodów Lidki, Agnieszka miała wrażenie, że mówi ona chaotycznie, ale nie dziwiło jej to, ponieważ ilość informacji, jakie chciała przekazać, była zbyt duża.

Podkomisarz sprawnie podłączyła laptopa do rzutnika, tak jak pokazała jej to kiedyś Szacka. Poczekala na umówioną godzinę i odpaliła program do rozmowy. Na ekranie pojawiła się prokurator, Iza, Weronika Zawadzka i siedzący z obrażoną miną Niedzielski.

– Cześć, sprawa rozwiązana? – zapytała jako pierwsza prokurator.

– Rozwiązanie mamy i odpowiedź na wszelkie pytania też, ale trzeba zastanowić się, jak doprowadzić do tego, aby faktycznie osoby

odpowiedzialne za zbrodnie z przeszłości i teraźniejszości poniosły konsekwencje. Nie wierzę w cuda i w to, że zakonnice pójdą siedzieć, ale jakaś kara musi być.

– Sorry, Aga, ale nic nie jarzemy, bo pieprzysz ciut nieskładnie, więc zacznij od początku – powiedziała trochę zniecierpliwiona Szacka, a podkomisarz przewróciła oczami, ale tak, aby prokurator tego nie dostrzegła.

– Rozmawiałam w szpitalu z panem Benedyktem. Przyznał się do zabicia Pauliny Wrońskiej, ale również opowiedział o kościach znalezionych w skrzyni oraz w stawie – zaczęła wyjaśniać.

– Wiemy, do kogo należą? – wtrąciła się Zawadzka z wyraźnym zainteresowaniem.

– Szkielet należy do uczennicy Tekli Kaczmarek, która została pobita przez przełożoną i zagłodzona w zamkniętym pokoju pana Benedykta. A kości ze stawu są sprzed dwudziestu lat i należą do nauczycielki, która uczyła w szkole. Przełożona się jej pozbyła, bo była świadkiem jej oszustw – odpowiedziała kryminolożce podkomisarz.

– Aha – skomentowała Zawadzka. – To, co udało nam się znaleźć w dziurze w pokoju, te papiery, o których pani wspominałam, sądzimy, że to jakiś rodzaj listu miłosnego, a nie dokumenty.

– Pewnie to te, które Tekla napisała do Benedykta. Dziewczyna zginęła dlatego, że nawiązała z nim zakazaną w klasztorze relację – wyjaśniła Agnieszka.

– No tak, tak, to może być to – przyznała entuzjastycznie rację Weronika.

– W czasie rozmowy w szpitalu pan Benedykt wskazał też miejsce w swoim pokoju, gdzie schował notatnik, w którym opisywał swoje życie w klasztorze. Jeszcze nie doszliśmy do informacji o tym, jaką dokładnie miał relację z Teklą, ale myślę, że tam znajdziemy potwierdzenie informacji o liście miłosnym. Natomiast są tam też informacje o tym, jak siostra Małgorzata postępowała względem uczennic, pozostałych sióstr i samego pana Benedykta. Jak pani prokurator będzie mogła zapoznać się z tymi materiałami, to sama pani zdecyduje, pod jaki paragraf to podciągnąć.

– Znalazliśmy również list od matki pana Benedykta napisany do

niego czterdzieści lat po jego urodzeniu – włączyła się nadal podekscytowana Lidka.

– I? – zapytała obojętnie prokurator, ponieważ nie znała całej historii i nie wiedziała, jak istotna to była informacja.

– Jest to o tyle ciekawe, że przez sześćdziesiąt lat siostra Małgorzata powtarzała panu Benedyktowi i pozostałym siostram, że matka zostawiła go z własnej woli. A z listu wynika, że siostra okłamała kobietę, że dziecko umarło przy porodzie. A potem okłamywała Benedykta, że został porzucony. Czytałyśmy ten list. Matka podejrzanego opisywała, jak dwulicową osobą okazała się siostra Małgorzata. Jak ją oszukała i zniszczyła jej życie.

– Pan Benedykt pisał w notatniku, że przełożona zmuszała siostry do kontaktów cielesnych z osobami spoza klasztoru, od których chciała uzyskać później profity. Zamiast płacić za usługi, wysyłała siostry, aby rozliczyły się w inny sposób. Krótko mówiąc, czterdzieści lat temu siostra Małgorzata zrobiła w klasztorze niezły burdelik – wtrąciła się Kalicka.

– One się zgadzały? – zapytała Deroń. – Przecież było ich więcej.

– Podobno na każdą miała jakiegoś haka. Tak dobierała zakonnice do klasztoru, aby mieć obok siebie takie, które mają coś na sumieniu – wyjaśniła z zaangażowaniem Lidka.

– Ta siostra przełożona ma pojebane w głowie – jak zawsze dobitnie skwitowała Szacka.

– Dobrze by było, aby nie zrobić z niej chorej psychicznie. Na podstawie tych notatek wiadomo, że działała w przemyślany i celowy sposób, że kierowała się tylko i wyłącznie interesem własnym, a przy tym była bezwzględna i okrutna.

– Aga, słyszę, że żal ci jest tego człowieka, który zabił Wrońską, i mięknie. Ale wiesz, że nie uda się go uratować przed więzieniem. Jest naoczny świadek, który widział, jak to on zabija dziewczynę – włączyła się w rozmowę Deroń.

– On wie, że musi ponieść karę, ale jak przeczytacie jego notatki, to zobaczycie, w jakich warunkach musiał żyć. To musiało się odbić na jego psychice, sam nie wybrał takiej drogi – tłumaczyła Benedykta podkomisarz. – On wie, że pójdzie do więzienia i jest na to gotowy, ale

dobrze by było, żeby siostra Małgorzata również poniosła karę za to, co robiła przez ponad sześćdziesiąt lat w klasztorze. Są dowody na to, że zabiła przynajmniej dwie osoby. A może są też i takie ofiary, o których Benedykt nie wiedział.

– Jeśli na tym, co udało nam się zabezpieczyć, zachowały się jakieś ślady, to będzie to niepodważalny dowód. Ale wiesz, że minęło wiele lat. Teraz to macie słowo przeciwko słowu – odezwała się Weronika.

– A może popracować nad innymi siostrami? – rzuciła pomysł Iza. – One mogłyby być świadkami.

– Rozważymy to – przyznała prokurator. – Przypuszczeń nie przyjmujemy – oświadczyła po chwili. – I tak się zrobi syf, bo na pewno Kościół się w to włączy. Znając życie, będziemy słuchać, że specjalnie ich oczerniamy, że jest to celowe działanie, aby podważyć dobre imię Kościoła katolickiego i takie tam inne pieprzenie w bambus. Ale dobrze, przyślij jego notatki, a zobaczę, co się da zrobić.

– Siostra Małgorzata znęcała się nad dziewczynami, stosowała wobec nich przemoc psychiczną i fizyczną. To, co jest opisane w tych notatkach, jest przerażające. Od nas Józefina Lasek może to potwierdzić. – Podkomisarz starała się przekonać do swoich racji prokurator.

– Wiesz, że w czasie procesu wyjdzie kwestia o jej leczeniu w psychiatryku. To spowoduje, że cała sprawa będzie ciągnęła się kolejne miesiące. Siostra Małgorzata jest już w takim wieku, że w każdej chwili może odejść z tego świata i nie poniesie żadnych konsekwencji. Musisz być na to przygotowana – włączyła się w rozmowę komendant Ginko, gdyż zobaczyła, że Agnieszka zbyt mocno zaangażowała się w tę sprawę.

– Ale w notatniku pana Benedykta jest szczegółowo opisane, co robiła przełożona, aby doprowadzić Lasek do takiego stanu, w jakim trafiła do szpitala – broniła się podkomisarz.

– Zgadza się z panią komendant, sprawa będzie trudna, bo jest złożona. Nie wszystko jest jasne i przejrzyste, aby wyrok zapadł na pierwszej rozprawie. Teraz robi się zajebista ilość materiału, który zapewne będą chcieli sprawdzić biegli.

– Chcecie powiedzieć, że lepiej odpuścić starania o ukaranie siostry Małgorzaty? Że najlepiej zamknąć tylko pana Benedykta i będzie po

sprawie? – pytała z rozczarowaniem w głosie Agnieszka. – Ten człowiek kolejny raz przekona się, że nie ma sprawiedliwości na świecie.

– Czasem bywa tak, że ktoś inny ponosi odpowiedzialność za czyjeś przestępstwa – odpowiedziała Iza i spojrzała na Agnieszkę.

– Nakaz aresztowania pana Benedykta został wydany, więc jak tylko wypiszą go ze szpitala, ruszamy z tą sprawą – zdecydowała prokurator.

– Agnieszka, czekam na szczegółowy raport z przesłuchania podejrzanego. I proszę cię, aby nagle nie zniknęły z niego jakieś istotne informacje. – Spojrzała na nią w taki sam sposób jak Iza chwilę temu.

– Mam wszystko nagrane na dyktafonie – odpowiedziała, wypuszczając ciężko powietrze.

– I to mi się podoba. Musisz pogodzić się z tym, że nie wszystkim da się pomóc – dodała prokurator.

– Dlatego mam wątpliwości, czy dalej chcę wykonywać ten zawód – rzuciła poirytowana podkomisarz i odeszła sprzed komputera.

– Jak ochłoniesz, to pogadamy – powiedziała Szacka.

Jelenia Góra, piątek, 28 sierpnia 2015, areszt śledczy

– Panie B., siedzisz pan tu zaledwie kilka dni, a już korespondencje dostajesz, nieźle się zaczyna – powiedział strażnik, podając Benedyktowi białą kopertę.

Mężczyzn wziął przesyłkę z zainteresowaniem. Nie spodziewał się wiadomości od nikogo. Od tygodnia odwiedzali go tylko policjanci, niemiła prokurator z jeszcze bardziej niegrzecznym asystentem oraz obrońca z urzędu, który wydawał się miły, ale mało zaangażowany.

Benedykt usiadł na pryczy i chwilę przyglądał się kopercie. Dzielił celę z dwoma innymi mężczyznami, ale o dziwo nie czepiali się go, więc nie odczuwał dyskomfortu zamknięcia. Miał książki, jedzenie i spokój. Cóż więcej mu teraz było potrzeba.

Po chwili namysłu otworzył kopertę i zaczął czytać:

Panie Benedyckie!

Tak jak obiecałam, dowiedziałam się tego, co mogłam, o Pana rodzicach.

Nie było to proste, bo siostra Małgorzata nie chciała nic ujawnić, więc musiałam sobie radzić sama.

Nie znam pełnej historii Pana rodziców, ale w tym liście przekażę Panu choć kilka informacji, aby Pan wiedział, że nie został porzucony.

Pańska matka była córką działacza politycznego Henryka Sucharskiego, który nie był kryształowym człowiekiem. Był osobą despotyczną, która chciała kontrolować życie Pana matki. Jednak mu się to nie udało, bo Pańska matka zaszła w ciążę z Pana ojcem, gdy miała lat szesnaście i wszystko potoczyło się nie tak, jak życzył sobie Sucharski.

Pańskim ojcem był Jan Markiewicz, podwładny Pana dziadka. Dobry,

uczciwy, ale biedny człowiek. Pańską matkę poznał przypadkowo, ale szybko przypadli sobie do gustu.

Gdy Pana dziadek dowiedział się o ciąży córki, umieścił ją w klasztorze. Pańska matka pozostawała w nim do rozwiązania. Gdy dowiedziała się, że Pan umarł (tak powiedziały jej siostra Joanna i Małgorzata), to tak jak pisała Panu w liście, uciekła z klasztoru.

Ukryli się z Pana ojcem na wiele lat za granicą. Do Polski wrócili dwadzieścia lat później, gdy dowiedzieli się, że zmarł Pański dziadek.

Pański ojciec pracował dla wojska. Piął się po szczeblach kariery, a matka zajmowała się pracą charytatywną.

Tak żyli aż do czasu, gdy Pańska matka odnalazła Pana.

Z tego, co udało mi się dowiedzieć, to chciała do Pana przyjechać, tak jak obiecała w liście, ale w tym właśnie czasie Pański ojciec został wysłany jako dowódca plutonu do Bośni, gdzie toczyła się ciągle wojna domowa. Tam pewnego dnia zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, w którym Pański ojciec zginął.

Ta informacja załamała Pana matkę, popadła w chorobę i przez szereg kolejnych lat leczyła się, próbując zebrać siły.

Jednak pięć lat temu zmarła z przedawkowania antydepresantów.

Przykro mi.

Nie są to dobre informacje, ale może być Pan pewien jednej rzeczy, nie został Pan porzucony ani w dzieciństwie, ani w późniejszym czasie. To splot nieszczęśliwych okoliczności sprawił, że nigdy nie poznał Pan swoich rodziców.

Głupio to zabrzmiało, ale miał Pan życiowego pecha, bo przyszedł Pan na świat w złych czasach i w złym miejscu.

Obawiam się, że nic więcej dla Pana zrobić nie mogę.

Trzymam za Pana kciuki, bo Pana sprawa nie jest całkiem przegrana.

*Z poważaniem,
Agnieszka Birkut*

Mężczyzna wpatrywał się w słowa napisane na kartce i nie wiedział, czy było mu lepiej, czy gorzej, że dowiedział się tych rzeczy. Jednak był pewien, że nie ma już na kogo czekać, że na pewno jest już sam, więc nie

ma o co walczyć. Równie dobrze może zostać w tym miejscu do końca życia. I tak jest tu lepiej niż w klasztorze, bo nie musi znosić ani słuchać siostry Małgorzaty.

Lubomierz, piątek, 28 sierpnia 2015, redakcja gazety „Nasz Lubomierz”

Sabina Jankowska siedziała przy biurku, które kiedyś należało do Olgi Rosińskiej, zastanawiając się, o czym napisać dziś, gdy do redakcji wszedł Ryszard Król. Jak zawsze elegancki, przystojny i promienny.

– Dzień dobry, miło panie widzieć – powiedział na powitanie.

Na jego widok Monika Szewczyk uśmiechnęła się uroczo i lekko zarumieniła. Sabina wiedziała od dłuższego czasu, że Król robi takie wrażenie na młodej dziennikarce, ale bawiło ją to. Monika nie wiedziała, że nikt nie jest w stanie zainteresować sobą Ryśka, skoro odzyskał Różę. Choć miło było patrzeć na młodzieńcze zauroczenie.

– Leżało przed drzwiami. – Podał Sabinie grubą kopertę z jej imieniem na środku.

– Co to? – zdziwiła się Jankowska i błyskawicznie otworzyła przesyłkę.

Z koperty wypadła ogromna ilość skserowanych kartek. Sabina spojrzała na Króla i każde z nich wzięło do ręki inną kartkę. Zaczęli czytać.

– Czy to jest pamiętnik pomocnika z klasztoru, tego, co zabił tę nastolatkę z Jeleniej Góry? – zapytał po dłuższej chwili Ryszard.

– Na to wygląda – odpowiedziała Sabina, przeglądając daty kolejnych kartek. – Tu jest ze czterdzieści lat historii.

– Kto ci to przysłał? – zadał ponownie pytanie, ale zobaczył wzrok przyjaciółki – Myślisz, że Aga? Ale dlaczego? Nie chciała mieć z nami nic wspólnego.

– Ma w tym swój interes – rzuciła z uśmiechem Sabina, a gdy spojrzała na Króla, on wzruszył ramionami, nie rozumiejąc, o czym ona mówi. – Słyszałam na mieście, że mimo iż jedna z sióstr miała duży udział w tym, co się wydarzyło ostatnio w klasztorze, to jednak jest spore prawdopodobieństwo, że tylko tego pomocnika posadzą. Coś musi być

w tym pamiętniku więcej, coś, czego Agnieszka nie może wykorzystać, a uważa, że jest to ważne. Przysłała, abyśmy o tym napisali, aby zrobiło się głośno i nie można było zamieść pewnych rzeczy pod dywan.

– I co zrobimy? – zapytał Król z przebiegłym uśmiechem.

– No jak to co? Wykorzystamy. To może być mocny materiał. A po drugie tylko tak mogę jakoś próbować wyrównać rachunki z Agnieszką.

EPILOG

**Lubomierz, poniedziałek,
28 września 2015, godz. 11.00**

– Nie wyobrażam sobie tego miejsca bez ciebie. Jeszcze dwa dni i nie będzie cię z nami – odezwała się płaczliwym głosem Lidka, co było do niej niepodobne.

– Też trudno jest mi sobie wyobrazić to, że was codziennie nie będę widzieć – odpowiedziała jej podkomisarz.

– Wiesz, że zawsze możesz wrócić – włączyła się komendant Ginko.

– Dziękuję, pani komendant, ale zapewne niebawem kogoś nowego przyślą, nie będzie tu zbyt długo wolnego etatu. A poza tym musimy z Mateuszem coś zmienić w naszym życiu, ostatnio mieliśmy wrażenie, że się dusimy.

– Jesteś młoda i jak tylko masz odwagę spróbować czegoś nowego, to dlaczego nie – odezwała się Maria Lisowska. – Mama pewnie się cieszy, że trafisz do większej komendy?

– Z jednej strony się cieszy, a z drugiej jej żal. Ona całe życie zawodowe tu przepracowała, tak jak babcia, ale rozumie mnie, bo czasem też marzył jej się większy świat – wyjaśniła Agnieszka.

– Jelenia Góra to nie metropolia, ale zapewne więcej się dzieje niż u nas. Będiesz mogła się wiele nauczyć – ponownie odezwała się komendant.

– Szacka postarała się, abym mogła pracować z Izą. Dlatego nie czuję takiego stresu, jakbym miała trafić do całkiem nowych ludzi.

– Będzie dobrze i może jeszcze kiedyś będziemy pracować razem, tak

jak teraz, kiedy Jelenia Góra nas wspierała – powiedziała z nadzieją w głosie Kochanowska.

– Życzę wam, aby jednak wszystko wróciło do normy. W tym roku wydarzyło się więcej niż przez ostatnie dwadzieścia lat – zauważyła podkomisarz.

Nagle zaczęła dzwonić jej komórka, przerywając luźną pogawędkę. Agnieszka spojrzała ze zdziwieniem na ekran, bo zwykle nikt nie dzwonił do niej na prywatny telefon, kiedy była w pracy, zwłaszcza że ostatnie śledztwo sprzed miesiąca dla niej zostało zakończone. Finał nie był taki, jak sobie wymarzyła, ale zawsze mogło być gorzej, czyli siostry mogły nie ponieść żadnej kary za swoje postępowanie. Udało się uzyskać od razu, że zakonnice musiały opuścić klasztor w Lubomierzu i znalazły się w areszcie domowym w swoim zgromadzeniu, ale we Wrocławiu. Przełożeni mieli czuwać nad nimi aż do zakończenia sprawy w sądzie. Choć od początku było wiadomo, że żadna z sióstr nie pójdzie do więzienia ze względu na wiek lub stan zdrowia.

Niewątpliwie podkomisarz ucieszyło również to, że Sabina dobrze wykorzystała materiały, które otrzymała. Cała Polska dowiedziała się o postępowaniu siostry Małgorzaty i jej podwładnych. Dużo się o tym mówiło i sprawa nie przyschła. Dzięki temu pan Benedykt miał szansę na łagodniejszy wyrok, choć sam o to nie walczył.

Podkomisarz, widząc, kto próbuje się z nią skontaktować, rzuciła do koleżanek pospiesznie:

– Kumpel Mateusza.

Koleżanki zamilkły w oczekiwaniu na wyjaśnienia, po co mężczyzna dzwoni.

– Cześć, co słyhać? – powiedziała lekko, bo do tej pory miała z kolegą męża tylko towarzyskie kontakty.

– Aga, pomocy – usłyszała w słuchawce przerażony głos mężczyzny, więc od razu spoważniała.

– Artur, co się stało? Coś z Urszulą czy dzieciakami?

– Adaś, chyba nie żyje – mówił dyszącym głosem mężczyzna.

– Jaki Adaś? Skąd wiesz, że nie żyje? Gdzie jesteś? – rzucała pytanie za pytaniem Birkut, czując ciarki na grzbiecie. Zobaczyła, że koleżanki jej się przyglądają, więc przełączyła na tryb głośnomówiący.

– Adaś Adler, pięcioletni syn mojej sąsiadki – odpowiedział mężczyzna. – Leży na ziemi, nie rusza się, jest krew.

– Gdzie jesteś? – Podkomisarz starała się zachować spokój, choć informacja o martwym dziecku ją przeraziła. Zawsze słyszała od kolegów policjantów, że wszystko można przeżyć, do każdej zbrodni można się przyzwyczaić, ale martwe dziecko to już inny kaliber.

– Jestem w lesie za boiskiem, niedaleko Lizer – wyrzucał z siebie słowa. – Nie rusza się, ma krew na głowie.

Policjantki spojrzały na siebie pytająco.

– Niczego nie dotykaj. Już jedziemy – odpowiedziała podkomisarz i zaczęły pospiesznie się zbierać.

* * *

– Cholera, trup dziecka, to będzie grubo. Nie chcę tego oglądać – zaczęła jęczeć w radiowozie Kalicka.

– Nie panikujmy, może facet źle ocenia sytuację – rozważała na głos komendant, mając nadzieję, że to fałszywy alarm.

Gdy minęły zakład utylizacji komunalnej, Lidka zwolniła, gdyż zaczęły rozglądać się za miejscem, z którego mógł dzwonić Banaś. Po przejechaniu jeszcze dwóch kilometrów dostrzegły go stojącego przy drodze. Palił nerwowo papierosa. Agnieszka otworzyła okno i dostrzegła, że cały się trzęsie i że ma krew na rękach i ubraniu.

– Pokaż to miejsce, gdzie leży chłopiec – poprosiła, a on bez słowa ruszył w głąb leśnej drogi. Po dwustu metrach zatrzymał się, a one wysiadły z radiowozu.

– Gdzie on jest? – jeszcze raz zapytała Ginko, a Banaś tylko wskazał palcem miejsce. Początkowo policjantki nic nie dostrzegły, ale z każdym kolejnym krokiem wyłaniała się sylwetka dziecka leżącego wśród wysokich traw.

Spojrzały na siebie i Lidka zaczęła kręcić głową.

– O nie, nie, nie, nie – histeryzowała Lidka, zatrzymując się w miejscu.

Do przodu ruszyła Agnieszka, choć czuła, jak nogi robią jej się miękkie.

Gdy znalazła się przy chłopcu, wyjęła z kieszeni jednorazowe

rękawiczki i kucnęła. Delikatnie go dotknęła, ale nie dawał oznak życia, zaczęła przyglądać mu się uważnie i zobaczyła, że na wysokości głowy rozlewa się spora plama krwi.

– Ma rozbitą głowę – stwierdziła. – Nie żyje.

– Kurwa! – krzyknęła Kalicka, a Ginko odwróciła się w stronę Banasia.

– Co pan tu robił i skąd pan wie, że to Adam Adler?

– Codziennie tu biegam – odpowiedział z daleka mężczyzna. – Tak jak mówiłem Agnieszce, to syn mojej sąsiadki. Moja młodsza córka często się z nim bawi, a starsza bywa nianią.

– Dlaczego ma pan krew na rękach i ubraniu? – Gdy komendant zadała to pytanie, spojrział na siebie i sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że jest cały umazany krwią.

– Chciałem go podnieść. Myślałem, że upadł, że stracił przytomność – tłumaczył się mężczyzna. – Dopiero później zadzwoniłem do Agnieszki.

Nastąpiła cisza i przez dłuższą chwilę nic się nie działo, jakby nikt nie wiedział, co robić.

– No to twoja współpraca z nami zacznie się wcześniej, niż myślałyśmy. Dzwonię po Szacką – powiedziała do Agnieszki komendant Ginko.

Od autorki

Wszystkie wydarzenia i postacie są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób jest przypadkowe i niezamierzone. Fikcyjna jest część miejsc, gdzie rozgrywała się akcja, ale niektóre rzeczywiście istnieją.

Drugą część przygód policjantek z Lubomierza pisałam, mając większą wiedzę o tym miasteczku niż przy pierwszej części. Miałam już okazję na żywo zapoznać się z Lubomierzem. Dzięki uprzejmości przedstawicieli Stowarzyszenia Przyjaciół Lubomierza, Księdza Proboszcza Erwina Jaworskiego oraz władz miasteczka poznałam historie i miejsca, które mogłam wykorzystać przy pisaniu tej książki.

Muszę jednak zaznaczyć, że na potrzeby fabuły uwspółcześniłam wątek z siostrami urszulankami i ich klasztorem. Ich zgromadzenie „zniknęło” z Lubomierza wcześniej, niż przedstawia to moja wymyślona historia. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że siostry zakonne były częścią Lubomierza przez ponad 500 lat, nie mogłam tego nie wykorzystać (zwłaszcza że w mojej książce to kobiety nadal są głównymi bohaterkami).

Powrót do bohaterek z Lubomierza był przyjemnością, a dodatkowo cieszyło mnie to, że teraz mogłam zawrzeć też moje odczucia i emocje dotyczące tego uroczego miasteczka.

Jestem wdzięczna wszystkim osobom, które spotkałam w Lubomierzu, za okazany entuzjazm wobec mojej pierwszej książki. Nie spodziewałam się takiego przyjęcia i nie oczekiwałam go, dlatego dziękuję za każde miłe słowo, za każdą przekazaną informację.

W dalszym ciągu książka stanowi rodzaj gry z czytelnikiem – jeśli wśród Was są tacy maniacy kina jak ja, to odkryjecie mój pomysł na bohaterów.

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować kilku osobom, bez których pomocy nie napisałabym tej książki.

Dziękuję moim rodzicom za poświęcony czas i energię przy ocenianiu nowej książki. Dziękuję za pomoc każdego dnia, bez niej nie mogłabym robić tego, co robię. Dzięki Wam mam możliwość pisania i realizowania moich często nieżyłowych marzeń.

Szczególnie podziękowania ponownie kieruję do moich Wydawców, Bogumiły Genczelewskiej i Krzysztofa Genczelewskiego. Dziękuję, że dajecie mi po raz kolejny szansę i spełniacie moje marzenia. Dzięki Wam widzę, że jeszcze wiele przede mną dobrych chwil i emocji.

Dziękuję również dwóm osobom, które współpracują z wydawnictwem i przyczyniają się do tego, że moje książki są takie, jakie są – Pani Barbarze Dybowskiej dziękuję za to, że z zapalem czyta kolejne moje teksty, i Wojtkowi Wawocznemu dziękuję za to, że potrafi zwizualizować moje myśli i słowa.

Joannie Powązce dziękuję, że jak zawsze z entuzjazmem zaangażowała się w szybkie czytanie kolejnej mojej opowieści. Dziękuję za każdą wskazówkę, podpowiedź i uwagę. Są dla mnie cenne i wpływają na ostateczny kształt mojej książki.

Dziękuję Agnieszce Trzeciak-Wolskiej za zorganizowanie mojego przyjazdu do Lubomierza, za poświęcony czas i miłe towarzystwo w czasie całego mojego pobytu.

Serdeczne podziękowania dla Księdza Proboszcza w Lubomierzu, Erwina Jaworskiego, za przyjęcie pod swój dach, za zainteresowanie oraz za to, że Ksiądz Proboszcz stał się moim konsultantem w kwestiach dotyczących zarówno Lubomierza, jak i religii. Dziękuję za cierpliwość, za poświęcony czas i pozytywną energię.

Dziękuję Ewie Więcek i Piotrowi Olejnikowi za poświęcony czas,

przekazanie wiedzy o Lubomierzu oraz jego okolicach oraz za miłe towarzystwo.

Dziękuję władzom Lubomierza, byłemu burmistrzowi Wiesławowi Ziółkowskiemu oraz byłej sekretarz gminy Bożenie Pawłowicz za miłe i wzruszające przyjęcie mnie w miasteczku.

Dziękuję Annie Romaszkan za udzielenie odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące kryminologii i patologii. Dziękuję, że jesteś moim konsultantem, jesteś skarbnicą wiedzy. Jakby ktoś przeczytał naszą korespondencję, pewnie by się przeraził, ale każde Twoje zdanie jest dla mnie na wagę złota.

Dziękuję Ani, Magdzie, Agnieszce, Michałowi, Maćkowi, Adamowi i Lucynie – moim przyjaciółom – za to, że jesteście ze mną każdego dnia, wspieracie mnie, motywujecie i słuchacie. Dzięki Wam zyskuję odwagę i wiarę w siebie.

Dziękuję wszystkim, którzy ze mną rozmawiali, dając wiele inspiracji do tworzenia historii, do pisania i do przelewania swoich myśli na papier.

ECHO MILCZENIA

Lubomierz – małe, spokojne miasteczko w województwie dolnośląskim. Pewnego dnia na ławeczce przed ratuszem zostaje znalezione ciało młodej kobiety, zamożnej i wpływowej. Jest nienaturalnie blada, bo... została pozbawiona krwi. Morderca musiał zadać sobie wiele trudu, żeby dokonać tak okrutnej i wymyślnej zbrodni. Co nim kierowało? Co oznacza zdjęcie z maturalnej klasy, które ofiara trzymała w jednej ręce i kwiatek, niezapominajka, który miała namalowany na drugiej?

Policja nie znajduje żadnych innych śladów, a tymczasem, po kolei, w ten sam sposób giną przyjaciółki zamordowanej, wszystkie znajdujące się na pamiątkowym zdjęciu z czasów szkolnych, jednak żadna z nich nie chce wyjawić tajemnicy, która je łączy. Coś musiało wydarzyć się w przeszłości, gdy jeszcze chodziły do szkoły i ktoś się dzisiaj za to mści. Ale co się wydarzyło? I kim jest mściciel? Czy popełni błąd i policji uda się go złapać? A może mamy do czynienia ze zbrodnią doskonałą?

KASIA
MAGIERA

ECHOMILCZENIA

ECHO
MIL
CZE
NIA



KASIA MAGIERA



KASIA MAGIERA

(NIE)SŁAWA

W Krakowie właśnie rozpoczyna się coroczny zjazd celebrytów. Zaproszeni na niego zostali wszyscy ludzie z pierwszych stron plotkarskich gazet. Przybyli, aby pysznie się bawić. Jednak te plany już na starcie zostają zachwiane, gdyż we własnym mieszkaniu, w bliskim sąsiedztwie hotelu, gdzie mieszkają zaproszeni na zjazd celebryci, zostaje znalezione ciało jednej z najbardziej opiniotwórczych dziennikarek show-biznesu. To ona, niczym sędzia Sądu Najwyższego, wydawała ostateczne wyroki, kto zostanie gwiazdą, a kto nie ma szans na spektakularną karierę. Nie ma wątpliwości, że została zamordowana w dziwny i nietypowy sposób.

Doświadczona komisarz Gwiazdowska i młody aspirant Winnicki rozpoczynają dochodzenie w zupełnie im obcym i nieprzyjaznym świecie. Kłamstwa i manipulacje są tu na porządku dziennym. Nikt nie mówi prawdy o sobie. Każdy z celebrytów coś ukrywa, a co najważniejsze – każdy miał motyw, aby się pozbyć znanej dziennikarki. Czy Gwiazdowska i Winnicki będą umieli dostrzec, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy gra każdego z podejrzanych? Czy uda im się dojść prawdy i złapać mordercę? Czy znajdzie się ktoś, kto pomoże im zrozumieć, jak funkcjonuje świat show-biznesu?

KASIA
MAGIERA



(NIE)SŁAWA

Zmysłowy
zapach
mroku

Perfekcyjnie
wykreowane
kłamstwo

Śmierć
w blasku
fleszy

(NIE)SŁAWA

KASIA MAGIERA

K V 2 I V M A C I E B A



Projekt okładki
Vavoq (Wojciech Wawoczny)

Zdjęcie wykorzystane na okładce
© Shutterstock / tatui suwat
© Shutterstock / Slava Gerj
© Shutterstock / oculo

Redakcja, korekta
Katarzyna Szajowska, Dorota Ring

Skład i łamanie
Akant

Tekst © Copyright by Kasia Magiera, Warszawa 2019
© Copyright for this edition by Melanż, Warszawa 2019

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek elektronicznej, mechanicznej, fotograficznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody posiadacza praw.

ISBN 978-83-64378-85-0

Warszawa 2019

Wydanie I

Melanż

ul. Rajskich Ptaków 50, 02-816 Warszawa

+48 625 193 363

wydawnictwo@melanz.com.pl

www.melanz.com.pl

Skład wersji elektronicznej

pan@drewnianyrower.com

[Więcej ebooków i audiobooków na chomiku JamaNiamy](#)